

Polemika Krytycznoliteracka w Polsce  
pod redakcją Sylwii Panek

TOM 6

THE POZNAŃ SOCIETY FOR THE ADVANCEMENT  
OF THE ARTS AND SCIENCES  
PHILOLOGICAL AND PHILOSOPHICAL SECTION  
PHILOLOGICAL COMMITTEE



Critical Literary Argument in Poland  
edited by Sylwia Panek  
volume 6

Tadeusz Budrewicz  
**The Polemic over  
Franciszek Krupiński's  
*Romanticism and Its Consequences***

The discussion brought about by Franciszek Krupiński's *Romanticism and Its Consequences* ("Ateneum" 1876) proved to be one of several of the most significant public debates in the latter half of the 19<sup>th</sup> century. It addressed an assessment of Romantic poetry and in reality reached beyond the question of esthetics. Krupiński took the view that literature should be assessed in respect to its artistry and impact on the development of social awareness and social progress.

He accused Romanticism of inculcating an entire generation that ignored knowledge in favour of making decisions based on emotion, adored caricatures from days of yore and in political action was taken to dreaming in compensation for a lack of realism in assessing its strength and instruments of action. This discussion effervesced through the pages of the positivist moderate and conservative press. Representatives of the older generation took part as did the generation of 1863 and post-uprising intelligentsia.

In 1877 the above polemic was given new breath after Tarnowski's readings on Romantic poetry, who took a critical stance towards Krupiński as well as the low artistic level of Romantic literature and its democratic ideas. The second stage of the polemic over Romanticism took place in the context of the battle over the hearts and minds of Poles in the present political circumstances. In the wake of the polemic the notion of nationalism in Poles' sensibilities took on a high position as did the question of the social meaning of art and literature.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK  
WYDZIAŁ FILOLOGICZNO-FILOZOFICZNY  
KOMISJA FILOLOGICZNA



Polemika Krytycznoliteracka w Polsce  
pod redakcją Sylwii Panek  
tom 6

Tadeusz Budrewicz  
**Spory wokół**  
*Romantyzmu i jego skutków*  
**Franciszka Krupińskiego**



Poznań 2018  
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK  
UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Główny Redaktor Wydawnictw PTPN  
Tomasz Sobieraj

Recenzent  
Iwona Węgrzyn

Redakcja językowa i korekta  
Karolina Kutereba-Irzyk

Projekt okładki  
Elżbieta Kidacka

Łamanie  
Marlena Roszkiewicz

Publikacja finansowana  
w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”  
w latach 2017–2021, nr projektu 11H 16 0131 84



© Copyright by Sylwia Panek, Tadeusz Budrewicz, Poznań 2018

© Copyright for this edition by Poznańskie Towarzystwo  
Przyjaciół Nauk, Poznań 2018

ISBN 978-83-7654-347-5

ISSN 2081-5999

## Spis treści

### ROZPRAWA WSTĘPNA

Proces przeciw „duchowi romantyzmu” – oskarżyciel i obrońcy .....	11
Krupiński o romantyzmie: cele i zasady .....	17
Polemiki z Krupińskim.....	30

### TEKSTY ŹRÓDŁOWE

Wykaz tekstów źródłowych .....	53
Nota edytorska.....	55

### SPÓR WŁAŚCIWY

Franciszek Krupiński	
Romantyzm i jego skutki.....	63
- P.-	
Ruch dziennikarski („Ateneum”).....	115
Bolesław Prus	
Kronika tygodniowa .....	119
[Stanisław Krzemiński]	
Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum” <i>Romantyzm i jego skutki</i> .....	123
Józef Ignacy Kraszewski	
<i>Romantyzm i jego skutki</i> („Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi.....	129
R-n.	
Jeszcze jedna uwaga o artykule p. F.K. <i>Romantyzm i jego skutki</i> .....	141

A.E.O. [Antoni Edward Odyniec]	
I jeszcze słówko o artykule p. F.K. <i>Romantyzm i jego skutki</i> .....	147
Adam Goraj [Breza]	
W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy <i>Romantyzm i jego skutki</i> , napisał F.K. („Ateneum” zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.) .....	157
[Józef Kotarbiński]	
W sprawie romantyzmu .....	175
Kazimierz Łuniewski	
Najnowsze poglądy na poezję. Włodzimierz Spasowicz – <i>Nowe studium nad Syrokomlą</i> . F.K. – <i>Romantyzm i jego skutki</i> .....	185
Tadeusz Żuliński	
<i>Nowe studium nad Syrokomlą</i> przez W. Spasowicza oraz <i>Romantyzm i jego skutki</i> przez p. F.K. Dwie rozprawy z czasopisma „Ateneum” rozebrał i ocenił... ..	193
Stanisław Tarnowski	
Odczyt o poezji romantycznej prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu Hr. S. Tarnowskiego miany w Warszawie w dniu 24 marca rb. ....	207
Władysław Bogusławski	
Czwarty odczyt hr. Tarnowskiego .....	217

NAWIĄZANIA I KONTEKSTY

Julian Ochorowicz	
O twórczości poetyckiej .....	223
[Bernard Kalicki]	
Dążności rosyjskie profesora Stanisława hr. Tarnowskiego .....	227
Włodzimierz Zagórski	
Na dziś .....	231
Bibliografia .....	235
Indeks osób .....	243

Seria Polemika Krytycznoliteracka w Polsce przedstawia najważniejsze polskie polemiki krytycznoliterackie opatrzone obszernym komentarzem naukowym. Każdy tomik obok *Rozprawy wstępnej* zawiera przedruki wchodzących z sobą w polemiczny dialog tekstów krytycznoliterackich, które – dotąd drukowane oddzielnie, niejednokrotnie trudno dostępne i rozproszone w czasopismach literackich – muszą być czytane razem.



# ROZPRAWA WSTĘPNA





## Proces przeciw „duchowi romantyzmu” – oskarżyciel i obrońcy

Artykuł Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*<sup>1</sup> otworzył drugą fazę sporu o poezję po dyskusjach z lat 1871–1873. Można też uznać, iż kończył<sup>2</sup> dziesięcioletnią batalię zapoczątkowaną przez „Przegląd Tygodniowy”<sup>3</sup>. Dyskusja objęła pisma warszawskie, z czasem przeszła na teren Lwowa, a później Krakowa. Ze względu na znaczną liczbę prenumeratorów czasopism, które ogłosiły polemiki z tym artykułem, możemy mówić, iż poważna część inteligencji polskiej połowy lat 70. wieku XIX poznała tezy autora i kontrargumenty oponentów. Niektóre wypowiedzi dyskutantów były bardzo rozemocjonowane, zdarzały się głosy oskarżające Krupińskiego o brak uczuć patriotycznych. Problem romantyzmu i jego oceny angażował umysły i uczucia zarówno samych dyskutantów, jak i czytelników prasy, toteż społeczne znaczenie publicznej debaty

---

<sup>1</sup> F.K. [Krupiński], *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. 2, z. 4, s. 111–141. Dalej przywołania tej publikacji opatrzone skróconym adresem: w nawiasie po skrócie tytułu R wskazano numer strony.

<sup>2</sup> Zob. B. Skarga, *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 17.

<sup>3</sup> *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Seria I: studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

było duże. Najwięcej głosów krytycznych opublikowano w pierwszym kwartale po wystąpieniu Krupińskiego. Dyskutanci z czasem nie tylko cytowali inkryminowany artykuł, ale także przywoływali argumentację innych uczestników sporu, co potwierdza niemały zasięg społeczny debaty. Ostatnie wypowiedzi w kwestii poruszonej przez Krupińskiego miały miejsce dokładnie rok po jego wystąpieniu. Inicjator sporu milczał. Po latach jednak złagodził sąd o Adamie Mickiewiczu<sup>4</sup>, chyba więc głosów w dyskusji wysłuchał.

W dziejach polskiej krytyki literackiej artykuł Krupińskiego jest dobrze znany. Ustępuje popularnością tytułowi Mickiewicza *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), ale w zbiorowej pamięci polskiej tradycji kulturowej zajmuje wysoką pozycję. Można rzec, iż Mickiewicz zrehabilitował akt erekcyjny romantyzmu, a Krupiński napisał jego mowę pogrzebową. Pierwszemu przypisuje się nieprzemijającą zasługę, drugiemu – nieomal zamiar ojcobójstwa. *Romantyzm i jego skutki* został odebrany i przeszedł do historii jako mowa prokuratora, który nie zważa na to, iż obywatelski sąd przysięgłych może podzie-

---

<sup>4</sup> Zob. F. Krupiński, *Poeta i społeczeństwo*, w: *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza w stuletnią rocznicę urodzin poety*, Petersburg 1898, s. 117–128. Aluzyjnie autor odniósł się tu do niektórych argumentów podnoszonych w dyskusji, zasadnicze swoje tezy podtrzymał, ale przyznał Mickiewiczowi wielką zasługę „odrodzenia i poezji naszej, i poczucia wspólnoty plemiennej” (s. 124) oraz wprowadzenia polskiej literatury do „Panteonu europejskiej poezji” (s. 128). W zakończeniu artykułu (datowanego na 16 listopada 1885 roku) Krupiński aluzyjnie mówił o „czynnie” (niepodległościowym) i formułował apel zaprzeczający posądzeniom o brak patriotyzmu: „Pokolenie współczesne nie zrywając z poezją powinno by sobie ciągle przypominać to pytanie, a grzejąc serce przy wielkich ogniskach romantycznych, uzbroić się w cierpliwość stalową i rozumną, powolną we wszelkich kierunkach pracę...” (s. 128).

łać jego racje intelektualne, ale w sferze aksjologii ma inne zdanie. Krupińskiemu długo pamiętano „aureolę postępowego kapłana”, a po jego zgonie w brutalny sposób – jakby trawstując tytuł jego najgłośniejszej pracy – skwitowano: „Zaprawdę – marne i złe owoce żywota, [...] marne, smutne owoce i smutny mimo wszystko żywot”<sup>5</sup>. Echa wystąpienia Krupińskiego miały niebłahе skutki społeczne, skoro się stały powodem wierszowanej satyry:

Pan *F.K.* o poezji memoriał nam wykuł  
I oświadczył wszem wobec, że ją mało ceni,  
Palnął bąka nieborak a jego artykuł  
Umieścił w „Ateneum” pan redaktor Beni [!].  
Pan Prus, który w „Kurierze” ma berło kroniki,  
A jest z pozytywistów zatwardziałej szkoły,  
Wziął *F.K.* w swą obronę i wszystkie krytyki  
Przeciwnego obozu rozdziera na poły.  
Lecz „Kurier” w odsyłaczu gani kronikarza,  
Pan *F.K. et consortes* wszyscy są zganieni,  
I tę straszną nagane, dziwnie się to zdarza,  
Podpisał własną ręką pan redaktor Beni<sup>6</sup>.

Artykuł Krupińskiego niektórzy krytycy przywitani z gniewem:

---

<sup>5</sup> (+), *Ks. Franciszek Krupiński*, „Przegląd Katolicki” 1898, nr 43, s. 682. Zarzucano mu też, iż „jego mowy i kazania nosiły poniekąd charakter kosmopolityczny, nie zaś rdzennie kościelny, że nie powiem dość katolicki” (X.M., *Wspomnienie o ś.p. [!] ks. Krupińskim*, „Przegląd Katolicki” 1898, nr, 40, s. 636).

<sup>6</sup> B-ta, *Podwójne gwichty*, „Kolce” 1876, nr 19, s. 149. Herman Benni, pierwszy redaktor „Ateneum”, był wydawcą „Kuriera Warszawskiego” w latach 1872–1875 (zob. Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 36–37).

Trzeba było jeszcze jak maczugą powalić ów nieszczęsny romantyzm, a z nim i samą poezję. A więc wiedza jako potęga i życie, rozmachawszy się, ugodziła w uczucie jako niemoc i śmierć. Innej przewodniej myśli, innej pobudki do napisania artykułu *Romantyzm i jego skutki* nie było i wnosząc z tonu, w jakim utrzymany jest artykuł, być nie mogło<sup>7</sup>.

Szczególnie krytycy modernistyczni szydzili wręcz z Krupińskiego. Wilhelm Feldman uznał jego wystąpienie za „szalony atak na najświetniejszą dobę narodowej twórczości poetyckiej”, dodając szyderczo: „[...] niejednemu zapewne trzeźwemu racjonalistcie z serca wyjęty”<sup>8</sup>. Sekundował mu Antoni Potocki, który w „ataku na romantyzm” widział „płytkość sądu, brak zmysłu poezji i dowód jawny niewglębiaenia się w wielką improwizację dziejową, jaką był nasz romantyzm”<sup>9</sup>. Nie troszcząc się o chronologię, niektórzy historycy literatury wymieniali tytuł artykułu Krupińskiego w kontekście argumentacji o przełomowości roku 1863 i reakcji pokolenia pozytywistów<sup>10</sup>. *Romantyzm*

---

<sup>7</sup> [S. Krzemiński], *Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum”* Romantyzm i jego skutki, „Bluszcz” 1876, nr 19, s. 145; przedruk w: S. Krzemiński, *Nowe szkice literackie*, Warszawa 1912, s. 133–136.

<sup>8</sup> W. Feldman, *Stanisław Tarnowski. Kartka naszej krytyki literackiej*, „Ogniwo” 1904, nr 14, s. 317. W *Piśmiennictwie polskim 1880–1904* (t. 4: *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Lwów 1905) autor ten użył wartościujących określeń: „absurd” (s. 8) oraz „zacieśnienie ideału złotwiego” (s. 132). We *Współczesnej literaturze polskiej* (wyd. 5, Warszawa 1908) wprowadził wyrażenia: „ślina wzgardy” i „karykatura” (s. 18).

<sup>9</sup> A. Potocki, *Polska literatura współczesna. Część I. Kult zbiorowości 1860–1890*, Warszawa 1911, s. 137. Dalej autor użył generalizującej frazy: „doktryneryzm na służbie frazesu” (s. 138).

<sup>10</sup> Zob.: A. Drogoszewski, *Pozytywizm polski*, wyd. 2, Lwów 1934, s. 7; F. Araszkievicz, *Pozytywizm polski*, wyd. 2 uzup., Lublin 1947, s. 16.

*i jego skutki* był w opracowaniach syntetycznych traktowany jako głos obozu pozytywistycznego<sup>11</sup>. Nie brano pod uwagę ani dyskusji nad tym artykułem wewnątrz „oboza młodych”, ani nawet wielokrotnie powtarzanego sądu Piotra Chmielowskiego, który – w imieniu tegoż obozu – dystansował się wobec Krupińskiego:

W tej krytyce romantyzmu niektórzy zaszli nawet za daleko, jak mianowicie Franciszek Krupiński w artykule *Romantyzm i jego skutki* [...]. [...] ta gwałtowna wycieczka przeciwko całemu świetnemu okresowi twórczości naszej nie wyszła bynajmniej z grona owej młodzieży, co napadała na poezję lichą, ale czciła twórczość prawdziwą [...]<sup>12</sup>.

Ostatecznie w historii literatury utrwalił się pogląd, że „[f]rontalny atak na *Romantyzm i jego skutki* (1876), jaki przypuścił ks. Franciszek Krupiński, był zjawiskiem odosobnionym i wywołał sprzeciw większości pozytywistów”<sup>13</sup>, którzy uznali rozprawę za „niefortunną i niesprawiedliwą”<sup>14</sup>. Tytuł studium Krupińskiego pojawia się często, ale zainteresowanie samą wypowiedzią autora wyraźnie spadło. W dziejach recepcji tej pracy można dostrzec prawidłowość – studiowano ją i dyskutowano wnet

---

<sup>11</sup> Zob. E. Warzenica, *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968, s. 64.

<sup>12</sup> P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881, s. 44. Sądu tego nie odmienił w kolejnych wydaniach książki: *Zarys najnowszej literatury polskiej (1864–1897)* (Kraków–Petersburg 1898, s. 45–46). Związłe wraził go w pracy *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* (Warszawa 1902): zarzucił mu „krańcową jednostronność”, uznając, iż „ani faktycznie ścisłym, ani psychologicznie trafnym nazwać się nie może” (s. 376).

<sup>13</sup> H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 366.

<sup>14</sup> G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1966, s. 45.

po opublikowaniu (etap podniety intelektualnej), później zaniechano dyskusji a poprzestawano na obmyślaniu złośliwych etykiet (etap dominacji emocji negatywnych), wreszcie zainteresowanie nim osłabło na tyle, że dziś pozycja ta istnieje głównie w formie bibliografii adnotowanej (etap archiwizacji).

Analizy *Romantyzmu i jego skutków* skupiały się na ideowej podstawie tezy autora i jej przedmiotowym zakresie oraz na logice argumentacji i konsekwencjach wyprowadzanego wniosku końcowego („[...] trzeba się wytrzeźwić tak z nienawiści do klasyków, jak i z nieme-go uwielbienia dla romantyków” – R, s. 141). We współczesnej historii literatury najbardziej rzeczowe, głęboko wnikające w myśli Krupińskiego, a jednocześnie wolne od osobistych nastawień czy uprzedzeń (co przez wiele dziesięcioleci towarzyszyło lekturom *Romantyzmu i jego skutków*), odczytania artykułu zaprezentowali Ewa Warzenica i Henryk Markiewicz<sup>15</sup>. Autorzy nieco inaczej zinterpretowali pewne kwestie szczegółowe – zdaniem Warzenicy *Romantyzm i jego skutki* względnie łagodnie „ocenił konwencję fantastyki pochodzenia ludowego”<sup>16</sup>, podczas gdy Markiewicz rozpoznał tu odmienną intencję: „Zwrot do folkloru był również szkodliwy”<sup>17</sup>. Pewne różnice w spostrzeżeniach obojga uczonych dotyczą też kwestii stosunku Krupińskiego do „niby eposów” oraz zagadnienia stosunku romantyków do „mesjanizmu narodowego”, które Markiewicz rozwija, zaś Warzenica – pomija<sup>18</sup>. Za-

---

<sup>15</sup> E. Warzenica, *op.cit.*, s. 64–71, 83–90; H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, w: *idem, Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 250–255, 272–276.

<sup>16</sup> E. Warzenica, *op.cit.*, s. 69.

<sup>17</sup> H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, s. 252.

<sup>18</sup> Zob.: *ibidem* s. 253; E. Warzenica, *op.cit.*, s. 69.

sadniczo obie te analizy można uznać za komplementarne i dopełniające się: Warzenica przywołuje wcześniejsze prace filozoficzno-literaturoznawcze Krupińskiego, czego u Markiewicza nie ma, z kolei Markiewicz wiąże omawiany artykuł z późniejszymi sądami Krupińskiego o poetach i poezji romantycznej, co z kolei umknęło uwagi Warzenicy. Obie zatem – łącznie – warto przywoływać przy śledzeniu tez i sposobu argumentowania Krupińskiego. Obie jednak, podobnie jak wszystkie inne próby eksplikacji pracy Krupińskiego, powinny być dopełnione przeoczonymi przez autorów, a ważnymi dla pełnego i obiektywnego przedstawienia jego tez, kwestiami:

- filozoficznych poglądów Krupińskiego wyrażonych w innych pracach<sup>19</sup>;
- tła politycznego i intelektualnego, na którym się pojawił *Romantyzm i jego skutki*;
- sugerowaną przez autora metodą postępowania krytycznoliterackiego.

### **Krupiński o romantyzmie: cele i zasady**

*Romantyzm i jego skutki* ukazał się w czwartym (kwietniowym) zeszycie „Ateneum” w 1876 roku. Data cen-

---

<sup>19</sup> Por.: H. Struve, *Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, „Biblioteka Warszawska” 1898, t. 4, s. 132–156; M. Massonius, *Ks. Franciszek Krupiński*, „Głos” 1898, nr 35; *idem*, *Franciszek Krupiński*, „Kurier Warszawski” 1900, nr 29, s. 1–3; H. Galle, *Ksiądz Franciszek Krupiński jako filozof*, „Kurier Niedzielný” 1898, nr 31, s. 484–485; Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto. Wymaganie czasu*, „Prawda” 1898, nr 35, s. 414–415; J.J. Sawicki, *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae” 1966, nr 1, s. 251–296; H. Pilus, *Księżdzka Franciszka Krupińskiego poszukiwania filozoficzne*, „Rocznik Białkopodlaski”, t. 4: 1996, s. 197–216.

zury: 7 kwietnia. Na rynku prasowym odnotowano go 28 kwietnia<sup>20</sup>. Studium zajęło w druku 30 stron (zostało zamieszczone na stronach 111–141). Jest starannie skomponowane – dzieli się na trzy niemal symetryczne części (I, s. 111–121; II, s. 121–132; III, s. 132–141). W krótkim wstępie autor zapowiadał swoją intencję i stanowisko:

Romantyzm należy do historii, przeżył koleje i losy zwyczajne wszelkim kierunkom i pomysłem ludzkim, miał swoje czasy świetne i dogorywa w naszych. Przyjrzeć mu się raz jeszcze, zrobić z nim obrachunek: oto cel, do którego zmierzamy w niniejszym artykule. [...] Piszący zaś niniejsze słowa jest najzupełniej obojętny na estetyczne teorie klasyków i romantyków, chciałby tylko sprostować dotychczasowe w tym względzie opinie, a przeto rozjaśnić nieco poglądy na przeszłość naszą tak literacką, jak i społeczną (*R*, s. 112).

„Wywód Krupińskiego jest trójczłonowy: najpierw autor konstruuje na podstawie wypowiedzi teoretycznych definicję romantyzmu, następnie sprawdza ją, przymierzając do twórczości autorów uważanych za romantyków, wreszcie przeprowadza podsumowującą ocenę”<sup>21</sup>. Konstrukcja studium nosi więc ślad dawnych fascynacji autora filozofią Georga Wilhelma Friedricha Hegla, choć elementy oceny (w części trzeciej) pojawiają się też w poprzednich partiach pracy. Przedstawiając poglądy autora, Markiewicz idzie za porządkiem konstrukcji myślowej Krupińskiego, dzięki czemu dostrzega, iż powtórzenia myślowe filozofa są obciążone elementami modyfikowania wcześniejszych sądów, co prowadzi do wniosku, iż „w istocie rzeczy ocena narodowego historyzmu z dodatniej zmienia się na ujem-

---

<sup>20</sup> Zob. „Kurier Warszawski” 1876, nr 95, s. [9].

<sup>21</sup> H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, s. 251.

ną”<sup>22</sup>. Warzenica wybiera inny sposób zreferowania poglądów Krupińskiego, wskazując centralne problemy:

– „ogólne wartości romantyzmu” oraz pytanie o to, „z jakich tradycji wywodzić się powinna popowstaniowa świadomość narodowa”;

– „próba określenia stosunku epoki popowstaniowej do szlacheckich i tzw. «typu narodowego» literatury polskiej”;

– „model bohatera literackiego, który literatura romantyczna pozostawiła w spadku pokoleniu popowstaniowemu”<sup>23</sup>.

Genezę i podjęcie artykułu Krupińskiego można wywodzić z kilku uwag zawartych we wstępnej partii pracy. Autor z niecierpliwością i pewną arogancją pisze o nauczycielach oraz książkach „poświęconych wykładowi literatury ojczystej” (*R*, s. 112), jednostronnie krytycznych wobec klasycyzmu i jednostronnie apologetycznych w przedstawianiu romantyzmu. Wraca do tej myśli w zakończeniu artykułu („Historycy literatury naszej stereotypowo uczą [...]” – *R*, s. 140). Chyba więc zaatakował romantyzm nie po to, aby wywołać ferment intelektualny, ale by zrealizować zamiar pedagogiczny. Zajął się tematem, gdyż niepokoiły go kwestie oświatowe, pedagogiczne i wychowawcze; zajął się tematem nie tyle jako filozof czy publicysta, ile jako czynne ogniwo w procesie formacyjnym młodego pokolenia. Zostawił po sobie pamięć jako uzdolniony kaznodzieja, choć zarzucano mu zbytnią racjonalizację kazań, niekorzystną dla sfery oddziaływania przez emocje. Wspomnienia uczniów rysują sylwetkę pedagoga, który solidnie i z dyscypliną wypełniał obowiązek programowy, by następnie przejść do różnotematycznych poga-

---

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 253.

<sup>23</sup> E. Warzenica, *op.cit.*, s. 68.

danek, kształtujących postawy i światopogląd uczniów<sup>24</sup>. Krupiński zwrócił uwagę na wydany w roku 1875 drugi tom *Rysu dziejów literatury polskiej* autorstwa Aleksandra Zdanowicza i Leonarda Sowińskiego<sup>25</sup>. Omawiając plon wydawniczy roku 1875, narzekał, iż podręczniki mają „mierną wartość”, z wyjątkiem książki Sowińskiego.

Wyszło jej dotychczas 2 tomy, w tomie drugim ostatni rozdział poświęcony Brodzińskiemu i początkom romantyzmu; trzeci obejmujący czasy najnowsze jest zapowiedziany. Praca to obszerna i bogata w szczegóły a w sądach ostrożna, planowi jednak to i owo zarzucić by można<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> Julian Biernacki na podstawie informacji uzyskanych od byłych uczniów IV Gimnazjum w Warszawie zarysował sposób prowadzenia lekcji religii przez Krupińskiego. Po trwającej pół godziny lekcji zasadniczej przechodził do odpowiedzi na pytania uczniów: „I sły prelekcje o wielkiej przeszłości naszej, o skarbach naszej literatury, o romantyzmie, o klasycyzmie, o ówczesnym pozytywizmie i o wielu innych kierunkach. [...] A gdy myśl nasza wybiegała niekiedy poza ramy nauki katechizmowej, ks. Krupiński, prawdziwa encyklopedia wiedzy, opromienionej blaskiem, uszlachetnionej słodyczą nauki Chrystusowej, kierował tę myśl na właściwe drogi, nie podcinał jej skrzydeł, lecz wskazywał jej kierunek pewną, opiekuńczą i ojcowską dłonią” (J. Biernacki, *Idealny ks. prefekt*, „Gawędy Kaliskie” 1939, nr 11, s. 6). O swoistym poczuciu misyjności nauki u Krupińskiego pisał we wspomnieniu pośmiertnym Józef Kenig (zob. *idem*, *Franciszek Krupiński*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 35–36).

<sup>25</sup> A. Zdanowicz, *Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził Leonard Sowiński*, t. 1–5, Wilno 1874–1878.

<sup>26</sup> F. Krup. [Krupiński], *Literatura polska*, w: *Jana Jaworskiego kalendarz ilustrowany na rok przestępny 1876*, Warszawa 1875, s. 38. Rozwiązanie kryptonimu na podstawie *Spisu treści*.

Jest tu wyraźny sygnał o Kazimierzu Brodzińskim, o romantyzmie i oczekiwanym ciągu dalszym podręcznika, ponadto wyrażenie „w sądach ostrożna” zwraca uwagę na kwestie wartościowania. Lektura Sowińskiego mogła być impulsem do napisania rzeczy o romantyzmie i jego skutkach. Ten domysł możemy wzmocnić przypomnieniem dyskusji między Sowińskim a Chmielowskim, która miała miejsce bezpośrednio przed ukazaniem się studium Krupińskiego<sup>27</sup>. Chmielowski zarzucił Sowińskiemu, iż ten położył nacisk na prace teoretyczne Kazimierza Brodzińskiego, Adama Mickiewicza i Maurycego Mochnackiego, które polskiego romantyzmu nie wyczerpują:

A tymczasem po tej pierwszej chwili umysły słabsze i talenta poziome zwróciły się na eksploataowanie mniemanych skarbów romantyzmu, posuwając gorliwość swoją w sprawie ballad, trioletów, sonetów i romansu aż do ostatnich krańców śmieszności, gdy tymczasem wieszczowie pierwszorzędni przeszli do malowania natury i społeczeństwa rzeczywistego albo też puścili się na nowe szlaki filozoficzno-społecznych zagadnień. A gdy ci wieszczowie wypowiedzieli, co było w ich umyśle i sercu, nowe pokolenie poetów w różnych stronach kraju, różnymi poszło drogami, starając się albo nowe źródła poezji odkryć, albo nie utracić śladów dawnych, [...] w charakteryzowaniu jej niepodobna się ograniczać na tym, co powiedzieli Brodziński, Mickiewicz i Mochnacki<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> Zob.: P. Chmielowski, [rec.] *Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza opracował Leonard Sowiński*, „Gazeta Polska” 1876, nr 7–14; *idem*, *Kilka słów z powodu odpowiedzi p. L. Sowińskiego*, „Gazeta Polska” 1876, nr 23; L. Sowiński, *Odpowiedź na recenzję Rysu dziejów literatury polskiej*, „Gazeta Polska” 1876, nr 18–20.

<sup>28</sup> P. Chmielowski, *Rys dziejów literatury polskiej...*, s. 3.

Uderzające powtarzanie nazwisk autorów teoretycznych programów estetycznych i oczywisty dowód lektury Sowińskiego pozwalają wysunąć domysł o pośredniczącej roli poglądów Chmielowskiego w koncepcji, którą wysunął Krupiński. Przyjęcie takiej hipotezy wyjaśnia zarazem powód rezerwy, z jaką odpowiedzieli pozytywiści – Chmielowski wprawdzie szydził z romantycznych „umysłów słabych i talentów poziomych”, ale nie przenosił tej niechęci na twórców rangi Mickiewicza<sup>29</sup>.

Poglądy Krupińskiego w artykule *Romantyzm i jego skutki* były rozwinięciem sądów, które głosił już wcześniej. Odrzucił koncepcję „sztuka dla sztuki” („[...] żeby sztuka miała być sobie samej celem” – *R*, s. 132) – tym samym wystąpił przeciw estetyce Józefa Kremera<sup>30</sup>. Wcześniej, w artykule *Kremer i Libelt*, dystansował się od uczniów Hegla, gdyż „cała jego filozofia to filozofia słów, a nie rzeczy”<sup>31</sup>. Uznał za przestarzałą tezę, iż „sztuka sama dla

<sup>29</sup> Tu trzeba uczynić zastrzeżenie, że Krupiński całkiem serio mówił o kulcie poety i obowiązkach społeczeństwa, tzn. pamięci o poecie, z którego „pokolenia całe karmi [!] ducha i serc karmi będą szukały”. (Autorem przypisywanego mu artykułu *Biblioteka Mickiewicza*, „Ateneum” 1886, t. 2, z. 1, s. 910 był Franciszek Konarski).

<sup>30</sup> W obszernym studium *Aleksander Tyszyński* („Biblioteka Warszawska” 1881, t. 1) wprost pisał, iż w tej zasadzie „leży fałsz” (s. 190).

<sup>31</sup> [F.] Krupiński, *Kremer i Libelt*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 400, s. 137. To antyhegłowskie stanowisko autora podkreślał Struve, pisząc, iż zdaniem Krupińskiego przedmiotem filozofii jest rzeczywistość, czyli „wszystko, co ma być istotny, rozumny, trwałe i nieskończony”, później zawęził definicję do „wszelkich zjawisk podpadających pod zmysły” (por. H. Struve, *op.cit.*, s. 143 i 151). W artykule *Bronisław Ferdynand Trętowski* [!] („Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 114–116) podkreślał, iż filozof polski błędził tam, gdzie szedł za myślą Hegla, choć zasadniczo cenił Trentowskiego za usiłowanie stworzenia „systemu filozofii uniwersalnej, łączącej realizm z idealizmem” (nr 116,

siebie jest celem” (później niemal dosłownie powtórzył tę frazę), i przedstawił własne stanowisko: „[...] sztuka jest wyrazem społecznych [!] warunków, czyli otoczenia, w jakim się artysta znajduje”, „cel jej nie istnieje za światem, nie w idei, lecz w ulepszeniu ludzi, w upiększaniu i uszlachetnianiu człowieka”<sup>32</sup>. W tym poglądzie powtarzał argumenty Hipolita Taine’a, gdy idzie o zewnętrzne determinanty sztuki, oraz Johna Stuarta Mill’a, jeśli chodzi o jej społeczne skutki. Już tu, w ocenie polskich heglistów wydanej na sześć lat przed omawianym studium, zawarł ogólny sąd krytyczny wobec światopoglądu romantycznego:

Ruch nasz filozoficzny był prawie społeczny [!] romantycznemu w poezji. Romantyzm, w pojęciu niektórych rymokletów, to mistyka, powołująca do życia strzygi, upiory, boginki i sylfy. W poezji jeszcze to ujdzie, ale w filozofii stanowi całkowite jej bankructwo. W poezji rozpoczęły się apokaliptyczne widzenia i sny chorych mózgów, w filozofii także zaczęto wskrzeszać nowoplatonickie i kabalistyczne marzenia. Lekceważenie rozsądku i doświadczenia nie mogło też gdzie indziej zaprowadzić. Metafizyka, czy rymowana, czy nierymowana, zawsze kończy na obrazach fantazji; jej świat jest inny, niepodobny do tego, po którym chodzą ludzie zwyczajni<sup>33</sup>.

---

s. 143). Charakterystyczne, że już w tej pracy kontrargumenty wobec filozofii romantycznej znajdował u Jana Śniadeckiego: „Postęp ludzkości zawisł nie od systematów, lecz od rzeczywistej, faktami i zjawiskami usprawiedliwionej wiedzy. Mówił to Jan Śniadecki, ale jednak metafizyka lepiej smakowała i za nią wielu poszło” (nr 116, s. 143).

<sup>32</sup> F.K. [Krupiński], *Bronisław Ferdynand Trętowski [!]*, nr 116, s. 143.

<sup>33</sup> [F.] Krupiński, *Kremer i Libelt*, s. 137.

Centralną kategorią poglądów Krupińskiego była idea postępu. Definiował ją z wyraźną intencją pouczenia „obozu młodych”, który szermował tym pojęciem:

Postęp ludzki mierzy się prawie tysiącami lat i nie odbywa się krokiem owego bohatera dzieciennego, co miał buty siedmiomilowe. Tymczasem młode pokolenie widzi postęp w każdej godzinie i rozprawia o nim jakby o rzeczy bardzo łatwej do ocenienia. Doradza ono, żeby rzemieślnik chodził do szkoły a rzadko do kościoła. Ja bym wołał, żeby chodził do szkoły i do kościoła<sup>34</sup>.

Krupiński stał na stanowisku, iż „[d]zieje ludzkie rozwijają się koniecznym związkiem przyczyn i skutków” (R, s. 138), uznając zarazem, że romantycy tego poglądu nie podzielali. Przyjmował stanowisko prospektywne, uznając je za kryterium oceny zjawisk: „Należy rozważyć, co ten kierunek wniósł do społeczeństwa, jakie nowe idee, jakie pojęcia i o ile te pojęcia zasługują na uznanie lub odrzucenie” (R, s. 141). Literatura bierze udział „w dodatnim lub ujemnym kierunku ogólnej cywilizacji” (R, s. 135), toteż uprawnione jest ocenianie jej miarą wpływu, który wywiera na społeczeństwo (R, s. 138). Krupiński przenosi na obszar zjawisk literackich kategorie utylitaryzmu Milla, a przy roz-

---

<sup>34</sup> F. Krupiński, *Wczasy warszawskie*, Warszawa 1872, s. 41. Postęp, zdaniem filozofa, nie zależy jedynie od praw fizycznych, ani też jedynie od rozwoju wiedzy, jak mniemał Buckle, lecz i od moralności oraz polityki. Postęp „zawisł głównie od rozwinięcia umysłowego, od nagromadzenia gruntownej wiedzy, od poznania świata, od opanowania materii siłą ducha, od zdobyczy, jakie człowiek osiąga nad martwą i ożywioną naturą oraz nad sobą samym”. Dodawał zarazem kategorycznie sąd, który można podważyć: „[...] wiedza to niewątpliwie kieruje uczuciami, wolą i czynami jednostek, od jej wartości zawisła wartość postępu” (*idem*, *Szkola pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 3, s. 446).

ważaniu „przyczyn” i „okoliczności” zdarzeń posługuje się jego pojęciami logicznymi (R, s. 133). Literaturę traktuje zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo, mając na uwadze zależność łączącą „poetów” i „publiczność” (R, s. 133)<sup>35</sup>. „Ktokolwiek jest ten, co się publicznie odzywa, i bez względu na formę, w jakiej się odzywa, zawsze ma na widoku publiczność; a chcąc być czytany lub słuchany, musi albo bawić, albo uczyć, albo razem i jedno, i drugie czynić” (R, s. 133). Z takich założeń formułował program zadań krytycznoliterackich, wykraczający poza sferę estetyki:

Będziemy się pytali nie tylko o to, czy poeta dobrze lub źle, konsekwentnie lub niekonsekwentnie przeprowadził swoje kreacje, lecz oraz jakie idee go ożywiały, do czego dążył w tych utworach fantazji. Słowem, będzie nam chodziło o zbadanie przewodnich myśli poety, o wywiedzenie się, jak oddziaływał na swoich współczesnych [!].

Pojmując literaturę w ogóle, a poezję [!] w szczególności jako zostające w ścisłym związku ze społeczeństwem, musimy się zapytać, co też ta ostatnia zrobiła na rzecz owego postępu społeczeństwa, który bądź co bądź powinien być tak dobrze jej, jak i wszelkich prac umysłowych naczelnym zadaniem (R, s. 133).

Literaturę wpisywał więc w filozofię czynu (zdaje się, że odczytywał tę intencję jedynie Bolesław Prus, co tłumaczy wyjątkowość akceptacji tego autora dla *Romantyzmu*

---

<sup>35</sup> Znany wiersz Adama Asnyka *Publiczność do poetów* (pierwodruk w „Dzienniku Literackim” 1869, nr 50, s. 801–803) zawiera sąd: „Chcemy tej zgody, harmonii i ciszy, / Która piękności pierwszym jest warunkiem”. Krupiński akcentował konieczność harmonii między uczuciem, rozumem i wolą (R, s. 133), a wykpiwając romantyczne „kwilenie przy *bladym blasku księżycy*”, używał obrazów podobnych do ukazanych przez Asnykowych „księżycy kochanków smutnych”.

*i jego skutków*). Tej implikacji nie uwzględniano ani we współczesnych dyskusjach, ani w późniejszych interpretacjach poglądów Krupińskiego na romantyzm. Autor odcinał się od poglądów fatalistycznych i predestynacyjnych:

My przeciwnie, utrzymujemy, że z danych przyczyn muszą wynikać pewne skutki, ale jesteśmy też w możności lub przynajmniej usiłujemy owe przyczyny zmienić lub całkiem usunąć, a tym samym nie dopuścić faktu lub czynu, którego nie chcemy. Jesteśmy tedy odpowiedzialni za nasze czyny. [...] Naprzeciw konieczności wynikającej z naszej natury i otaczających nas okoliczności winniśmy postawić inną konieczność, to jest wytrwałą, energiczną wolę, i tak dopiero dobijać się zwycięstwa nad sobą i światem<sup>36</sup>.

Krupiński stale podkreślał konieczność językowej precyzji wypowiedzi. „Chwiejny, nieokreślony ściśle język, to źródło nieskończonych sporów we wszystkich sprawach, jakie umysł ludzki porusza. On to jest ojcem wszystkich sekt, szkół i stronnictw”<sup>37</sup>. Krytykę romantyzmu zaczął od ustalenia jego definicji. Zakwestionował jako wyróżnik pojęcia wyzwolenie się „od wszelkich prawideł poetyki”, bo i „romantycy przestrzegali rymów, miary, średniówki i jedności rzeczy” (*R*, s. 121). Analizując sposoby definiowania pojęcia przez Kazimierza Brodzińskiego, Jana Śniadeckiego i Adama Mickiewicza, ustalał cechy, o których myślano, posługując się słowem „romantyzm”. Każdą z wyróżnionych cech poddawał krytyce, by na końcu przedstawić definicję synkretyczną:

---

<sup>36</sup> F. Krupiński, *Szkola pozytywna*, s. 463. Z tych przesłanek krytykował pesymizm, radząc krótko: „[...] brać się do pług a i nie oglądać, i nie ziewać” (K. [F. Krupiński], *Pesymizm*, „Ateneum” 1889, t. 2, z. 2, s. 202).

<sup>37</sup> F. Krupiński, *Wczasy warszawskie*, s. 104.

*Romantyzm jest to taki rodzaj poezji, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą kojarzą się z mistycyzmem, orientalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiórów, duchów powołanych z poezji gminnej na scenę dnia jasnego* (R, s. 121; podkr. – F.K.).

Polska odmiana romantyzmu była jego zdaniem dopełniona o „wspomnienia swojskiej przeszłości”. Kolejno sprawdzając w poezji polskiej przyjęte w definicji kryteria, przedstawił ocenę krytyczną:

– „tęskne uczucie” wskutek powtarzania w wielu utworach „zjałowiło” (R, s. 121);

– „mistycyzm” jest tylko „inną formą rozkołysanego uczucia”, język mistycyzmu prowadził do prorocत्व wyrażanych w sposób hermetyczny (R, s. 122–123);

– orientalizm był wyrazem anyracjonalizmu i antyokcydentalizmu, był cechą „konieczną” i „zrozumiałą” (R, s. 126);

– metafizyka, pytając o sens i status bytu, przez swą niejasność sama staje się rodzajem poezji (R, s. 127), romantyczna metafizyka jest „córką uczucia” (R, s. 128);

– poezje gminne korespondowały z uczuciowością romantyczną, ale straciły walor nowości (R, s. 129).

Romantyczny kult uczucia prowadził do lekceważenia rozumu. Miało to zgubne skutki społeczne, gdyż utrudniało „mierzenie na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń” (R, s. 135). Autor twierdził, że wyobraźnia ludowa nie może współcześnie kierować poczynaniami ludzi, ponieważ jest „płodem ciemnoty” (R, s. 135) i prowadzi do „pogardy nauki i doświadczenia”. Bezdyskusyjną zasługą romantyzmu było „ożywienie tradycji i zwrócenie się do poetyzowania przeszłości” (R, s. 136)<sup>38</sup>. Poeci jed-

---

<sup>38</sup> Tę tezę wyeksponował i podkreślił w końcu roku 1876 (może pod wpływem polemik, które wywołał jego artykuł): „W jednym

nak obrali niekoniecznie chlubne obrazy tej przeszłości, znajdując romantyczne cechy w „zajazdach i najazdach, w buńczucznych i zawadiackich personatach, w rycerskich pożogach i zemście za prywatne urazy szlacheckie”<sup>39</sup> (R, s. 136). Chcąc uwznioślić przeszłość, romantycy wybrali to, „co najmniej było warte zachowania w pieśni: ujemne strony” (R, s. 138). Falszywie pokazując dzieje, nie można stworzyć dobrego programu dla przyszłości (R, s. 138). Określenia „falszywy pogląd na przeszłość” oraz „falszywy program dla przyszłości”, choć może przypadkowo, zwracają uwagę na polityczny wymiar diagnozy Krupińskiego i na jej analogie z wypowiedzią Józefa Szujskiego. Rozprawa *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki* została ogłoszona w 1877 roku, ale formuła „fałsz w poglądach historycznych prowadzić musi do fałszu w polityce” była stosowana już od roku 1865<sup>40</sup>, zaś wystąpienie Ludwika Wolskiego (*Diagnoza*), z którym polemizował Szujski, miało miejsce w roku 1876<sup>41</sup>. Koincydencja słów i dat może być przypadkowa, jednakże klimat polityczny i nastawienie obrachunkowe z myślą o przyszłości – takie

---

tylko chybił Śniadecki podług nas, a mianowicie w tym, że nie spostrzegł naszego specjalnie pierwiastku w romantyzmie, to jest wprowadzenia swojskiej tradycji do utworów poetycznych tego kierunku, przez co właśnie romantyzm chwycił ogół za serce i co pozostanie znakomitą jego zasługą” (F.K. [Krupiński], *Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce, przez dra Maurycego Straszewskiego, Kraków 1875*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 53, s. 430).

<sup>39</sup> Tę myśl rozwinął Andrzej Waśko w swojej koncepcji „romantycznego sarmatyzmu” (zob. *idem, Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995).

<sup>40</sup> J. Szujski, *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, wyboru dokonał, przygotował do druku i wstępem opatrzył H. Michalski, Warszawa 1991, s. 326.

<sup>41</sup> Zob. *Odczyty w Paryżu*, „Gazeta Narodowa” 1876, nr 122, s. 1.

się nie wydają. Studiując dzieje polskiego romantyzmu, Krupiński wskazywał podstawy działań politycznych, które nie mogą powtórzyć błędów romantyzmu politycznego. Jego artykuł o Mickiewiczu dopowiadał to, czego nie doczytano w gorącej atmosferze roku 1876:

Oceniając wypadki i ludzi jedynie uczuciem krzywd doznanych, idealizując niekoniecznie najlepsze strony przeszłości, romantyczne pokolenie pisarzy wystawiało społeczeństwo swoje jako Chrystusa cierpiącego za ludzkość, którą z egoizmu i materializmu odkupić powinno. Cel wspaniały, ale nie według sił obliczany: można czuć za milion, robić zań niepodobna, a bez tej żmudnej roboty odrodzenie jest niemożliwe. [...] Na takie politowanie narazili poeci romantyczni społeczność naszą, gdy na targowiskach europejskich wystawiali strzępki swoich uczuć narodowych. Wielkie straty i wielkie boleści powinny by budzić z jednej strony myśl o skupieniu się w sobie, a z drugiej refleksję nad przyczynami niepowodzeń. Poezja zawsze znajdzie wdzięczny dla siebie przedmiot, gdy uczucia ogółu skieruje w tę stronę, zamiast podsycać je zemstą i ciągle drażnić rany Łazarza. [...] Mesjanizm to, wsiąkający wszystkimi porami w społeczne [!] sobie pokolenie, tak je rozegzaltował, że zamiast pracą, nauką, pozbyciem się starych narowów, podźwignięciem ludu, odkupić winy przeszłości, czekało na Mesjasza, którego mu poezja obiecywała. Wszystko to należy już do przeszłości. Kto wie, jak zdarzenia historyczne wiążą się ze sobą nicią konieczności, ten mając dane premisy, nie będzie się dziwił wynikowi<sup>42</sup>.

---

<sup>42</sup> F.K. [Krupiński], *Poeta i społeczeństwo*, „Kraj” 1885, nr 46, s. 30.

## Polemiki z Krupińskim

Walka realizmu z idealizmem porusza dziś umysły wszystkich ludów [...]. Jak wyjść z tego chaosu? [...] Zabić do reszty tradycję, oswobodzić umysł z przesądów, na drodze nauki zdobyć wolność żadnym nie skrępowaną węzłem! – odpowiadają jedni. *Sursum corda!* – wołają drudzy, podnosząc oczy i serce ku tym nieskończonym wyżynom, skąd promienieje przezczystym blaskiem piękno, dobro i prawda, skąd płyną owe ożywcze źródła, co odradzają ducha i rozwiązują go z oków ziemskich<sup>43</sup>.

Tak można scharakteryzować klimat, który zrodził artykuł Krupińskiego, a także tło dyskusji, którą wywołał. Tyle że przytoczona wyżej opinia dotyczyła tego samego czasu we Francji... Implikacje wystąpienia pijara filozofa można rozszerzać poza Warszawę i poza ziemię polskie. Zastanawiająca jest czasowa zgodność publikacji *Romantyzmu i jego skutków* z ogłoszonym na łamach „Wieku” (w dniach 26–28 kwietnia) studium *Nasze stanowisko w nauce i literaturze*. Autor wykazywał konieczność „pracy około postępu wiedzy”, widząc w tym warunek utrzymania narodowości:

Idea odrębności społecznej, jeśli nie rozwija się w warunkach, o jakich mówiliśmy, utraci niezadługo prawo bytu u obcych, a utraciwszy ten punkt oparcia na zewnątrz, prędzej czy później utraci prawo bytu u siebie, a wówczas sprawdzić się mogą słowa znakomitego myśliciela:

---

<sup>43</sup> S. z Ż.D. [z Żochowskich Duchyńska], *Walka idealizmu z realizmem w literaturze francuskiej na polu poezji, sztuki dramatycznej i filozofii*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 4, s. 52. Autorka stosuje też inny termin: walka, „jaką idealizm stacza dziś we Francji z pozytywizmem” (s. 54).

„Narody, które nie produkują, giną z powierzchni ziemi”<sup>44</sup>.

Sam atak na poezję i na romantyzm nie był niczym nowym. Krupiński nie wprowadził do debaty publicznej takiego tonu, który by wcześniej nie istniał. Roman Buczyński użył znacznie ostrzejszych określeń, a mimo to nie spotkała go żadna krytyka<sup>45</sup>. Przyczynę tak wyraźnego wzrostu poziomu emocji obrońców romantyzmu trzeba widzieć w kontekstach politycznych. W roku 1876 już odchodzili na zawsze ostatni romantycy, a inni sygnalizowali zejście ze sceny działań publicznych. 25 lutego zmarł we Lwowie Seweryn Goszczyński, a 24 grudnia umarła w Warszawie Narcyza Żmichowska. Pogrzeb Goszczyńskiego wywołał falę entuzjazmu patriotycznego. Druko-

---

<sup>44</sup> Er.P. [Piltz?], *Nasze stanowisko w literaturze i nauce*, „Wiek” 1876, nr 95, s. 1. Piltz cytował zdanie spopularyzowane przez Józefa Supińskiego, autora książki *Szkola polska gospodarstwa społecznego* (Lwów 1862), użyte tam jako motto.

<sup>45</sup> Zob. R. Buczyński, *O stosunku człowieka do przyrody i nauki. Z notat pseudoliterackich*, Warszawa 1867: „Atoli poezja w ogólności psuje raczej inteligencję niżeli ją kształci” (s. 66); „Czujemy ciągle odbicie przesławionej [!] przez młode pokolenie rymotwórców *Ody do młodości*. Romantyzm jest ubóstwem barwisto przystrojonym, odszczepieństwem literackim, maskaradą tworzenia rymów. Żyjąc w abstrakcjach zastępuje on skromny i zdrowy rozum przez wyobraźnię podniesioną o tyle, o ile wystarcza zapas wiedzy potomków wielkiego Baki. Jest to dziecko Niemców wylęgłe w wojnach 1813. Romantyczność ściśle związaną była naówczas z reakcją polityczną przeciw ideom francuskim, a lubo nie zdołała podnieść się do wysokości wpływowego poetycznego działania, sprawiła przecież wiele hałasu. Sami światli Niemcy uważają dziś romantyzm za meteor, który wyrzuciwszy błędnych mnóstwo światełek znikł i przepadł bezpowrotnie. Tę tylko zostawił zasługę, iż obudził popęd do prac historycznych przez swoje żywe zajęcie się średnimi wiekami. Klasycyzm, mówi Goethe, jest zdrowiem, romantyzm jest chorobą” (s. 67–68).

wane mowy pogrzebowe Tadeusza Romanowicza, Kornela Ujejskiego, a przede wszystkim księdza Antoniego Krechowickiego były przesycone treściami patriotycznymi i hasłami niepodległościowymi<sup>46</sup>. Ludwik Dębicki notował, iż w zmarłym poecie „wielbiono propagatora rewolucji, niestrudzonego konspiratora”, i wprost gorszył się, że „wylew ten uczuć ultrapatriotycznych” nie wywołał reakcji policji<sup>47</sup>. Przeciw Krechowickiemu wystąpili w prasie niektórzy księża i publicyści, co ogniskowało napięcia społeczne wokół pojęć: „wieszcz”, „poezja”, „miłość ojczyzny”, „powstanie”. Konsekwencją była polaryzacja polityczna społeczeństwa galicyjskiego<sup>48</sup>. W obliczu konfliktu bałkańskiego, w który się angażowały Rosja i Turcja, wróciły pomysły kolejnego powstania polskiego. Powstanie Konfederacji Narodu Polskiego (Lwów, marzec 1876) i jej odezwy, a także próby objęcia działaniami konspiracyjnymi wszystkich zaborów na nowo podgrzewały atmosferę spiskową<sup>49</sup>. Stanowiska polityczne były odmienne, temperatura ideowych sporów – wysoka. W tych okolicznościach powstała szeroko komentowana praca Ignacego Domagalskiego *Irlandia i Polska*, która potępiła powstanie

<sup>46</sup> Por. *Mowa księdza Krechowickiego. (Stenografowane)*, „Gazeta Narodowa” 1876, nr 48, s. 2: „Zmartwychwstanie Matka Twoja na chwałę takiej dziatwie, na błogosławieństwo takich wieszczów, co swoim przykładem tak wzniosłe święte uczucia rodzić mogli”.

<sup>47</sup> L. Dębicki, *Z Ostrowa do Rzymu*, „Przegląd Lwowski” 1876, z. 6, s. 399.

<sup>48</sup> Omówienie polemik w broszurze: [T. Żuliński], *Nasi faryzeusze (odbitka z „Gazety Narodowej”)*, Lwów 1876.

<sup>49</sup> Zob. F. Rawita-Gawroński, *Konfederacja Narodu Polskiego w r. 1876*, Poznań–Warszawa 1919. W pracy tej widnieje informacja, iż jeden z uczestników dyskusji o romantyzmie, Tadeusz Żuliński, był aktywnym członkiem lwowskich debat politycznych i używał swego mieszkania na zebrania konspiratorów (s. 74). O ideowych napięciach w Warszawie w latach 1875–1877 – zob. E. Warzenica, *op.cit.*, s. 90–98.

styczniowe, jej przywódców oskarżyła o sprowokowanie skutków w postaci obecnych prześladowań religii katolickiej przez Rosję, a do młodych zwracała się z pouczeniem: „Wy uczyć się macie, zdobywać zasady i przekonania święte, niewzruszone i społeczeństwu ludzkiemu potrzebne”<sup>50</sup>. Młodzi zaś w tym czasie nie mogli się skupiać na nauce, gdyż w zaborze pruskim wiosną tegoż roku miały miejsce kolejne zarządzenia ograniczające zasięg używania języka polskiego w życiu publicznym, przeciw którym protestowano w sejmie i organizowano powszechne wiece, by podczas nich żądać praw dla Polaków. Wtedy też nad Wisłą weszła w życie reforma sądownictwa, która rugowała język polski ze sfery publicznej. Możliwe zatem, że publicystyka literacko-filozoficzna roku 1876 – wystąpienia Franciszka Krupińskiego i Włodzimierza Spasowicza w Warszawie, Agatona Gillera i Tadeusza Żulińskiego we Lwowie oraz Zygmunta Goliana w Krakowie – nie miała bezpośrednich intencji powrotu do „sprawy polskiej”. Ale jej odbiór w ówczesnej sytuacji politycznej musiał aktualizować problem narodu w niewoli, a pojęcie „romantyzm” musiało w pierwszym rządzie oznaczać stosunek do tradycji narodowych. Wracało pytanie: „bić się czy nie bić?”. Najpierw Krupiński, potępiając uczuciowość, tłumił ożywienie konspiracyjne, wkrótce Świętochowski ogłosił *Nasze drogi polityczne*<sup>51</sup> z radą dla Polaków dotyczącą wyboru między Rosją a Turcją („współczucie nasze należy się jedynie żywiłowi plemiennie i cywilizacyjnie z nami spokrewnionemu Słowianom”)<sup>52</sup>.

Aktualizacje kontekstu politycznego wystąpienia Krupińskiego wydają się oczywiste, lecz ich nie uwzględniano

---

<sup>50</sup> [I.] Domagalski, *Irlandia i Polska*, Lwów 1876, s. 276.

<sup>51</sup> [A. Świętochowski], *Nasze drogi polityczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 314–315.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 315.

ani w dyskusjach, ani w późniejszych omówieniach. Kiedy Krupiński cytował *Odę do młodości* i zaraz potem pisał: „Na owoce tego wybudzonego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie złamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże” (R, s. 135), to było jasne, iż ma na myśli powstanie 1863 roku. I jasna była aluzja do przegranego powstania w zdaniu: „[...] miano serce i patrzano w serce, i tak się zapatrzono, że niespodzianie okazała się przepaść, wobec której najgorętsza fantazja musiała doznać śmiertelnych dreszczów i zimnym oblać się potem” (R, s. 135). „Śmiertelne dreszcze” umierających zestawione z poetyckim „sercem” odsłaniały sensualne i materialne konsekwencje podjęcia walki, gdy się nie miało broni. „Rozczarowanie i zawody, na które obecnie patrzemy” (R, s. 136), mogły oznaczać tylko czas po roku 1863. Te aktualizacje próbował odsłonić Tadeusz Żuliński i nawet wymienił ów rok jako datę graniczną<sup>53</sup>, był jednak wielce oburzony na Krupińskiego, co chyba spowodowało, że przeoczył te aluzje.

15 maja 1876 roku, gdy dopiero ruszała fala krytyk Krupińskiego, obchodzono w Warszawie jubileusz pięćdziesięciolecia pracy literackiej Kazimierza Wójcickiego<sup>54</sup>. Uroczystość zgromadziła około 400 osób. To była dobra

<sup>53</sup> Zob. T. Żuliński, *Nowe studium nad Syrokomlą przez W. Spasowicza oraz Romantyzm i jego skutki przez p. F.K. Dwie rozprawy z czasopisma „Ateneum” rozebrał i ocenił...*, Lwów 1877, s. 65.

<sup>54</sup> W tym samym numerze „Kłosów” (1876, nr 569) ogłoszono artykuły: J.I. Kraszewski, *Romantyzm i jego skutki („Ateneum”, Tom II. Zeszyt IV). Uwagi*; F.H.L. [Lewestam], *Pięćdziesięcioletni jubileusz Kazimierza Władysława Wójcickiego*. W drugim zawarto opinię mającą posmak aluzji do Krupińskiego: „Wobec usposobienia powszechności, niezbyt u nas sprzyjającego powodzeniu na polu literatury, tym większą radością przejmować muszą wszystkie objawy czci i szacunku, dosięgające mężów rzetelnej na tym polu zasługi” (s. 331).

okazja do bilansu dokonań romantyzmu nie tylko w poezji. W przemowach i wierszowanych toastach nie zabrakło przypomnienia niedawnej walki starej i młodej prasy, a jednocześnie wyraźnych deklaracji pojednawczych:

Dziś – zastęp młodych, ta młodość prawdziwa,  
Co kocha postęp, lecz i życie bada,  
Co spaja w łańcuch pamiętek ogniwa,  
Dzisiaj ta młodzież hołd *zasłudze* składa!<sup>55</sup>.

Aluzyjna i znacząca wydaje się uwaga, która podsumowuje ów jubileusz w kontekście wspomnianego tła politycznego roku 1876. Przyznano, że Wójcicki „umiał ruch budzić w chwilach ogólnej martwoty, umiał wszczepiać w umysły zamiłowanie do rzeczy swojskich i to stanowi niepoślednią jego zasługę”<sup>56</sup>. Dyskusja wokół wystąpienia Krupińskiego kwestie narodowości i tradycji stawiała na pierwszym miejscu.

Marian Massonius bezceremonialnie zawyrokował, iż „Krupiński miał w ogóle małe czucie poezji, a romantyzmu po prostu nie rozumiał i zasady estetyki romantycznej brał za recepty społeczne i polityczne”<sup>57</sup>. Autor *Szkiców estetycznych* (1884) jako rzecznik estetyki idealistycznej nie aprobował utylitarystycznych kryteriów w krytyce. Wypowiadał się z perspektywy ćwierćwiecza od opublikowania

---

<sup>55</sup> A. Kraushar, *K.Wl. Wójcickiemu*, „Kurier Warszawski” 1876, nr 108, s. 2 [podkr. – A.K.]. Wiersz ten doznał „nadzwyczaj ciepłego przyjęcia od zgromadzonych”, więc najpewniej zawarta w nim pochwała ludowości ideowej i estetycznej oddawała proromantyczne nastroje ogółu (zob. *Pięćdziesięcioletni jubileusz literackiej działalności Kazimierza Wład.[y]sława Wójcickiego*, „Wiek” 1876, nr 108, s. 1–3).

<sup>56</sup> *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 21, s. 323.

<sup>57</sup> M. Massonius, *Franciszek Krupiński*, „Kurier Warszawski” 1900, nr 29, s. 3.

*Romantyzmu i jego skutków*. Nie warto rozważać, czy Krupiński na pewno „romantyzmu po prostu nie rozumiał”. Warto zaś podkreślić, iż „zasady estetyki” w jego rozumieniu rzeczywiście się przeplatały z „receptami społecznymi i politycznymi”. Model krytyki opierał na empiryzmie i utylitaryzmie. Już pierwsze reakcje czytelników wskazywały, iż miara estetyczna jest dla nich bytem odrębnym, nienależącym do wymiaru intelektualno-społecznego sztuki. Uznawszy artykuł za „czarną plamę” zeszytu „Ateneum”, wykazano antynomię sądów Krupińskiego: „Podług p. F.K. ci wielcy poeci zostawili nam tylko kilka pięknych obrazków, kilka szlachetniejszych uczuć i niezły język, ale pod względem rozumowym i społecznym są wstecznikami niedorzecznymi, a nawet zbrodniczymi...”<sup>58</sup>.

Wzgląd na „kwestie rozumowe i społeczne” nie był indywidualną, odosobnioną myślą Krupińskiego. Tworzył się model krytyki literackiej opartej na scjentyzmie i sankcjonującej utylitarne program literatury<sup>59</sup>. To dlatego Krupiński wracał do argumentów klasyków, wytykających romantykom lekceważenie wiedzy kosztem uczucia i fantazji. Oponenci Krupińskiego ten fragment jego wywodów, który nobilitował klasycyzm w poezji (głównie Stanisława Trembeckiego) i myśli estetyczno-krytycznej (Jana Śniadeckiego), wyodrębniali jako rażący przykład nierozumienia przez autora istoty poezji. Właściwie był to jedyny aspekt *stricte* estetyczny w tej dyskusji. Józef Ignacy Kraszewski wyjaśniał, iż romantycy nie atakowali klasyków greckich czy rzymskich. Przedmiotem ich krytyki była „[k]lasyckość fałszywa, sztuczna, chorobliwa,

<sup>58</sup> -P.-, *Ruch dziennikarski („Ateneum”)*, „Gazeta Polska” 1876, nr 95, s. 3.

<sup>59</sup> Szerzej zob. E. Warzenica-Zalewska, *Potrójne zadanie literatury, w: eadem, Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obożu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.

La Harpe'ów i im podobnych, bezmyślne naśladownictwo nie czerpiące z natury, [...] z wzorków i szablonów ulepionych rękami niezgrabnych pedantów”<sup>60</sup>. Adam Breza podkreślał kosmopolityzm literatury klasycystycznej i jej nieoryginalność („[...] była tylko naśladowniczką francuskiego naśladownictwa klasycyzmu”)<sup>61</sup>. Idąc tropem „klasycystycznym”, przypisał Krupińskiemu intencje nienarodowe („[...] widocznie to, co na własnym jego, rodzimym wykwitło gruncie, jest dlań już z góry niesmacznym”)<sup>62</sup>. Wykpiwając jego uznanie dla klasyków i nie tając swego krytycznego nastawienia wobec pozytywizmu, Breza przedstawił parodystyczny model proponowanej przez filozofa literatury utylitarnej:

Sztuka i poezja powinny, odrzuciwszy wszelkie uczucia, nie patrząc w serce, mieć przede wszystkim rozum na celu i na każdym kroku baczyć na podnoszenie i nauczanie społeczeństwa. Sztuka sama jest tylko jednym z podrzędnych środków innego, wielkiego celu, któremu służyć i hołdować powinna. Odrzuciwszy wszystko, co trąci tradycją, nie zważając na gawędy ciemnego pospólstwa ani idąc z kierunkiem

---

<sup>60</sup> J.I. Kraszewski, *op.cit.*, s. 322. Autor minimalizował też zasięg wpływu wywieranego na społeczeństwo przez poetów, bo „stokroć większy jest wpływ społeczeństwa na nich, tego, co ich zrodziło i wychowało” (s. 323). Por.: „[...] szkoda tylko, że już z góry postawił sobie za zasadę: rehabilitację klasycyzmu, poniżonego przez romantyków” (*Przegląd prasy periodycznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 20, s. 232).

<sup>61</sup> A. Goraj [Breza], *W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy Romantyzm i jego skutki, napisał F.K.* („*Ateneum*”, zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.), „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 23, s. 365.

<sup>62</sup> A. Goraj [Breza], *W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy Romantyzm i jego skutki, napisał F.K.* („*Ateneum*”, zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.), „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 24, s. 378.

dziejowym lub społecznym, wspierając gramatykę, geometrię, chemię, medycynę i kredyt rolniczy – sztuka iść powinna nowym a nieznanym dotychczas torem, na podstawie zasad streszczonych w artykule *Romantyzm i jego skutki*, drukowanym w miesiącu kwietniu roku Pańskiego 1876<sup>63</sup>.

Podobnie projekt nowej literatury opisał, na podstawie studium Krupińskiego, Kazimierz Łuniewski:

Poezja, według p. F.K., jakkolwiek źródłem jej jest uczuciowość, przecież powinna być jak najmniej uczuciową. Powinna być rozsądniejszą niż sam rozsądek, doświadczeńszą niż samo doświadczenie, powinna strzec się jak ognia wszelkiej cudowności, czyli fantazji i wszelkiej metafizyki, nie mieć oczu zwróconych ani ku przeszłości, ani ku przyszłości, pragnieniom i dążeniom epoki nakładać wężdzidło ostrożności i rozwagi, idealizować ludzi i wypadki według skali prawdopodobieństwa ścisłego, do niczego nie rozgrzewać i nie budzić tęsknoty ani do nowych form bytu, ani do prawd nowych.

Jednym słowem winna być wszystkim – tylko nie poezją<sup>64</sup>.

Wszelkiej wartości referencyjnej i projektującej odmówił artykułowi *Romantyzm i jego skutki* Stanisław Krzemiński, widząc w wypowiedzi Krupińskiego tylko przejaw ścierania się aktualnych prądów „w tej walce inteligencji, jakiej dziś świadkami jesteśmy”<sup>65</sup>. Niewiele, poza tonem oburzenia i próbą zdemaskowania „materialistycznych”

---

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 379.

<sup>64</sup> K. Łuniewski, *Najnowsze poglądy na poezję*. Włodzimierz Spasowicz – Nowe studium nad Syrokomlą. F.K. – Romantyzm i jego skutki, „Niwa” 1876, t. 9, s. 780–781.

<sup>65</sup> [S. Krzemiński], *Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum”...*, s. 146.

(dla niepoznaki nazwanych „racjonalizmem”) poglądów filozofa, wniósł głos zamieszczony w „Kronice Rodzinnej”<sup>66</sup>. Inne przyniosły pożądane pogłębienie terminologii estetycznej w zakresie fantastyki i cudowności oraz zagadnienia uczucia w poezji (szczególnie uwagi Kazimierza Łuniewskiego oraz Józefa Kotarbińskiego). Właśnie wyeksponowanie w dyskusji wokół *Romantyzmu i jego skutków* kategorii narodowości oraz uczucia i fantazji można uznać za zbudowanie pomostu między romantyzmem a pozytywizmem<sup>67</sup>. Niewątpliwy pożytek poznawczy przyniosły wypowiedzi krytycznie odnoszące się do mniemanego lekceważenia kategorii rozumu i nauki przez romantyków, gdyż przypomniały one zainteresowania i osiągnięcia romantyków na polu nauki oraz osłabiły wyrazistość opozycji między kadrą profesorską a młodymi poetami w Wilnie<sup>68</sup>.

---

<sup>66</sup> R-n., *Jeszcze jedna uwaga o artykule p. F.K. Romantyzm i jego skutki*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 11, s. 170–172.

<sup>67</sup> Zob. J. Ochorowicz, *O twórczości poetyckiej*, Lwów 1877: „Tylko uczucia, tylko namiętności, tylko popędy pobudzają człowieka do czynu, nie pojęcia, idee, abstrakcja” (s. 76). Autor pisał, jakby sekundował Mickiewiczowi tworzącemu *Romantyczność* w opozycji do Śniadeckiego: „Jeśli bowiem poezja ma działać podniosłe na serca i przez serca, to nie może ona przywdziewać togi i biretu – musi się zwracać ku słońcu i ku rozległym krajobrazom, a unikać dusznej atmosfery laboratoriów i pyłu ksiąg uczonych” (s. 101). Rozprawa Ochorowicza powstała w atmosferze dyskusji wokół Krupińskiego, można nawet widzieć w niektórych określeniach celowe aluzje. I on jednak uniknął zmierzenia się z kategorią wpływu sztuki na społeczeństwo, poprzestając na ogólniku o stopniowaniu „wpływu” na rozwój społeczeństw, który zresztą autor utożsamiał z popularnością danego utworu (s. 102).

<sup>68</sup> Por. A.E.O. [Odyniec], *I jeszcze słówko o artykule p. F.K. Romantyzm i jego skutki*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 13, s. 201–203. Trzeba jednak dodać, iż Kotarbiński podzielał spostrzeżenie Krupińskiego co do lekceważenia rozumu przez Mickiewicza – zob. [J. Kotarbiński], *W sprawie romantyzmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 26, s. 307.

Dyskusja wokół rozprawy Krupińskiego bezsprzecznie przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o biografii pokolenia filomatów (dzięki wystąpieniu Antoniego Odyńca). Skorygowano błędne poglądy o stosunku romantyków do nauki<sup>69</sup>, wykazano znaczny wkład absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego w rozwój światowej nauki i cywilizacji. W tym zakresie oponenti Krupińskiego wykazali, że popieszczeni i krzywdząco ocenili on romantyków. Krupiński nieopatrznie użył w odniesieniu do postawy romantycznej określenia „karykatura człowieka” (*R*, s. 139), co tak silnie ubodło oponentów, że mu je wciąż wytykali i starali się wykazać zasługi romantyków dla cywilizacji. To się im udało. W toku dyskusji ujawniło się wspólne przekonanie o samoistnej wartości nauki, wiedzy i oświaty (obrażano się za samą supozycję ich lekceważenia).

Niemal wszystkie głosy polemiczne podnosiły problem narodowości jako centralnej kategorii pojęciowej romantyzmu i jego bezsprzecznej wartości („[...] od razu więc żywioł ściśle narodowy rozpostarł się przeważnie w nowo narodzonej poezji”)<sup>70</sup>. Co więcej, w toku dyskusji sformułowano pogląd o możliwym i koniecznym związku między kategorią narodowości a postępem ludzkości<sup>71</sup>. Wreszcie – choć deklaratywnie tylko Bolesław Prus akceptował proponowany model krytyki, która ma prawo

---

<sup>69</sup> Długie lata jednak sam problem nie był opracowywany. Ten impas badawczy przełamała Agnieszka Czajkowska, autorka książki *„Poeci uczeni”*. *Związki nauki i literatury w twórczości romantyków* (Częstochowa 2014).

<sup>70</sup> [J. Kotarbiński], *W sprawie romantyzmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 25, s. 294.

<sup>71</sup> Zob. K. Łuniewski, *op.cit.*, s. 782: „Ponieważ zaś postęp ogólny wszechludzkości jest dotąd postulatem niewcielonym i każdy naród musi się przykładać do wspólnej budowy na podstawie tych sił i pierwiastków, które w nim są złożone, więc i poezja, aby służyć postępowi, musi być – narodową”.

sądzić „ze społecznego i utylitarneho stanowiska”<sup>72</sup>, to w toku polemiki pojawiały się dopowiedzenia do Krupińskiego idące w kierunku przezeń zaproponowanym, jak na przykład wykazanie, iż skutkiem romantycznej ludowości było rozbudzenie zainteresowań ludem, co winno prowadzić „do moralnego i materialnego podźwignięcia tej warstwy społecznej”<sup>73</sup>. Stawiając kwestię „skutków” społecznych, oddziaływania literatury na światopogląd i postawy czytelników, Krupiński poruszył zagadnienie, na które nie można było odpowiedzieć bez badań empirycznych, toteż każda odpowiedź zależała od punktu widzenia krytyka. Pozytywiści dysponowali koncepcjami Henry’ego Thomasa Buckle’a i Hipolita Taine’a, które umożliwiały śledzenie determinant i wpływów, jakim podlegała osobowość twórcy. Nie wiadomo jednak było, jak określić inspirującą „geniusza” wobec „mas”<sup>74</sup>. Krupiński apriorycznie przyjął zdroworoządkowe założenie, iż celem sztuki i nauki jest „podnoszenie społeczeństwa na wyższe uobyczajenia szczeble” (*R*, s. 132). W efekcie dyskusji nie wypracowano konstruktywnego stanowiska, choć umiarkowana propozycja Tarnowskiego była do przyjęcia dla wszystkich („Że literatura każda wpływa na społeczeństwo, że jak z niego powstała, tak oddaje mu na powrót te soki żywotne, które z niego ciągnęła, temu nikt nie będzie przeczył, jako też nikt nie twierdzi, żeby ona jedna kształciła wypadki i była za nie odpowiedzialną”)<sup>75</sup>. Kwestia „poeci a publiczność” – postawiona przez Adama Asnyka, jednostronnie i przesadnie wyartykułowana przez

---

<sup>72</sup> B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 2, Warszawa 1953, s. 357.

<sup>73</sup> K. Luniewski, *op.cit.*, s. 782.

<sup>74</sup> Por. E. Warzenica-Zalewska, *Przełom scjentyistyczny...*, s. 57–58, 63–64.

<sup>75</sup> S. Tarnowski, *Odczyt o poezji romantycznej prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu Hr. S. Tarnowskiego miany w Warszawie w dniu 24 marca rb.*, „Czas” 1877, nr 91, s. 1.

Krupińskiego – została jednak później wpisana do zadań historyka literatury:

Nie forma artystyczna przeto, nie naukowa wartość utworu, lecz doniosłość odbitych w nim pojęć i uczuć, siła, wierność i piękność w ich odtworzeniu, **wpływ, jaki wywarł utwór na ten wspólny zakres życia duchowego**, stanowić winny o jego znaczeniu dla literatury<sup>76</sup>.

Krupińskiemu udało się zaszczerpić nieufność wobec pojęć „mistycyzm” i „metafizyka”. Każdy oponent bronił kategorii uczucia oraz narodowości, ale nikt nie kruszył kopii o mistycyzm i metafizykę; tu stanowiska stron nie były rozbieżne. Zastanawiające, jak głęboko dyskutanci tkwili w filozofii Hegla – określenia mówiące o duchu dziejów, prawach koniecznych, różnych etapach rozwoju narodów i społeczności łączyły wszystkich uczestników sporu. Pośrednio Krupiński przyczynił się do wzrostu refleksji metodologicznej w naukach humanistyczno-społecznych. Zarówno Adam Breza, jak Józef Kotarbiński, częściowo Józef Ignacy Kraszewski i Kazimierz Łuniewski, analizowali sposoby stawiania przez autora pytań badawczych oraz drogi dochodzenia do odpowiedzi. Zakwestionowali niemal zgodnie dedukcję jako nieprzydatną w humanistyce, która nie ma analogii z dowodzeniem typu matematycznego. Wskazywali braki autora w historycznym ujmowaniu obiektu badań oraz nieprzekonujące logicznie założenia, które autor stawiał przy próbie opisania relacji poeta (poezja) – wpływ na społeczeństwo. Zgodnie dowo-

---

<sup>76</sup> B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania literatury* [1884], w: *Teoria badań literackich w Polsce. Wypisy*, oprac. H. Markiewicz, t. 1, Kraków 1960, s. 62 [podkr. – T.B.].

dzili, iż głównym błędem Krupińskiego było skupianie się na negacji, bo choć w szczegółach taka krytyka odkrywa nieznane strony rzeczywistości, jednak przeczy zasadzie obiektywizmu. Analizy metodologicznych niedostatków rozprawy, przeprowadzone przez Brezę, Kotarbińskiego i Łuniewskiego, są może ciekawsze od uwag dotyczących jej merytorycznej zawartości, ponieważ te często powtarzały argumenty poprzedników i prowadziły do ironicznych lub szyderczych ataków na autora.

„Przegląd Tygodniowy” pod koniec roku 1876 podsumował, iż dyskusja o skutkach romantyzmu nic nie zmieniła: „Opancerzony nurtującymi w głębiach społecznych nowymi ideami, ogół czytelników okazał się nieczułym na krzyki rozżalonych romantyków. Obojętność ze strony ogółu, chociaż zmroziła gorące porywy – nie zdołała jednak takowych unicestwić w zupełności”<sup>77</sup>. Nieco inaczej recepcja Krupińskiego wyglądała w prasie galicyjskiej. Jak wspomniano, atmosfera sporów ideowo-politycznych była tu gorąca, zaś ich retoryka odwoływała się niemal jawnie do kwestii niepodległości i powstań. Artykuł Krupińskiego dostrzeżono, ale mówiono o nim „z drugiej ręki”, w korespondencjach z Warszawy<sup>78</sup>. Autorowi oraz obozowi prasy pozytywistycznej przypisano

---

<sup>77</sup> I. Fink..., *Kronika ekonomiczna*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 46, s. 523.

<sup>78</sup> Zob. *Listy z Warszawy Aurelego Maura*. Warszawa – czerwiec – 1876, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1876, nr 26, s. 460: „Ksiądz Krupiński wypowiedział wojnę romantyzmowi naszej literatury. Nie ulega wątpliwości, że wystrzelał wiele nabożów ślepych, rzucił wiele bomb nierozważnych, ale sam fakt ogłoszenia jego filipiki przekonał o wielkiej (u nas) odwadze pisma. Najlepszym tego dowodem krzyki, jakie się na wszystkich punktach prasy przeciwko autorowi podniosły, a jakkolwiek w tych krzykach było dużo słuszności, smutniejszym są one znakiem dla swobody naszej myśli, niż artykuł ks. K. dla literatury”.

intencje antypolskie, prorosyjskie i bezwyznaniowe. „Czas” ogłosił korespondencję z Warszawy, która zawierała insynuacje o narodowym zaprzaństwie pozytywistów<sup>79</sup>. Fragment tej korespondencji, opatrzony zjadliwym antypozytywistycznym komentarzem, przedrukował ultramontański „Przegląd Lwowski”:

„Przegląd Tygodniowy”, główny organ pozytywistów, uzyskawszy koncesję na rozszerzenie pisma kwestii politycznych [!], wystąpił w pierwszym zaraz numerze z programem zupełnego zlania się Polski z Rosją, a rozbratu z „historycznym mitem” i „religijnymi przesadami”. „Atheneum” [!] podobne dążności wypowiada w sferze kwestii literackich i społecznych. Szydzi z idealizmu politycznego, nie szczędzi nawet Mickiewicza i nową wskazuje drogę pozytywizmu politycznego, na bezwyznaniowości i beznarodowości opartego. Może i lepiej, że panom pozytywistom od razu spadła maska i że dziś każdy wie, do czego prowadzi rozbrat z wiarą i tradycją. Lecz walka z tymi organami jest niemożliwą, używają oni bowiem uprzywilejowanej swobody słowa, dotykają najdrażliwszych kwestii narodowych, kiedy dziennikom, co się nie wyparły polskości, nie wolno jej nawet nazwać<sup>80</sup>.

Kongresówka miała przeciw Krupińskiemu inne argumenty; Galicja – głównie insynuacje. Nawet człowiek powszechnie szanowany, łączący ideę walki z ideą pracy i zaangażowania społecznego, poważany przez „Przegląd Tygodniowy” Tadeusz Żuliński uległ atmosferze podejrzeń. W obszernym studium krytycznym poświęconym

---

<sup>79</sup> Zob. *Korespondencja „Czasu”*. Warszawa, 8 sierpnia, „Czas” 1876, nr 183, s. 1.

<sup>80</sup> O „Przeglądzie Tygodniowym” i „Atheneum” [!], „Przegląd Lwowski” 1876, nr 16, s. 262.

polemice z poglądami Krupińskiego odwołał się do osoby polemisty i zarzucił mu niegodziwość:

– obalenie powagi wieszczów naszych, których utwory obudziły w narodzie samowiedzę i natchnęły go nieprzeparą dążnością do niepodległości, jest usługą oddaną Moskalom i Niemcom<sup>81</sup>;

– F.K., którego ani nawet gorąca protekcja rządu moskiewskiego, jaką osłania warszawski pozytywizm [...]. Jeden z profesorów warszawskiego uniwersytetu, Moskał, [...] zalecając pozytywizm jako drogę prawdziwego postępu dla młodzieży, kazał jej iść śladem „Przeglądu Tygodniowego”<sup>82</sup>;

– Pan F.K. jeden z pierwszych zaczął w gimnazjum warszawskim wyklądać religię po moskiewsku, do tego nie zmuszony. Pan F.K. jest księdzem katechetą i acz apostołuje pozytywizm, materializm, tj. pojęcia przeciwne religii, księdzem dla miłego chleba być nie przestał<sup>83</sup>.

Żuliński pisał tak we wrześniu 1876 roku<sup>84</sup>. Po kilku miesiącach wrócił do tematu, publikując w formie książki prasową wersję polemiki. Widocznie i on, i jego przyjaciele (wśród nich znajdował się Agaton Giller, znany działacz niepodległościowy, z którym Żuliński wydawał „Ruch Literacki” i który wkrótce zostanie relegowany z Galicji)<sup>85</sup> uznali, iż problem poruszony przez Krupińskiego jest wyjątkowo doniosły a propozycjom filozofa należy ostro się przeciwstawić. Dalszy ciąg recepcji *Romantyzmu i jego skutków* objął Galicję. W roku 1877 Stanisław Tar-

---

<sup>81</sup> T. Żuliński, *Nowe studium nad Syrokomlą...*, s. 38.

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 65.

<sup>84</sup> Pierwodruk obszernej rozprawy krytycznej Żulińskiego ukazał się w lwowskim „Ruchu Literackim” (1876, nr 37–39).

<sup>85</sup> Zob. J. Fiećko, *Rosja, Polska i misja zesłańców: syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997, s. 61.

nowski w cyklu warszawskich odczytów (szczególnie w odczycie czwartym, wygłoszonym 25 marca)<sup>86</sup> dokonał innej oceny poezji romantycznej. Odczyt był oczywistą polemiką z Krupińskim, choć autor operował jedynie aluzjami. Zaczął od zakwestionowania pytania zasadniczego: „[...] co ta nowa poezja zrobiła? na co się zdała? jakie są jej zasługi i jej znaczenie?”<sup>87</sup>. Kolejno łągdując kategoryczne sądy Krupińskiego o romantyzmie i usprawiedliwiając przesadę poetów w stosowaniu środków poetyckich, dochodził do wskazówek, jak czytać i oceniać romantyków:

Nie grzeszmy przeciw naszej poezji i przeciw piękności w ogóle bezwzględnym i bezmyślnym podziwianiem wszystkiego, co w niej jest, nie uwłączajmy jej i nie zabijajmy jej równym przywiązaniem, równym uwielbieniem dla dzieł jej wielkich i małych lub tylko średnich, nie wmawiajmy sami w siebie, że wszystko w niej piękne i dobre dlatego, że nasze, sądzmy ją surowo i żądajmy od niej wiele, to najlepsza usługa, najprawdziwsza cześć, jaką jej wyrządzić możemy. Czcijmy ją w prawdzie i prawdą, bądźmy z nią i sami z sobą rzetelni<sup>88</sup>.

Dyskusję wokół *Romantyzmu i jego skutków* kończył głos wyważony. Można było ją zamknąć. Takim głosem zamykającym zdaje się wypowiedź Władysława Bogusławskiego sformułowana na marginesie odczytów Tarnow-

---

<sup>86</sup> W. Bogusławski, *Czwarty odczyt hr. Tarnowskiego*, „Kurier Warszawski” 1877, nr 67, s. 1–2.

<sup>87</sup> S. Tarnowski, *O poezji romantycznej. Odczyt czwarty*, w: *idem, O literaturze polskiej XIX wieku*, wybór i oprac. H. Markiewicz, Warszawa 1977, s. 278.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 293. Cytat odzwierciedla cechy pisarstwa Tarnowskiego, który spostrzeżenia często nowatorskie prezentował stylem „manierycznym, napuszonym”, choć zarazem „atrakcyjnym” (por. R. Stachura-Lupa, *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 2016, s. 240).

skiego<sup>89</sup>. Gdyby jednak spojrzeć z innej strony – w rok po wystąpieniu Krupińskiego debata o romantyzmie przeniosła się z Warszawy do Lwowa. Tym razem o zamiary likwidatorskie wobec poezji romantycznej został oskarżony Tarnowski, który wprawdzie bronił jej przed krytyką Krupińskiego, ale jednocześnie wypowiedział kilka zawaolowanych myśli o ostatecznym upadku Polski. Jak w 1876 roku rozbierano, krytykowano i wyszydzano artykuł Krupińskiego, tak w roku 1877 nie szczędzono krytyk Tarnowskiemu. Likwidator romantyzmu i jego obrońca zostali postawieni obok siebie. Zestawiając te dwa etapy polemik, dostrzega się, iż w debacie z lat 1876–1877 pojęcie „poezja romantyzmu” prowadziło wprost do kategorii „romantyzmu politycznego” i „charakterologii narodowej”. Chyba nie wszystko usłyszano, co Krupiński wyrzekł nie tylko wprost, lecz także aluzyjnie. Bodaj każda polemiczna wypowiedź podnosiła z oburzeniem motyw upiorów, wykazując, jakoby Krupiński uznał go za główne znamię kultury romantycznej. Krupiński – można przypuszczać – celowo wyeksponował ten motyw. Trudno sobie wyobrazić, by uczestnicy i obserwatorzy dyskusji, tyle razy o nim mówiąc i czytając, nie przypomnieli sobie słów utworu Leona Kaplińskiego – jednej z najpopularniejszych pieśni niedawnego powstania<sup>90</sup>:

Zgasły naszych nadziei promienie  
Zanim zorza zaświeci nam błada,  
Stańmy jako upiorów gromada,  
We krwi wrogów nasycimy pragnienie...

---

<sup>89</sup> Nie tylko w „Kurierze Warszawskim” 1877, nr 67, ale też w sprawozdaniu z odczytu pierwszego (zob. „Kurier Warszawski” 1877, nr 61, s. 1–2).

<sup>90</sup> D. Kacnelson, *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej. Folklor powstania styczniowego*, Wrocław 1974, s. 91.

Ile razy dyskutanci pisali o romantycznych upiorach, o Mickiewiczu i o jego dramacie, tyle razy w publicznej przestrzeni sporu słyhać było echo pieśni Konrada z pierwszej sceny trzeciej części *Dziadów*:

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,  
Krew poczuła spod ziemi wygląda –  
I jak upiór powstaje krwi głodna:  
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.  
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,  
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Powtórzmy: jest rok 1876, rok wojny, w którą się uwi-  
kłało państwo zaborcze; rok, w którym znów zbudziła się  
idea niepodległościowa uosobiona w Konfederacji Naro-  
du Polskiego (przynajmniej jeden z uczestników debaty –  
Żuliński – miał bezpośrednie kontakty z KNP, a lwow-  
scy konfederaci kontaktowali się z Warszawą)<sup>91</sup>. W tym  
kontekście artykuł Krupińskiego nie był jedynie rozprawą  
z romantyczną koncepcją ideowo-estetyczną. Był również  
przestrogą i apelem. Dziwne i niepokojące jest to, że nie-  
mal każdy dyskutant przywołał nazwisko Śniadeckiego,  
pisał o jego stosunku do romantyzmu, wykazywał, iż mię-  
dzy wileńskim profesorem a jego romantycznymi uczniami  
różnice nie były wielkie; niektórzy – jak Żuliński – tym do-  
wodom poświęcali wiele stron<sup>92</sup>. Nikt, jak się zdaje, w trak-

---

<sup>91</sup> F. Rawita-Gawroński, *op.cit.*, s. 33–34.

<sup>92</sup> Dodatkowo Żuliński był autorem obszernej i gruntownej recenzji o książce Maurycego Straszewskiego *Jan Śniadecki: Jego stanowisko w dziejach oświaty filozofii w Polsce*, Kraków 1875. Opublikował je w tym samym „Ruchu Literackim” na kilka tygodni przed ogłoszeniem krytyki Krupińskiego (zob. T. Żuliński, *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce. Rzecz napisana przez dr. Maurycego Straszewskiego*. Kraków 1875, „Ruch Literacki” 1876, nr 28–29). Podkreślał tu,

cie tej dyskusji nie sięgnął po sam artykuł *O pismach klasycznych i romantycznych*, a przecież ostatnie zdania tego tekstu są chyba głosem, którym do współczesnych chciał przemówić Krupiński:

Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkimi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posiłkują. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrościmy żadnemu jego chwały i zaszczytów, ale się starajmy pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych ziomeków, szukajmy znaczenia i sławy, bo wziętość narodu u zagranicznych rodzi się i wynika z wielkiej masy zaszczytów domowych<sup>93</sup>.

---

iż autor recenzowanej monografii zbija „bardzo przekonywająco” sądy zaliczające Śniadeckiego „do sensualistów i pozytywistów” (nr 29, s. 44). Artykuł kończył charakterystycznym akcentem krytycznym wobec współczesności: „Szczęśliwą zaiste i bardzo na czasie powziął myśl dr Straszewski, że w chwilach takiego braku charakterów i przekonań u nas, w chwilach takiego rozprężenia umysłowego, takiego upadku wiary i gorliwości obywatelskiej przedstawił nam w nowym świetle męża, którego charakter, przekonania, wiara, gorliwość obywatelska powinny nam, jak to co dopiero powiedzieliśmy, służyć za wzór do naśladowania” (nr 29, s. 45). Można rzec, iż analizował studium Krupińskiego, pamiętając o ideale uczonego i obywatela, za jakiego uznał Śniadeckiego.

<sup>93</sup> J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: *idem, Dzieła*, wydanie nowe M. Balińskiego, t. 5, Warszawa 1837, s. 25.



# TEKSTY ŹRÓDŁOWE





## Wykaz tekstów źródłowych

### Spór właściwy

- F.K. [Franciszek Krupiński], *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. 2, z. 4, s. 111–141.
- P.-, *Ruch dziennikarski („Ateneum”)*, „Gazeta Polska” 1876, nr 95, s. 3.
- Bolesław Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1876, nr 98, s. 1–2.
- [Stanisław Krzemiński], *Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum”* Romantyzm i jego skutki, „Bluszcz” 1876, nr 19, s. 145–146.
- Józef Ignacy Kraszewski, *Romantyzm i jego skutki („Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi*, „Kłosy” 1876, nr 569, s. 322–323.
- R-n., *Jeszcze jedna uwaga o artykule p. F.K.* Romantyzm i jego skutki, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 11, s. 170–172.
- A.E.O. [Antoni Edward Odyniec], *I jeszcze słówko o artykule p. F.K.* Romantyzm i jego skutki, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 13, s. 201–203.
- Adam Goraj [Breza], *W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy Romantyzm i jego skutki, napisał F.K.* („Ateneum” zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.), „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 22, s. 343; nr 23, s. 364–365; nr 24, s. 378–381.
- [Józef Kotarbiński], *W sprawie romantyzmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 25, s. 293–294; nr 26, 305–307; nr 27, s. 321–322.
- Kazimierz Łuniewski, *Najnowsze poglądy na poezję. Włodzimierz Spasowicz – Nowe studium nad Syrokomlą.*

F.K. – Romantyzm i jego skutki, „Niwa” 1876, t. 9, z. 35, s. 773–786.

Tadeusz Żuliński, *Nowe studium nad Syrokomlą przez W. Spasowicza oraz Romantyzm i jego skutki przez p. F.K. Dwie rozprawy z czasopisma „Ateneum” rozebrał i ocenił...*, Lwów 1877.

Stanisław Tarnowski, *Odczyt o poezji romantycznej prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu Hr. S. Tarnowskiego miany w Warszawie w dniu 24 marca rb.*, „Czas” 1877, nr 90, s. 1–2; nr 91, s. 1–2.

Władysław Bogusławski, *Czwarty odczyt hr. Tarnowskiego*, „Kurier Warszawski” 1877, nr 67, s. 1–2.

### Nawiązania i konteksty

Julian Ochorowicz, *O twórczości poetyckiej*, Lwów 1877, s. 104–105.

[Bernard Kalicki], *Dążności rosyjskie profesora Stanisława hr. Tarnowskiego*, Lwów 1877, s. 3–7.

Włodzimierz Zagórski, *Na dziś*, w: *idem, Z teki Chochlika. O zmięczeniu i świcie (1865–1881)*, Lwów 1881, s. 89–91.

## Nota edytorska

Antologia prezentuje dyskusję wywołaną artykułem Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*. Głosy krytyczne odnosiły się do tego artykułu i do niektórych wypowiedzi oponentów. Tworzyły siatkę powiązań. Dodatkowo niektóre redakcje czasopism dodawały od siebie dopiski wyrażające ich stanowiska w polemice. Aby oddać dynamikę sporu, za podstawę przedruku większości zamieszczonych w antologii tekstów przyjęto pierwodruki prasowe. Łączna objętość głosów dyskusyjnych kilkakrotnie przekroczyła rozmiary artykułu Krupińskiego. Niektóre wypowiedzi trzeba było poddać skrótom, ponieważ zawierały obszerne dygresje tematycznie niezwiązane z przedmiotem dyskusji. Charakteryzowały poglądy ideowe i przekonania filozoficzne oraz erudycję dyskutantów, lecz odwoływały się od przedmiotu sporu. Wszystkie takie pominięcia zaznaczono i – w ważniejszych wypadkach – dopełniono w przypisach informacją o zawartości treściowej pominiętych urywków.

W przedrukach poprawiono oczywiście błędy i omyłki, które w ówczesnej prasie zdarzały się często. Tak np. w wyrażeniu „na pływ romantyzmu” dokonano poprawki na „na wpływ romantyzmu”; we frazie „jednę od drugiego” rodzaj gramatyczny podpowiada, iż należało zastosować formę „jeden od drugiego”; wyrażenie „wyrzeczenia się [...] a przyjęcie” poprawiono na „wyrzeczenie się

[...] a przyjęcie”; fraza „wszechstronniej a beznamiętnej” wskazuje, iż należało wprowadzić poprawkę na „wszechstronniej a beznamiętnej”, zaś „drogą odpowiednich argumentacji opartej na faktach” wymagało poprawienia na „drogą odpowiedniej argumentacji opartej na faktach”; „przypuszczał zapewne” poprawiono na „przypuszczał zapewne”, a „winny być nauczycielami romantyki” na „winny być nauczycielami romantyka”. Myłki druku i literówki, których kwalifikacja była jasna, poprawiono bez zaznaczania interwencji edytorskich. W kilku przypadkach, gdy użyte w pierwodrukach formy mogły budzić wątpliwości, których kontekst nie rozstrzygał jednoznacznie, pozostawiono zapis z pierwodruku, jak np. *rozwinienia*, *podrzeźnianie*, *romantyści*, *zagrzęszłym*, co oznaczono.

Przedrukowane teksty poddano modernizacji w zakresie pisowni i interpunkcji zgodnie z zasadami przyjętymi dla druków dziewiętnastowiecznych oraz z uwzględnieniem tonu wypowiedzi i rozwiązań pisownianych oddających zaangażowanie piszących, a także ich nastawienie do przedmiotu dyskusji i związanych z poruszaną kwestią osób. Nieprzypadkowe są zatem takie rozstrzygnięcia edycji, jak zachowanie wielkiej litery w zapisie metaforycznie użytych nazw własnych (np. *Parnas*, *Olimp*, *Tytan*), a więc uznanie względów uczuciowych za podstawowe kryterium notacji, czy nawet odstępianie w pewnym zakresie od współczesnych wytycznych normatywnych (zachowanie często spotykanych w tekstach pytańników zamykających zdania oznajmujące zawierające pytania zależne). W pewnym stopniu przyjęta notacja odwzorowuje też niestabilność ustaleń i wielość panujących zwyczajów, jakie w wieku XIX znamienne były dla grafii i przestankowania, a w dużej mierze dotyczyły też jeszcze poprawności gramatycznej. Dodatkowy problem wynika z charakteru antologii jako zbioru tekstów wielu autorów, różniących się wiekiem, wykształceniem i doświadczeniem życiowym,

ukształtowanych w innych warunkach kulturalnych, tekstów reprezentujących w dodatku prasę różnych zaborów, w których konwencje poprawnościowe nieraz odbiegały od siebie. Krupiński na przykład (reprezentant Warszawy) użył w bierniku formy *maszynerią*, zaś Bernard Kalicki (przedstawiciel Lwowa), który cytował ten fragment, napisał tu *maszynierię*. Ujednolicenie w tym zakresie byłoby ingerencją za daleko idącą, zachowano więc formy gramatyczne i pewne właściwości zapisu, które mogą charakteryzować indywidualne cechy języka autorów oraz odzwierciedlać wahania normatywne. Z założenia tego wynikają następujące rozwiązania edytorskie:

– Pozostawiono oboczności w wyrazach: *spólny* – *wspólny*, *współczesny* – *spółczesny* oraz *naprzód* – *najprzód*.

– Zachowano dawną formę biernika rzeczowników żeńskich pochodzenia obcego: *definicją*, *energią*, *filozofią*, *fizjognomią*, *harmonią*, *historią*, *kwestią*, *maszynerią*, *obserwacją*, *poezją*, *pretensją*, *reakcją*. Zachowano też formy biernika w odmianie zaimków i liczebników: *swoję*, *jedną*. Nie ujednolicono także będących wówczas w użyciu form alternatywnych tego przypadku gramatyki (np. *reakcją* obok *reakcję*), gdyż wariantywna deklinacja odzwierciedla wahania ówczesnych ustaleń.

– Pozostawiono dawną formę liczby mnogiej rzeczowników pochodzenia łacińskiego lub greckiego: *akta*, *dramata*, *elementa*, *fakta*, *personata*, *poemata*, *punkta*, *sofizmata*, *talenta*.

– Zachowano dawne formy liczebnika: *ośmnasty*, lecz uwspółcześniono zapis liczebników porządkowych.

– Pozostawiono bez modernizacji dawne formy rzeczowników męskoosobowych w przypadkach zależnych: *stopniów*, *tysiąców*, a także formy przysłówków: *instynktowo*, *zaledwo* oraz imiesłówów przmiotnikowych biernych: *miane*, *wyszłe*.

– W cytatach z wierszy zachowano (kwestionowaną już wówczas) pisownię *-em, -emi*, ponieważ pełniła ona funkcje eufoniczne: *mokremi – ziemi, tem – czem*.

Spośród wprowadzonych zmian edytorskich warto natomiast wyodrębnić kilka innych rozstrzygnięć:

– Modernizacji poddano dawną pisownię podwójnych liter w wyrazach pochodzących z łaciny: *klassyk, summa*, pozostawiono jednak pisownię *szklanny*, która charakteryzuje regionalne cechy języka niektórych autorów.

– Zmieniono notację *triumf* na *tryumf* oraz uzgodniono z tym zapisem postać innych form derywowanych od tego rzeczownika.

– Zmodernizowano formę dopełniacza liczby mnogiej: *kwestyj – kwestii, poezyj – poezji*.

– Modernizację pisowni łącznej i rozdzielnej oparto na obowiązujących współcześnie przepisach ortograficznych, a uzasadnione incydentalne odstępstwa od tych reguł oznaczono bezpośrednio w tekście. Swego rodzaju wyjątek uczyniono w zakresie pisowni zaprzeczonych imiesłów przymiotnikowych czynnych, w przypadku których częściej zastosowano wychodzącą współcześnie z użycia notację rozłączną, silniej podkreślającą sens przeczenia i zdającą się lepiej oddawać intencje autorów, dla których imiesłowy stanowiły przede wszystkim formę czasownikową („człowiek nie badający literatury krytycznie”, „niebywałych i być nie mogących”).

– Dokonano modernizacji pisowni i odmiany nazw własnych pochodzenia obcego, z wyjątkiem form dawno spolszczonych oraz tych, w których do dziś utrzymuje się zapis wariantywny, jak *Szekspear – Shakespeare, Bajron – Byron*.

– Wprowadzono uzupełnienia i niewielkie modyfikacje w zakresie notacji tytułów, np. *Nie-Boska komedia* zamiast *Nieboska komedia*, *Mahabharata* zamiast *Makabharata*, *Sztuka rymotwórcza* zamiast *Sztuka Rymotwórcza*, *Sen w Podhorcach* zamiast *Sen Podhorcach*.

– Interpunkcję zmodernizowano według zasad współcześnie obowiązujących, nie tylko kierując się przy tym kryterium spójności oraz przystępności tekstu, ale także respektując niektóre indywidualne rozstrzygnięcia autorów, jeśli funkcje tekstowe zastosowanych rozwiązań były uzasadnione.

Rozwinięto wszystkie zawarte w tekście zasadniczym skróty nazw własnych, w tym pojawiające się w danym tekście po raz pierwszy inicjały imion. Ostatniej ze wskazanych modyfikacji celowo nie poddano inicjałów F.K., których użycie pełni w polemice znamienne funkcję.

W niezmienionej postaci zachowano wszystkie przypisy z pierwodruków oraz autorskie podziały akapitów. Podkreślenia pochodzące z oryginału są notowane zgodnie z podstawą przedruku. W nielicznych przypadkach, gdy w podstawie zostały wyróżnione przez autora całe cytowane fragmenty, w przedruku pominięto cudzysłów; zasadę pojedynczego wyróżnienia zastosowano również przy zbiegu podkreślenia pochodzącego od autora i wyróżnienia redakcyjnego wynikającego z modernizacji tekstu w zakresie rozwiązań edytorskich (jak np. notacja tytułu).

Wszystkie oznaczane uzupełnienia, zmiany i komentarze edytorskie wprowadzone do tekstów źródłowych notowane są w nawiasach kwadratowych.

Lokalizacji cytatów i aluzji objaśnionych w przypisach dokonano według wydań, z których korzystali (lub mogli korzystać) piszący. Adnotacje te pominięto w przypadku powszechnie znanych fragmentów klasyki literackiej.

Wszystkie przywołania rozprawy Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki*, które pojawiły się w wypowiedziach dyskutantów, opatrzone – podobnie jak w *Rozprawie wstępnej* – skróconym adresem: w nawiasie po skrócie tytułu *R* wskazano numer strony.



# SPÓR WŁAŚCIWY



Franciszek Krupiński

## Romantyzm i jego skutki

W początkach bieżącego wieku zjawiał się w literaturze angielskiej, niemieckiej, francuskiej, a następnie i w naszej, kierunek, któremu dano nazwę szkoły romantycznej albo romantyzmu. Zaczęto pisać romances<sup>1</sup>, canzony<sup>2</sup>, sonety, ballady, a wszystko romantycznie. Wziąwszy do ręki dzienniki i pisma periodyczne literackie z owego czasu, spotyka się bardzo często żwawą polemikę między romantykami a klasykami. Gdyśmy się uczyli dziejów literatury swojej, nauczyciel nie zaniedbywał kłaść nam w uszy bardzo uczonych lubo wodnistych i nieokreślonych wyobrażeń, na czym polega romantyzm i jak wielkie zasługi położyła szkoła romantyczna dla literatury naszej. A chociaż wykłady takie odbywały się przed laty mniej więcej dwudziestu, jednakże i dzisiaj słyszy się i czyta to samo lub prawie to samo o zasługach romantyzmu. Rozejrzawszy się w literaturze choćby główniejszych narodów europejskich, mianowicie Anglików, Niemców i Francuzów, widzimy, że i u nich odbywała się walka romantyków z klasykami, może nawet gorętsza niż u nas i daleko wcześniej niż u nas. Romantyzm tedy nie był zjawiskiem

---

<sup>1</sup> *Romanca* (hiszp.) – hiszpański gatunek poetycki, liryczno-epicki, o ludowym pochodzeniu, nawiązujący do tematów historycznych.

<sup>2</sup> *Canzona* (prowans.) – pieśń miłosna wyrażająca uczucia miłosne wobec idealizowanej damy dworu.

wyłącznie naszym; przeciwnie – przeszedł do nas jak wiele innego towaru z zagranicy. Nasłuchawszy się i nacytawszy o romantyzmie dosyć, gdy przyszyły lata dojrzałe, które prowadzą za sobą zwykle wstrząśnienie przyjętych na dobrą wiarę słów nauczyciela, gdy człowiek sam z sobą robi obrachunek i pojęcia swoje brakuje<sup>3</sup>, odrzucając lub modyfikując chwiejne i niepewne, zadaliśmy sobie pytanie: czym właściwie był romantyzm i co za skutki sprawił w literaturze naszej? Rezultat tego rozważania, choć tylko wyobraża sąd indywidualny i w wielu punktach może sprzeczny z obiegającymi dotychczas wyobrażeniami, oddajemy niniejszym pod sąd czytelnika. Romantyzm należy do historii, przebył koleje i losy zwyczajne wszelkim kierunkom i pomysłem ludzkim, miał swoje czasy świetne i dogorywa w naszych. Przyjrzeć mu się raz jeszcze, zrobić z nim obrachunek: oto cel, do którego zmierzamy w niniejszym artykule.

Rzecz ta o tyle może być pożyteczna, że niektórzy ludzie są jeszcze obecnie upojeni romantyzmem i swoje o nim wyobrażenia wszczepiają w młodsze pokolenie, bądź za pomocą książek poświęconych wykładowi literatury ojczyściej, bądź przez żywe słowo jako nauczyciele. Klasycy w tych wykładach bywają zwykle poniewierani, mówi się o nich z przekąsem, dzieł ich nie czyta i hurtem potępia. Gdy zaś w każdej historii powinno chodzić o prawdę lub przynajmniej prawdopodobieństwo, gdy lekceważenie choćby i skromnych zasług dawniejszych pisarzy wpaja w młodzież porywczosć do bezzasadnych sądów o przeszłości, gdy nareszcie i zachwalany romantyzm nie jest bez ale, przeto rozejrzenie się raz jeszcze w sporze między klasycyzmem a romantyzmem nie powinno być zbytecznym. Na sędziów wymaga się ludzi bezstronnych; obecne pokolenie jest już, jako półwiekowym okresem oddzielone od

---

<sup>3</sup> Brakować – przebierać, wybierać, sortować, szukać braków.

owej walki, sposobniejsze do bezstronnego sądu, niż byli nasi poprzednicy. Piszący zaś niniejsze słowa jest najzupełniej obojętny na estetyczne teorie klasyków i romantyków, chciałby tylko sprostować dotychczasowe w tym względzie opinie, a przeto rozjaśnić nieco pogląd na przeszłość naszą tak literacką, jak i społeczną.

## I

Spółczesne pokolenie ani sobie wyobraża może, jaka to zacięta walka toczyła się w prasie naszej i wykładach uniwersyteckich lat temu z górą pięćdziesiąt między klasycyzmem a romantyzmem. My sami o tym dowiedzieliśmy się dopiero z książek i dzienników społecznych tej walce. Pierwszym, co nas uderzyło, była to trudność zrozumienia, o co się ówczcześni literaci kłócili. Z ostrych przymówek, z ironicznych przekąsów, ze znanych trawestacji, słowem z tych kłębów polemicznego dymu można było wnosić, że gdzieś tam tlał ogień, że za tą frazeologiczną zasłoną musiały się ścierać dążności, zasady i kierunki przeciwne, ale w czym leżała sprzeczność tych zasad, oto czego niełatwo dziś jeszcze zrozumieć, a jak zaraz zobaczymy, sami aktorowie i sprawcy zawieruchy nie bardzo wiedzieli, o co im chodziło.

Pierwszą poważniejszą rozprawą tyjącą się rzeczowego sporu był artykuł Kazimierza Brodzińskiego<sup>4</sup> zamieszczony w „Pamiętniku Warszawskim” z r. 1818 pod tytułem *O klasycyzmie i romantyzmie*<sup>5</sup>. Rozprawa ta jest dość wodnista i rozwlekła, o romantyzmie niewiele

---

<sup>4</sup> Kazimierz Brodziński (1791–1835) – polski poeta okresu sentymentalizmu, teoretyk i krytyk literatury.

<sup>5</sup> Wszystkie w cudzysłowach zamknięte zdania i wyrażenia wzięte są z rozprawy Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyzmie*. Pisma K. Brodzińskiego. Tom III. Poznań 1872 [przyp. – F.K.].

mówi, a całą jej zaletą jest skromność cechująca wszystkie pisma Brodzińskiego oraz umiarkowanie w sądach, pewna nieśmiałość i brak stanowczości w obraniu drogi. Ze wspomnianej rozprawy powinien by się czytelnik dowiedzieć, co to takiego była romantyczność, a na czym znów polegała klasyczność. Tymczasem z całej rozprawy widać, że Brodziński jasno różnic między obojgiem nie mógł sobie sam przedstawić i innych o nich przekonać. Podawane przez niego tu i ówdzie niby definicje romantyzmu świadczą o tej niejasności pojęć. I tak pisze on np. „Jedni chcą rozumieć pod słowem *romantyczność* odstępianie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą w niej mieć malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy uważają ją jako igraszkę niczym nieograniczającej się imaginacji, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne łudzą i przerażają”<sup>6</sup>. Niechże tu kto może odgadnie, co jest romantyczność.

---

Przypis ten Krupiński zamieścił dalej. Ze względu na zawarty odwołaniu adres bibliograficzny zostało ono w tej edycji przeniesione.

Krupiński odsyła do edycji: K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności tudzież uwagi nad duchem [!] poezji polskiej (1818)*, w: *idem, Pisma*, wydanie zupełne poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopisów staraniem J.I. Kraszewskiego, t. 3: *Proza. O klasyczności i romantyczności (1818), Literatura polska (1822–1823)*, Poznań 1872, s. 5–93; pierwodruk: K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności tudzież uwagi o duchu [!] poezji polskiej*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 10 (marzec–kwiecień), s. 356–381, 516–540; t. 11 (maj–lipiec), s. 23–45, 118–148, 347–399. Podstawą weryfikacji cytatów będzie edycja, z której korzystał Krupiński.

<sup>6</sup> Cytat nieznacznie przekształcony z: K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności...*, s. 19–20 [podkr. – F.K.].

Ale jeżeli romantyczność jest *zewnątrz nas*, nie wchodząc już w to, na czym ona zależy, to powinien jej odpowiedzieć pewien, że tak powiem, organ w *nas*, będący niby właściwym okiem do jej oglądania. Jakoż Brodziński zapewnia, że jest w *nas uczucie romantyczne*. Wprawdzie znano dotychczas uczucia religijne, estetyczne itd., ale uczucie *romantyczne* nie mieściło się na liście psychologii. Na czym znów mogłoby to uczucie polegać? Oto jak nam Brodziński odpowiada: „Wszystko, co z przeszłości: niewinność, swobodę, zapał złotych, patriarchalnych, rycerskich wieków przypomina; gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła, towarzysza jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego”<sup>7</sup>. Jak powyżej nie można sobie jasno zdać sprawy z tego, co rozumieć przez romantyczność, tak tu równie trudno zgadnąć, na czym polega uczucie romantyczne. Analiza tego uczucia podana przez Brodzińskiego nie ma ani ścisłości, ani prawdy. Piękności romantyczne mają być wyłącznie przeznaczone dla serc tkliwych. Co to są serca tkliwe? Alboż wszyscy nie mają serc mniej lub więcej tkliwych? Jednych roztkliwia śmierć pieska, drugich pogrzeb narodów. Umysły znów badające naturę i ducha wieków nie bywają tak tkliwe na romantyczne piękności: rozważanie to budzi w nich raczej grozę lub podziw dla warsztatu natury, dla tępiących się wzajem plemion. Kto melancholicznym spojrzeniem stara się odgadnąć dzieje przyrody, może mieć *uczucia* romantyczne, ale *badac* naturę i ducha wieków nieco trudniej za pomocą uczucia, choćby romantycznego.

---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 20.

Ale nie bądźmy zbyt wymagający i surowi, nie naciskajmy go zbyt mocno, by nam wytłumaczył znaczenie romantyczności; definicje tego rodzaju nie mogą przecież być definicjami Euklidesa<sup>8</sup>. Z tego, co napisał o romantyczności, mamy choć przybliżone o niej wyobrażenie. Postarajmy się raczej z tej samej rozprawy Brodzińskiego wydobyć inne jeszcze elementa wchodzące do definicji romantyzmu. Dowiadujemy się tedy, że i *religia*, osobliwie *chrześcijańska*, która „imaginacji otwarła granice do nieskończoności”<sup>9</sup>, jest także żywiołem romantyzmu; dalej, że *mistyczność* jest tak nieodzowna nie tylko w romantycznej, ale w każdej w ogóle poezji, iż ta bez niej mogłaby zginąć. Nawet nieco umiarkowanej *metafizyki*, byle nie tej niemieckiej, „która tak wielu obłąkała”<sup>10</sup>, nie szkodzi poezji romantycznej. Wszakże oprócz tych pierwiastków wspólnych romantyzmowi w ogóle, „romantyczność *naszą* stanowią nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola pokryła, ziemia, gdzie śpi tylu rycerzy, mogiły przodków itd.”<sup>11</sup>; słowem ostatnim elementem poezji romantycznej jest narodowość, wyraz i pojęcie prawie nieznanne w słownikach XVIII wieku. Brodziński nawet chciałby rozszerzyć zakres narodowości wprowadzonej do poezji i przeciw romantyzmowi germańskiemu postawić romantyzm *słowiański*.

<sup>8</sup> Euklides (ok. 365 – ok. 300 p.n.e.) – matematyk grecki związany z ośrodkiem w Aleksandrii.

<sup>9</sup> Cytat przekształcony z: K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyczności...*, s. 34.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>11</sup> Cytat przekształcony i skrócony, najpewniej ze względów cenzuralnych. W oryginale: „Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; **smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpi tylu naszych rycerzy; mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotyamy** [podkr. – T.B.]” (*ibidem*, s. 90).

Pisze bowiem: „szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej (?) ziemię osiadający, czyż nie powinien również odznaczać się *duchem właściwym* w guście i płodach geniuszu, tak jak córki łatyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postępek w naukach, sztukach i narodowości”<sup>12</sup>. Jakby mógł ten romantyzm słowiański wyglądać, gdyby doń weszły poezje bułgarskie, hercegowińskie i czarnogórskie, tego nam Kazimierz z Królówki nie objaśnił i my też fizjonomii jego zgadywać nie chcemy.

Z rozproszonych napomknień po całej rozprawie można by ułożyć definicją romantyzmu, przy której jednak nie myślimy koniecznie obstawać, nie chcąc się narazić na zarzuty któregoś z żyjących romantyków. Można by tedy powiedzieć, że romantyzm *jest to taki rodzaj poezji, do którego wchodzi uczucia tęskne, lubujące się dziką naturą, strachy, duchy, cudowność, religijność, metafizyka, mistyczność i narodowość*<sup>13</sup>. Wiemy, że każdy wzruszy ramionami, kto zna warunki, jakim zadość powinna czynić definicja, dlatego upierać się przy niej nie chcemy. Ułożyliśmy ją dlatego, że z rozprawy Brodzińskiego daje się w ten sposób ułożyć i że, co ważniejsza, składowe jej elementa rzeczywiście znajdują się w utworach zwanych romantycznymi, jak o tym niżej jeszcze się powie.

Zaledwie rzeczona rozprawa Brodzińskiego została ukończona w „Pamiętniku Warszawskim”, pośpieszył z odpowiedzią na nią i na wszelkie uroszczenia romantyzmu

<sup>12</sup> Cytat przeredagowany z: *ibidem*, s. 92–93.

<sup>13</sup> Notację wszystkich dłuższych fragmentów wyróżnionych przez Krupińskiego cudzysłowem zamieniono na zapis kursywą, czyli ujednolicono ich postać z pozostałymi podkreśleniami zastosowanymi w tym artykule przez autora.

Jan Śniadecki<sup>14</sup>, mąż wielkiego rozumu i niepożytej sławy, w artykule, któremu dał tytuł *O pismach klasycznych i romantycznych* (1818 r.)<sup>15</sup>.

Śniadecki wyraźnie mówi, że go do pisania w tym przedmiocie pobudziła rozprawa Brodzińskiego. Nie chce on się wdawać w spór o to, co jest romantyczność, ale dodaje, że w jego rozumieniu „to wszystko jest *klasycznym*, co jest zgodne z prawidłami poezji, jakie dla Francuzów Boileau<sup>16</sup>, dla nas Dmochowski<sup>17</sup>, a dla wszystkich wpopolerowanych narodów przepisał Horacy<sup>18</sup>; *romantycznym* zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza”<sup>19</sup>. Tak więc Śniadecki występując przeciw romantyzmowi, miał przede wszystkim na myśli formę tego rodzaju poezji

<sup>14</sup> Jan Śniadecki (1756–1830) – astronom, matematyk, filozof; zwolennik empiryzmu. Opublikował między innymi *Filozofię umysłu ludzkiego* (1822).

<sup>15</sup> J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Wileński” 1819, t. 1, nr 1.

<sup>16</sup> Nicolas Boileau (1636–1711) – autor poetyki normatywnej *Sztuka rymotwórcza* (1676), w której zostały sformułowane zasady poetyckiego klasycyzmu.

<sup>17</sup> Franciszek Ksawery Dmochowski (1762–1808) – poeta, tłumacz, krytyk literacki, autor poematu dydaktycznego *Sztuka rymotwórcza* (1788).

<sup>18</sup> Horacy, Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.) – poeta rzymski, liryk i satyryk; w *Liście do Pizonów* (*Epistula ad Pisones*), znanym też jako *Ars poetica*, sformułował zasady sztuki poetyckiej.

<sup>19</sup> Wszystkie przytoczone w tekście ustępy wzięte są z rozprawy J. Śniadeckiego pod tytułem *O pismach klasycznych i romantycznych*. Dzieła J. Śniadeckiego. Tom V. Warszawa 1837 r., [s. 2 – T.B.; przyp. i podkr. – F.K.].

Przypis ten Krupiński zamieścił dalej. Ze względu na zawarty odwołaniu adres bibliograficzny zostało ono w tej edycji przeniesione.

Krupiński odsyła do edycji: J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: *Dzieła*, wydanie nowe M. Balińskiego, t. 5, Wilno 1837, s. 1–25. Podstawą weryfikacji cytatów będzie edycja, z której korzystał Krupiński.

i oburzał się na to, że nie szanuje prawideł Horacjuszowej poetyki. Raziły go nieswojskie lub niegramatyczne zwroty w mowie romantyków spotykane, bezład w przebiegu obrazowanej akcji, słowem – zewnętrzna postać romantycznych utworów. Jednakże chociaż postanowił z początku swojego artykułu ograniczyć się do krytyki jedynie formy romantyzmu, wszakże zaczął w dalszym ciągu i o treść jego. Pisze bowiem: „Romantycy dzisiejsi wprowadzają na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiórów, rozmowy diabłów i aniołów itd. Cóż tu w tym nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubiaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogą bawić i uczyć w ósmnastym i dziewiętnastym wieku nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane popółstwo?”<sup>20</sup>. Albo nieco dalej: „Grecy i Rzymianie ubierali prawdę i naukę w przyjemne bajki, stroili ją w różne obrazy religijne, żeby ją zrobić powabną i miłą dla ludzi; dziś romantyci [!] stroją ją w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ją zhańbić i zrobić obrzydliwą”<sup>21</sup>.

Nieco niżej pisze Śniadecki: „Romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostej, dzikiej i nieokrzesanej. Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodlonego nieświadomością i zabobonem umysłu (...). Przy dobrych pokarmach i napojach (...) nikt zapewne [z nich] nie tęskni do jabłek leśnych, korzonków i żołądź (...) przy opiece praw własności i rządnego towarzystwa, nikt zapewne nie wzdycha do ucisków i rozbojów feudalnych”<sup>22</sup>. Otóż widzimy, że Śniadecki rozumiał ducha

<sup>20</sup> Cytat nieznacznie przekształcony z: *ibidem* s. 4–5.

<sup>21</sup> *Ibidem* s. 5.

<sup>22</sup> Cytat znacznie skrócony i przeredagowany z: *ibidem* s. 6–7.

romantyzmu, owe uczucia *tęskniące do dzikiej natury*, nie do strzyżonych na sposób francuski ogrodów.

Widzieliśmy poprzednio, że Brodziński i metafizykę wprowadził do pojęcia romantyzmu; wprawdzie nierad był niemieckiej wprowadzać, ale zawsze metafizykę, może idealno-realną<sup>23</sup>. Oto jak na tę radę odpowiada Śniadeczek. Pod owe czasy przemycano do nas metafizykę Kanta<sup>24</sup> a po trosze i Schellinga<sup>25</sup>, więc nasz empiryk broni wejścia temu intruzowi w następujących słowach: „Jak prędko ludzie porzucili obserwacją [...], i tę od Locke’a dowiedzioną ustawę, że wszystkie poznawania nasze biorą początek od zmysłów; jak prędko wbili sobie w głowę, że dusza ma jakąś tajemną siłę widzenia bez granic; że ma wrodzone sobie wiadomości, o których trzeba się dowiadywać nie przez nauki, nie przez drogi dotąd wskazywane, ale przez wprowadzenie jej w stan bytu nadzwyczajny (natchnienie); należało już porzucić wszystkie prawidła rozsądku w tym

<sup>23</sup> Aluzja do terminologii filozoficznej Henryka Struvego (1840–1912), którego wykładów w Szkole Głównej słuchał Krupiński. Struve był rzecznikiem tzw. ideorealizmu („idealnego realizmu”), który miał godzić materializm i idealizm. Rezerwa Krupińskiego wobec nadużywanej w debatach, a zwykle inaczej pojmowanej przez dyskutantów, kategorii metafizyki znajduje pełne wyjaśnienie w jego artykule recenzyjnym *Logika i metafizyka* („Ateneum” 1879, t. 3, s. 309–321). Autor definiuje ją jako „mniemaną umiejętność pierwszych zasad wszelkiego bytu i myślenia”, a zapowiadany powrót do metafizyki wyprowadza z pojęcia podmiotowości człowieka – „jeśli zwłaszcza definicja człowieka jest prawdziwą, jeśli w istocie jest to zwierzę metafizyczne, *zoon metaphysicon*” (s. 315).

<sup>24</sup> Immanuel Kant (1724–1804) – filozof i logik niemiecki, twórca filozofii krytycznej, eksponującej rolę podmiotu w poznaniu przedmiotu.

<sup>25</sup> Friedrich Wilhelm Joseph Schelling (1775–1854) – filozof niemiecki, przedstawiciel romantycznego idealizmu, głosił apoteozę kategorii wolności, akt twórczy uznawał za najwyższą formę wolności.

nowym świecie badania. Język zwyczajny nie mógł już służyć do rzeczy zmysłom niedostępnych. Więc zrobiono język mistyczny, wprawiano się w tłumaczenie tego, czego ani piszący, ani czytający nie rozumie, i całą naukę tak zwaną *filozofii* złożono jakby z artykułów nowej *wiary* pełnej niepojętych tajemnic [...]. Dlatego metafizycy szukają dróg [tego] objawienia, tłumaczą je i wskazują. Literaci szukają w objawieniu nowych piękności, a medycy także w objawieniu wypytyują się o sposoby leczenia (mesmeryzm)<sup>26</sup>. Żeby zaś wzajemnie sobie usłużyć i poznać związek tych nowych wynalazków, literatura opętała teatr diabłami, a medycyna pracuje nad sposobieniem egzorcystów. Marzenia we śnie, plotki konwulsyjne bierze ona jak niegdyś w Dodonie za wyroki prawdy i wprawia umyślnie ludzi w choroby nerwowe, żeby się od nich dowiedzieć sztuki leczenia. Pójdzie więc niedługo za tym, że wprowadzać będzie ludzi w paroksyzm szaleństwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł mądrości”<sup>27</sup>.

Jest to zatem krytyka na metafizykę i mistycyzm w ogólności, wymierzona przeciw wprowadzaniu ich do poezji. Jest prawdopodobnym, że gdyby J. Śniadecki dożył naszych czasów, sąd swój o romantyzmie bardzo by zmienił po przeczytaniu znakomitszych utworów poetycznych tego kierunku. Byłby może darował rozmowy diabłów i aniołów, duchów i upiórów, których co prawda romantyzm bez potrzeby i miary nawprowadzał, dla wielu, bardzo wielu piękności pełną garścią rozsypanych w celniejszych dziełach romantycznych. Ale trudno i dziś nie

<sup>26</sup> Mesmeryzm – teoria medyczna przyjmująca istnienie „magnetyzmu zwierzęcego”, na który można oddziaływać i zmieniać stan zdrowia pacjenta, jej twórcą był Franz Anton Mesmer (1734–1815).

<sup>27</sup> Cytat przekształcony bez zaznaczenia skrótów z: J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, s. 21–22 [podkr. – J.Ś.]

przyznać, że krytyka jego była po większej części słuszna, gdy powstawał na metafizykę i mistycyzm, które jak opium wprawiają umysł w ekstazę, by go potem zniedołężnić i wyjałowić.

Tymczasem we cztery lata po tym starciu się przednich tyralierów<sup>28</sup> [!] wyszły w Wilnie dwa tomiki poezji A[dama] Mickiewicza (1822). Na czele ich autor położył rozprawę o poezji romantycznej<sup>29</sup>, chcąc usprawiedliwić nowy kierunek poetyczny, przy czym postanowił „zamiast bronięcia poezji romantycznej wywieść jej początek, oznaczyć charakter, wymienić wzory celniejsze”<sup>30</sup>. Z rozprawy tej wszakże, równie jak z powyższej Brodzińskiego, trudno sobie wyrobić jasne pojęcie o tym, czym jest romantyzm. Zapewnia Mickiewicz, że „rodzaj romantyczny nie jest zgoła nowym wymysłem (...), że dzieł (...) romantycznych, w całym znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego (...). Jeśli klasycyzm i romantyczność weźmiemy w znaczeniu Schlegla, Bouterwecka, Eberhardta, którzy pierwsi te wyrazy do teorii wprowadzili i oznaczyli, jeśli za charakter poezji romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i uczucia ludów w wiekach średnich, natenczas powstać przeciwko romantyczności nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną (?) narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. [...] Jeżeli zaś do romantyczności przywiązujemy inne jakies wyobrażenie, jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu

---

<sup>28</sup> Tyraliera (z franc.) – linia żołnierzy ustawionych w pewnych odległościach od siebie.

<sup>29</sup> A. Mickiewicz, *Przedmowa*, w: *idem, Poezje*, t. 1, Wilno 1822, s. IX–XLII. Ponieważ Krupiński nie podał podstawy cytowania, a jedyną informacją bibliograficzną jest wzmianka o edycji wileńskiej z roku 1822, to właśnie wydanie będzie podstawą weryfikacji przytoczeń.

<sup>30</sup> Cytat nieznacznie przeredagowany z: *ibidem*, s. X.

prawideł i wprowadzaniu diabłów, wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i niezbite”<sup>31</sup>. Ostatni ten ustęp pokazuje, że Mickiewicz czytał artykuł Jana Śniadeckiego i niby w części na niego się zgadza. Dowiadujemy się dalej, że ważnym elementem w poezji romantycznej jest *poezja gminna*. Naprawdę więc niewiele dowiedzieliśmy się o naturze i charakterze poezji romantycznej z tej obrony prozą napisanej. Ale może nas czego pod tym względem nauczy wiersz Mickiewicza zatytułowany *Romantyczność*. Motto tego wiersza wzięte jest z Szekspira<sup>32</sup> i brzmi, jak następuje: „Zdaje mi się, że widzę (...) Oczami mej duszy”<sup>33</sup>, *In my mind's eye*. Znaczące jest jako cecha romantyzmu zakończenie wiersza:

Czucie i wiara silniej mówi do mnie,  
Niż mędrca szkiełko i oko.  
Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu,

<sup>31</sup> Cytat znacznie skrócony i przeredagowany. W oryginale: „Jeżeli zaś odrzucamy definicje teoretyków niemieckich i do romantyczności przywiązujemy inne jakieś wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu diabłów” (*ibidem*, s. XXXIV–XXXVII).

<sup>32</sup> W. Shakespeare, *Hamlet*, akt 1, sc. 2, w. 182–184:

Hamlet  
My father! Methinks I see my father.  
Horatio  
Where, my lord?  
Hamlet  
In my mind's eye, Horatio.

<sup>33</sup> A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w: *Poezje*, t. 1, s. 6. W rzeczywistości motto brzmi:

*Methings I see...where?*  
– *In my mind's eyes.*  
*Shakespear [!]*

*Zdaje mi się, że widzę... gdzie?*  
*Przed oczyma duszy mojej.*

Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskiecce;  
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!  
Miej serce i patrzaj w serce!<sup>34</sup>.

A więc czucie i wiara silniej przemawiają do poety niż szkiełko mędrca, a prawdy, których ten dochodzi z proszku i gwiazd iskierki, nazywają się martwe, on zaś w miejsce szkiełka radzi mieć serce i patrzeć w serce. Tłumacząc to na język zwyczajny, znaczy, że nie nauka i wiedza, czyli rozum, lecz serce i uczucie powinny być nauczycielami romantyka. Jakoż tak to poeci do dziś dnia rozumie i rozumieją, a idąc za powagą mistrza, puścili wodze nieokiełznanej fantazji i pod mamiącą szata poezji rzucili w obieg wiele fałszywych zdań i quasi-historiozoficznych paradoksów. Uczucie to i uczucie, potęgowane, wylało się morzem halucynacyjnych widziadeł, jakie się poroily w głowach romantyków.

Przybywa nam zatem nowy element do definicji romantyzmu, element ujemny, to jest niechęć przechodząca czasami w nienawiść do rozumu i mędrców. Tak np. w wierszu *Mędracy* mówi koryfeusz romantyzmu:

Więc mędracy w nocy lampy zapalali,  
I na swych księgach ostrzyli rozumy  
Zimne i twarde, jak miecze ze stali,  
I wzięwszy z sobą uczniów ślepych tłumy,  
Szli łowić Boga. A zdrada na przedzie  
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.  
[.....]  
I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,  
I szyderstwami ciała jego siekli,  
I rozumami serce mu przebodli...<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w: *idem, Poezje*, t. 1, s. 9–10.

<sup>35</sup> A. Mickiewicz, *Mędracy*, w: *idem, Dzieła*, wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, t. 1, Paryż 1868, s. 146–147. Wskazana

Wniosek z tego bardzo jasny: jeżeli mędrcy szyderstwami ciała Boga siekli, to mądrość ich jest nie tylko naganna, ale równa dżumie, od której jak najdalej trzeba uciekać. Zapewne poeta odpowiedziałby, że miał na myśli fałszywych mędrców. Ale fałszywych od prawdziwych nie tak łatwo odróżnić, i prawdopodobnie poetyczni mędrcy nie są mędrkami, jakich spokojna proza rozumie. Mickiewicz, a za nim mniej utalentowani romantycy mieli niepokonany wstręt do *zimnych*, jak to wówczas nazywano, *nożyc* rozumu, więc zaszli sami i powiedli innym tam, gdzie nierozum prowadzi, a to nie tylko w estetycznych teoriach, lecz w życiu praktycznym, w sprawach publicznych.

W wierszu pod tytułem *Rozum i wiara* znów się dostaje mędrcom:

I was dostrzegłem, o dumni badacze!  
 Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,  
 Zamknięci w sobie, jak w konchy ślimacze,  
 Chcieliście, mali, obejrzeć krąg świata<sup>36</sup>.

A następnie i rozum otrzymuje swoje *pro memoria*<sup>37</sup>:  
 Rozumie ludzki, woła poeta,

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,  
 Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,  
 Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,  
 I spadasz z gradem – tyś zawsze na ziemi<sup>38</sup>.

---

edycja jest chronologicznie najbliższa artykułowi Krupińskiego, mogła być podstawą cytowania, na co wskazuje identyczna interpunkcja; Krupiński nie zaznaczył opuszczenia.

<sup>36</sup> A. Mickiewicz, *Rozum i wiara*, w: *idem, Dzieła*, s. 144, w. 17–20.

<sup>37</sup> *Pro memoria* (łac.) – dla pamięci, na pamiątkę czegoś.

<sup>38</sup> A. Mickiewicz, *Rozum i wiara*, w. 45–48.

Poeta przejrzał ludzkości obszary, ale gdy na nie patrzył rozumem, wydawały mu się mętne, stały się zaś jasne „przed oczyma wiary”<sup>39</sup>. Nie było to ani bardzo po chrześcijańsku, boć chrześcijanizm rozumem nie gardzi, ani bardzo filozoficznie, ale było po rycersku, bo przecież Mickiewicz prawdziwy romantyzm upatrywał w wiekach średnich, wiekach rycerskich. Nie myślę formułować przeciw romantyzmowi oskarżenia i chciałem jedynie poprzeć powyższe spostrzeżenie, że do definicji romantyzmu należy także lekceważenie rozumu, w tej chwili bowiem chodzi mi o utworzenie sobie pojęcia romantyczności; gdy zaś romantycy nie napisali swojej specjalnej poetyki, musimy pojęcie to tworzyć z rozrzuconych w ich utworach myśli i wyrażeń. Nie przeczę, że porównywając rozmaite ustępy choćby w samych utworach Mickiewicza, można się spotkać z apoteozą rozumu i myśli, bo też nie należy od poetów wymagać ścisłej z sobą konsekwencji nie tylko w całym zawodzie literackiego ich działania, ale nawet w jednym i tym samym utworze. *Poetis atque pictoribus... quodlibet audendi semper fuit aequa potestas*<sup>40</sup>.

Po wyjściu pierwszych poezji Mickiewicza i obrony romantyzmu zaczęła się dopiero na dobre polemika: literaci podzielili się na klasyków i romantyków. Opis i ocenienie tej walki w całej obszerności byłyby tu nie na miejscu, należy ona do historii literatury naszej, nadmienię więc o niej tyle tylko, ile potrzeba do mojego zamiaru. W roku 1829 wyszło w Petersburgu ponowne wydanie *Poezji Mickiewicza*<sup>41</sup>. Autor słyszał o gorącej walce, toczącej się między kla-

<sup>39</sup> *Ibidem*, w. 16.

<sup>40</sup> Horacy, *Ars poetica*, w. 9–10. W przekładzie: „Mają wolność zmyślenia poeci, malarze” (A. Moszyński, *Wiersz Horacjusza Flakka o sztuce rymotwórczej*, Wilno 1835, s. 4).

<sup>41</sup> A. Mickiewicz, *Poezje*, t. 1, wydanie nowe pomnożone, Petersburg 1829.

sykami a romantykami, czytał niektóre z licznych recenzji swoich *Poezji*, oburzyła go niesprawiedliwa krytyka, więc się odciął napastnikom w artykule *O krytykach i recenzentach warszawskich*<sup>42</sup>, dołączonym do wspomnianego wydania petersburskiego dzieł swoich. Chociaż najcięższe i, zdaniem moim, z wielu względów zasłużone oskarżenie przeciw romantyzmowi wyszło od J. Śniadeckiego, jednak Mickiewicz jakby o nim nie wiedział i całą żółć wylał przeciw krytykom warszawskim, a głównie przeciw F[rancisz-kowi] Salezemu Dmochowskiemu za rozbiór swoich *Poezji* zamieszczony w „Bibliotece Polskiej”<sup>43</sup>. Zmarły przed kilkoma laty Dmochowski<sup>44</sup>, gdyśmy się o tym zgadali, odczytywał nam tę recenzję, bolejąc, że tak niesłusznie został przez znakomitego romantyka spotwarzony, boć przecie sam on na sławę jego po części wpłynął. Takie było mniemanie Dmochowskiego, który z niekłamanym uwielbieniem do ostatka życia wyrażał się o Mickiewiczu. Ale padł los, *alea iacta est*<sup>45</sup>. Mickiewicz już był sławny i obwołany za przywódcę romantycznej ruchawki. Wspomnianym artykułem dobił krytyków warszawskich, a z nimi całe wojsko klasyków. Osińskiemu za to, że parodiował „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie” („Głupio

<sup>42</sup> A. Mickiewicz, *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich*, w: *idem, Poezje*, t. 1, wydanie nowe pomnożone, s. III–XXXII.

<sup>43</sup> [F.S. Dmochowski], *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, nr 3, s. 124–132; nr 4, s. 176–187.

<sup>44</sup> Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) – syn Franciszka Ksawerego; wydawca, tłumacz, redaktor czasopism, tłumacz, autor wielu prac pedagogicznych i krytyk literacki.

<sup>45</sup> *Alea iacta est* (łac.) – kości zostały rzucone (słowa Gajusza Juliusza Cezara, które miał wypowiedzieć 10 stycznia w roku 49 p.n.e., kiedy przekroczył Rubikon).

było, głupio będzie”)<sup>46</sup>, Dmochowskiemu za to, że śmiało przyganiać wyrażeniom i wyrazom Mickiewicza, już nigdy, a przynajmniej długo nie daruje zhołdowana romantyzmowi publiczność. Pod ośmieszoną nazwą klasyków podciągną nie tylko poetów z pierwszych dwudziestu lat bieżącego wieku, ale nawet stanisławowskich<sup>47</sup>, i sprawdzi się na nich to, co na wszystkich, że biada zwyciężonym. Już za naszej pamięci, gdy kogo nazwano klasykiem, to go zabito; romantyzm, choćby najchudszy, podobał się; romantyzm był młody, zwycięski na Zachodzie, czemuż mu miało być gorzej u nas? Moda przemogła, bo moda rządzi nie tylko strojami, lecz i literaturą piękną. Nie chcemy twierdzić, że niektórzy nasi romantycy nie byli wyżej pod wielu względami od niektórych naszych klasyków, i o tym jeszcze wspomnimy, ale obstajemy przy tym, że moda brała udział w ich zwycięstwie, co im wcale nie ubliża. Każdy czas ma swoje bożyszczka: gdy kult ich ustanie, dziwią się ludzie, jakim sposobem przodkowie ich mogli być tak ciemni i kłaniać się marom? przemiana dokonała się w umysłach powolnie, nieznacznie, smak się zmienił, ludzie wyszukali sobie nowy przedmiot kultu.

W podanych tu wzmiankach o przebiegu walki między klasycyzmem a romantyzmem pominięto niejeden szczegół mogący zająć dzisiejszego czytelnika, ale ponieważ nie chodziło o wyczerpującą historię tego literackiego sporu, lecz o wydobycie dla siebie i dla innych pojęcia romantyzmu, nie można było uniknąć i tych historycznych notatek. Jakież więc jest to pojęcie, jaka definicja romantyzmu?

---

<sup>46</sup> Ludwik Osiński (1775–1838) – krytyk literacki i teoretyk literatury, dramaturg, profesor literatury na Uniwersytecie Warszawskim, dyrektor Teatru Narodowego. Jako rzecznik estetyki klasycystycznej wślawił się złośliwą parafrazą fragmentu z *Dziadów* Mickiewicza.

<sup>47</sup> Mowa o poetach tworzących w okresie rządów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798).

Oto sumując rozproszone u teoretyków romantycznych wyobrażenia o ich własnym kierunku, można by powyższą z Brodzińskiego rozprawy ułożoną definicją uzupełnić i tak powiedzieć: *Romantyzm jest to taki rodzaj poezji, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą kojarzą się z mistycyzmem, orientalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiórów, duchów powołanych z poezji gminnej na scenę dnia jasnego.* W definicji zaś romantyzmu specjalnie naszego wypadaloby jeszcze pomieścić jako element składowy i wspomnienia swojskiej przeszłości. Wprawdzie niechętni romantyzmowi rozumieli pod nim wyzwolenie się od wszelkich prawideł poetyki czy to Arystotelesa<sup>48</sup>, czy Horacjusza lub Dmochowskiego, ale nie było to całkiem sprawiedliwe, boć i romantycy przestrzegali rymów, miary, średniówki i jedności rzeczy, choć nie trzech klasycznych jedności. Jeśli definicja romantyzmu przez nas ułożona jest ile tyle słuszna, to powinni byśmy dostrzec składające ją elementa w utworach romantycznych; nad tym poszukiwaniem chcemy jeszcze nieco zająć uwagę czytelnika.

## II

Powiedzieliśmy, że do pojęcia i definicji romantyzmu wchodzi *uczucia tęskne za przeszłością*. Że uczucie w ogóle z dawien dawna było źródłem podmiotowym, subiektywnym poezji, o tym nikt nigdy nie wątpił ani w starożytności, ani tym mniej w wiekach średnich. Ile razy poezja czerpała natchnienie w zastanawiającym się rozsądku,

---

<sup>48</sup> Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) filozof grecki, autor fundamentalnych twierdzeń z zakresu logiki, astronomii, retoryki i poetyki.

powstawały poemata dydaktyczne, jakieś *Georgiki*<sup>49</sup>, jakieś *Ziemiaństwo*<sup>50</sup>, jakaś *Sztuka rymotwórcza*<sup>51</sup>. Była to właściwie proza miarowa lub rymowana i każdy woli czytać teorią uprawy ziemi lub teorią poezji napisaną prozą niż wierszem. Sama natura tych przedmiotów nie nadaje się do poetycznego obrazowania, rozsądek, nie uczucie musi w takich poematach przeważać, a stąd są nudne na poezję a niedostateczne do złożenia teorii naukowej. Ale romantyzm uprawiał uczucia *tęskne*. Uczucia tęskne mogą być bardzo różne, stosownie do tego, jak kto ową tęskność rozumie. Klasycy tęsknili za Filonami<sup>52</sup> i Chloryndami<sup>53</sup>, romantycy o Laurach<sup>54</sup> i Marylach<sup>55</sup> rozwodzili żalosne jęczenia. Są przedmioty, za którymi poeta tęskniąc, porzywa czytelnika i podobne budzi w nim tęsknoty; są inne, które w czytelniku budzą niesmak swoją małością. Kiedy klasycy opisywali tęskne epitafia na śmierć piesków i kotków, które były pieszczotkami ich chlebobawców, taka

---

<sup>49</sup> *Georgiki* – poemat dydaktyczny z zakresu rolnictwa, autorstwa Wergiliusza (Publius Vergilius Maro, 70–19 p.n.e.) – poety, największego epika rzymskiego. Zob. przyp. 278, s. 186.

<sup>50</sup> *Ziemiaństwo polskie* – poemat Kajetana Koźmiana (1771–1856) pisany w latach 1802–1830; publikowany we fragmentach w prasie; w roku 1830 ukazały się drukiem pieśń I–II, całość „poemy w 4 pieśniach” wydano w roku 1839.

<sup>51</sup> *Sztuka rymotwórcza* – poemat dydaktyczny Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. Zob. przyp. 17, s. 70.

<sup>52</sup> Filon – postać z sielanki sentymentalnej Franciszka Karpińskiego (1741–1825) *Laura i Filon*, uosobienie tkliwej miłości.

<sup>53</sup> Chlorynda – bohaterka eposu Torquata Tassa (1544–1596) *Jeruzolima wyzwolona* (1575); Saracenka Chlorynda zginęła omyłkowo z rąk kochającego ją krzyżowca Tankreta, tragiczna para kochanków była inspiracją dla romantycznej literatury i sztuki.

<sup>54</sup> Laura – bohaterka sonetów miłosnych Francesca Petrarcki (1304–1374).

<sup>55</sup> Maryla – bohaterka ballad Adama Mickiewicza (*Kurhanek Maryli, To lubię*); pierwowzorem Maryli była Maria Wereszczakówna (1799–1863), młodzieńcza miłość poety.

tęsknota w ustach poważnego człowieka jest wstrętną. Ale nie sądzę, żeby tęsknoty romantyków zawsze były więcej warte; w ich balladach i sonetach tęskne uczucia równie są niesmaczne. Nie chodzi nam wszakże o porównanie i wyższość lub niższość tęsknot klasycznych lub romantycznych; chodzi zaś o to, że mistrz doradził, by mieć tylko *serce* i patrzeć *w serce*, że lekceważąco i bezzasadnie natrząsał się z rozumu i mędrców, z ich szkielek i obserwacji, słowem, że ich uczucia wziął nie tylko za jedyne źródło poezji, ale nawet za jakiegoś jasnowidza, który wszystko odgadnąć potrafi i daleko lepiej niż mędrzy „obejrzyć krąg świata”<sup>56</sup> jest zdolny. Tylko miej serce i patrzaj w serce, a zagadki w naturze i w dziejach ludzkich staną ci się zrozumiałe! Zgodnie z tym przepisem mistrza naśladowcy jego puścili wodze uczuciu, czasami wysokiemu, ogarniającemu całą ludzkość i jej cierpienia, częściej egotycznemu, które się przemieniało w sentymentalizm i ślamazarne jęczenie. Jeżeli poezja klasyków była *rozsądkowa* i tylko sztucznym uczuciem ogrzana, to znów utwory romantyków wzbierały bezbrzeżnym uczuciem, które nieraz wchodziło z rozsądkiem w kolizję. Poezja romantyczna zamieniła się w jedno *tęskne uczucie*, zaczęła je na wszelkie sposoby wyzyskiwać póty, póki nie zjałowiło tak, że w naszych czasach nie chce rodzić ani klasycznych, ani romantycznych ód i sonetów. Dowody tego wygórowania uczucia liczne są we wszystkich niemal utworach trzech znamienitych przedstawicieli romantyzmu (Mickiewicz, Słowacki i Krasiński Zygmunt). Znane powszechnie ich dzieła uwalniają nas od przytoczeń, na które zresztą brak nam miejsca, dlatego przechodzimy do odszukania innego pierwiastku w romantyzmie, mianowicie *mistycyzmu*.

Utrzymywał Brodziński, że poezji bez mistycyzmu pojąć nie można, że gdyby go zabrakło, poezja zginęłaby na

<sup>56</sup> A. Mickiewicz, *Rozum i wiara*, w. 20.

świecie. Jest w tym twierdzeniu nieco prawdy. Poemata indyjskie, o ile nam są znane, po części greckie i rzymskie, średniowieczne (*Boska komedia*)<sup>57</sup> i nareszcie utwory romantyczne są dowodem, że mistycyzm w istocie wchodzi jako element do poezji, chociaż są utwory inne, na wskroś poetyczne, jednak nie mistyczne. Tak więc powyższe twierdzenie Brodzińskiego można przyjąć z pewnym zastrzeżeniem jako prawdziwe w wielu wypadkach. Ale co to jest mistycyzm? Jest to niewiadomość. Świat podaje umysłowi człowieka mnóstwo zagadek do rozwiązania. Uczony w rachunku, retorcie i obserwacji szuka na nie odpowiedzi i tę znajduje może nie zawsze i nie całkiem prawdziwą, ale zawsze chroniącą go od niemego uwielbiania natury; poeta, w którym już wygórowało *tęskne* uczucie, który sercem nie rozumem ogląda krąg świata i uczucia swojego nie zaś rachunku i wazek<sup>58</sup> o odpowiedź pyta, widzi się przywalonym ogromem świata i różnorodnością jego zjawisk, rozplywa się więc i roztapia w tej wszystkości, traci świadomość bytu odrębnego, identyfikuje się z naturą. W tym stanie egzaltacji, którą nazywają natchnieniem poetycznym, powstają przed rozigraną wyobraźnią obrazy piekła dantejskiego, *Nie-Boskiej komedii*<sup>59</sup>, *Dziadów*<sup>60</sup>, *Irydion*<sup>61</sup>. Poeta sądzi, że skupił w sobie czucie milionów

---

<sup>57</sup> *Boska komedia* (*Divina commedia*) – poemat Dantego Alighieri, powstały w latach 1308–1321, uznawany za syntezę światopoglądu średniowiecza.

<sup>58</sup> Wążka – tu: mała waga używana w badaniach naukowych z zakresu nauk empirycznych.

<sup>59</sup> *Nie-Boska komedia* – dramat romantyczny Zygmunta Krasińskiego (1812–1859), napisany w roku 1833, wydany w Paryżu w 1835.

<sup>60</sup> *Dziady* – dramat Adama Mickiewicza; części druga i czwarta wydane w roku 1823; część trzecia wydana w 1833; część pierwsza (nieukończona) wydana pośmiertnie w 1860.

<sup>61</sup> *Irydion* – dramat Zygmunta Krasińskiego, powstały i wydany anonimowo w 1835 roku.

i że go miliony duchów słuchają. Starożytni mieli na zawołanie Jowiszów<sup>62</sup>, Minerwy<sup>63</sup>, Neptunów<sup>64</sup>; romantycy upiorów, duchów, diabłów, nieboszczyków; z tymi prowadzą sami lub każą swoim bohaterom prowadzić dialogi, duchy ich oprowadzają po niebie i piekle, odsłaniają przysze rzeczy, zaczym romantycy nawet prorokują:

Bo wyszedł głos i padł już los,  
I tajne brzemień lat  
Wydalo płód i stał się cud!  
I rozraduje świat!<sup>65</sup>.

Wejrząwszy głębiej w naturę mistycyzmu, widzi się, że jest on tylko inną formą rozkołysanego uczucia, że mistycy wszystkich czasów tak samo mniej więcej przemawiali, że byli to ludzie jeżeli nie zawsze, to bardzo często schorowani na ciele, a przeto dochodzący do ekstazy, wizjonerstwa i prorokowania nie lepiej i nie gorzej od prorokini w Delfach<sup>66</sup>.

Co się tycze mistycyzmu naszych romantyków, to wyznać trzeba, że nie od razu zrozumieli konieczność tego elementu w swoich utworach; pierwotne ich poezje są jeszcze dość trzeźwe, obrazy dość podobne do tego, co się

---

<sup>62</sup> Jowisz (mitol.) – staroitalski bóg nieba, błyskawic, piorunów, utożsamiany z Zeusem.

<sup>63</sup> Minerwa (mitol.) – rzymska bogini rzemiosł, sztuki i architektury; wraz z Jowiszem i Junoną tworzyła Tróję Kapitołińską, mającą świątynię na Kapitolu.

<sup>64</sup> Neptun (mitol.) – italski bóg wody, odpowiednik greckiego Posejda.

<sup>65</sup> A. Mickiewicz, *Do B... Z...*, w. 9–12 (incipit wiersza: „Słowiczku mój! a leć, a piej!”).

<sup>66</sup> Delfy – świątynia Apollina, w której na trójnogu siedała kapłanka Pytia i wypowiadała słowa bez związku, z których kapłan układał odpowiedź; wyrocznia delficka była uważana za najwyższy autorytet.

dzieje lub mogło działać na świecie. Powoli jednak, gdy się przed nimi coraz jaśniej rozwijało powołanie proroków, czyli wieszczów, mistycyzm również coraz bardziej owładł nimi, apokaliptyczne widzenia stają się coraz częstsze i zastosowano do tych jasnowidzeń język równie apokaliptyczny. Nie można też pominąć milczeniem, że dwaj z nich, tj. Mickiewicz i Słowacki, od zetknięcia się z towianizmem, gdy zostali apostołami mesjanizmu, przesiąkli na wskroś mistyczością. Jeden z nich widocznie już pod wpływem Towiańskiego<sup>67</sup> rymował:

Nie mów – leniwych duchów nie budź rzeszy,  
Bobyś obudził ogień nienawiści;  
Kto grzeszny teraz, niechaj jeszcze grzeszy,  
A kto jest czysty, niech się jeszcze czyści.  
Czas bliski, który święte z nas pocieszy,  
A złymi pogna jak wiatr chmurą liści;  
I będą się jak zwiędły liść sypali,  
W czarne jeziora, które duch zapali<sup>68</sup>.

Coraz częściej w utworach ich z tego okresu przejawia się myśl o królestwie Ducha św., albowiem Ojciec i Syn już królowali; coraz częściej powtarza się myśl o cierpieniu dla cierpienia, tak iż zda się, że duch Towiańskiego z nich mówi:

Świat nam duchowy stanął otworem,  
Widzim skąd moce te biegą,  
Które tu snem są albo upiorem,

---

<sup>67</sup> Andrzej Towiański (1799–1878) – filozof i reformator religijny, twórca mesjanizmu; na początku lat 40. XIX stulecia w Paryżu skupił wokół swej nauki najbardziej wpływowe osoby z kręgu romantycznych twórców.

<sup>68</sup> J. Słowacki, *Ty głos cierpiący podnieś i niech w tobie...* (do A. Czartoryskiego), w. 25–32.

Lub ogniem Ducha Świętego.  
Widzim i cali drżym przerażeni,  
Gdy nam widzenie ukaże  
Powietrze puste, pełne płomieni  
W szklach wichru lecące twarze<sup>69</sup>.

Do wielu utworów mniejszych i do większych poematów romantycznych trzeba by komentarza; są one istotnie jak Apokalipsa<sup>70</sup>. Wielbiciele mistycyzmu widzą w nich zwykle to, czego inni dojrzeć nie mogą, i dziwią się ograniczonemu sądowi krytyków, którzy śmieją powątpiewać o doskonałości tych głęboko pomyślanych wyrobów. Ale jak tu rozumieć taką np. głębokość:

Nieśmiertelność i Wszchemocność –  
Oto dwa nowe żywioły!  
Dotąd cielesnych czynów bezowocność  
Wyżarła Ducha stodoły<sup>71</sup>.

Bezowocność cielesnych czynów wyżarła ducha stodoły! *Qui potest capere, capiat*<sup>72</sup>. A ileż to takich lub podobnych ustępów w *Dziadach*, *Nie-Boskiej komedii*, *Irydionie*? Azjatyzm nawiał na aryjskie plemiona rozmaitych upiórów, spod których duch europejski przez wieki nie może się otrząsnąć i te bezładne chorych mózgów marzenia mają być brylantami poezji! Nie chciałbym, ażeby mnie źle rozumiano. Nie myślę przeczyć pięknościom istotnym

---

<sup>69</sup> J. Słowacki, *Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej*, w. 9–16.

<sup>70</sup> Apokalipsa – w religii hebrajskiej i chrześcijańskiej księga kanoniczna i apokryficzna zawierająca wizję końca świata. Najpopularniejsza wersja to Objawienie św. Jana, które miał napisać na wyspie Patmos.

<sup>71</sup> J. Słowacki, *Do Ludwika Norwida...*, w. 33–36.

<sup>72</sup> *Qui potest...* (łac.) – kto może pojąć, niechaj pojmuje.

obficie rozlanym w dziełach romantyków naszych, sądzę jednak, że te mistyczne ekstazy nie są piękne. Być zresztą może, iż pokolenie obecne, trzeźwiej patrzące na świat, nie gustuje w tym, nad czym się poprzednie unosiło. Smak estetyczny zmienia się zarówno jak wszystkie pojęcia ludzkie. Poprzednicy nasi smakowali w takich np. wierszach Słowackiego (syna)<sup>73</sup>:

Przy kościółku,  
Mój aniołku,  
Koronka,  
Żonka,  
Pieczonka.

Przy klasztorze,  
Mój kaczorze,  
Świętość,  
Wziętość,  
Nadętość.

Przy krzyżyku  
Na stoliku  
Fakta:  
Dwa akta...<sup>74</sup>.

My już w tym nie smakujemy, a chociaż przypomina Bakowskie<sup>75</sup> rymy o *Śmierci niechybnej*, wcale do wesoło-

---

<sup>73</sup> Mowa o Juliuszu Słowackim (1809–1849), synu Euzebiusza (1773–1814) – poety, tłumacza i teoretyka literatury.

<sup>74</sup> J. Słowacki, [*Przy kościółku...*]. Krupiński pominął strofę, w której zawarto identyfikację adresata: „Przy organku / Mój B...gdanku” (Bohdan Zaleski – poeta, którego wiersz cechuje śpiewność i monotony rytym).

<sup>75</sup> Józef Baka (prawd. 1707–1780) poeta barokowy, jezuita, autor między innymi zbioru poetyckiego *Uwagi śmierci niechybnej*

ści nie pobudza. Czytając powyższe i wiele innych a podobnych sensem wierszy romantycznych, przychodziło nam na myśl, jak niefortunnie wydawcy postąpili, zamieszczając w całkowitych wydaniach te częstochowskie obrazki, które wcale nie podnoszą genialnych poetów naszych. Ta skrupulatność w przechowywaniu ułamków pisanych w złej godzinie dowodzi wprawdzie pobożnej czci, ale sprawia wrażenie takie, jak gdy się z pysznej komnaty przejdzie do rudery.

Według wymagań teorii romantyzmu poezje romantyczne powinny zawierać coś *orientalnego*. Pod tym wyrazem rozumiem przenoszenie wyobrażeń, scen i obrazów Wschodu do utworów europejskich. Poeci romantyczni, sądząc zapewne, że źródła, z których dotąd czerpano, już wyschły, zaczęli szukać natchnienia w podaniach i powieściach Wschodu. Znudzone jednostajnością oko w Europie podążyło napawać się widokiem minaretów i krajobrazów azjatyckich. Uważano więc, jak się zdaje, za punkt honoru, żeby napisać tak coś *wschodniego*, jakies sonety, jakiegoś *Araba*<sup>76</sup> lub *Mnicha*<sup>77</sup>, pogawędzić o Salaminie<sup>78</sup> i Grekach. Jeżeli się nie mylę, lord Byron<sup>79</sup> był tu przykładem. Lord Byron bowiem był typem dla naszych romantyków nie tylko pod względem zamilowania w orientalizmie, scep-

---

(1766), które długo uznawano za skrajny przykład grafomanii; nowsze badania widzą w utworze elementy poezji metafizycznej.

<sup>76</sup> *Arab* – poemat Juliusza Słowackiego, napisany w roku 1830, wydany w 1832.

<sup>77</sup> *Mnich. Powieść wschodnia* – poemat Juliusza Słowackiego, napisany w roku 1831, wydany w 1832.

<sup>78</sup> Salamina – wyspa grecka na Morzu Egejskim, miejsce urodzenia dramaturga Eurypidesa; w roku 480 p.n.e. odbyła się tu bitwa morską między słabszą flotą grecką a znacznie liczniejszą flotą perską, zakończona klęską armii perskiej.

<sup>79</sup> George Gordon Noel Byron (1788–1824) – angielski poeta romantyczny, wziął udział w walkach o niepodległość Grecji, zmarł w Missolungi.

tycyzm jego także się przebija u naszych poetów. Zaczęto jęczeć *Weltschmerzem*<sup>80</sup>, przeklinać, złorzeczyć i wzdychać tak po byronowsku, że się stąd urodziła nowa prawie forma poezji, zwana *bajronizmem*<sup>81</sup>.

Zdawać by się mogło na pozór, że ta przymieszka orientalizmu do romantycznych poezji jest czymś przypadkowym, ucieczką przed nudami, tymczasem pamiętając o tym, że w romantyzmie uczucie zapanowało jedynie i wszechwładnie nad wszystkimi władzami umysłu, można widzieć pewną konieczność w takim powiązaniu z sobą: wygórowanego uczucia, mistycyzmu i orientalizmu. Imaginacja poetów przechodziła te stopnie prawie koniecznie, wprawdzie nie zawsze po kolei, często jednocześnie, ale bądź co bądź logicznie. Czuli oni, że Wschód ze swoimi baśniami i strachami, ze swoją naturą dziką, olbrzymią, należy do składu ich umysłowego życia. Czary, upiory, duchy, strachy, wróżby, wieszczby, prorocstwa, wizje – wszystko to lubo i w Europie się znajdowało swojego czasu, ale racjonalizm XVIII wieku przepłoszył te koszlawe utwory wylęknionej imaginacji. Przenosząc swoich bohaterów na Wschód, stawiali ich poeci romantyczni w lepszym otoczeniu, we właściwej dla nich atmosferze, albowiem atmosfera europejska byłaby te kreacje swoim rozsądkowym chłodem zmroziła. Była tedy owa przymieszka orientalizmu u poetów romantycznych czymś koniecznym, tak jak się to konieczność pojmuje w znaczeniu umysłowym, gdy wyobrażenia pokrewne kojarzą się,

<sup>80</sup> *Weltschmerz* (niem.) – ból świata, nastrój depresyjny, apatia, smutek, sentymentalny pesymizm; twórcą, który wprowadził go do literatury, był niemiecki preromantyk Jean Paul (Johann Paul Friedrich Richter, 1764–1825).

<sup>81</sup> Bajronizm na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku był jednym z częściej krytykowanych nurtów w poezji polskiej jako naśladowanie, poza i manieryczność (por. wiersz Adama Asnyka *Publiczność do poetów*). Krupiński wpisuje się w ten oskarżycielski ton.

a różnorodne wyłączają. Ta cecha romantyzmu jest przynajmniej dla nas zrozumiałą i tak ją sobie tłumaczymy. Daleko trudniej jest zrozumieć wcielenie do romantycznych utworów metafizyki. Zdawałoby się, że metafizyka zabija uczucie, że zatem w poezji miejsca dla niej być nie może. Tymczasem znalazła się ona w poezji, a nawet zdaniem teoretyków romantyzmu nadała jej dopiero filozoficzne namaszczenie. Związek romantyzmu z metafizyką objaśniamy sobie jak następuje.

Pod koniec zeszłego wieku i na początku bieżącego w sąsiednich nam Prusiech i w dalszych Niemczech panowała po uniwersytetach filozofia Fichtego<sup>82</sup>, Schellinga<sup>83</sup> i Hegla<sup>84</sup>, a w części Spinozy<sup>85</sup>, którego przypomina Jacobi<sup>86</sup>. Schelling osobliwie się podobał, był to bowiem filozof wielce do mistycyzmu skłonny, a nawet wykładał filozofię Objawienia. Zaczęto się i u nas zaprzętać tymi rzeczami, znaleźli się wielbiciele Schellinga i podobnych jemu filozofów oraz wysnutych z ich systematów pojęć estetycznych sformułowanych przez Schległów<sup>87</sup>

<sup>82</sup> Johann Gottlieb Fichte (1762–1814) – filozof niemiecki, przedstawiciel idealizmu, wyznawca teorii czynu jako świadomego działania, które tworzy racjonalną rzeczywistość.

<sup>83</sup> Zob. przyp. 25, s. 72.

<sup>84</sup> Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – filozof niemiecki, najbardziej wpływowego myśliciel okresu romantyzmu, autor *Fenomenologii ducha* (1806); jego koncepcje dotyczące logiki, dialektyki i estetyki wywarły wielki wpływ na światopogląd epoki.

<sup>85</sup> Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki uznawany za pierwszego nowożytnego filozofa żydowskiego, głosił racjonalistyczny panteizm i determinizm.

<sup>86</sup> Friedrich Heinrich Jacobi (1743–1819) – filozof niemiecki, idealista, głosił filozofię „wiary i uczucia”, uznając za podstawowe źródło poznania intuicyjne odczucie.

<sup>87</sup> Friedrich Schlegel (1772–1829) – niemiecki filozof romantyczny, propagował literaturę narodową; August Wilhelm Schlegel (1767–1845) – niemiecki filolog, tłumacz i pisarz, brat Friedricha.

i Tiecka<sup>88</sup>. Natrząsano się z klasyków, którzy tylko La Harpa<sup>89</sup> znali, a o tej niemieckiej mądrości wcale nie słyszeli. Tym sposobem romantyzm przez pośrednictwo Niemców pobratał się z metafizyką i filozoficzną, i religijną. Niebawem znalazł się teoretyk w osobie M[aurycyego] Mochnackiego<sup>90</sup>, który jeszcze głębiej wniknął w metafizyczne przepaści i w rozprawie swojej *O literaturze polskiej w XIX wieku* zaczął już niby na własną rękę metafizykować i *estetykować*. Rozprawa ta uchodziła za najlepszy plód teoretycznego romantyzmu i za pierwszy wzór literackiej krytyki. Roztrząsając ją dzisiaj, trudno nam widzieć w niej to, co widzieli romantycy: metafizyka Mochnackiego słaba jest i niezdarnie kopiowana z niemieckiej *filozofii natury*. Niemniej jednak był to umysł także niepospolity i słowo jego przydało romantyzmowi metafizycznego namaszczenia.

Tyle co do filiacji metafizyki z romantyzmem pod względem historycznego ich sojuszu. Ale kojarzyć się z sobą mogą tylko pojęcia pokrewne: gdyby więc nie było pewnego, wewnętrznego pokrewieństwa między metafizyką a romantycznością, ten historyczny ich sojusz byłby przypadkowym, niczego by nie dowodził. Otóż metafizyka jest treścią swoją pokrewna romantyzmowi. Metafizyka pyta o początek bytu, o tak zwane fundamenta istnienia, i rozprawia o nieskończoności. Romantyzmowi tego właśnie potrzeba było, bo i on żadnych granic znać nie chciał i w nieskończoności czuł się jak w domu u siebie. Metafi-

<sup>88</sup> Ludwigo Tieck (1773–1853) – pisarz niemiecki okresu romantyzmu, opracował literacko baśnie ludowe.

<sup>89</sup> Jean François de La Harpe (1739–1803) – francuski dramaturg, krytyk i teoretyk literatury, jego poglądy wywarły znaczny wpływ na późny klasycyzm w Polsce.

<sup>90</sup> Maurycy Mochnacki (1803–1834) – publicysta, krytyk i teoretyk literatury ujmowanej w duchu romantycznym; autor *O duchu i źródłach poezji w Polsce* (1825), *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* (1830).

zyka gubi się w abstrakcjach, w pojęciach nieokreślonych, niepochwytnych, jest swojego rodzaju poezją, czasami nawet bardzo zbliżoną do poezji romantycznej, jak w Platonie<sup>91</sup> lub Schellingu. Nie dziwi nas zatem, że poznał swój swego i że romantyzm wciągnął do swoich prorocstw i do swojej historiozofii metafizykę. Co większa, nadawało mu to pewną głębołość, otaczało nimbem poezji filozoficznej. W niektórych poematach romantycznych znać trochę metafizyki Hegłowskiej, w innych panteistycznej. Tak *Syn cieniów*<sup>92</sup> filozofuje nieco panteistycznie, gdy mówi:

Wszędzie kolebki – nie ma nigdzie trumny,  
 I wszędzie niebo – nie ma nigdzie ziemi,  
 I wszędzie bogi – nad tobą i w tobie,  
 Na każdym miejscu i o każdej dobie,  
 Byłeś nie jesteś, lecz znów będziesz z niemi.

Albo oto ustęp jeszcze wybitniej nacechowany indyjskim panteizmem:

I wszystkie dusze, co wierzyły tobie  
 I przez ciąg wieków spać się kładły w grobie,  
 Coraz to wyżej z grobu w grób na zmiany  
 Wschodząc i żyjąc do ciebie wróciły!  
 Tem są na końcu, czem w początku były –  
 Świat jeden ucha z twoim duchem zlany –  
 Lecz każda dusza na *ciebie* wyrosła,  
 I siebie samą w twoje łono wniosła,

---

<sup>91</sup> Platon (427–347 p.n.e.) – filozof grecki, twórca systemu filozoficznego zwanego idealizmem.

<sup>92</sup> Z. Krasiński, *Syn cieniów*. Poemat wchodzi w skład cyklu *Trzy myśli pozostałe po ś.p. [!] Henryku Ligęzie*. Krupiński mógł cytować według wydania: Z. Krasiński, *Poezje*, t. 2, Lipsk 1872, s. 205–208.

I wie o sobie – że stała się synem  
Równym Ci, Ojczy, i wiecznie jedynem.  
Bo w każdej jeden Ty jesteś o Panie!  
I w każdej wołasz „Ja”, a oprócz Ciebie  
Nigdzie nic nie ma...<sup>93</sup>.

Krytyk znający dobrze dzieje umysłowe poety, jego walki z sobą samym, wpływ społecznych systematów filozoficznych, mógłby objaśnić genezę takiego *Syna cieniów*; nam tu chodziło jedynie o małą próbkę – a jest ich więcej – romantycznej metafizyki. Nie dziwimy się jej, gdyż jest ona rodzoną córką uczucia: miej serce i patrzaj w serce!

Nareszcie do romantyzmu weszły i poezje gminne, jak tego sobie życzyła teoria romantyczności. Prawie każdy z poetów romantycznych uważał za konieczne przerabianie podań gminnych i chociażby nie byli dopisywali na czele takich utworów, że są osnute na podaniach ludowych, łatwo się tego domyślić, porównywając je z tym, co niańki dzieciom, a baby pod kądzielą starszej młodzieży w czasie długich wieczorów zimowych opowiadają. Zdawało się romantykom, że odkryli nową złotodajną żyłę poezji w tych podaniach i śpiewkach ludu prostego; rzucono się do zbierania tych bajek, a nawet do dziś dnia są jeszcze zbieracze układający śpiewniki z krążących między pospólstwem weselnych lub pogrzebowych piosenek. Jaka jest w istocie wartość poezji gminnej? Kto te legendy układał? Ile z nich powstało jako wyrób plemienia, a ile stworzyła rasa? Nie są to pytania, nad którymi by się nie warto zastanowić raz jeszcze, pomimo że romantycy rzecz rozstrzygnęli i poezją tę za pokrewną swojemu kierunkowi uznali. Że niejedna z legend może stanowić materiał poetyczny surowy, przydatny do kunsztownej obróbki, to pewna; żeby jednak w tych samorodnych płodach pospólstwa upatrywać

---

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 207–208 [podkr. – Z.K.].

take bogactwo, jak sądzili romantycy, to już trudniejsze do zrozumienia. Utwory poezji gminnej, będące owocem dziecinnej prawie wyobraźni, są po większej części tak mało udatne, tak pozbawione jakiegokolwiek sensu, że tylko na uspokojenie krzyczących dzieci przydać by się mogły. Już zaś poezja sięgająca wyżej i przeznaczona dla ludzi, których i smak estetyczny wykształceńszy, i pojęcia o świecie wielce różne od tych, jakie prostactwo przez pokolenia sobie przekazuje, nie potrzebowałaby aż tam szukać natchnienia. Utwory te mogłyby pozostać tym, czym są i dla tych, ku uciechu lub pociesze których ułożyły je wieki i nieznani bazarze. Dlaczego więc romantyzm zawrócił do poezji gminnej? Zdaje się, że upodobanie w mistycyzmie, w cudowności, nadzwyczajności, których poezja gminna jest w istocie skarbcem nieprzebranym, przekonało romantyków, iż podania, klechdy, legendy, bajki pełne duchów, strachów, diabłów, wilkołaków, że cały ten zaczarowany świat prostaczej wyobraźni doskonale przypada do ich wyobrażeń o tym, co jest poetycznym. Więc zaczęli w tym piasku poszukiwać złota, ale wydobyte niby złoto poezji już nie mogło uchodzić za ten drogi kruszec w wyobraźni ludzi innego świata, innego, że tak powiem, pokroju. Tym bardziej społeczne pokolenie nie może smakować w podobnych utworach poezji gminnej, gdy ludzie coraz mniej się strachami i upiorami zajmują.

Tak więc w istocie utwory romantyczne zawierają w sobie wspomniane wyżej w definicji romantyzmu elementa: uczucia tęskne za przeszłością, mistycyzm, orientalizm, metafizykę panteistyczną i gminne podania. Jest to mniej więcej cecha romantyzmu spólna temu kierunkowi w literaturze wszystkich zachodnich narodów Europy. Trzeba jeszcze dodać rycerskość czasów feudalnych, która weszła do romantyzmu zachodnioeuropejskiego, a której prawie nie znać u naszych romantyków po prostu dlatego, żeśmy u siebie nie mieli tych romantycznych czasów, kiedy to

komesi wypadali z kryjówek i w biały dzień grabili podróżnych: zaczyn nasi romantycy nie mogli wzdychać do tych błogich wspomnień i idealizować rycerskich rozbojów. Brak elementu rycerskośredniowiecznego u naszych romantyków został, jak zaraz zobaczymy, czym innym zastąpiony i dlatego właśnie czegoś innego stał się popularnym, a nawet zatriumfował dzięki temu pierwiastkowi nad trejbhauzowym<sup>94</sup> klasycyzmem. Ale to wzdychanie zachodnioeuropejskich, mianowicie niemieckich romantyków do średniowiecznych wspomnień było dla ich kierunku zabójczym, albowiem lękano się, żeby to pobratanie się ze średnimi wiekami nie spowodowało pławienia czarownic, sądów bożych i czartowskich pikników tak romantycznie pięknych.

Wspomnieliśmy, że romantyzm u nas oprócz cech wspólnych całemu temu kierunkowi ma jeszcze właściwe sobie znamię, które go uczyniło popularnym. Brodziński pisał, że poezja romantyczna budzi uczucia tęskne za przeszłością. Otóż ta przeszłość nasza zamarła w rzeczywistości: romantycy wskrzesili ją w poezji, a tym sposobem związali urwaną nić tradycji, której klasycy podjąć i snuć dalej nie umieli. Jest to dodatnia strona naszego romantyzmu. Klasycy, z wyjątkiem Woronicza<sup>95</sup> i Niemcewicza<sup>96</sup>, tak ci, co rymowali pod koniec zeszłego wieku, jako i ci, co byli kopią francuskiej kopii na początku bieżącego, dziwnie obojętnie patrzali na to, co się wkoło nich działo. Wielkie wypadki, które się dokonywały na Zachodzie,

<sup>94</sup> *Treibhaus* (niem.) – cieplarnia; aluzja do kompozycji Richarda Wagnera *Im Treibhaus*.

<sup>95</sup> Jan Paweł Woronicz (1757–1829) – prymas Królestwa Polskiego (1828–1829), poeta, autor poematu *Świątynia Sybilli* (1801), w którym się pojawia wątek mesjanizmu.

<sup>96</sup> Julian Ursyn Niemcewicz (1757–1841) – poeta, autor między innymi komedii *Powrót posła* (1791) i *Śpiewów historycznych* (1808–1811), jednego z najpopularniejszych utworów w wieku XIX.

usuwanie się gruntu pod ich własnymi nogami, wytrącenie społeczeństwa, pośród którego żyli, z organicznego życia publicznego, wszystko to przeszło mimo ich uszu, nie znalazło prawie echa w ich duszach. Niepojęte to w istocie, a jednak prawdziwe. Nieustające pochlebstwo możliwym płynące odami, listami i dytyrambami, nadzwyczaj odstręcza od klasycznego Parnasu naszego. Najzdolniejszy z klasyków, Trembecki<sup>97</sup>, namalował swój i swoich portret, nad który lepszego najniechętniejszy klasycyzmowi romantyk nie mógłby nakreślić. Oto ten portret:

**Portret Kiopka szpica  
faworytnego króla Stanisława Augusta**

Czy dola szczęsna, czy skołatana  
Przez dzikie ludów narowy,  
Ten zawsze strzegąc stóp swego Pana,  
Żywot dać przy nich gotowy:  
Z równością myśli wszystko to znosi,  
Co zdarza dola niebieska,  
Służy najwierniej, o nic nie prosi,  
*Mójże to obraz czy pieska?*<sup>98</sup>.

Ciążyły tedy na niektórych klasykach ciężkie grzechy: brak charakteru, pieczeniarnstwo, rymowanie na zimno, podrzeźnianie [!] francuskich wierszorobów, a nade wszystko zatracenie swojskości, głuchota i niemota wobec najtragiczniejszych kolei, przez jakie przechodziło społeczne im pokolenie. Wobec takiego znizienia poetycznego tonu nic dziwnego, że romantyzm nie dla swoich upio-

---

<sup>97</sup> Stanisław Trembecki (1739–1812) – tłumacz, poeta, bajkopisarz, autor poematów opisowych *Powązki* (1803) i *Sofiówka* (1806).

<sup>98</sup> S. Trembecki, *Portret Kiopka szpica faworytnego króla Stanisława Augusta* [podkr. – F.K.].

rów, strachów i duchów, ale dlatego, że uderzył w strunę prawie nietkniętą, znalazł chętne ucho. Z poezji i przez poezję dowiedziało się społeczne romantikom pokolenie, na jakiej mieliźnie osiadła nawa publiczna. Z odrętwienia i uspienia letargicznego zbudzili romantycy społeczeństwo i nowy duch po nim powiał, duch swojski, już nie grecki ani rzymski, ani nawet średniowieczny rycerski, ale do gruntu miejscowy i z mogił wykwitło życie bujne, ale życie przede wszystkim uczuciowe. Pokazały się utwory po mistrzowsku kreślone, sięgające bądź w głębszą przeszłość, bądź w bliższe poetom czasy. A chociaż utwory te nie odpowiadały wymaganiom *Sztuki rymotwórczej* Dmochowskiego<sup>99</sup>, chociaż bohaterowie tych powieści przenosili się jednym skokiem ze wschodu na zachód albo z Londynu do Rzymu, stąd na Mont Blanc, a potem jadąc na chmurach, spadali gdzieś nad Wisłą<sup>100</sup>, jednak pomimo tych wszystkich nieprawdopodobieństw spotykali gorące uznanie. Zaczęto się kusić o epopeję swojską, zaczęto w formie dramatycznej wskrzeszać dawno minioną przeszłość i tym sposobem związane nić tradycji. W tym podług mnie leżała siła romantyzmu i w tym wielka jego zasługa. Epopei w klasycznym znaczeniu nie stworzono, zdaje się bowiem, że wiek nasz zanadto jest chłodny, pozbył się wielu złudzeń, patrzy na rzeczy innym okiem niż greckie ludy, które czytywały *Iliadę*<sup>101</sup>, lub nawet te, które smakowały w *Jerozolimie wyzwolonej*<sup>102</sup>, niemniej jednak utwory naszych romantyków obfite są w bohaterskie epizody, które się zawsze podobać

<sup>99</sup> Por. przyp. 51, s. 82.

<sup>100</sup> Aluzja do akcji *Kordiana* Juliusza Słowackiego.

<sup>101</sup> *Iliada* – starożytny epos grecki przypisywany Homerowi, uznany za arcydzieło literatury antycznej; opiewa wojnę trojańską.

<sup>102</sup> *Jerozolima wyzwolona* (*Gerusalemme libertata*) – epos rycerski Torquato Tasso (1544–1595), wydany w 1581 roku, na język polski przetłumaczony w 1618 roku przez Piotra Kochanowskiego.

będą. W ostatecznym więc rezultacie nie potrzebujemy zazdrościć ani Grekom *Iliady*, ani Rzymianom *Eneidy*<sup>103</sup>. Większe poemata Mickiewicza, Słowackiego, a częściami i Krasińskiego są nawet dla nas o wiele sympatyczniejsze niż gniew Achillesa<sup>104</sup> lub nieszczęścia Eneasza. Pod tym względem nie ma, zdaje się, między nami wątpliwości i gdyby klasycy ożyli, pewnie by sąd ich inaczej wypadł niż wtenczas, gdy kruszyli kopie z romantyzmem.

Ale każdy prąd umysłowy, każdy kierunek bądź w naukach, bądź w sztukach pięknych ma swe dodatnie i swe ujemne strony; taka to już dola myśli i usiłowań ludzkich. Historia, oceniając sprawiedliwie światła i cienie, wymierza sąd swój bezstronny zarówno na ludzi, jak i na ich dzieła. Takiego sądu romantyzm jeszcze się nie doczekał ani my też doraźnie wydawać go nie będziemy. To jednak pewna, że krytyka romantycznych utworów w literaturze naszej zaledwie małą częśćką roboty dokonała. Mamy kilka obszerniejszych rozbiorów prac Mickiewicza, porządne studium Małeckiego o Słowackim<sup>105</sup>, dość obszerną rozprawę Tarnowskiego o Krasińskim<sup>106</sup>, wszystko to jednak są po większej części wielbiciele zostający pod czarem prac roztrząsanych. Nadto, krytyczne owe artykuły są przeważ-

<sup>103</sup> *Eneida* – epos Wergiliusza opiewający dzieje Eneasza, uchodzący spod Troi, protoplasty Rzymian.

<sup>104</sup> Aluzja do początku *Iliady*, zapowiadającego, iż tematem tworu będzie gniew Achillesa.

<sup>105</sup> Chodzi o pracę Antoniego Małeckiego (1821–1913) *Juliusz Słowacki jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1–2 (1866–1867), uznawaną za pionierską realizację gatunku monografii.

<sup>106</sup> W omawianym czasie Stanisław Tarnowski ogłosił: *Wyjątki z listów Zygmunta Krasińskiego*, „Przegląd Polski” 1873, t. 3, s. 187–224; *Pomysł do „Irydiona”*, „Przegląd Polski” 1873, t. 3, s. 309–314; *Przedmowa*, w: Z. Krasiński, *Pisma. Wydanie zbiorowe*, t. 1, Lwów 1875.

nie literackiej natury, na wpływ romantyzmu w ogóle, na jego skutki i dla literatury, i dla społeczeństwa mniej zwracano uwagi. Chcemy tu więc jeszcze zastanowić się nad tymi skutkami.

### III

W epoce, gdy kwitła poezja romantyczna, a czasy to jeszcze tak niedawne, popłacała teoria estetyczna, według której piękno ucieleśnione w sztukach pięknych jest samo dla siebie celem, jest jednym ze stopniów, po których się wspina idea bezwzględna w swej wędrówce do zostania duchem bezwzględnym. Sztuka zatem według takiej teorii ma na celu nie dążenie do uszlachetnienia społeczeństwa, lecz zadośćuczynienie dialektycznemu rozwojowi idei bezwzględnej; jeżeli zaś oddziaływa na społeczeństwo, to tylko pośrednio, mimo, że tak powiem, swej woli.

Pod tym względem, tj. co się tyczy pojmowania celu sztuki, dzisiaj zmieniły się nieco pojęcia; coraz mniej o tym mówią, żeby sztuka miała być sobie samej celem: przeciwnie uczą, że cel jej równie jak nauki tkwić powinien w podnoszeniu społeczeństwa na wyższe uobyczenia szczyble. I nie tylko pojęcie o celu sztuki uległo zmianie, zmieniło się też wyobrażenie o jej początku i rodowodzie. Nie mówimy bowiem, że idea bezwzględna zdradza sztukę jako konieczny szczybel swego rozwoju, lecz że uczucie piękna tkwiące w duszy człowieka na równi z innymi uczuciami, jak niemniej potrzeby społeczeństwa, okoliczności, wśród jakich się rozwija, zdradzają tę lub ową sztukę, że zatem nie może ona stać w odosobnieniu, ale musi być czynnikiem przykładającym się do rozwoju moralnego społeczności. Przy tak zmienionym pojmowaniu i celu, i rodowodzie sztuki muszą oczywiście ulec zmianie i sądy nasze o dziełach pięknych. Będziemy się pytali nie tylko o to, czy poeta

dobrze lub źle, konsekwentnie lub niekonsekwentnie przeprowadził swoje kreacje, lecz oraz jakie idee go ożywiały, do czego dążył w tych utworach fantazji. Słowem, będzie nam chodziło o zbadanie przewodnich myśli poety, o wywiedzenie się, jak oddziaływał na swoich współczesnych.

Pojmując literaturę w ogóle, a poezję w szczególności jako zostające w ścisłym związku ze społeczeństwem, musimy się zapytać, co też ta ostatnia zrobiła na rzecz owego postępu społeczeństwa, który bądź co bądź powinien być tak dobrze jej, jak i wszelkich prac umysłowych naczelnym zadaniem. Zobaczmy zatem choć pokrótce, o ile romantyzm u nas oddziałał na spełnienie tego zadania.

Ani publiczność, ani poeci<sup>107</sup> nie zechcą zapewne przeczyć, że utwory fantazji, tj. ich dzieła, przeznaczone są do czytania lub wystawiania na teatrach; wszakże dla siebie nikt nie pisze. Ktokolwiek jest ten, co się publicznie odzywa, i bez względu na formę, w jakiej się odzywa, zawsze ma na widoku publiczność; a chcąc być czytany lub słuchany, musi albo bawić, albo uczyć, albo razem i jedno, i drugie czynić. Słowem, piszący świadomie lub nieświadomie oddziaływa na uczucia, wolę i rozum swoich czytelników. Już zaś dla normalnego rozwoju człowieka potrzeba, by jego uczucia, wola i rozum – o ile można – harmonijnie się kształciły i wzajem posilkowały. Gdy damy wygórować jednemu kosztem drugiego, tj. uczuciu np. nad rozumem, wówczas nastąpi nieład w rozwoju umysłowych zdolności, który koniecznie odbić się musi i w czynach ludzkich. Wprawdzie mówi się pospolicie, że ludzie częściej się rządzą namiętnością niż wyrozumowanymi pojęciami, niemniej jednak zaprzeczyć nie można, by i pojęcia rozpowszechniane drukowanym słowem nie

<sup>107</sup> Aluzja do utworów Adama Asnyka *Publiczność do poetów* oraz *Poeci do publiczności* (1869), w których postawiono kwestię zależności między społeczeństwem a literaturą.

brały udziału i w codziennych, i w ważniejszych sprawach ludzkich. Kierunek zatem spraw jakiegoś społeczeństwa zawisł w  *pewnej części*  od jego literatury w ogóle, a jak w tym razie od literatury pięknej. Nie myślimy twierdzić, że wszystko, co jest lub co było, stało się za sprawą literatury; wiemy, że na jeden czyn, na jedno zdarzenie wpływa tyle przyczyn i okoliczności, iż częstokroć niepodobna od razu rozpoznać, co stanowiło główną przyczynę, a co występowało tylko jako okoliczności pomocnicze w przebiegu pewnego zdarzenia: dość nam jedynie stwierdzić, że literatura brała większy lub mniejszy udział w tych lub owych zdarzeniach.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, utrzymujemy, że romantyzm u nas, chociaż oddziałał dodatnio na rozkwit poezji, jednak wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauki i bieg spraw społecznych. A to znów jakim sposobem? Oto najprzód przez nadmierne wytężenie struny uczuciowej, a po wtóre (co już było z pierwszego wynikiem) przez lekceważenie rozumu.

Że uczucie musi być głównym czynnikiem w produkcji poetycznej, tego nikt nie zaprzeczy, chodzi tylko o to, ku czemu owo uczucie będzie skierowane i jakiej skali dosięgnie. Jeżeli uczucie zwraca się ku przedmiotom nikczemnym i pospolitym, oczywiście nie podniesie tonu poetyckiego i albo się wkrótce wyczerpie, albo przerodzi w cikliwą sentymentalność. Takich sentymentalnych poezijek znajduje się w dziełach naszych romantyków pod dostatkiem; jest to studenckie kwilenie przy  *bladym blasku księżycy* <sup>108</sup>. Jeżeli znów uczucie skieruje się ku przedmiotom wspaniałym, te i poetę natchną wzniosłą myślą,

---

<sup>108</sup> Możliwa aluzja do fragmentu „Ją pierwszą wita bładny blask księżycy, Toczy robaczek dziureczkę do truny” z poematu Aleksandra Dunin-Borkowskiego  *Robaczek (ballada szwedzka)*  („Haliczaczyn”, t. 1, Lwów 1830, s. 292).

i czytelnikiem wstrząsną lub go do podumania przywiódą. I takich podniosłego nastroju utworów romantycy nasi zostawili tyle, że ich starczy dla pary pokoleń. Ale uczucie, będące duszą poezji, może być tak wytężone, może tak oświadczyć poetę, że reszta władz umysłowych umilknie, rozum przestanie kontrolować działania imaginacji, kreślone obrazy przybiorą formy olbrzymie, fantastyczne, uczucie przejdzie w ekstazę, na wyrażenie której zabraknie farb odpowiednich w języku. Będzie to najwyższy romantyczności szczebel, ale też najniebezpieczniejszy dla niej samej – bo w tych sferach uczucie staje się samemu sobie nieprzytomne, musi się niedługo wyczerpać – a oczy zimnego rozsądku prędzej lub później w tych ekstatycznych utworach ujrzą karykatury. I takich karykatur romantyzm nasz niemało natworzył. Mieli więc słusność romantycy, że się obawiali rozsądku: ma on *zimne nożyce*. Mistrz kazał im mieć tylko serce i patrzeć w serce. Rozum uważał za niebezpieczny, mędrców za niezdolnych do rozumienia prawd wysokich, bo „ich dusza ciemna jak mogiła”<sup>109</sup>. Uczucie to, spotęgowane do ekstazy, dyktowało poecie te wiersze powtarzane potem nieraz naiwnie jako coś osobliwego, gdy radził młodości:

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga;  
Łam, czego rozum nie złamie<sup>110</sup>.

Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgasło, zostawiwszy ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy żywot, który przecież z uczuciem nie zgasnął i wlec go musieli wcale nieromantycznie.

<sup>109</sup> Cytat przekształcony. Por. A. Mickiewicz, *Mędracy*, w. 23 („Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła”).

<sup>110</sup> A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, w. 48–49.

Na owoce tego wybujałego uczucia trzeba było poczekać pół wieku, ażeby się przekonać, że czego rozum nie złamie, temu młodzieńcze uczucie nie pomoże.

Gdy zatem romantycy zaczęli tak uczuciem szafować, zabrakło go najprzód ich następcom, dzisiejszym epigonom, do utworzenia czegośkolwiek ważniejszego, a po wtóre drażniąc nieustannie uczuciową stronę społeczeństwa i tak już skłonnego do łez gorących, czynili je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń. Zdarzenia te sądzono kodeksem romantycznym: miano serce i patrzano w serce, i tak się zapatrzone, że niespodzianie okazała się przepaść, wobec której najgorętsza fantazja musiała doznać śmiertelnych dreszczów i zimnym oblać się potem.

Czy to jednak nie za wiele na niekorzyść romantycznej i na wskroś uczuciowej poezji? Możeż jej być zadaniem kształcenie rozsądku, z bogacanie [!] rozumu owocami doświadczenia wiekami nagromadzonego? Nie sądzimy, żeby poezja potrzebowała się ubierać w biret doktorski, żeby uczyła ludzi ładu panującego w świecie fizycznym i społecznym, trudnią się tym właściwie nauki. Niemniej jednak i poezja bierze pewien udział w dodatnim lub ujemnym kierunku ogólnej cywilizacji. Powinna ona idealizować ludzi i zdarzenia według skali prawdopodobieństwa, nie zaś chimerycznych, niebywałych i być nie mogących, a tym mniej godzi się jej podsycać wiarę w upiory, czarownice i widma, będące płodem ciemnoty. Tymczasem u naszych romantyków co rusz, co wiersz wyskakuje upiór, duch, straszdyło: nic się nie dzieje przyrodzonym porządkiem, wszystko nadzwyczajne, nieludzkie, gdzieś w chmurach, w otchłaniach. Może to poetyczne, ale co prawda dobre dla dzieci, które niańki także upiorami i duchami straszą. Podsycać i tak już zakorzenioną wiarę w guślarstwo, zjawienia, prorocstwa delfickie nie jest to służyć ani sprawie oświecenia rozumu, ani nawet zabawienia wyobraźni, która w na-

szych czasach, cokolwiek wyleczonych z mistycyzmu, nie może smakować w tym, co tworzyła ciemnota. Pod tym więc względem romantyzm niedobrze usłużył społeczeństwu. Prawda, że uniknąć tego nie mógł, gdyż jak Brodziński utrzymuje, poezja w ogóle, a romantyczna przeważnie, bez mistycyzmu obejść się nie może; przeciwnie zginąć by bezeń musiała. Lecz choćby to był i konieczny *deux ex machina*<sup>111</sup> romantyzmu, niemniej jednak sprawił zły, a nawet gorszy skutek niż cały Olimp w poezji klasycznej.

Nieład w czynach i myślach będzie zawsze następstwem wygórowanego uczucia, które zechce *łamać to, czego rozum nie złamie*<sup>112</sup>, ślepej wiary, także uczuciowej, która *skuteczniej przemawia niż szkiełko i oko mędrca*<sup>113</sup>. Głoszenie podobnych maksym, nawet przy licencji poetycznej, musi koniecznie uchodzić za błąd, który prędzej lub później doprowadzi do pogardy nauki i doświadczenia, a mierzenia wszystkiego uczuciem – do egzaltacji prowadzącej za sobą rozczarowanie i zawody. Rozczarowanie i zawody, na które obecnie patrzymy, są w znacznej części rezultatem romantycznej poezji i rada nierada musi ona przyjąć odpowiedzialność za ten stan usposobienia umysłów.

Ale powiedziano wyżej, że romantyzm ma u nas swoje znakomite zasługi przez ożywienie tradycji i zwrócenie się do poetyzowania przeszłości, przez dotknięcie najsympatyczniejszej a od klasyków zaniedbanej struny. Co do tego punktu, trzeba się bliżej przyjrzeć tym zasługom i zobaczyć, co one warte.

Przeszłość, zamarła w rzeczywistości, stała się tym droższą, że jej wskrzesić nie można było. Spostrzeżono się, że stracono skarb, który, jak to często bywa, nauczo-

<sup>111</sup> *Deux ex machina* (łac.) – bóg z maszyny; konwencja estetyki antycznej wprowadzającej do utworów świat bóstw.

<sup>112</sup> Parafraza: A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, w. 49.

<sup>113</sup> Parafraza: A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w. 65.

no się cenić dopiero po stracie. Romantycy zaczęli się rozglądać w przeszłości: skłonność plemienna ciągnęła ich do przekazania w pieśni kłęsk i triumfów należących już do historii. Znając usposobienie romantyzmu, łatwo było przewidzieć, jakie sobie z przeszłości wybierze ideały. Wieków średnich w ścisłym znaczeniu nie mieliśmy u siebie, ale było coś podobnego, coś całkiem romantycznego, i to wtenczas, gdy na Zachodzie dawno już minęły wieki średnie. Mickiewicz twierdził, że prawdziwy romantyzm kwitnął w wiekach średnich, trzeba więc było szukać czegoś analogicznego u siebie. I znaleziono te romantyczne elementa w zajazdach i najazdach, w buńczucznych i zawiadziackich personatach, w rycerskich pożogach i zemście za prywatne urazy szlacheckie. Poeci może tu i nie tyle winni, co okoliczności czasu. Brak było za ich pamięci, a i teraz jeszcze brak bezstronnie zbadanych dziejów swojskich, brak tej rozumniej i sumiennej krytyki historycznej, która by nauczyła ludzi, co z przeszłości cenić należy, a co powinno być napiętnowane ujemnie, a tym samym niezdatne do idealizowania poetycznego. Historycy nasi patrzali na dzieje swojskie to przez demokratyczne, to przez monarchiczne okulary. Znaliśmy jednego, który się już połączył z ojcami, utrzymującego, że *liberum veto* nie było niczym znów tak strasznym ani tak nagannym, jak nieprzyjaciele wmawiają<sup>114</sup>; inny radował się, opisując,

<sup>114</sup> Historiografia romantyczna, zwłaszcza demokratyczna, miała ambiwalentny stosunek do *liberum veto*, które postrzegano jako wyraz idei wolnościowych i równościowych. Joachim Lelewel (1786–1861) mówił o specyficznej „polskiej anarchii swobody”. Pokrewni mu poglądami byli Jędrzej Moraczewski (1802–1855) i Henryk Schmitt (1817–1883). Najdalej szedł Walerian Wróblewski (Koronowicz), który uznawał *liberum veto* i wolną elekcję za instytucje stojące na straży wolności zagrożonej przez monarchizm (zob. A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 307–376).

jak szlachta rozniosła na szablach dokument w oczach króla, którego syna owym dokumentem za następcę obrać przyrzekła; trzeci znów cieszył się z demokratyzmu tak wcześniej u nas rozwiniętego: u wszystkich prawie zresztą na pierwszym planie tylko szlachta rębacze i krzykacze, jakby innych warstw w narodzie nie było. Dodajmy do tego paradoks dość często powtarzany, że wina za złe nie w nas, lecz w zewnętrznych okolicznościach gdzie indziej leżała, a zrozumiemy, że poeci nie mogli czego innego podnosić i poetyzować, jedno te strony przeszłości, które i historykom najbardziej się podobały. Owszem dla romantyków były to przedmioty jak najzupełniej do ich smaku przypadające, rycerskie, przypominające średnio-wieczny *Faustrecht*<sup>115</sup>. Takie epizody były najponętniejsze i najwłaściwsze w duchu romantyzmu do przedstawiania w eposowych ramach.

Potworzyli zatem nasi romantycy niby epopeje [!], których tłem społeczeństwo szlacheckie zuchwałe, krnąbrne, nieszanujące praw, mściwe, pyszałkowane, a treścią najazd, zemsta z prywatnych i mało ważnych pobudek, pożoga, mord, słowem rycerskość. Bohaterami są zwykle: jakiś wojewoda lub starosta brzuchaty, wąsaty, mściwy, zakamieniałego serca; jakiś romantycznie czuły rycerz, jakaś roztkliwiona niewiasta, a wszystko to powleczone tajemniczością także romantyczną. Nie chodzi w tej chwili o to, czy charaktery w tych utworach pół opisowych a pół dramatycznych są utrzymane w konsekwencji z sobą, czy psychologicznie mogą być usprawiedliwione; chodzi o idee przewodnie, o typy wypowiedające te idee lub akcją swoją oneż wyrażające. I pod tym względem uważane pomysły i zdarzenia wybrane przez romantyków, prawdziwe lub fikcyjne, najwięcej zdaniem moim grzeszą. Klasycy wybierali

---

<sup>115</sup> *Faustrecht* (niem.) – prawo pięści.

za przedmiot swoich opowiadań fakta dziejowe mniej lub więcej doniosłe, jakąś wyprawę np. pod Chocim<sup>116</sup>, jakiegoś bohatera istotnie wielkiego, np. Czarnieckiego<sup>117</sup>: epopeje ich może nie dorównały *Iliadzie*, ale zawsze przedmioty te nadawały się do kreślenia obrazów wspaniałych, podnoszących czytelnika, a jako pochodzące z lepiej znanych czasów mogły być podobne do rzeczywistości. Romantycy przeciwnie, szukali bohaterów swoich przeważnie w czasach mało znanych, ale bardziej po romantycznemu rycerskich, w walkach z Krzyżakami<sup>118</sup>, w okresie, który kronikarze niedołącznie opisali, gdzie więc zostawione było swobodne pole dla niesfornej fantazji. Stąd postaci romantycznych bohaterów, bez względu na swoją wewnętrzną małość, musiały być kreślone niewyraźnie, niepewną ręką, i przez to wychodziły najczęściej mgliste, niepodobne do ludzi, pół widma a pół koszlawe olbrzymy. Było to jednak całkiem zgodne z duchem romantycznym.

Ale te nienaturalne i nieprawdopodobne postaci, ich działania, dialogi i monologi mniej nas tu zajmują; krytyka patrząca na nie ze stanowiska sztuki może im zarzucić wiele artystycznych niedokładności, to jej zadanie: my chcemy jeszcze na jedną stronę romantyzmu zwrócić uwagę.

Romantycy chcieli wskrzesić przeszłość i wybrali z niej to, co najmniej było warte zachowania w pieśni: ujemne

---

<sup>116</sup> Chocim – twierdza na granicy polsko-tureckiej, miejsce bitew, między innymi w roku 1621 (wojska polskie walczyły pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza) oraz 1673 (pod wodzą Jana Sobieskiego). Bitwa pod Chocimiem była tematem eposu Wacława Potockiego *Wojna chocimska* (1850) i poematu heroicznego Ignacego Krasickiego *Wojna chocimska* (1780).

<sup>117</sup> Stefan Czarniecki (1599–1665) – wojewoda ruski, hetman polny koronny, był bohaterem eposu Kajetana Koźmiana *Stefan Czarniecki. Poemat w 12 pieśniach* (1855).

<sup>118</sup> Zob. powieści poetyckie Adama Mickiewicza *Grażyna*, *Konrad Wallenrod*.

strony. Im zdawały się one dodatnie, lecz dalszy rozwój zdarzeń historycznych pokazał, że w istocie były ujemne: zajazdy, burdy, niekarność i ci, co byli ich sprawcami, nie mogą stanowić ideałów dla pokolenia, które owoce tych rycerskich nasion zbiera. Romantycy nasi tego nie rozumieli: im się zdawało, że siłą uczucia można zakłąć zbutwiałe formy i zbutwiałych ludzi i powołać ich do życia w zupełnie zmienionych warunkach i okolicznościach. Dzieje ludzkie rozwijają się koniecznym związkiem przyczyn i skutków, dla romantyków zaś dzieje były przypadkową gmatwaniną, wśród której nie mogli znaleźć przewodniej nici i chcieli zawracać rzekę do źródła.

Z tego nierozumienia dziejów ogólnych i swoich wynikł fałszywy pogląd na przeszłość i jej roboty i równie fałszywy program dla przyszłości. Przeszłość ta wygląda u romantyków jak Chrystus ukrzyżowany, którego to porównania używano często i nadużywano bez potrzeby. Chrystus był niewinny, cierpiał za wszystkich i wszystkich zbawił. A więc... przeszłość była także bez winy i powołaną jest do zbawienia rodu ludzkiego. Jak w układzie Ptolemeuszowym<sup>119</sup> ziemia była centralnym ciałem, około którego wszystkie inne krążyły, tak romantycy przeszłość zrobili tym słońcem, na które wszelkie zdarzenia powinny być ciężać, osią, około której i dla której cały świat społeczny europejski musiał odbywać swoje obroty. Sofizmata te, ubrane w powabne obrazy, stanowiły długi czas kodeks do sądzenia społecznych zdarzeń i zasiały najfałszywsze wyobrażenia o przeszłości.

Pod tym względem, tj. pod względem wpływu, jaki romantycy nasi wywarli na ocenianie przeszłości i urobienie wyobrażeń o przyszłości, jeszcze, o ile nam wiadomo,

---

<sup>119</sup> Ptolemeusz Klaudiusz (ok. 100–ok. 168) – astrolog i geograf grecki, twórca teorii geocentrycznej, zakładającej centralną pozycję Ziemi we wszechświecie.

krytyka nie tykała prawie utworów romantycznych. To, co o nich pisano, nosi charakter przeważnie krytyki estetycznej i literackiej. Zostając pod urokiem artystycznym, krytyka nie zdała sobie sprawy, o ile i w jakim duchu oddziałał romantyzm na bieg zdarzeń społecznych. Naiwne, sentymentalne uwielbianie tego wszystkiego, co pisali romantycy, osobiście Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, nie pozwoliło dotychczas wyrobić się krytyce sumiennej i rozumnej, która by zwaliła niektóre bałwochwalcze sądy o romantyzmie i pokazała go zarówno z dodatniej, jak i z ujemnej strony.

Powiadają, że każdy wiek lub pewien okres czasu ma sobie właściwe dążności, idee, które poruszają umysły i serca, ma swoje ideały, które urzeczywistnić pragnie. Chociaż nie jest to może żadnym prawem, dałoby się jednak z dziejów umysłowego rozwoju okazać, iż w istocie tak bywa. Jakież tedy ideał, jaki typ stworzył romantyzm, nad którego urzeczywistnieniem miało pracować społeczne mu pokolenie? Typem, ideałem poezji romantycznej jest zapalenie, fantastyczny marzyciel, na poły bohater, na poły szaleniec, który pragnąłby świat wysadzić z zawias i pchnąć go na nowe tory; który się nie rachuje z rzeczywistością, z faktami; w którego mózgu płaczą się najrozmaitsze i najsprzeczniesze pojęcia; trochę sceptyk, trochę idealista, który o sobie i podobnych sobie sprawiedliwie powiada:

Oto ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści,  
Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści<sup>120</sup>.

Naśladując Szekspira i Byrona, romantyczny bohater powiada na innym miejscu:

---

<sup>120</sup> J. Słowacki, *Kordian*, akt 1, sc. 1, w. 399–400.

Teraz czas świat młodzieńca zapalem przemierzyć  
I rozwiązać pytanie: żyć? albo li nie żyć?<sup>121</sup>.

Romantyk albo, co jedno znaczy, bohater romantyzmu ma swoją religią i swoją moralność, swoje wyobrażenia o przeszłości, swój pogląd na teraźniejszość. Jest on mistykiem: gdy chce być głębszym, jest panteistą lub sceptykiem. Jest demokratą lub arystokratą, stosownie do partii i zasad, w jakich go wychowywano. Bohater romantyzmu jest mieszaniną pod względem charakteru tak nienaturalną, nieprawdopodobną, że gdy go się widzi w czynach lub rozważa jego słowa, trzeba mimo woli powiedzieć sobie: to karykatura człowieka. A jednak był czas, gdy w tej istocie upiorowej podobano sobie, gdy niejedna dusza gorąca chciała zostać choć w miniaturze romantycznym typem. Egzaltacja posunięta prawie do obłąkania zmysłów okazała się być najwyższym szczeblem, na jaki romantyk wstąpiwszy, rozwiązywał apokaliptycznym językiem zagadki bytu i losy narodów. I tym sposobem romantyzm wyhodował marzycieli, którzy z *Irydionem* pod pachą przebudowywali społeczność, rwali się do łamania tego, czego rozum złamać nie mógł<sup>122</sup>.

Skutków tych romantycznego kierunku nie przewidywali klasycy, którzy przeciw niemu walczyli. Ich raziło w romantykach odstępianie od prawideł poetyki Horacjuszowej, prowincjonalizmy lub niegramatyczne zwroty mowy. Sam nawet Śniadecki bił głównie w tę stronę, obawiając się skażenia mowy. Tymczasem, trzeba to przyznać na chwałę romantyków, że język pod ich piórem najmniej ucierpiał. Wprawdzie można sobie było życzyć,

---

<sup>121</sup> *Ibidem*, w. 692–693.

<sup>122</sup> Parafraza: A. Mickiewicz, *Oda do młodości*, w. 49 („Łam, czego rozum nie złamie”).

żeby „Greczynki nie *pieły*, a także i Czerkieski”<sup>123</sup>; żeby nie „*pieły szumiące lasy*”<sup>124</sup>; żeby ludzi nie „*pożałowano w biskupy*”<sup>125</sup>; żeby „*rozzaglone* łabędzie” nie pływały<sup>126</sup>; żeby się „*trzody nie wyperliły*”<sup>127</sup>; żeby się czas nie „*prze-teraźniejszał*”; żeby mniej było „*anielic rozkłęczonych, rozmodlonych i rozanielonych*”, są to jednak drobnostki wobec prześlicznych i cudnym językiem nakreślonych obrazów. Skutki romantyzmu gorzej daleko odbiły się w życiu pokolenia niż w języku. Romantyzm to w znacznej części sprawił, że mierzono siły na zamiary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumu połączono lekceważenie doświadczenia; że uczuciem chciano wszystko mierzyć wtenczas, gdy wokoło nas rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną rycerskością, że powołano do życia czarownice, upiory, widma, prorocтва, wróżby i całą maszynię dawno zardzewiałą, by wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dziecinnego.

Tak się przedstawiają skutki romantyzmu, wymienione tu za ledwie w drobnym ułamku. Wiem, że sąd ten powinien by być poparty liczniejszymi dowodami z dzieł samych romantyków; gdy to jednak przechodzi granice krótkiego artykułu, poprzestaję na tym ogólnym wrażeniu, jakie na czytającym sprawiają utwory pierwszorzędnych naszych romantyków. Kto by chciał utwory te poddać raz jeszcze krytyce i rozważyć je nie tylko pod względem este-

<sup>123</sup> Aluzja do: A. Mickiewicz, *Renegat, ballada turecka*, w. 5 („Pieją Greczynki, pieją Czerkieski”).

<sup>124</sup> Aluzja do: A. Mickiewicz, *Pielgrzym*, w. 5 („Litwo! Pieły mi wdzięczniej twe szumiące lasy”).

<sup>125</sup> Aluzja do: J. Słowacki, *Kordian*, akt 1, sc. 1, w. 150–151 („A plebana pożałował / W biskupy”).

<sup>126</sup> Aluzja do: J. Słowacki, *Kordian*, akt 2, sc. 1, w. 11 („Po sadzawkach łabędzie rozzaglone płyną”).

<sup>127</sup> Aluzja do: J. Słowacki, *Kordian*, akt 2, sc. 1, w. 16 („Ale się po murawach wyperliły trzody...”).

tycznym jako dzieła sztuki, lecz także pod względem ich wpływu na kierunek umysłów, uczyniłby istotną przysługę literaturze naszej, pośrednio przyczynił się do sprostowania wielu błędów z dobrą wiarą dotychczas powtarzanych.

Historycy literatury naszej stereotypowo uczą, że plody umysłowe należy rozważać w związku z całym życiem społeczeństwa, przypatrywać się, jak literatura oddziaływała na ludzi, jak znowu ludzie, zdarzenia, smak i uobyczajenie wieku na nią wpływały, ale gdy przyjdzie do rozwinięcia [!] tego zadania, kończą zwykle na kilku wytartych komunałach i patetycznym uwielbieniu, na niemym podziwianiu ubóstwianych wieszczów i wieszczek. Tak się ma osobliwie z ostatnim okresem literatury naszej. Mniejsza o to, czy go nazywać będziemy Mickiewiczowskim, czy romantycznym. Należy rozważyć, co ten kierunek wniósł do społeczeństwa, jakie nowe idee, jakie pojęcia i o ile te pojęcia zasługują na uznanie lub odrzucenie. Żeby zaś zasługi nowego kierunku wystąpiły dobitniej, należy go postawić obok poprzedniego, tj. klasycznego, ażeby ten kontrast pozwolił na jasne orzeczenie, co któremu z nich zarzucić, a co podnieść i uznać trzeba. Otóż pod tym względem i artykuły dorywcze, i obszerniejsze prace dziejom literatury naszej poświęcone, grzeszą dwoma błędami: z jednej strony poniewierają tak zwanymi klasykami, z drugiej bez miary uwielbiają romantyków. A przecież i klasycy byli dalszym ciągiem tego samego historycznego rozwoju, który romantyków powołał do życia, i klasycy stanowili ogniwo w łańcuchu zbiorowej myśli i także przyłożyli niejedną [!] cegielkę do poetycznej świątyni, w której tylko romantykom palą się kadzidła. Klasyków ożywiały dążenia nie z La Harpe'a wysnute ani też romantyków sam Szekspir, Byron lub Bürger<sup>128</sup> wychowali; jedni i drudzy

<sup>128</sup> Gottfried August Bürger (1747–1794) – niemiecki pisarz okresu *Sturm und Drang*, autor sławnej ballady *Lenora* (1774).

dla sławy swoich pracowali, tylko ze zmianą smaku zmieniły się estetyczne wyobrażenia o pięknie, a tym samym utwory ich noszą inne znamiona i stosownie do tych wyobrażeń powinny być oceniane. Nam dzisiaj ani Jowisze, ani uosobione Zemsty, Zazdrości nie przypadają do smaku; rażą nas równie upiory, szaleńcy, wiedźmy i cały ten kram nieokrzesej, gminnej fantazji. Wszakże poza tą różnorodną maszynerią ten sam duch swojski pracował i w klasykach, i w romantykach: stanowili oni ogniwa tego łańcucha indywidualnej, plemiennej naszej myśli. Do historyka literatury należy bezstronnie ocenić zasługi i błędy jednych i drugich, chłodno, *sine ira et studio*<sup>129</sup>; a do tego trzeba się wytrzeźwić tak z nienawiści do klasyków, jak i z niemego uwielbienia dla romantyków. Jedni i drudzy byli koniecznymi przejawami specjalnej naszej myśli oraz dążeń i ogólnoeuropejskich wyobrażeń.

---

<sup>129</sup> *Sine ira et studio* (łac.) – bez niechęci i bez sympatii, bezstronnie.

- P. -

## Ruch dziennikarski („Ateneum”)<sup>130</sup>

[...] Czarną plamą kwietniowego zeszytu „Ateneum” jest bez wątpienia artykuł p. F.K. pn. *Romantyzm i jego skutki*, nie dlatego, żeby był kompletnie zły, ale dlatego że prawdę z wierutnym fałszem tak w nim pomieszano, iż człowiek nie badający literatury krytycznie, niełatwo jedno od drugiego oddzielić będzie w stanie. Autor tej pogawędki, widocznie nader powierzchownie z literaturą naszą i jej historią obeznany, popełnił dwa grube błędy: 1° pomieszał ze sobą różne chwile rozwoju literatury polskiej z ostatnich lat kilkudziesięciu, a po wtóre nie zdał sobie sprawy z tego, jakie wymagania względem poezji w ogóle stawiać należy. Autor zamierzył sobie „rozjaśnić nieco pogląd na przeszłość naszą tak literacką, jak i społeczną” za pośrednictwem rozwiązania kwestii: czym był romantyzm i co za skutki sprawił w literaturze naszej? Zdawałoby się, że człowiek, który postawił sobie takie zadanie, powinien się odznaczać od innych poprzedników swoją większą wiedzą historyczną, tak pod względem rozwoju literatury, jak i społeczeństwa całego. Okazuje się jednak, że p. F.K. zna tylko powszechnie znane rzeczy każdemu, kto się uczył

---

<sup>130</sup> Kryptonimu nie rozwiązano. W przedruku opuszczono część pierwszą, wypełnioną pochwałami wobec miesięcznika za wysoki poziom kroniki miesięcznej oraz krytyczne przedstawienie poglądów Karola Darwina.

historii literatury polskiej, tj. rozprawy Brodzińskiego<sup>131</sup>, Śniadeckiego<sup>132</sup> i dwie przedmowy Mickiewicza<sup>133</sup>. O korespondencji ówczesnej, dziś znanej w znacznej części<sup>134</sup>, o artykułach dziennikarskich od r. 1820–1830 nic się nie dowiadujemy. Dalej zdawałoby się, że człowiek, który krytycznie chce się zastanowić nad znaczeniem „romantyzmu”, wie przynajmniej, jakie są fazy jego rozwoju, i nie miesza rzeczy, które się różnią i co do czasu, i co do treści. Ale nie! P. F.K. najspokojniej w świecie uważa cały zawód<sup>135</sup> Mickiewicza za coś jednolitego, co chrzci mianem romantyzmu, podciągając pod nie i wpływy religijne, i mistycyzm Towiańskiego, a nic nie wzmiankując o tej chwili realizmu, w której Mickiewicz wyśpiewał p. Tadeusza<sup>136</sup>. Nie będziemy mnożyć przykładów, gdyż dwa powyższe

---

<sup>131</sup> K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyzmie...* Zob. przyp. 5, s. 65–66.

<sup>132</sup> J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, „Dziennik Wileński” 1819, t. 1, nr 1.

<sup>133</sup> A. Mickiewicz: *Przedmowa*, w: *idem, Poezje*, t. 1, Wilno 1822; *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich*, w: *idem, Poezje*, t. 1, wydanie nowe pomnożone, Petersburg 1829.

<sup>134</sup> Zob.: [J. Klaczko], *Korespondencja Mickiewicza. (Studium)*, Paryż 1861; A. Mickiewicz, *Korespondencja*, t. 1–2, Paryż 1870–1872; A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. 1–2, Warszawa 1875; L. Siemiński, *Obóz klasyków. Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku. Z korespondencji ułożył...*, Kraków 1866; *idem, Portrety literackie*, t. 1–4, Poznań 1865–1875; *idem, Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza*, Kraków 1871; J. Słowacki, *Listy*, z autografów poety wydał po raz pierwszy L. Meyet, t. 1, Lwów 1869; *Listy Juliusza Słowackiego do matki*, t. 1–2, Lwów 1875–1876; Z. Krasiński, *Wyjątki z listów*, t. 1, Paryż 1861; *Listy Zygmunta Krasińskiego od roku 1835 do 1844 pisane do Edmunda Jaroszyńskiego*, Kraków 1871.

<sup>135</sup> Zawód – tu: praca, profesja.

<sup>136</sup> Chodzi o poemat *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812, we dwunastu księgach, wierszem*, Paryż 1834.

wykazać mogą dostatecznie brak kompetencji historycznoliterackiej p. F.K.

Po wtóre p. F.K. nie wyraził nigdzie, czego żąda od poezji, a tym sposobem nie uzasadnił gromów, które rzucił na Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i innych, których po nazwisku nie wymienia. Podług p. F.K. ci wielcy poeci zostawili nam tylko kilka pięknych obrazków, kilka szlachetniejszych uczuć i niezły język, ale pod względem rozumowym i społecznym są wstecznikami niedorzecznymi, a nawet zbrodniczymi... Tak jest, niestety! przyszła chwila, w której z paru już stron zaczęto obrzucać błotem nawet naszą poezję, będącą dotychczas największą naszą chlubą wobec zagranicy... P. F.K. powiada, że „rozczerowania i zawody, na które obecnie patrzymy, są w znacznej części rezultatem romantycznej poezji”<sup>137</sup>. Zbijać tego, na naporstek głębokiego twierdzenia nie widzimy potrzeby; zapytamy się tylko, czy poezja romantyczna winna także klęskom XVIII wieku? Zresztą niektóre uwagi p. F.K. są tak drakońskie, tak pozbawione uczucia estetycznego, iż idąc ich śladem, potrzeba by wszystkie dotychczasowe poemata, od *Mahabharaty*<sup>138</sup> i *Iliady* począwszy, za wytwór chorych mózgów uważać.

Że romantyzm miał strony ujemne, o tym wiedzieliśmy od dawna, bo przynajmniej od r. 1835, tj. od czasu ukazania się rozprawy *Nowa epoka literatury polskiej*<sup>139</sup>, ale też wiemy, że była to tylko krótka chwila, po której wielkie talenta przeszły na inną drogę, a słabsze przez czas jakiś jeszcze balladowały, co sam Mickiewicz wyśmiewał i potępiał. Że klasycyzm miał swoje dobre strony, o tym rów-

<sup>137</sup> Podkreślenia w cytatach z Krupińskiego – P.

<sup>138</sup> *Mahabharata* – epos hinduistyczny, obok *Ramajany* główne dzieło literatury indyjskiej.

<sup>139</sup> S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1–2.

niez wiedzieliśmy przynajmniej od r. 1844 („Tygod[nik] Peters[burski], praca Szyrmy<sup>140</sup>), a p. F.K. nic takiego nie powiedział, co by znaczenie klasyków choć o milimetr podniosło. Natomiast na karb oryginalności p. F.K. zapisać należy, iż działalność ludzi dawniejszej epoki chce sądzić podług opinii *dziś* wyrobionych, nie odróżniając historycznej wartości pewnych pojęć i czynów od ich wartości obecnej, jakby się gniewał, że Mickiewicz, Słowacki i Krasiński nie czytali psychologii Baina<sup>141</sup>, historiozofii Buckle’a<sup>142</sup> i Drapera<sup>143</sup>, tudzież najnowszych prac na polu naszej historiografii. Czy to jest naukowym i społecznym postępem, czy też prosty wybryk mizernej fantazji, niech czytelnicy sami osądzą.

---

<sup>140</sup> Prawdopodobnie błąd druku lub pomylenie nazwisk Krystyna Lacha Szyrmy i Ludwika Szyrmera. Szyrma od roku 1831 przebywał w Anglii. Zapewne chodzi o cykl głośnych artykułów krytycznych Szyrmera *List z Polesia*, opublikowanych pod pseudonimem Gerwazy Bomba w „Tygodniku Petersburskim” (1842, nr 88, 92, 98–100; 1843, nr 20–99, z przerwami). W roku 1844 w „Tygodniku Petersburskim” autor drukował powiastkę *Czarne oczy* (nr 3–6, 8–9).

<sup>141</sup> Alexander Bain (1818–1903) – szkocki filozof, psycholog, logik; twórca psychologii asocjacyjnej.

<sup>142</sup> Henry Thomas Buckle (1821–1862) – historyk kultury, autor *Historii cywilizacji w Anglii* (1857–1861); jego koncepcja obiektywnych praw rozwoju wywarła wielki wpływ na myśl pozytywistyczną (zob. A.F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002).

<sup>143</sup> John William Draper (1811–1882) – amerykański chemik i historyk nauk przyrodniczych; jego *Historia umysłowego rozwoju Europy* (1862, wyd. pol.: 1873) i *Dzieje stosunku wiary do rozumu* (1877, wyd. pol.: 1882) oddziaływały na światopogląd polskiego pozytywizmu.

Bolesław Prus  
**Kronika tygodniowa**

W piśmie, mniejsza o to którym, p. F.K. wydrukował artykuł pt. *Romantyzm i jego skutki*; w innym zaś piśmie recenzent p. P. umieścił wzmiankę o tej pracy<sup>144</sup>. Autor i recenzent stali na zupełnie odmiennych stanowiskach, drugi nie wyrozumiał przewodniej myśli pierwszego i w rezultacie napisał bardzo gwałtowną recenzję. Między innymi powiedział, że *Romantyzm i jego skutki* są „czarną plamą” pisma i (prawdopodobnie) „wybrykiem mizernej fantazji”<sup>145</sup>.

Słówka te padły na żyzną niwę i otóż osoby mające zwyczaj sądzić o rzeczach ze słyszenia rozpuściły po miasteczku wieści bardzo posępne. Zdawało się, że *Romantyzm i jego skutki* nie był artykułem, ale co najmniej olbrzymią beczką dynamitu, zdolną cały gmach społeczny na cztery wiatry rozsadzić.

Pozwolimy sobie zajrzeć w tę beczkę ciężkiego niebezpieczeństwa i wielkich sprośności.

P. F.K. w pracy *Romantyzm i jego skutki* popełnił następujące „występki”:

1° Przedstawił treść pojęcia romantyzmu, to jest objaśnił, co ten wyraz znaczy. Oto jego określenie.

„Romantyzm jest to taki rodzaj poezji, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą,

---

<sup>144</sup> Chodzi o artykuł: -P.-, *Ruch dziennikarski* („Ateneum”), „Gazeta Polska” 1876, nr 95, s. 3.

<sup>145</sup> *Ibidem* (fragmenty pierwszego i ostatniego zdania artykułu).

kojarzą się z mistycyzmem, orientalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiórów, duchów powołanych z poezji gminnej na scenę dnia jasnego”<sup>146</sup>.

2° P. F.K. powiedział, że romantyzm stworzył wiele rzeczy arcypięknych i że poruszał bardzo żywotne sprawy społeczne, którymi nie zajmowali się klasycy – o czym zresztą publiczność wie bardzo dobrze.

3° P. F.K. powiedział jeszcze (o czym publiczność wie niezbyt dużo), że romantyzm lekceważył naukę i doświadczenie, rozwinął nadmiernie uczucia kosztem rozumu, podsycił zabobony i niekiedy idealizował rzeczy, które na to nie zasługiwały.

4° I nareszcie, p. F.K. żąda, aby poezja na równi z innymi utworami ducha przyczyniała się do postępu społecznego. Z tego stanowiska patrząc na romantyzm, zaznaczył, że ten rodzaj poezji do postępu przyczynił się niewiele.

Jeszcze jedna uwaga.

Saską Kępę na przykład oglądać można albo z warszawskiego brzegu Wisły, i wówczas miejscowość tę poznamy w zarysach bardzo ogólnych, albo też oglądać ją szczegółowo: każdą ścieżkę, każdy dom, każde drzewo oddzielnie. Podobnie i romantyzm uważać możemy albo w sposób ogólny, albo szczegółowy: romantyzm sam tylko i nic więcej albo też romantyzm w związku z innymi społecznymi objawami. P. F.K. w artykule obejmującym 31 stronicy musiał poprzestać na zarysach ogólnych, z tego więc zarzutu robić mu niepodobna.

Oto są „występki” artykułu *Romantyzm i jego skutki*.

Złotymi literami warto by wypisać te zresztą stare słowa: że poezja, jak i cała w ogóle literatura, przykładać się winny do postępu społeczeństwa tudzież stawiać wzniosłe i użyteczne idee. Nie rozumiem też powodu, dla którego nie mielibyśmy prawa sądzić dziś romantyzmu ze społecznego i utylitarne go stanowiska?...

---

<sup>146</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 121).

Ale – powie ktoś z publiczności – co mnie obchodzi artykuł p. F. K. i krewkość jego recenzenta?...

Owszem, obchodzi.

Najnowszy ruch społeczny u nas zaczął się od tej chwili, w której poczęto krytykować wszystkie klasy społeczne: ziemian, przemysłowców, kupców itd. Dlaczegoż więc nie mamy zrobić tej samej przysługi i poezji?... Dziś wlecze się to biedactwo jak smoła po piasku, poddajmy ją jednak surowej krytyce, a wówczas albo stara poezja wejdzie na nowe drogi, albo młodzi poeci wezmą się do czego innego<sup>147</sup>.

---

<sup>147</sup> Z zasady i z ducha naszego pisma zostawiamy swobodne zdanie naszemu kronikarzowi, zdanie to bowiem, wypływając ze szczerzego przekonania i z uczciwej chęci służeniażytkowi ogólnemu, wyraża często bardzo pod lekką i dowcipną formą zdrowe prawdy społeczne. Pismo, o którym nasz kronikarz wspomina („Ate-neum”), należy do najsympatyczniejszych nam duchem, zakresem i składem całym; czytelnicy „Kuriera” nie wątpią o tym. Ale na tym polu, które p. Prus dotyka, nie możemy się z nim godzić.

Popęd do tak zwanego romantyzmu u nas dały głównie pierwszorzędne w piśmiennictwie naszym talenta, ludzie, którzy tak dziś, jak po wsze czasy, dopokąd jeszcze język nasz przetrwa, stanowić będą chwałę naszą ojczystą.

Nie zwalić tej chwały jednym wadliwym określeniem jakiegos tam rodzaju poezji, nie zaćmić jej wyrywkowym przytaczaniem źle pojętych przez przytaczającego ustępów.

Bodajby ci ludzie żyli dziś jeszcze i pisali, nie włokłaby się poezja jak smoła po piasku, bo jeżeli się wlecze, to dlatego tylko, że zesła z toru przez nich nakreślonego, że w tych, którzy pragną zwać się jej kapłanami, braknie siły, ażeby ją na tej wysokości utrzymać.

Od poezji do tak zwanych artykułów społecznych, o których pan Prus wspominali [!], daleko bardzo i krytyka jednych nie ma nic wspólnego z krytyką drugiej.

Można pisać bardzo dobrze społeczne artykuły i krytyki na nie, a poezji nie pojmować wcale i najczęściej podobno tak się dzieje.

Alc czy taki jednostronny kierunek propagowany przez tych, którzy wszystko do niego nagiąć pragną, zdolny jest zbawić społeczeństwo, o tym pozwolimy sobie wątpić. (*Przyp. Red.*) [„Kuriera Warszawskiego” – T.B.].



[Stanisław Krzemiński]

## **Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum” *Romantyzm i jego skutki***

W kwietniowym numerze swoim „Ateneum” dało nam znowu niespodziankę, artykuł p. F.K. *Romantyzm i jego skutki*. Widocznie za mało jeszcze było nowego zapatrywania się na poezję i życie nasze w pracy p. Spasowicza o Syrokomli<sup>148</sup> – pracy rozpoczętej w pierwszym, przerwanej w drugim, a dokończonych w trzecim zeszytach „Ateneum”. Trzeba było jeszcze jak maczugą powalić ów nieszczęsny romantyzm, a z nim i samą poezję. A więc wiedza jako potęga i życie, rozmachawszy się, ugodziła w uczucie jako niemoc i śmierć. Innej przewodniej myśli, innej pobudki do napisania artykułu *Romantyzm i jego skutki* nie było i wnosząc z tonu, w jakim trzymany jest artykuł, być nie

---

<sup>148</sup> Chodzi o pracę Włodzimierza Spasowicza *Nowe studium nad Syrokomlą* („Ateneum” 1876, t. 1., z. 1, s. 1–33, z. 3, s. 597–632). Wystąpienie Spasowicza uznano za program nowego organu pozytywistów. Krytyk dowodził, że epoka, w której żył Władysław Syrokomla, „była bezbarwna i społeczeństwo skazane było na nieczynność, więc i te prądy ducha czasu działały niewiedomie przez ustną propagandę i wpływ literatury, przez teorię i rozumowanie raczej, niż przez doświadczenie”. Poeta wyrażał w twórczości „wiarę w nieprzerwany postęp, w doskonalenie się rodzaju ludzkiego i gorące pragnienie łączenia się i bratania ludzi i narodów za pomocą głównie moralnych łączników, przez dbałość o wielkie ludowe masy i ich uszlachetnienie” (z. 3, s. 631–632).

mogło. Jest to dalszy ciąg *Obrony zdrowego rozsądku*<sup>149</sup> przeciwko nedorzecznosciom, takim jak rozum (wynaleziony przez filozofów), jak duch, jak uczucie – wszystko przywidzenia senne mózgu ludzkiego rozgorączkowanego w epoce bohaterskiej czy teologicznej<sup>150</sup> (*Vico*<sup>151</sup> i *Comte*<sup>152</sup>) w idącej po niej metafizycznej a odzyskującej dopiero trzeźwość w dzisiejszej, pozytywnej. Wszak to jasne, że ludzkość przecierać oczy zaczęła dopiero od zjawienia się Comte'a i jego wyznawców, do których i p. F.K. należy (ob. „Bibl[ioteka] Warsz[awska] z r. 1864, 1868”<sup>153</sup>). Pozytywizm to dopiero otworzył ludziom oczy na wszystkie starodawne wiekowe obłądy, a więc i na romantyzm. Pozytywizm ten niemilosiernie tępy zaciska pięści na wszystko, co nie wydaje z siebie bezpośredniego materialnego pożytku, co nie występuje w formie instytucji, maszyny, fabryki, bogactwa przysporzonego społeczeństwu. Rzekomo: użyteczność

---

<sup>149</sup> Stanisław Krzemiński był zwolennikiem filozofii Immanuela Kanta (zob. K. Górski, *Stanisław Krzemiński człowiek i pisarz*, Warszawa 1985, s. 172). Kategoria „zdrowego rozumu” była przedmiotem dyskusji filozoficznych podejmujących krytykę wieku oświecenia (por. *Rozprawa między ojcem Mateuszem dominikaninem krakowskim a Feliksem Slotwińskim filozofii i obojga praw doktorem dziele pod tytułem „Prawo natury prywatne”*, Wrocław 1829, s. 24–25).

<sup>150</sup> Aluzja do przedstawionych przez Augusta Comte'a faz rozwoju ewolucji wiedzy ludzkiej (teologicznej, metafizycznej, pozytywnej).

<sup>151</sup> Giambattista Vico (1668–1744) – filozof włoski, autor *Vita nuova* (1723) objaśniającej proces rozwoju jako spiralę cykli trzyczłonowych, prowadzącą od stanu barbarzyństwa do rozwiniętej cywilizacji.

<sup>152</sup> August Comte (1798–1857) – filozof i socjolog francuski, autor fundamentalnych dla myśli pozytywistycznej prac *Cours de philosophie positive* (1830–1842) i *Système de politique positive* (1851–1854).

<sup>153</sup> Por. F. Krupiński, *Przyszłość filozofii*, „Biblioteka Warszawska” 1864, t. 1, s. 197–239; *idem*, *Szkoła pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 3, s. 65–85, 285–292, 440–463.

sama jedna ma tylko prawo do wytwarzania ideałów w życiu, w sztuce. Czy i w nauce? Czy zdał sobie kiedy sprawę ten ciasny, tępy pozytywizm, czym byłaby nauka, gdyby nad nią zapanowało to fatum użyteczności i zdrowego rozsądku? Czyby się ktokolwiek dla nauki poświęcał? Co by się z nią stało, gdyby nie było *nauki dla nauki*, tak jak jest sztuka dla sztuki, jak jest i mimo całego rozsierdzenia się p. F.K. *będzie* po wszystkie wieki? A jeżeli użyteczność dla samej już nauki jarzmem by być musiała, jakim prawem narzucać ją można poezji, która musi być bardziej jeszcze niż nauka niepodległą, aby *poezją* być mogła?

Użyteczność jako idea twórcza dorobku duchowego i materialnego ma bez wątpienia wartość dla społeczeństw, zwłaszcza społeczeństw ubogich, których my daleko od siebie szukać nie potrzebujemy. Ale należy ideę tę należycie pojmować i nie nadawać jej charakteru mechanicznego, nie przejmować jej rachunkowością kupiecką. Użyteczność właściwie pojęta da się wprowadzić nawet do sztuki działającej tylko dla sztuki; przez użyteczność właściwie pojętą sztuka dla sztuki staje się *sztuką dla ludzi*. Lecz aby dobrze pojmować, potrzeba patrzeć i widzieć – a tu pozytywizm zamyka sobie oczy na wszystko, co mu do jego ciasnej formułki nie przypada!

Jak pod wszelkimi innymi względami, tak i na polu estetyki i krytyki w pozytywizmie więcej widzimy zacieśnienia umysłowego niż jakichś nieprawych dążeń. Owszem, dążeń w ogóle są dobre: kocha się społeczeństwo, gdy się chce dla niego pożytku, ale – można źle kochać. Otóż jeśli ma grzechy swoje w tej mierze idealizm, nie braknie ich zapewne i pozytywizmowi.

Ale jest idea, która obu zwaśnionych pogodzić winna. Na podstawie przywiązania do społeczeństwa, kiedyś, znużywszy się walką, pozytywizm poda dłoń przyjazną idealizmowi i przestanie go szarpać za zbytnią rozprężliwość, gdyż sam wtedy pozna zbytnią znowu ciasnotę

swoją. Ta ciasnota stanowi główne panujące znamię pozytywizmu, naszego przynajmniej, w naszych ogniskach umysłowych występującego.

Ciasnotą też głównie w poglądach estetycznych i historycznoliterackich grzeszy wypracowanie p. F.K. w „Ate-neum”. Pan F.K. nie rozumie ani poezji jako osobnego działu funkcjonowania i objawiania się ducha ludzkiego, ani epoki, w której nastąpił romantyzm, nie rozumie jej ani u nas, ani w Europie, nie rozumie dalej romantyzmu i jego żywiołów składowych, nie rozumie ani jednostek twórczych, ani powszechności, która od nich romantyczne wrażenia odbierała, nie rozumie tego ducha dziejowego, który w Europie całej pierwszym był romantyzmu twór-cą. Zdaje mu się, że romantyzm powstał: z zamiłowania [do] *Faustrechtu*<sup>154</sup> średniowiecznego, ze zwrotu serc do wyburzeń feudalnych i allodialnych<sup>155</sup>, boć u nas feudalizmu nie było, z mistycyzmu, przeciwko któremu właśnie pozytywizm ma oddziaływać, z rozstroju duchowego, który przez pozytywizm tylko – gdyż on tylko umiał wyrugować z człowieka i jego umysłowości zakłócającą wszystko ideę nieskończoności i bezwzględności – naprawionym być może. Pan F.K. w wypracowaniu swoim ujawnia taką niezajomość dziejów naszej literatury w epoce Mickiewicza, że – jeśli prawdziwym jest jego określenie, iż mistycyzm znaczy niewiadość – to artykuł *Romantyzm i jego skutki* może sobie rościć zupełne prawo do nazwy artykułu mistycznego.

Autor lekceważy poezję gminną, pomiata nią nawet. Dziwną nienawiścią ściga Mickiewicza i stara się w przytoczeniach z niego wykazać całą zgubność, cały nierozum rozkrzewianych przez niego zasad. Gdy nie może lub nie

---

<sup>154</sup> Zob. przyp. 115, s. 107.

<sup>155</sup> *Allodium* (łac.) – ziemia stanowiąca pełną własność rycerza, a nie jedynie oddana mu w lenno.

chce potępić, ośmiesza. Nie przytacza ustępów, które muza romantyczna na szczytach ducha wyśpiewała, ale za to przytacza drobnostki, facecje dobrego humoru, jakie każdy poeta nie dla powszechności, nie dla potomnych, ale dla siebie, dla otoczenia swego, dla życia dwudziestoczętrogodzinnego wytwarzać musi, a od których mu jako człowiekowi trudno się uchronić. I te facecje służą p. F.K. za dowody pomiędzy innymi oskarżające romantyzm!

Pan F.K. powołuje się na rozprawę Brodzińskiego *O klasyczności i romantyczności*<sup>156</sup> i wyciąga z niej definicję romantyzmu. Rozprawa jest „wodnista i rozwlekła”<sup>157</sup> i z tej to wodnistej i rozwlekłej rozprawy p. F.K. wyprowadza dane do określenia romantyzmu. Zsumowawszy je, wydobywa spod pióra okrzyk – pozytywizm nie lubi okrzyków z piersi – okrzyk: „Niechże tu kto odgadnie, co jest romantyczność!” (str. 111)<sup>158</sup>. Po tym okrzyku zdawałoby się, że p. F.K. zbuduje coś nowego, lepszego, tymczasem dalszy ciąg jego pracy przekonywa, iż pisząc w 60 blisko lat po Brodzińskim przy jego pojęciach pozostać musiał i sam nawet wyraźnie na nich się opiera (str. 113)<sup>159</sup>.

Miejscami wypracowanie ma taki tok, jak gdyby autor bronić chciał klasycyzmu przeciwko romantyzmowi, jak gdyby pierwszemu kosztem drugiego, nieprawnie wzbo-

---

<sup>156</sup> K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności...* Zob. przyp. 5, s. 65–66.

<sup>157</sup> Sformułowanie z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 113).

<sup>158</sup> Niedokładny cytat i pomyłona lokalizacja. Zdanie w artykule Krupińskiego brzmi: „Niechże tu kto może odgadnie, co jest romantyczność” (*R*, s. 113).

<sup>159</sup> Niedopatrzenie autora. Na stronie 113 Krupiński przeprowadza krytykę Brodzińskiego; „opieranie” się może dotyczyć sformułowania Krupińskiego ze strony 114: „Z tego, co napisał o romantyczności, mamy choć przybliżone o niej wyobrażenie. Postarajmy się raczej z tej samej rozprawy Brodzińskiego wydobyć inne jeszcze elementa wchodzące do definicji romantyzmu”.

gaconego w sławę, chciał sprawiedliwość wymierzyć. Lecz obrona taka jest tylko przygodną: łaskawość dla klasyków stanowi jedynie narzędzie do poniżenia romantyzmu. W gruncie rzeczy panu F.K. wszystko jedno czy romantyzm, czy klasycyzm – jedno i drugie nic nie warte, jedno i drugie należy do poezji – a czasy poezji już minęły. Taka jest myśl utajona artykułu. P. F.K. widzi to i przyznaje, że poezja musi mieć w sobie uczucie, a nie może w wielu przypadkach obejść się bez mistycyzmu (str. 121 *in fine*<sup>160</sup>, 123 *ab initio*<sup>161</sup>). Miałaby tedy pozytywizm przykładać rękę do rozpowszechniania mistycyzmu, który jest głównym jego wrogiem? Nie – poezja pod rządami pozytywizmu może być tylko tolerowaną.

Wskutek nieznamomości materiału dziejowego praca w „Ateneum” żadnej nie posiada wartości krytycznej; ma tylko wartość przyczynka do historii rozwoju naszego społeczeństwa. W tym ścieraniu się zasadniczych pojęć o życiu i człowieku nie tylko na naszym zakątku ziemi, ale i na całym obszarze świata cywilizowanego, w tej walce inteligencji, jakiej dziś świadkami jesteśmy, p. F.K. wystąpił jako szermierz nowych idei, jako torownik nowych dróg. Ze stanowiska też tej walki tylko słowa powyższe skreślono.

Kiedy się artykuł pana F.K. odczyta, z piersi wydobywa się mimo woli westchnienie: „Nie daj Boże, aby u nas więcej takich filozofii literatury polskiej pisano!”.

---

<sup>160</sup> *In fine* (łac.) – przy końcu, w końcowej części.

<sup>161</sup> *Ab initio* (łac.) – od początku.

Józef Ignacy Kraszewski

***Romantyzm i jego skutki***  
**(„Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi**

W roku od Narodzenia Pańskiego 1876 na nowo widzieć powołaną przed kratki<sup>162</sup> sprawę tak zwanej romantyczności z tak zwanym klasycyzmem, sprawę dwóch pogrzebanych nieboszczyków, a może dwóch widm, wymyślonych na strachy, których nigdy na świecie nie było (w tym znaczeniu, jakie do wyrazów przywiązywano) – rzecz to, zaprawdę, co najmniej osobliwa i ciekawa.

Przyznajemy się do tego grzechu, żeśmy zrazu, okiem na tytuł rzuciwszy, wcale nie myśleli zaglądać do akt przestarzałego procesu. Tymczasem uczynił artykuł pewne wrażenie, zaniepokoił umysły, wzięliśmy więc go na nowo do ręki, a odczytawszy po dwakroć (niestety!), kilka nad nim uczynić czujemy się obowiązani.

Autor, z dobrą wiarą zapewne, obłąkał się jakoś i fałszywy zupełnie obrał sobie punkt widzenia, za tym poszło, iż mu się przedmioty w innym świetle przedstawić musiały, niż są w istocie. Wiele rzeczy wyjaśnionych zdaje się on ignorować umyślnie: wytacza sprawę na pozór chłodno i bezstronnie, a ostatecznie dochodzi do tego rezultatu, że romantyczny ów (?) kierunek szkodliwy wpływ wywarł na społeczeństwo. Lecz przebieżmy naprzód z kolei akta tego osobliwego procesu.

---

<sup>162</sup> Przed kratki (pot.) – przed sądem (stawać u krated, za kratkami).

W pierwszej części swej rozprawy autor stara się ze współczesnych źródeł wykazać, co stanowiło charakter – istotę romantyzmu. Podzielamy z nim w zupełności to zdanie, że „trudno jest zrozumieć, o co się kłócono”<sup>163</sup>; że Brodzińskiego określenia są ciemne; że Mickiewicza przedmowa i wystąpienie przeciw klasykom nie wypowiadają lepiej, o co właściwie chodziło; że nawet Śniadecki, walcząc przeciwko temu prądowi, nie zajrzał głębiej w jego cel i naturę. (Między nawiasami jednak dodać należy, co poświadczy Baliński<sup>164</sup>, iż się Śniadecki przyznawał później do tej omyłki).

Zwrócim obok tego uwagę autora, że Brodziński, który nie umiał określić romantyzmu, napisał *Wiesława*<sup>165</sup>, a Mickiewicz *Pana Tadeusza*<sup>166</sup>, że oba, jako poeci, czuli, gdzie iść było potrzeba, choć, jako teoretycy, jako krytycy, wytłumaczyć się z tego jasno, w pierwszej zwłaszcza chwili, nie mogli.

Jest to w rzeczy naturze, iż co się spełnia z konieczności ducha, nie może być ani osądzonym, ani jasno pojętym, dopóki dokonany nie zostanie.

Nie można mieć za złe poetom, iż, pod wpływem natchnienia zostając, nie rozumowali. Dwa to są stany odrębne i nawzajem się wyłączające, chociaż nie ma rozumu,

---

<sup>163</sup> Cytat przekształcony z artykułu Krupińskiego. W oryginale: „Pierwszym, co nas uderzyło, była to trudność zrozumienia, o co się ówcześni literaci kłócili” (R, s. 112).

<sup>164</sup> M. Baliński był autorem *Żywota uczonego i publicznego Jana Śniadeckiego* (druk w: J. Śniadecki, *Dzieła*, wydanie nowe M. Balińskiego, t. 1, cz. 1, Warszawa 1839) oraz *Pamiętników o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym i dziełach jego* (t. 1–2, Wilno 1865).

<sup>165</sup> K. Brodziński, *Wiesław. Powieść*, „Pamiętnik Warszawski” 1820, t. 16, s. 224–236; t. 17, s. 250–263; jako wydawnictwo zwarte: *Wiesław. Sielanka krakowska w 5 pieśniach*, Warszawa 1821.

<sup>166</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...* Zob. przyp. 136, s. 116.

który by się obszedł absolutnie bez uczucia (bezwiednie), i nie ma uczucia, które by pewnej logiki nie miało. Wycho-  
dząc poza granice jej, staje się ono szaleem.

Ale – samo założenie autora od razu wszelkie rozwiąza-  
nie kwestii niemożliwym czyni. Przywiązuje on do czegoś  
wyrazu, którym chwila początkująca niedołącznie starała  
się ująć i określić stan własny, znaczenie zbyteczne.

W samej istocie cel całego ruchu, tego oddziaływania,  
nie przeciw istotnemu klasycyzmowi, ale przeciw zimnej  
literaturze konwencjonalnej, która była przeznaczoną dla  
istot wybranych, dla pewnej klasy uprzywilejowanej, był  
wcale inny, niż zrazu pojmowano. Nikt „klasyków rze-  
czywistych ani, jak autor powiada, nie poniewierał, ani  
ich hurtem nie potępiał”<sup>167</sup>. Klasycy greccy i rzymscy, nie-  
śmiertelne piękna wzory, były [!] we czci u Mickiewiczów  
i Brodzińskich, u wszystkich reformy koryfeuszów. Kla-  
sycyzność fałszywa, sztuczna, chorobliwa, La Harpe’ów<sup>168</sup>  
i im podobnych, bezmyślne naśladownictwo, nie czerpią-  
ce z natury, ale z *dziesiątej wody po kisielu*, z wzorków  
i szablonów ulepionych rękami niezgrabnych pedantów,  
została potępioną słusznie, bo wstrzymywała wypowiedze-  
nie uczuć prawdziwych, w języku dla ogółu zrozumiałym.

Do tego instynktowo dążyła reforma, aby czerpiąc  
z życia, dawać życie; aby literaturę salonową, gabineto-  
wą, uczynić narodową i dla wszystkich przystępną, bo  
wszystkim pokrewną. Nie pojmowano tego jasno naów-  
czas, a jednak rodził się *Wiesław* i owe pieśni, powtarzane  
przez usta, co długo żadnych nie znały; rodziły się poezje,  
których treść i sok z własnej ziemi były wzięte. Obojętna  
to wcale rzecz, czy chwilowo użyto widm, czarów, baśni,

---

<sup>167</sup> Parafraza zdania z artykułu Krupińskiego: „Klasycy w tych wykładach bywają zwykle poniewierani, mówi się o nich z przekąsem, dzieł ich nie czyta i hurtem potępia” (*R*, s. 112).

<sup>168</sup> Por. przyp. 89, s. 92.

upiórów i fantazji gminu jako formy i narzędzia. Były to pierwsze dźwięki nieśmiałe, które wnet ton i nutę właściwszą znaleźć miały.

Mickiewicz dlatego odzywał się do „uczucia”, dlatego bezwzględnie powoływał się na nie, bo „rozum” ówczesny stał po stronie mniemanego klasycyzmu szkolnego, sfrancuziałego, teorii zwietrzałych, które z klasycyzmem istotnym nic wspólnego nie miały. Ówczesni klasycy nasi zaledwie umieli po łacinie, wcale nie po grecku, gdy Mickiewicz był znakomitym filologiem i głęboką znajomością literatury starożytnej żaden z nich równać się z nim nie mógł. Reforma ta wracała do istotnych wzorów i dla niej romantycznymi były, w ówczesnym znaczeniu wyrazu, greckie dramata Eschylosa<sup>169</sup>, komedie Arystofana<sup>170</sup>, poezje Safony<sup>171</sup>. Nie szło więc wcale o zaparcie się tego świata klasycznego, którego tradycje największy ze średniowiecznych poetów *l'altssimo poeta* – Dante<sup>172</sup>, połączył w swej pieśni z podaniami chrześcijańskimi. Szło wcale o co innego.

Literatura, jak ją sobie autor rozprawy zdaje się wyobrażać, według niego, nieledwie by się powinna uważać za produkt fantazji indywidualnej.

---

<sup>169</sup> Eschylos, Ajschylos (525–456 p.n.e.) – dramatopisarz grecki uznawany za rzeczywistego twórcę tragedii, autor między innymi *Agamemnona*, *Błagalnic*, *Prometeusza w okowach*.

<sup>170</sup> Arystofan, Arystofanes (ok. 446–385 p.n.e.) – komediopisarz grecki, autor między innymi *Chmur*, *Żab*, *Sejmu kobiet*, *Lizystraty*.

<sup>171</sup> Safona (VII/VI p.n.e.) – najślawniejsza poetka świata antycznego.

<sup>172</sup> Dante Alighieri (1265–1321) – poeta włoski, twórca *Boskiej komedii*. Kraszewski darzył Dantego specjalną estymą, wygłaszał o nim odczyty, publikował krytyki i przekładał *Boską komedię* (zob. W. Wasylenko, *Polskie losy Dantego w wieku XIX. Prolegomena do „zaginionego” tłumaczenia Boskiej komedii dokonanego przez J.I. Kraszewskiego*, Poznań 1993).

Zarzuca on ludziom, że stworzyli ten ruch reformatorski, który romantyzmem niewłaściwie nazwano, ignorując główną zasadę historiozoficzną, że literatura jest koniecznym objawem życia społeczności, że ona jest sumą życia, że się wyłania – jak kwiat z rośliny – prawem niezbędnym.

Romantyzm ów, a raczej reforma, nie była dziełem kilku nowatorów szukających sławy i rozrywki – powtarzamy – była sprawą pewnych przyczyn poza nią leżących, koniecznością dziejową, reakcją, która przyjść *musiała*, bo była na dobre.

Nie rozumowano, idąc w tym kierunku, instykt niemyślny wiódł, duch przyświecał i prowadził.

Złym czy dobrym był ów ruch, ale był nieuchronnym, koniecznym. Zamiast poszukiwać jego skutków, które jeszcze całkiem nie są dokonane i ostateczny wynik ich wiadomym nie jest, zamiast przed sąd stawić ludzi, co byli posłuszni *dajmonowi* swojego wieku – autor, chcąc badać, powinien był się cofnąć wstecz i szukać *przyczyn*, które ten ruch zrodziły, wniknąć w stan społeczeństwa, które go wydało, nie z woli swej, ale z prawa musu. To była jedyna droga do lepszego ocenienia, do sprawiedliwego pojęcia całej sprawy.

Ziarno do tego posiewu spoczywało w łonie społeczności, co tych reformatorów wydała, w jej dziejach tkwiła przyczyna tego rozbujania i podrażnienia.

Poeci działają wprawdzie na swój czas i ludzi, lecz stokroć większy jest wpływ społeczeństwa na nich, tego, co ich zrodziło i wychowało. Nie są to istoty spadłe z niebios, ale prości śmiertelnicy, których piersi macierzyńskie karmiły. Jeśli mleko, które ssali, zgorzknęło [!] z bóleści – cóż winni, że się gorycz w nich przelała? Wieszcze są trąbami, w które dmie duch wieku – posłuszni tłumacze tysięcy, co toż samo czują, a wypowiedzieć nie umieją.

Inną więc drogą należało iść do zbadania natury faktu, w tył, do źródła trzeba się było cofnąć, aby go zrozumieć.

Cała ta pierwsza część rozprawy na fałszywych opiera się praemissach<sup>173</sup> – nie w poetach należy szukać ich ducha, ale w społeczności, co ich wydała. Ta zaś nie władała też tak bezwzględnie sobą, szczególnie u nas<sup>174</sup>, aby całą winę na nią kłaść się godziło. Autor powinien był w myśli przebiec dzieje kraju od połowy XVIII wieku, wszystkie jego losy i wpływy, jakim ulegał, a nie dziwiłby się, że z takich przyczyn, te a nie inne powstały skutki. Co się stało, stać się musiało i fatalizm chyba obwiniać o to można, że nam nie dał normalniejszych, szczęśliwszych życia warunków, że nas skazał na oddychanie długo atmosferą zatrutą. Stan chorobliwego rozgorączkowania następuje zawsze po zadanych ranach – wiedzą o tym lekarze. Tak samo z narodem, jak z człowiekiem. Prawa bytu są jedne i niezmiennie.

Idźmy dalej. Autor w całym ciągu swej rozprawy na zbytne rozbudzenie i spotęgowanie uczucia narzeka, wszystko złe jemu przypisując, jak to niżej zobaczymy. Czy je poeci sami spotęgowali? Któż je spotęgował w poetach? kaprys? fantazja? Na to odpowiadać nie potrzebujemy. Dzieje nie znają fantazji, są w nich tylko przyczyny i skutki.

Poezja na „rozumie, na szkiełku i oku” opierać się nie może; nie byłaby sobą; uczucie, czyli natchnienie, jest jej dźwignią, inaczej pojęta jest wyrobem zszywanym i potwornym surogatem. Temu autor z trudnością zaprzeczy. Szłoby więc chyba albo o potępienie zupełne poezji wszelkiej, lub „o miarę czucia”<sup>175</sup>, o jego dozę.

Wszystkie trucizny są lekarstwami, wszystkie lekarstwa stać się mogą truciznami w danych razach; stosunek w ży-

---

<sup>173</sup> Praemissa, premissa (od łac. *praemitto*) – przesłanka, w sylogizmie logicznym sąd, z którego drogą rozumowania wyprowadza się wniosek.

<sup>174</sup> Aluzja do sytuacji politycznej Polaków pozbawionych niepodległości.

<sup>175</sup> Aluzje do: A. Mickiewicz, *Romantyczność*.

ciu, w chemii, w naturze, we wszystkim stanowi warunek bytu. Należałoby więc, ażeby szanowny autor określił nam tę dozę i postawił formułę, gdzie się ono powinno było zatrzymać – *nec ultra*<sup>176</sup>. Jest-li to podobnym? Tu także zastosowują się prawa konieczności; zamiast zadawać poetom winę przekroczenia granicy, autor winien był szukać przyczyn tego, co potęgowało uczucie, co je rozplómieniało? Może oliwy dolewał los do ognia, może ból i rozpacz jątrzyły, może szła sprawa coś, co się urągało rozumowi i wszelkiemu pojęciu sprawiedliwości. Rozum, tam, gdzie dzieje nierozumnymi się być zdawały, tracił chwilowo swe prawa. Ból nie rozumuje, ale szarpie się, miota i krzyczy, gdy dojdzie do pewnego kresu.

Co się tyczy mistycyzmu jako żywiołu w poezji – w obronie jego stawać nie będziemy; przypomnimy tylko, że są stany psychiczne, w których się on rodzi, tak jak pewien rodzaj zielska na opustoszałym polu, i jest on tak dobrze koniecznością w pewnych warunkach, jak każdy inny kierunek. Przez mistycyzm pani Krüdener<sup>177</sup> i Swedenborga<sup>178</sup> przechodziły natury wcale nie poetyczne, schorowane tylko... Trzeba tu może nie zielsko winić i nie pole, ale wiatry, co ziarno przyniosły, burze, co łan opustoszyły.

Uciekanie się romantyzmu do poezji gminnej było istotną cechą jego przeznaczenia i celu. Rzucił się on najprzód na materiał najlepiej przygotowany do zużytkowania. Cóż dziwnego? Zadaniem jego było nie co innego, jak swojskie sobie przyswajając żywioły, szukać źródła natchnienia nie w sklepowych fabrykacjach obcych, ale w tym, co

---

<sup>176</sup> *Nec ultra* (łac.) – nic ponad to, nic więcej.

<sup>177</sup> Barbara Juliane von Krüdener (1764–1824) – baronowa rosyjska, pisarka, pod koniec życia wyznawała mistycyzm, ogłaszając się prorokinią własnej sekty religijnej.

<sup>178</sup> Emanuel Swedenborg (1688–1772) – filozof szwedzki, twórca koncepcji religijnej przyjmującej doświadczenie bezpośredniej wizji Sądu Ostatecznego i głoszącej powtórne nadejście Boga.

własna ziemia zrodziła. Stroną ujemną romantyzmu, wedle autora, jest, że „z mogił wykwitło życie bujne, ale życie *przede wszystkim uczuciowe*”<sup>179</sup>. Czy je zrodzili poeci? Najmocniej temu zaprzeczamy. Poeci przodują swojemu wiekowi, są jego wyrazem, słowem, ale życie i jego kształty skądinąd płyną. Na społeczeństwie, w którym by nie tkwiły inne przyczyny, drażniące i spotęgowujące uczucia, najgorętsza pieśń nie wywarłaby wrażenia. Autor ma tego dowód na sobie samym. Uległ on w życiu wpływom obcym, które go uczyniły obojętnym na to, co drugich unosi.

Wieszcz, poeta jest tłumaczem tego, co tętni, co żyje w społeczeństwie, z którego wyszedł, jest narzędziem bezwiednym (przynajmniej w chwili tworzenia), a nawet rozumując, mimo woli ulega wpływowi uczucia, jakie mu życie ogólne wlało. On nie tworzy społeczeństwa, przeciwnie, jest jego tworem i wyrazem.

Co jest ta „skala prawdopodobieństwa” w idealizowaniu<sup>180</sup>, której autor wymaga od poetów, tego nie możemy zrozumieć. Skalę tę ma krytyk, ma ją rozum zimny, ma słuchacz, ale jej nie ma śpiewak, boby sobą nie był. Tą skalą dla niego jest tylko współczucie lub oburzenie ogółu, którego instynkt od razu wiernego swego tłumacza odczuwa, zdradliwego odpycha.

„Romantycy – pisze autor – chcieli wskrzesić przeszłość i wybrali z niej [to], co najmniej było warte zachowania w pieśni – ujemne strony”<sup>181</sup> (sic).

---

<sup>179</sup> Fragment z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 131; podkr. – J.I.K.).

<sup>180</sup> Nawiązanie do sądu Krupińskiego: „Powinna ona [poezja] idealizować ludzi i zdarzenia według skali prawdopodobieństwa, nie zaś chimerycznych, niebываłych i być nie mogących, a tym mniej godzi się jej podsycać wiarę w upiory, czarownice i widma, będące płodem ciemnoty” (*R*, s. 135).

<sup>181</sup> Nieznacznie zmodyfikowany cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 138).

Gdyby autor zarzucił im, że malowali fałszywie, zarzut byśmy pojęli, byłby usprawiedliwiony – gdy zadaje wybór stron i materiałów, schodzi ze stanowiska uprawnionego dla krytyki na inne zupełnie – na cenzuralne. Sztuka ma za zadanie malować prawdę charakterystyczną, równie piękną jak brzydką – *spiritus flat ubi vult*<sup>182</sup>, a wiek mu przypina skrzydła. To, co autorowi wydaje się najmniej godnym zachowania, było może na razie najwybitniejszym, najbardziej uderzającym, a kwestia jest, nawet pod względem etycznym, bardzo wątpliwą, czy odwzorowywanie stron ujemnych ma być koniecznie moralnie szkodliwym. Często wierny wizerunek stron ujemnych obudza wstręt ku nim. Lecz zaprzeczamy temu, ażeby *same* strony ujemne i niegodne zachowania malowano. [...]

Ażeby „fałszywy pogląd na przeszłość miał dać fałszywy program przyszłości”<sup>183</sup>, jak autor utrzymuje, nie godzi się z tym, co mówił o stronach ujemnych. Więc malowanie ich miało natchnąć program przyszłości? Ono by chyba do wszelkiej wiary w przyszłość mogło zrazić! Czcze to słowa.

„Skutki romantyzmu (?), pisze dalej, gorzej daleko odbiły się w życiu pokoleń niż w języku (?). Romantyzm to w znacznej części sprawił, że mierzono siły na zamiary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumu (?) połączono lekceważenie doświadczenia, że uczuciem chciano wszystko mierzyć, gdy wokoło nas rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną rycerskością, że powołano do życia czarownice, upiory, widma, prorocstwa, wróżby i całą maszynię dawno zardzewiałą,

---

<sup>182</sup> *Spiritus flat ubi vult* (łac.) – duch tchnie, kędy zechce (Ewangelia św. Jana 3, 8).

<sup>183</sup> Skrócony cytat z artykułu Krupińskiego. W oryginale: „Z tego nierozumienia dziejów ogólnych i swoich wynika fałszywy pogląd na przeszłość i jej roboty i równie fałszywy program dla przyszłości” (R, s. 138).

by wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dzieciennego”<sup>184</sup> (?).

Brzmi to wszystko, na pozór, niby jako rzecz „rozsądna”, lecz zarzuty są na wiatr rzucone i ze stanem istotnym ducha i piśmiennictwa niezgodne. Romantyzm i poezja, klasycyzm i rozum występują tu jako uosobienia dwóch prądów żywota ludzkiego idealizmu i pozytywizmu. Skutki tego pozytywizmu czy realizmu (lub jakkolwiek się go znać podoba) w życiu jednostek i społeczeństw już są po części widoczne, a wkrótce staną się daleko dobitniejszymi. Wyrzeczenia się wszelkiego „czucia i wiary”, a przyjęcie za nieomylnych przewodników „szkiełka i oka” mędrców, dały nam materializm dzisiejszy, teorię dynamolatrii, usprawiedliwienia siły przed prawem<sup>185</sup>. Z wieków uczucia pozostało pragnienie udoskonalenia i wyszlachetnienia, z dzisiejszych lat rozumu mamy walkę o byt zwierzęcą, ubieganie się o dobrobyt przede wszystkim, choćby kosztem czci i sumienia, zaparcie się chrześcijańskiego braterstwa i węzłów rodziny. Są to rzeczy wyrozumowane i rozumne. Jak co komu do smaku, my wolimy chwilowy obłęd rozgorzałego uczucia (pod które ogień nie myśmy podkładali, ale dziejowa konieczność) niż zimną rachubę rozumu, który interesowi jednostki, osłaniającemu się sprawą ogółu, poświęca wszystko, co uzacnia i uszlachetnia człowieka, a różni go od jego darwinowskiego protopląsty. *De gustibus non est disputandum*<sup>186</sup>.

Zarzuty, uczynione poezji naszej i literaturze, są nie tylko nieuzasadnione, są w najwyższym stopniu krzyw-

---

<sup>184</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego, z niewielkimi zmianami, głównie w sferze interpunkcji (*R*, s. 140).

<sup>185</sup> Wyrażenia „siła przed prawem” używano w krytycznych opiniach o polityce kanclerza Niemiec Ottona von Bismarcka (1815–1898).

<sup>186</sup> *De gustibus non est disputandum* (łac.) – o gustach się nie dyskutuje.

dzące ją niesłusznie. [...] W chwili, gdy to uczucie, którego wybujałość i rozwielenienie się potępia autor rozprawy, istotnie szkodliwym stać się mogło, widzimy i u nas reakcją, rodzi się prąd hamujący, który usiłuje równowagę żywiołów utrzymać.

My z naszego stanowiska nie potępiamy nawet tak absolutnie tego nowego kierunku, który widzimy koniecznym i przejściowym, który dla nas jest wytłumaczonym tak, jak dla autora przeszłość być powinna.



R-n.

**Jeszcze jedna uwaga o artykule p. F.K.  
*Romantyzm i jego skutki*<sup>187</sup>**

Od czasu wystąpienia Baudouina w „Przeglądzie Tygodniowym”<sup>188</sup> nie mieliśmy równie głośnego skandalu li-

---

<sup>187</sup> Kryptonimu nie rozwiązano. Słowniki pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich wiążą „R-n” z osobą Franciszka Reinsteina (1856–1925), jednak ten miał debiutować dopiero w roku 1883. Możliwe są przypuszczenia, iż kryptonim mógł oznaczać Bronisława Rejchmana (1848–1936), który od 1872 roku dystansował się wobec środowiska „Przeglądu Tygodniowego”, bądź Aleksandra Rajchmana (1855–1915), współpracownika „Kuriera Warszawskiego” od 1875 roku, mającego za sobą studia polonistyczne we Lwowie i studia z estetyki w Monachium. Nie ma jednak żadnych przesłanek, aby kryptonim „R-n” przypisać którejkolwiek z tych osób ani by którąkolwiek wykluczyć. Oczywiście, w grę może też wchodzić ktoś, o kim dotąd nic nie wiemy. Skoro autor artykułu nie chciał, aby jego nazwisko było ujawnione, trzeba uszanować jego wolę i zostać przy kryptonimie.

<sup>188</sup> Jan Niecisław Baudouin de Courtenay (1845–1929) – językoznawca, opublikował artykuł *Przyczynek do historii blagi warszawskiej* („Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 33, s. 392–394). Zaatakował w nim warszawskich dziennikarzy, którzy się wypowiadali o kulturze języka, nie mając koniecznej wiedzy lingwistycznej. Jednocześnie wypomniął redakcji „Gazety Warszawskiej” fakt odmowy druku artykułu, uzasadniany rzekomą niegrzecznością jego autora. Zamieścił też krytyczny passus o Szkole Głównej i niskich kompetencjach jej profesorów, stwierdzając, iż nie czuje się intelektualnym dłużnikiem warszawskiej uczelni. Ten urywek dotknął prasę, która wystąpiła z krytyką

terackiego aż do chwili zjawienia się w „Ateneum” (zeszyt IV) artykułu p. F.K. pt. *Romantyzm i jego skutki*. Jak pierwszy, tak też drugi autor doczekali się jednomyślnego w prasie naszej nie tylko potępienia, ale i oburzenia; o *Romantyzmie* „Gazeta Polska”, „Kurier Codzienny”, „Kurier Warszawski”, „Niwa”, „Bluszcz”, wreszcie „Kłosy” w artykule Kraszewskiego otwarcie wypowiedziały swe zdanie, które bodajby posłużyło za przestrożę i naukę dla tych wszystkich, co by jeszcze w podobny sposób chcieli urągać się czytającej publiczności polskiej.

Wymieniliśmy tu „Przegląd Tygod[niowy]” i „Ateneum”. Czyżby to zestawienie było przypadkowym? czy też może dostrzec by można jakąś analogię pomiędzy tymi pismami? W istocie: zdaje się, że myśl ta nie byłaby bez jakiegś podstawy...<sup>189</sup>. [...] nietrudno przyjść do wniosku,

---

niewdzięczności uczonego (zob.: *Listy diabła kulawego*, „Wiek” 1875, nr 190, s. 1; *Pokłosie*, „Kłosy” 1875, nr 531, s. 157; *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, nr 403, s. 178).

<sup>189</sup> Zestawienia „Ateneum” z „Przeglądem Tygodniowym” nie uważamy za właściwe i nie podzielamy pod tym względem zdania autora powyższego artykułu. Z pięciu zeszytów „Ateneum”, jakie się dotąd ukazały, wnosząc, nikomu nie służy prawo solidaryzowania tego pisma naukowego, poważnie zapatrującego się na zadanie swoje, z pismem tak drastycznym, jak „Przegląd Tygodniowy”, który samodzielności naukowej żadnych owoców w ciągu istnienia swego nie objawił i przede wszystkim poluje tylko na efekt bez wyboru środków. Dwa zaś powszechnie dziś roztrząsane artykuły „Ateneum” przypisałibyśmy raczej brakowi jednolitości i porozumienia w łonie redakcji, tak że pismo to obecnie więcej na zbiorowe niż periodyczne wygląda, a każdy w nim występujący autor jest niejako odpowiedzialny sam za siebie, redakcja zaś służy za zbiorową firmę. Wyraźny tego dowód złożył p. J.I. Kraszewski, który lubo jest współpracownikiem „Ateneum”, zdań wszakże zawartych w artykule p. F.K. nie podziela wcale i uważał nawet za właściwe przed czytającą publicznością polską z tym się wypowiedzieć w „Kłosach”. Mimo to jednak zamieszczamy bez zmiany artykuł p. R-na, już to dlatego, że mamy zwyczaj szanować

że mniej więcej zamaskowane, mniej więcej zręczne, ale w gruncie stanowcze obalenie wszystkiego, cośmy ukochali, gromienie tak zwanych *przesądów*, bądź to w postaci krytyki rozmaitych objawów religii katolickiej, bądź faktów dziejowych i społecznych, bądź też najmilszych i najdroższych nam wspomnień o działalności pierwszorzędnych poetów naszych, zdaje się być wspólnym zadaniem obu tych pism. [...]

W słowniku pozytywistów i oschłych racjonalistów nie ma wyrazu „poświęcenie”; zaparcie się siebie, swych osobistych interesów dla dobra ogółu, jest wedle nich fantasmagorią średniowieczną, „przesądem”, nic tedy dziwnego, że uapoteozowana [!] owa brutalna „walka o byt” w wyścigach ku zdobyciu nieśmiertelności, a nawet chociażby rozgłosu, podsunąć mogła... środki Omarowe<sup>190</sup> i Herostratowe<sup>191</sup>. Przypatrzmy się im bliżej.

Artykuł ma pretensję obalić tak wiele! bo zrobić przewrót w filozofii, w życiu społecznym i politycznym, a głównie w poezji. A jakież ma środki po temu? czymże jest sam w sobie, w logicznym biegu myśli? *Romantyzm* napisany jest niezdarnie: to, co logicznie ma być wynikiem szeregu kategorii, powtarza się po dwakroć albo po trzykroć (definicja romantyzmu); do ujęcia tych rozbieganych myśli używa autor wyrazów albo takich, których język polski nie

---

przekonania piszących, już i dlatego, że materia, jakiej tu dotyka p. R-n, tak żywo wszystkich interesuje, iż uważamy za stosowne pozostawić swobodne zupełnie pole do dyskusji. (*Przypisek Redakcji*) [„Kroniki Rodzinnej” – T.B.].

<sup>190</sup> Omar – aluzja do postaci z *Opowieści o królu Omarze an-Numanie i jego dwóch synach* (z *Baśni tysiąca i jednej nocy*), „króla wszystkich krajów”, mającego 360 nałożnic w 12 pałacach.

<sup>191</sup> Herostrates (IV p.n.e.) – szewc, który obsesyjnie pragnął wiecznej sławy, wskutek czego spalił Artemizjon, jeden z cudów świata, za co został skazany na śmierć.

zna („wszystkość”, str. 123)<sup>192</sup>, albo też grzeszy złą synonimią. Zabierając się do zdyskredytowania tak poważnych i tak wielkie znaczenie mających objawów myśli i uczucia polskiego, autor był tyle niedbały czy zuchwały (nie wiem już, jak to właściwiej nazwać?), że nie zgromadził nawet odpowiednich materiałów literackich i uzbroił się zaledwo w odezwy Brodzińskiego i J[ana] Śniadeckiego. Uważnij wszakże śledząc pobożną chęć p. F.K. dziwić się w końcu nie możemy, że pominął takie np. monografie o romantyzmie, jak L[ucjana] Siemieńskiego (*Obóz klasyków i Mistycyzm w życiu i pismach Mickiewicza*)<sup>193</sup>, Ziemięckiej<sup>194</sup>, Belcikowskiego<sup>195</sup>, P[iotra] Chmielowskiego<sup>196</sup>,

<sup>192</sup> Chodzi o termin filozoficzny, którego użył Krupiński; znaczenie kontekstowe jest raczej zrozumiałe: „Uczony w rachunku, retorcje i obserwacji szuka na nie odpowiedzi i tę znajduje może nie zawsze i nie całkiem prawdziwą, ale zawsze chroniącą go od niemego uwielbienia natury; poeta, w którym już wygórowało tęskne uczucie, który sercem, nie rozumem, ogląda krąg świata, i uczucia swojego, nie zaś rachunku i wasek o odpowiedź pyta, widzi się przywalonym ogromem świata i różnorodnością jego zjawisk, rozplywa się więc i roztopia w tej **wszystkości**, traci świadomość bytu odrębnego, identyfikuje się z naturą” (R, s. 123; podkr. – T.B.).

<sup>193</sup> L. Siemieński, *Obóz klasyków. Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku. Z korespondencji ułożył...*, Kraków 1866; *idem, Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza*, Kraków 1871.

<sup>194</sup> E. Ziemięcka, *Zarysy filozofii katolickiej w czterech poglądach zawarte*, Warszawa 1857; *eadem, Studia*, Wilno 1860.

<sup>195</sup> A. Belcikowski, „Konrad Wallenrod”. *Prelekcja habilitacyjna miana d. 24 maja 1870 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim*, Kraków 1870.

<sup>196</sup> Do roku 1876 Piotr Chmielowski rzadko pisał o romantyzmie. Opublikował między innymi: *Wincenty Pol (1807–1872). Wspomnienie pośmiertne*, „Opiekun Domowy” 1872, s. 393–394; *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Studium literackie*, Warszawa 1873; *Korespondencja Adama Mickiewicza (z powodu dzieła pod tymże tytułem wydanego w Paryżu w dwóch tomach, 1873 r.)*, „Niwa” 1874, t. 6; *Z życia poetów. II.*

jak korespondencje drukowane samego Mickiewicza<sup>197</sup> lub Krasińskiego<sup>198</sup>, wreszcie T[omasza] Zana<sup>199</sup> itp. Na co mu się to zdało, kiedy widzimy, że panu F.K. wszystko, co się nawinie, służy do celu upragnionego? [...]

Myśli takie, chwiejące się pomiędzy dwiema ostatecznościami, nie mogą mieć pod sobą rzeczywistego gruntu, ani w historii, ani w logice czy psychologii (autor wszędzie znęca się nad *uczuciem*), muszą wpadać to w jedną, to w drugą skrajność; to w scholastykę i sofistykę, to w zamaskowany nieco materializm, nazwany tu „racjonalizmem”. A przy powyższych warunkach o ścisłości logicznej, o bezstronności i spokoju w rozważeniu kwestii mowy być nie może.

Miała to być niby obrona rzeczy realnych, pozytywnych, którym romantyzm i w ogólności poezja zaszkodziła. Ale czytając te dowody i wywody, albo raczej to jednostronne wyszydzenie poezji, niejeden zapytać pragnie: cóż to ma jedno do drugiego? twórczość poety do objawów życia społecznego? czyż zadaniem poezji ma być przewodnictwo we wszystkich warunkach tego życia? [...]

---

Adam Mickiewicz (*życie salonowe*), „Opiekun Domowy” 1874, s. 214–215, 220–221, 229–230, 237–238, 246–247, 254–255; *Wizerunki polskie. Zbiór szkiców literackich Aleksandra Tytzyńskiego*, „Gazeta Polska” 1875, nr 233.

<sup>197</sup> A. Mickiewicz, *Listy ś.p.* [!] *Adama Mickiewicza do pani Konstancji Łubieńskiej*, Paryż 1863; *Korespondencja Adama Mickiewicza*, t. 1–2, Paryż 1870–1872 (w roku 1876 ukazało się czwarte wydanie).

<sup>198</sup> Z. Krasiński, *Ustępy z listów autora „Irydiona” do Juliuszałowackiego*, „Dziennik Literacki” 1857, nr 51; *idem, Listy o poemacie Kajetana Koźmiana* Stefan Czarniecki, poprzedzone wstępnym słowem i życiorysem pióra A.E. Koźmiana, Poznań 1859; *Wyjątki z listów Z. Krasińskiego*, Paryż 1860; *Listy Zygmunta Krasińskiego od roku 1835 do 1844 pisane do Edmunda Jaroszyńskiego*, ogłosił M. Gorzkowski, Kraków 1871. Od roku 1866 gromadzeniem spuścizny epistolarnej Krasińskiego zajmował się Józef Ignacy Kraszewski, ale druk tej edycji nastąpił dopiero w latach 1882–1887.

<sup>199</sup> G. Czernicki, *Żywot i korespondencja Tomasza Zana*, Kraków 1863.

A jeżeli to prawda, że u nas „mierzone siły na zamiary, nie zamiary podług sił”, to poeci nic a nic temu nie winni, i przyczyn po temu badaczowi szukać by należało gdzie indziej. Zamiast tego jednak, żeby wszechstronniej a beznamietniej rozpatrzyć się w tej kwestii, która skądinąd warta głębszego zastanowienia, p. F.K. wszystkie nasze ujemne cechy, mniemane czy rzeczywiste, zwała na odpowiedzialność „romantyzmu”; nieogłędnie a zuchwale na wszystkich naszych myślicieli i poetów, na tych nawet, których krytyczny sąd Europy na świeczniku postawił, ciska wyrok potępienia. Manipulacja tego sądu jest wielce charakterystyczna: p. F.K. jest zarazem i prokuratorem, i sędzią śledczym, a tylko dla pewnych pozorów przyzwoitości postawić raczył obok siebie Jana Śniadeckiego w charakterze dodatkowego inkwidenta, zresztą feruje wyrok, opierając się na swojej osobistej *obserwacji*, którą uważa za jedyne kryterium prawdy. [...] <sup>200</sup>.

Nie ośmielamy się zatrzymywać dłużej uwagi czytelnika nad tym obrazem zniszczenia; reszty wniosków pana F.K. czytelnik domyślić się potrafi: jak ów Jehowa hebrajski p. F.K. potopem słów swoich zalał i zniszczył całą naszą nowożytną literaturę, ale sam nie zbudował nic, co by nas odrodziło i z przeszłością nieprzerwaną tradycją związało, owszem, związek ten zerwał pogardliwie.

---

<sup>200</sup> Opuszczono dłuższy fragment o charakterze bibliografii adnotowanej, w którym krytyk twierdzi, iż Krupiński nie zna dobrze twórczości Krasińskiego i Słowackiego ani prac filozoficznych Maurycyego Mochnackiego i Augusta Cieszkowskiego, nie zna zasług literackich Wincentego Pola, Teofila Lenartowicza, Edmunda Wasilewskiego i Kornela Ujejskiego, a spośród folklorystów nie zna Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, Oskara Kolberga i Kazimierza Wójcickiego.

A.E.O. [Antoni Edward Odyniec]

## **I jeszcze słówko o artykule p. F.K. *Romantyzm i jego skutki***

[...] Wszystkie te odpowiedzi, wyszłe spod pióra znanych naszych pisarzy i recenzentów, roztrząsając przeważnie samą estetyczno-literacką część artykułu, wykazały w nim tylko fałsz albo błahość podstaw założenia, płytkość w ujęciu i traktowaniu przedmiotu i w końcu nieświadomość własnej nawet jego natury. Ale autor nie tylko w teorii wypowiedział wojnę tak zwanemu *Romantyzmowi*<sup>201</sup>, ochrzcivszy dowolnie tym imieniem całą nowszą poezję naszą; cięższym bez porównania zarzutem obarcza on samych poetów i zwolenników tego rodzaju poezji, których zowie ogólnie *Romantykami*, upatrując w nich główną przyczynę wszystkich następnych wstrząśnień i klęsk społeczeństwa, a to mianowicie przez zaszczepione jakoby przez nich: „lekceważenie i nienawiść rozumu, przez postawienie uczucia w kolizji z rozsądkiem i przez bardzo ujemny wpływ na rozwój nauki i bieg spraw społecz-

---

<sup>201</sup> Określenia „Romantyzm” Odyniec używa jako bezpośredniego nawiązania do artykułu Krupińskiego oraz jako rzeczownika opisującego rzeczywistość historycznoliteracką (w tym fragmencie dodatkowo stosuje wyróżnienie graficzne, które respektuje niniejsza edycja). Dalej w tym artykule zachowano więc wariantywną notację nazwy. Zgodnie z oryginałem odnotowano tu także użycie wariantywnego zapisu nazwy „romantycy” – „Romantycy”.

nych<sup>202</sup>. Otóż o tych to właśnie twierdzeniach autora my tu chcemy wyłącznie kilka słów powiedzieć. [...]<sup>203</sup>.

Gdzie jest w tych słowach wzgarda albo nienawiść: rozumu, nauki, pracy? Gdzie ideał, który ci się być zdawał „karykaturą człowieka”<sup>204</sup>? Ale odpowiesz może, że *verba volant*<sup>205</sup>, że słowa mogą być literą martwą i że z czynów dopiero sądzić trzeba ludzi. Zgoda! Rzućmyż więc okiem na dzieła i czyny tych ludzi, którzy to pierwsze i jedynie prawdziwe grono Romantyków u nas składali. Los ich różnie rozrzucił po świecie. Często nie od woli ich samych<sup>206</sup> zależał wybór pola do działania, ale gdziekolwiek ich postawiła Opatrzność, obaczmy, co jako uczeni dla nauki, a jako ludzie dla pożytku społeczeństwa ludzkiego uczynili. Zaczynając zaś od samego Mickiewicza, odkładamy na stronę jego poezje jako będące dla autora artykułu kamieniem obrazy, a tylko przypominamy, że słynął nie mniej może jako profesor, i to na dwóch różnych katedrach, w dwóch

<sup>202</sup> Cytat spreparowany. Krupiński pisał o „elemencie ujemnym” w definicji romantyzmu: „[...] niechęć przechodząca czasami w nienawiść do rozumu i mędrców” (R, s. 118); dalej czytamy: „[...] romantyzm u nas, chociaż oddziaływał dodatnio na rozkwit poezji, jednak wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauki i bieg spraw społecznych” (R, s. 134).

<sup>203</sup> Opuszczono obszerny fragment wypełniony cytataми z „prawideł” postępowania, które sformułowali i przyjęli za podstawy działania wileńscy filomaci. Słowo „romantyzm” w nich nie występuje.

<sup>204</sup> Odpowiednie frazy Krupińskiego brzmią: „[...] oczy zimnego rozsądku prędzej lub później w tych ekstatycznych utworach ujrzą karykatury. I takich karykatur romantyzm nasz niemało stworzył” (R, s. 134); „Bohater romantyzmu jest mieszaniną pod względem charakteru tak nienaturalną, [...] to karykatura człowieka” (R, s. 139).

<sup>205</sup> *Verba volant, scripta manent* (łac.) – słowa ulatują, litery (pisma) zostają.

<sup>206</sup> Aluzja do represji politycznych, które dotknęły wileńskich filomatów.

pierwszorzędnymi uniwersytetami europejskimi. Z dziejów zaś życia jego i z listów do niego pisanych, a składających drugi tom jego *Korespondencji*<sup>207</sup>, wiemy i widzimy najjaśniej, jak najuczciwsi, najpoważniejsi i najslawniejsi ludzie tego czasu i krajów, w których przebywał, oceniali w nim i szanowali człowieka; w nim, koryfeuszu właśnie tej szkoły, z której, podług pana autora artykułu, wyjść tylko mogły *karykatury ludzi*.

Jeden z kolegów romantyków i najbliższych jego przyjaciół, Ignacy Domejko<sup>208</sup>, żyjący dotąd rektor uniwersytetu w San-Jago w Chile, jest powszechnie uważany tamże jako pierwszy organizator i niezmordowany kierownik średniego i wyższego wychowania; jako pierwszy założyciel i profesor kilku katedr w wydziale nauk przyrodniczych i, na koniec, jako główny twórca nowego systemu gospodarstwa i prawodawstwa górniczego w tym kraju, nie mówiąc już o literackich jego zasługach jako autora długiego szeregu dzieł naukowych lub pedagogicznych, po hiszpańsku lub po francusku pisanych. Drugi takież przyjaciel i kolega romantyk, żyjący także dotąd Józef Kowalewski<sup>209</sup>, niegdyś rektor uniwersytetu w Kazaniu, obecnie dziekan filologicznego wydziału w Uniwersytecie Warszawskim, członek wszyst-

---

<sup>207</sup> A. Mickiewicz, *Korespondencja*, t. 1–2, Paryż 1870–1872.

<sup>208</sup> Ignacy Domejko, Domejko (1802–1889) – geolog, mineralog, pierwowzór Żegoty z trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza; po powstaniu listopadowym emigrant polityczny; od roku 1867 przez 16 lat był rektorem Universidad de Chile. Odyniec na cześć przybywającego do Polski Domejki napisał w 1884 roku *Odę do starości*.

<sup>209</sup> Józef Szczepan Kowalewski (1801–1878) – filolog, orientalista; za działalność filomacką skazany na zesłanie do Kazania, poznał język i kulturę Buriaków i Mongołów, od 1834 roku profesor uniwersytetu w Kazaniu, w latach 1854–1860 jego rektor; w 1862 wrócił do Polski, gdzie w latach 1862–1878 był dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

kich uczonych europejskich towarzystw, mających za cel zbadanie natury krajów, języka i charakteru mieszkańców Azji, uważany jest przez nie wszystkie jako podróżnik, etnograf i filolog, którego słowo i zdanie jest powagą pod każdym z tych względów, a który, jako autor mandżurskiej gramatyki i dykcyjonarza<sup>210</sup>, nie ma dotąd równego sobie. Nie dość na tym: ten sam „orientalista-romantyk”, który podług definicji pana autora artykułu powinien być najzaciętszym wrogiem klasycyzmu, za młodu był już u nas pierwszym komentatorem *Przemian* Owidiusza<sup>211</sup> dla użytku młodzieży szkolnej, pierwszym tłumaczem Longina<sup>212</sup> i Herodota<sup>213</sup>, pierwszym wzorem dla innych też kolegów romantyków, spomiędzy których Józef Jeżowski komentował dla szkół ody Horacjusza<sup>214</sup>, a zaś Jan Wiernikowski i Feliks Kułakowski<sup>215</sup>, pierwszy ody Pindara<sup>216</sup>, drugi

<sup>210</sup> J. Kowalewski, *Kratkaja grammatyka mongolskago kniżnago jazyka*, Kazań 1835; *Dictionnaire Mongol-Russe-Francois*, t. 1–2, Kazań 1844.

<sup>211</sup> Owidiusz, Publius Ovidius Naso (43 p.n.e. – 17 lub 18 n.e.) – poeta rzymski. Chodzi o prace: P. Owidiusz Mazon, *Metamorfozy dla użytku młodzi szkolnej z Encyklopedyi brunszwickiej klasyków łacińskich przedrukowane*, ks. I–VI, Wilno 1823 (wyd. 2: 1824); J. Kowalewski, *Objaśnienia do Metamorfoz dla użytku młodzi szkolnej ułożone. Księga I–VI*, Wilno 1823.

<sup>212</sup> Longin, *O górnosci*, przekładał z greckiego J. Kowalewski, Wilno 1823.

<sup>213</sup> W 1819 roku Kowalewski przedstawiał na posiedzeniu naukowym Towarzystwa Filomatów swój przekład pierwszej księgi *Historii* Herodota.

<sup>214</sup> J. Jeżowski, *Dodatek do Horacjusza ód celniejszych objaśnionych przez...*, Wilno 1823.

<sup>215</sup> Feliks Kułakowski (1798–1831) – wprowadzony do pierwszej sceny trzeciej części *Dziadów*, po procesie filomatów i filaretów zesłany na Syberię; miał przełożyć trzy komedie Arystofanesa, ale przekłady się nie zachowały.

<sup>216</sup> Pindarus, *Niektóre celniejsze ody*, przekładał J. Wiernikowski, Wilno 1824.

komedie Arystofanesa, wprost z greckiego na język polski tłumaczyli. Inny znowu kolega romantyk, i to nawet poeta, autor pierwszej ballady u nas, Tomasz Zan<sup>217</sup>, jako uczony geolog i mineralog, pierwszy wpłynął kiedyś stanowczo na zmianę dotychczasowego sposobu eksploatacji min złota w górach uralskich, a następnie altajskich. Z tychże samych kolegów romantyków wyszli tacy matematycy-inżynierowie (następnie generałowie inżynierii), jak np. Józef Chodźko<sup>218</sup>, który pierwszy ze szczytów Araratu<sup>219</sup>, gdzie nikt przed nim od czasów Noego nie powstał, wykonał pomiar trygonometryczny Kaukazu; jak Kierbedź<sup>220</sup>, budowniczy stałego mostu na Wiśle, będącego dziś chlubą i ozdobą Warszawy; jak Jan Heydattel<sup>221</sup>, który służy na błotach pińskich i port w Libawie zbudował; jak Krynicki<sup>222</sup>, Zarzycki, Januszewski,

---

<sup>217</sup> Tomasz Zan (1796–1855) – filomata, założyciel Związku Promienistych, skazany na zesłanie do Orenburga prowadził tam badania meteorologiczne, założyciel tamtejszego muzeum historyczno-przyrodniczego.

<sup>218</sup> Józef Chodźko (1800–1881) – topograf, geodeta, badacz Kaukazu, w 1868 roku odznaczony złotym medalem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego za prace pomiarowe na Kaukazie.

<sup>219</sup> Ararat – masyw na Wyżynie Armeńskiej (5137 m n.p.m.), miejsce spoczynku biblijnej arki Noego.

<sup>220</sup> Stanisław Kierbedź (1810–1899) – studiował w Wilnie w latach 1826–1828, absolwent Instytutu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu (1831), inżynier, budowniczy mostu na Newie w Petersburgu (długość – 342 m); kierował budową mostu kolejowego w Warszawie w latach 1859–1863.

<sup>221</sup> Jan Heydattel (1800–1871) – zesłany po procesie filomatów do Archangielska, ukończył Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu, od 1837 roku kierował pracami nad modernizacją kanału łączącego Bug z Dnieprem; w latach 1861–1868 kierował rozbudową portu w Libawie.

<sup>222</sup> Jan Krynicki (1797–1838) – skazany w procesie filaretów, wykładał mineralogię i zoologię na uniwersytecie w Kazaniu, badacz flory południowej Rosji.

Biergiel<sup>223</sup> i wielu innych, których każdy z młodszych inżynierów jako mistrzów zna i szanuje. Z tychże samych kolegów-romantyków wyszli tacy lekarze, jak np. Gałęzowski<sup>224</sup>, Mianowski<sup>225</sup>, Bącewicz<sup>226</sup>, Karol Kaczkowski<sup>227</sup> i tylu, tylu innych, których imiona w kraju i za krajem, zarówno nauka, jak ludzkość ze czcią i wdzięcznością wspomina. Z tychże samych kolegów romantyków wyszli tacy badacze dziejów, zbieracze historycznych pamiątek, jak np. Michał Baliński<sup>228</sup>, Leonard Chodźko<sup>229</sup>, Mikołaj Malinowski<sup>230</sup>; tacy prawnicy, jak np. Daniłowicz Ignacy<sup>231</sup>, Franciszek

---

<sup>223</sup> Prawdopodobnie Aleksander Biergiel (1805–1891) – bliski przyjaciel Mickiewicza w okresie emigracyjnym.

<sup>224</sup> Seweryn Gałęzowski (1801–1878) – studiował medycynę w Wilnie w latach 1819–1824, wybitny chirurg, od 1828 roku profesor uniwersytetu w Wilnie; po 1831 roku na emigracji, między innymi organizator szkolnictwa medycznego w Meksyku; później wieloletni administrator szkoły polskiej w Batignolles.

<sup>225</sup> Józef Mianowski (1804–1879) – absolwent studiów medycznych w Wilnie (1827), lekarz, działacz społeczny, rektor Szkoły Głównej w latach 1862–1869.

<sup>226</sup> Jan Bącewicz (1799–1864) – lekarz, członek wielu towarzystw naukowych i instytucji społecznych.

<sup>227</sup> Karol Kaczkowski (1797–1867) – lekarz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, w powstaniu listopadowym naczelny lekarz armii polskiej.

<sup>228</sup> Michał Baliński (1794–1864) – historyk, wiceprezes Wileńskiej Komisji Archeologicznej, współautor (z Tymoteuszem Lipińskim) między innymi *Starożytnej Polski pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym*, t. 1–4, Warszawa 1843–1846.

<sup>229</sup> Leonard Chodźko (1800–1871) – historyk, kartograf, sekretarz Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich w Paryżu.

<sup>230</sup> Mikołaj Malinowski (1799–1856) – filareta, historyk, wydawca źródeł do dziejów Polski i Litwy.

<sup>231</sup> Ignacy Daniłowicz (1788–1843) – prawnik i historyk prawa, w latach 1814–1824 wykładał w Wilnie, następnie wydalony z granic guberni polskich wykładał w Kijowie i Charkowie; wydał między innymi *Swod miestnych zakonow zadanych gubernij* (Petersburg 1837).

Malewski<sup>232</sup> i Aleksander Mickiewicz<sup>233</sup>; tacy pedagogowie, jak np. Antoni Kamiński, autor *Geografii* i *Arytmetyki*<sup>234</sup>, uznanych za elementarne, ks. Joachim Dębiński<sup>235</sup> (potem prowincjał ks. ks. pijarów) i Benedykt Turski, którzy całe pokolenie zacnych i światłych ludzi wychowali. Z tej-że samej na koniec tradycji i szkoły romantyków wyszedł, jakby na zamknięcie jej cyklu, Józef Ignacy Kraszewski! A wspomnieliśmy tu tylko o tych, którzy bądź to w nauce, bądź w praktycznym działaniu wystąpili na szerszą widownię publiczną. Największa atoli ich liczba, zamknięta w ciasnych szrankach prywatnego życia, niemniej przeto w obliczu współobywateli przykładem cnót społecznych i rodzinnych świeciła, pracując zwłaszcza nad podniesieniem rolnictwa, oświatą ludu i nawet nad ozdobą domowego swego zakątka jako cząstki ziemi rodzinnej. Zowie zaś ich *romantykami* dlatego, że w ich to gronie powstał i rozwinął się naprzód ów kierunek myśli i uczuć, który potem nazwano Romantyzmem; że to właśnie byli pierwsi adepci tego nowego rodzaju poezji, który *Dziady* ze łzami, a *Grażynę* lub *Świteziankę* z uniesieniem czytali, i z autorem ich śpiewali razem:

---

<sup>232</sup> Franciszek Malewski (1800–1870) – współzałożyciel Towarzystwa Filomatów, współzałożyciel i redaktor „Tygodnika Petersburskiego”, przeprowadził kodyfikację praw litewskich.

<sup>233</sup> Aleksander Mickiewicz (1801–1871) – brat Adama, prawnik, wykładowca uniwersytetów w Kijowie i Charkowie.

<sup>234</sup> A. Kamiński, *Jeografia zamykająca wstępne wiadomości o Ziemi z jej różnymi podziałami...*, Wilno 1826; *idem*, *Arytmetyka*, cz. 1–2, Wilno 1826–1827; *idem*, *Zasady arytmetyki do ułamków dla panien*, Wilno 1861.

<sup>235</sup> Ignacy Dębiński, imię zakonne: Joachim (1800–1869) – pijar, proboszcz parafii w Dukstach Pijarskich, tłumacz dzieł filozoficznych, między innymi Friedricha Schlegla *Filozofia życia* (Wilno 1840).

Cyrkle, wagi i miary,  
 Do martwych stosuj brył,  
 Mierz siłę na zamiary,  
 Nie zamiar podług sił<sup>236</sup>.

Ta to właśnie nieszczęsna piosenka zdaje się irytować najbardziej pana autora artykułu, gdyż w niej to widzi on zwłaszcza najwyraźniejszy dowód „lekceważenia i pogardy rozumu, głupoty i szaleństwa romantyków”<sup>237</sup>. Szkoda, że autor nie zapytał kogo, co by go mógł objaśnić, jakie też to przecież znaczenie przywiązywali do niej ci sami, co ją kiedyś wraz z autorem śpiewali, a jednak, jak się pokazuje, ani głupcami, ani szaleńcami nie byli? Pozwalam więc sobie uczynić to jako świadom rzeczy i sędzę, że się to da najlepiej wyjaśnić przez porównanie. Wzywają np. kogoś do napisania artykułu w przedmiocie, którego on zgoła nie zna i nie umie, ale sam o swoim rozumie i talencie nie wątpi. Ma więc zamiar ów artykuł napisać, ale stosuje go do miary sił swoich i pisze śmiało, co mu na myśl przyjdzie – ramotę. Ktoś drugi, mający tenże sam zamiar, ale nie ufający swoim siłom, zaczyna naprzód od poznania i zgłębienia przedmiotu, to jest od podniesienia, czyli zastosowania sił swoich do jego wagi i miary, i jeżeli to czyni w celu dobrym, spodziewa się i wierzy, że i Pan Bóg dobrej chęci pomoże. Takie to a nie inne znaczenie przywiązywali do słów tej piosenki owi koledzy i przyjaciele autora, co ją kiedyś z nim razem śpiewali – i co się nawet daje widzieć dość jasno w ostatnim paragrafie pra-

<sup>236</sup> Przekształcony fragment *Pieśni Filaretów* Adama Mickiewicza.  
 Ustalona wersja brzmi:

Cyrkla, węgla i miary  
 Do martwych użyj brył;  
 Mierz siłę na zamiary,  
 Nie zamiar podług sił.

<sup>237</sup> Parafraza sądu Krupińskiego (*R*, s. 140).

widel<sup>238</sup>. Że więc może pan autor artykułu spotkał gdzieś ludzi „*mężnych, ale bez dobroci i światła*”<sup>239</sup>, którzy te słowa pojmowali i tłumaczyli inaczej, to za cóż<sup>240</sup> on ich tylko, ich właśnie i wyłącznie *romantykami* nazywa? [...] Za co ci pierwsi i prawdziwi Romantycy u nas mają być poczytani za „karykatury człowieka”, że ktoś, wcale nie należący do nich, pojęcia ich i myśli skarykaturaował? [...] Czyżby więc autor artykułu zniósł cierpliwie i dopuścił bezkarnie, ażeby ktoś z powodu takich samozwańców poważne imię filozofa i wszystkich filozofów ryczałtem śmiało stawiać pod pręgierzem śmieszności? A za cóż on sam podobnie z biednymi romantykami postąpił, czyniąc ich imię w ogólności symbolem i synonimem szaleństwa i głupstwa? *Suum cuique*<sup>241</sup>.

---

<sup>238</sup> Mowa o „prawidłach” postępowania przejętych przez filomatów.

<sup>239</sup> Parafraza autora odnosząca się do trzeciej części artykułu Kru-  
pińskiego.

<sup>240</sup> Za co (dial., kresowizm) – dlaczego.

<sup>241</sup> *Suum cuique* (łac.) – dać każdemu, co mu się należy.



Adam Goraj [Breza]

**W sprawie romantyzmu.  
Słów kilka z powodu rozprawy  
*Romantyzm i jego skutki*, napisał F.K.  
(„Ateneum” zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.)**

[...] Nie wiadomo dzisiaj jeszcze, jakim mianem uczczą kiedyś późniejsi epokę, w której obecnie żyjemy... nie wiadomo, czy druga połowa XIX wieku będzie kiedyś uważaną jako konieczny dodatek do pierwszej połowy, bez wybitnego w sobie charakteru, czy jako czas przejściowy pomiędzy epoką idei porewolucyjnofrancuskich a nową jakąś fazą społecznohistoryczną, czy też wreszcie będziemy mieli honor stanowić sami już wstęp do nowego przekształtu dziejowego. Gdybyśmy jednak z własnego natchnienia, nieświadomi wpływu dnia dzisiejszego na przyszłość, zechcieli się pokusić, uprzedzając pp. profesorów historii literatury, o scharakteryzowanie obecnej chwili z literackiego tylko stanowiska, moglibyśmy ją nazwać epoką *gazeciarsko-eklektyczną*. Duch i polot myśli, genialność i szczytność idei, rozdrobnione dzisiaj na gazeciarską sieczkę, nie skupiają się w jeden punkt środkowy, nie idą naprzód pod jednym wielkim sztandarem, a postradawszy geniuszów, którzy by je do jednego wytkniętego prowadzili celu, sfabrykował sobie w braku takiego sztandaru różnobarwne chorągiewki, a w braku takiego geniusza powtarzają kiedy niekiedy wykrzykniki licznych przedstawicieli przeróżnych stronnictw albo częściej koterii. [...]<sup>242</sup>.

---

<sup>242</sup> Opuszczono dygresję autora w subiektywny sposób charakteryzującą publicystykę jako narzędzie wykorzystywane przez autorów do osiągnięcia rozgłosu.

Jedni zauważyć chcieli, że nowy tytuł *empress of India*<sup>243</sup> wielkie dla potęgi angielskiego oręża w Azji będzie miał znaczenie, drudzy mniejszą mu przypisują doniosłość; inni znowu twierdzą, że artykuł pana F.K. *Romantyzm i jego skutki* ważne usługi wyświadczył społecznym i wiele w sobie mieści prawdy, kiedy drudzy twierdzą całkiem przeciwnie i artykułowi temu jedynie negatywną przypisują doniosłość; wyznawcy zaś tych samych zasad, co autor artykułu powyższego, utrzymują stale, że p. F.K. *dowiódł* stanowczo, iż epoka poetyczna nazwana romantyczną nie tylko sama w sobie nie była tak wielką, za jaką ją powszechnie uważają, ale nadto najgorsze za sobą pociągnęła skutki. Materialiści cieszyć się bardzo z tego odkrycia powinni, bo jeśli p. F.K. potrafił z *taką ścisłością dowieść* czegoś podobnego, to widocznie poezja i literatura pochodzą w prostej linii od geometrii.

Artykuł umieszczony w kwietniowym zeszycie nowego pisma naukowego i literackiego „Ateneum” pt. *Romantyzm i jego skutki* przez pana F.K. sam w sobie żadnego nie posiadając znaczenia, chorobliwą, ujemną oryginalnością poglądów zwrócił na siebie uwagę ogółu i żwąwą wywołał polemikę. Chociaż więc pozbawiony krytycznej wartości, stał się przecież źródłiskiem licznych i namiętnych sporów i będąc dzisiaj, że tak powiem, na literackim porządku dziennym, dopomina się tym samym o odpowiedź, zawdzięczając zajęcie, jakie budzi, nie sobie samemu, ale rozgłosowi, który mu niesłusznie publicystyka społeczna dać raczyła.

Autor na samym wstępie, wyszedłszy z dwojakiego założenia: 1) co do genezy tak nazwanego romantyzmu i 2) co do jego historii, przechodzi potem do usiłowań

---

<sup>243</sup> *Empress of India* lub *empire of India* (ang.) – tytuł cesarzowej Indii przysługujący królowej Wiktorii od roku 1877.

scharakteryzowania całej tej epoki i kusi się wszelkimi sposobami o jak najściślejszą definicję romantyzmu.

Powiada, że romantyzm „jak wiele innego towaru, przyszedł do nas na początku bieżącego wieku z Zachodu”<sup>244</sup>. Zapatrywanie się takie, zresztą wcale nienowe [!], a kopiowane jedynie ze Śniadeckich, Dmochowskich, Osińskich itd., mogło być usprawiedliwione na początku bieżącego stulecia, kiedy nowy kierunek nie zdobył sobie jeszcze stanowczej powagi, dzisiaj jednakże, kiedy ten sam romantyzm z biegiem czasu całkiem inne na siebie wziął formy, a co do treści i ducha swego nic albo prawie nic z pierwiastkowego nie zatrzymał charakteru – powiedzenie podobne jest tylko tendencyjnym błędem. Każdy przewrót i każdy nowy kierunek, pociągający za sobą zwrot na polu nauki, sztuki i literatury, nie może być sztucznie jak nowy towar zza granicy lub skądkolwiek przemycony, ale jest koniecznym następstwem wypadków i ich odbiciem. Zwracamy uwagę autora na największy bez wątpienia przewrót społeczny, jaki istnieje w historii, mianowicie na odrodzenie ludzkości przez chrześcijaństwo. Nie wiem, czy dlatego, że idea chrystianizmu, tak samo jak nie tylko poezja romantyczna, ale poezja i sztuka w ogólności, chwilowo upadać się zdaje i że, wedle słów także romantyka, nastąpiły znowu czasy, w których, jak „za dni Cezara augur śmieje się z augura”<sup>245</sup> – czy dlatego uważać mamy i epokę chrystianizmu za należącą już do historii? [...]<sup>246</sup>.

Przechodząc do drugiego, głównego założenia pana F.K., że „romantyzm (choć niektórzy ludzie są jeszcze nim

---

<sup>244</sup> Cytat przekształcony. W oryginale: „Romantyzm tedy nie był zjawiskiem wyłącznym naszym; przeciwnie – przeszedł do nas jak wiele innego towaru z zagranicy” (*R*, s. 111).

<sup>245</sup> Cytat przeredagowany z: Z. Krasiński, *Wstęp do Przedświtu* [17 marca 1843].

<sup>246</sup> Opuszczono dygresje filozoficzne o relacjach między „płodami ducha ludzkiego” a „wypadkami dziejowymi”.

upojeni) należy do historii, przebył koleje i losy zwyczajne wszelkim kierunkom i pomysłem ludzkim<sup>247</sup> – zapytamy się, jakim prawem utrzymuje autor, że epoka romantyzmu już należy do historii? Najpierw epoka ta, choćby już uległa pewnemu przekształtowi, jest tak bliską nas, że nie można jej zaliczyć do historii, tak samo jak nie można tego uczynić np. z wojną francusko-niemiecką<sup>248</sup>, bo choć się ona rzeczywiście skończyła przed pięciu laty, jest przecież do dziś dnia głównym przedmiotem całej europejskiej dyplomacji i polityki. Epoka dziejowa, społeczna czy literacka, kończy się wtedy dopiero, gdy na jej miejsce przyjdzie nowa. A jakąż to epokę w literaturze chce autor postawić na miejscu romantycznej? Jakaż nowa idea zaćmić miała dawną i zbudować nowy gmach na zgliszczach dawnego budynku? Gdzie ten geniusz, ta idea i gmach ten nowy? Czy ma nim może być właśnie epoka „eklektyczno-gazeciarska”? Do tego się autor nie przyznaje. Jednakże chcąc zwrócić kogoś z drogi, którą kroczy, nie dosyć powiedzieć mu: „idziesz po ścieżce fałszywej”, ale trzeba mu wskazać inną i rzec: „przyjacielu! tam prowadzi prosty, bity gościniec!”. Ale zwracać kogoś z dawnej drogi, a wyprowadziwszy go na czyste pole albo w las gęsty, zostawić bez dalszych wskazówek, jest to samo, co albo zwrócić go na bezdroże, albo kazać mu umrzeć z głodu i zimna. Szczęściem tej siły argumentacyjnej nie posiada autor *Romantyzmu i jego skutków* i błędząc sam po stepie myśli, nie pociągnie za sobą na tę drogę nikogo, kto ma choćby najmniejszą ścieżkę własnymi wydeptaną nogami; zwrócić

<sup>247</sup> Cytat przekształcony. W oryginale: „Romantyzm należy do historii, przebył koleje i losy zwyczajne wszelkim kierunkom i pomysłem ludzkim, miał swoje czasy świetne i dogorywa w naszych” (R, s. 112).

<sup>248</sup> Wojna między Francją a Prusami zaczęła się 19 lipca 1870 roku, zakończył ją traktat pokojowy we Frankfurcie nad Menem 10 maja 1871 roku.

zaś może do siebie tych jedynie, co, jak on sam, na pustkowiu się błakają.

Z tak błędnego zapatrując się stanowiska na genezę romantyzmu i jego przyjsie do nas, postawiwszy niczym nieusprawiedliwioną tezę, że romantyzm się przeżył i należy już do historii, przechodzi autor z kolei do skreślenia jego fizjognomii i charakteru, jaki u nas przybrał, stara się dowieść, że kardynalną jego zasadą było poniżenie rozumu na korzyść uczucia czy serca i usiłuje wszelkimi sposobami wymyślić jak najściślejszą definicję, co to był romantyzm. [...]

Dziwić się także trzeba, że czytając to wszystko, przytaczając potem ustępy z Brodzińskiego, Śniadeckiego i Mickiewicza, nie doszedł autor do zrozumienia, o co właściwie rzecz chodzi, a dostrzegł tylko „dym, który każe mu się domyślać, że gdzieś tam tlał ogień”<sup>249</sup>. Dzieje się to zaś dlatego, że autor koniecznie chce wydobyć jak najściślejszą definicję, czym romantyzm był, a tej nigdzie znaleźć nie może. Mickiewicz nawet w swej słynnej rozprawie, zwróconej przeciw „krytykom i recenzentom warszawskim”, błądzi tak dalece, że zamiast postawienia ściślejszej definicji romantyzmu „wywodzi tylko jego początek, oznacza charakter i wymienia wzory celniejsze”<sup>250</sup>. Tymczasem, jak

---

<sup>249</sup> Cytat przekształcony. W oryginale: „Z ostrych przymówek, z ironicznych przekąsów, ze znanych trawestacji, słowem z tych kłębów polemicznego dymu można było wnosić, że gdzieś tam tlał ogień, że za tą frazeologiczną zasłoną musiały się ścierać dążności, zasady i kierunki przeciwne, ale w czym leżała sprzeczność tych zasad, oto czego niełatwo dziś jeszcze zrozumieć [...]” (*R*, s. 112).

<sup>250</sup> Pomyłka Brezy i przykład jego nieuważnej lektury. Nie chodzi tu o rozprawę *O krytykach i recenzentach warszawskich*. Przytoczony cytat jest parafrazą przedmowy Mickiewicza do wydania *Poezji* (t. 1, Wilno 1822, s. X). Znajduje się ona w artykule Krupińskiego (*R*, s. 117). Krupiński poprawnie wskazał źródło przytoczenia.

Ryszard III wołał „konia!”<sup>251</sup>, tak autor woła koniecznie: „definicji!” Ryszard III nie znalazł konia i zginął, autor znalazł definicję i... napisał ją. Napisał nie raz, ale aż dwa razy. Przy pierwszej (str. 115) nie obstaje, przypuszcza tylko, że można by powiedzieć: „romantyzm jest to taki rodzaj poezji, do którego wchodzi uczucia tęskne, lubujące się dziką naturą, strachy, duchy, cudowność, religijność, metafizyka, mistyczność i narodowość”. Wprawdzie nie wiadomo dlaczego, nie chcąc obstawać przy swoim, przytacza autor podobną definicję, która, mówiąc nawiasem, może być wszystkim, tylko nie definicją romantyzmu; że jednakowoż sam jej nie stawia jako ostateczne „eureka”<sup>252</sup>, można więc było mieć nadzieję, że w dalszym przebiegu rzeczy poda nam zupełniejszą, przy której nareszcie będzie obstawał. Jakoż nadzieje nasze urzeczywistniają się na str. 121. Powiada tam autor, że „sumując rozproszone u teoretyków romantycznych wyobrażenia o ich własnym kierunku, można by powyższą (przytoczoną na str. 115, z Brodzińskiego rozprawy ułożoną) definicję uzupełnić i [tak] powiedzieć: „Romantyzm jest to taki rodzaj poezji, w którym uczucia tęskne za przeszłością, za dziką, nieokrzesaną naturą, kojarzą się z mistycyzmem, orientalizmem, metafizyką religijną i panteistyczną, cudownością występującą pod postacią upiorów, duchów, powołanych z poezji gminnej na scenę dnia jasnego”<sup>253</sup>.

Tym sposobem doszedł autor do celu wytkniętego w pierwszej części swej pracy, mianowicie dał nam wyczerpującą, jasną definicję, co to jest romantyzm, a przy tej drugiej już bez wątpienia obstawać zechce.

<sup>251</sup> Ryszard III York (1452–1485) – król Anglii od 1483 roku, bohater sztuki Szekspira *Ryszard III*, w której pada zwrot: *A horse! My kingdom for a horse!* (Konia! Królestwo za konia!).

<sup>252</sup> Eureka (grec.) – znalazłem: wykrzyknienie radości, zwrot przypisywany Archimedesowi po odkryciu przezeń prawa hydrostatyki.

<sup>253</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego, nieznacznie zmodyfikowany (*R*, s. 121).

Najpierw zapytać się trzeba, czy nie jest to utopią, mistycyzmem *sui generis*<sup>254</sup>, przy realizmie dążności chcieć koniecznie zdefiniować coś tak abstrakcyjnego, jak idea najnowszej naszej poetycznej ery, i to zupełnie w ten sposób i w tym tonie, jakby się dowodziło pewnika matematycznego. Chcąc zdefiniować rzecz abstrakcyjną, popełnił sam autor błąd, jakiemu ulegali metafizycy ze szkoły Hegla, ci sami metafizycy, tak dla niego wstrętnei, a którzy od początku do końca obracali się w błędnym kole najrozmaitszych definicji najbardziej abstrakcyjnych pojęć. [...]

Toteż definicja romantyzmu postawiona przez autora jest jedynie zlewkiem mnogich frazesów, pożyczonych od wszystkich tych, co się na coś podobnego wysilali, a jeśli znajduje się jeszcze ktokolwiek z inteligencji u nas, który by bez definicji nie zrozumiał dotychczas, na czym polega słusznie przyznane odrodzenie się literatury ojczystej za sprawą tak zwanego romantyzmu, to definicja p. F.K. nie tylko nie zdoła rozjaśnić mu jego ciemnego pojęcia, ale mu je jeszcze więcej ściemni i zawikła.

To, co autor w swojej napisał rozprawie, nie jest definicją niczego, ale tylko niedokładnym wyliczeniem żywiołów ujemnych, które bądź to w początku, bądź też z biegiem czasu i w miarę rozwoju nowej szkoły weszły do jej części składowych i obalamowały kolejno ciaśniejsze głowy i słabsze umysły przedstawicieli romantycznego warcholstwa. Autor, nie umiejący się podnieść do stanowiska obiektywności sądu, wziął je za dobrą monetę i namiętnie a stroniczo na rzecz patrząc, pozbierał z wielkim zadowoleniem, a większą jeszcze pretensją do jasności w krytycznych swych wywodach. [...]<sup>255</sup>.

---

<sup>254</sup> *Sui generis* (łac.) – swego rodzaju.

<sup>255</sup> Opuszczono dłuższy fragment o charakterze ironicznej dygresji, mający przekonać czytelnika o nieudolności Krupińskiego w tworzeniu definicji respektujących logikę.

Z romantyzmu pozostała tylko nazwa i dziś jeszcze wprawdzie używana, ale zakwestionowana już po wiele razy. Tej nazwy „romantyzm” szczególnie nie lubi autor. Wyraz ten budzi w nim widocznie pewien niesmak: wymawiając to słowo, widzi w każdej z dziewięciu jego głosek albo ducha, albo widmo, albo orientalizm, albo balladę, albo zabobon, a wszystko to pokryte, jak sam powiada, „tajemniczością także romantyczną”. Ponieważ kiedyś, bo przed 20 laty, mówił mu profesor, że epoka ta nazywa się romantyczną, a poeci z niej romantykami, więc on też, choć nie uwielbia wykładu tego profesora, nie umie się przecie od tej nazwy odczepić i raz sobie powiedziawszy, że romantyzm wygląda tak a nie inaczej, nie widzi od czasu wystąpienia Mickiewicza i Malczewskiego<sup>256</sup>, aż po dziś dzień, żadnego pisarza rymem piszącego, ani też żadnego dzieła poetycznego, które by nie miało na sobie stempla z napisem wielkimi głoskami a niezatartym charakterem: ROMANTYZM.

Nazwa ta utarła się, ale my dzisiaj, mogąc już patrzeć na przebieg tej epoki i jej rozwój, rozważając najcelniejsze jej plody, nie – jak to czyni autor – jej strony ujemne, zobaczymy jasno jak na dłoni, że zrzuciła ona ze siebie wszystko, co rzeczywiście trąciło obcym, przemycanym towarem, a zatrzymała to jedynie, co nie tylko z duchem epoki, ale z duchem samego ludu było w zgodzie.

Jakiegokolwiek zresztą epoce tej dzisiaj damy miano, czy ją nazwiemy romantyczną, czy słowiańskoludową, czy rodzimą, czy Mickiewiczowską, nazwa ta w niczym jej nie zmieni. Jednakże mając do czynienia z autorem widzącym przede wszystkim nazwę samą i z tej nazwy raczej, nie z charakteru rzeczywistego, sądzącym, z autorem, który zamiast rozważać głębie ducha, dąży tylko do

---

<sup>256</sup> Antoni Malczewski (1793–1826) – poeta, autor powieści poetyckiej *Maria* (1825).

sztucznej, metafizyczno-materialistycznej definicji pojedynczych naleciałości, możemy sobie pozwolić tej uwagi, że istotnie nazywać dzisiaj epokę tę „romantyczną”, a przede wszystkim widzieć w niej od początku do końca sam tylko „romantyzm” i „romantyczność”, kardynalnym jest błędem. [...] <sup>257</sup>.

Co do nazwy „romantyzm” jednakże czujemy się w prawie kwestią tę podnieść. Autor sam nas do tego upoważnia, trzymając się oburącz samej właśnie nazwy, a zakrywszy sobie nią oczy, patrzy na wszystko przez jakąś ciemną zasłonę.

Aby ułatwić autorowi sposobność jaśniejszego widzenia, pokażmy się wyprowadzić go z gmachu niemiłego mu romantyzmu polskiego i poprośmy za sobą gdzieś dalej, na zachód, za granicę naszego kraju, którego najszczytniejsze płody ducha i ich bohaterowie wydają mu się „karykaturą człowieka” (str. 139). Stanąwszy w krainie zwanej Niemcami, poprowadzimy go do okna pierwszej lepszej księgarni, w pierwszym lepszym mieście. Pomiędzy innymi rzeczami uderzy nas tam długi rząd systematycznie oprawnych książek, na których złotymi literami wyczytamy: „Bibliothek der deutschen Klassiker” Autorowi natychmiast zasłona spada z oczu, romantyzmu już nie ma, duchy i widma z całym ich arsenałem zniknęły... autor jest u celu swych marzeń, pomiędzy dziełami samych klasyków. To zapewne są tłumaczenia *Iliady*! może naśladowania *Wojny chocińskiej* <sup>258</sup>! Tymczasem wchodzimy do sklepu i bierzemy

---

<sup>257</sup> Opuszczono fragment, w którym Breza dowodzi analogii między umownym znaczeniem nazw „romantyzm” i „klasycyzm”.

<sup>258</sup> Aluzja do zdania z artykułu Krupińskiego: „Klasycy wybierali za przedmiot swoich opowiadań faktu dziejowe mniej lub więcej doniosłe, jakąś wyprawę np. pod Chocim, jakiegoś bohatera istotnie wielkiego, np. Czarnieckiego: epopeje ich może nie dorównały *Iliadzie*, ale zawsze przedmioty te nadawały się do kreślenia obrazów wspaniałych, podnoszących czytelnika [...]” (R, s. 137).

pierwszego „klasyka” z brzegu. Na okładce jest „Klassiker”, a w środku znajdujemy nazwisko Goethe i, co gorzej, *Faust*<sup>259</sup>! Co to jest? Ha, może pomyłka – idźmy dalej. Druga książka, znowu pod tytułem „Klassiker”, obejmuje *Ballady* Schillera<sup>260</sup>. Dalej pieśni wojenne Körnera<sup>261</sup>. Potem znowu Goethe i do tego jeszcze tłumaczenia poezji indyjskich.

Jak to być może? Goethe to przecież romantyk czystej krwi; jego *Faust* bliski krewny *Dziadów*, a nawet *Manfreda* Bajronowego<sup>262</sup>, a Schiller oprócz ballad napisał jeszcze i *Zbójców*<sup>263</sup>. Cóż to za klasycy? Wszak to rodzeni bracia romantyków naszych.

Tak jest, szanowny autorze, krewni i bardzo bliscy krewni, a chociaż żadnego z nich, jako indywiduum, z żadnym z naszych porównać nie można, to przecież epoka Schillera i Goethego, choć na tychże samych spoczywa fundamentach, co epoka Mickiewicza i Słowackiego, choć jest w istocie rzeczy prawie taką samą, nazywa się tam jednak klasyczną, a jej koryfeusze klasykami. Jest to kwestia jedynie utarcia się pewnej nazwy, która brzmi u nas „romantyzm”, w Niemczech zaś „klasycyzm”.

U nas, jeżeli mowa o klasycyzmie i klasykach, mamy na myśli przede wszystkim starożytnych: Homera, Wirgi-

---

<sup>259</sup> Dramat w dwóch częściach Johanna Wolfganga Goethego *Faust*, napisany w latach 1773–1832, wydany w całości w 1833 roku.

<sup>260</sup> Friedrich Schiller (1759–1805) – poeta niemiecki, autor między innymi ballad tłumaczonych przez Mickiewicza (*Rękawiczka*).

<sup>261</sup> Karl Theodor Körner (1791–1813) – żołnierz i poeta niemiecki, twórca pieśni wojskowych z okresu wojny z Napoleonem.

<sup>262</sup> *Manfred* (1816–1817) – romantyczny poemat dramatyczny autorstwa George’a Byrona.

<sup>263</sup> *Die Rauben (Zbójcy)* – dramat o rewolucjonistach napisany przez Friedricha Schillera, po jego wystawieniu w 1781 roku autora spotkały szykany policyjne; za *Zbójców* otrzymał w 1792 roku honorowe obywatelstwo Republiki Francuskiej.

liusza, Horacjusza, Owidiusza itd. – to byli klasycy greccy i łacińscy. Oni to, mianowicie greccy, nie pożyczając natchnienia od nikogo ani się bawiąc w stawianie prawideł poetyki, czerpali swą poezją i jej bohaterów z łona ludu, wśród którego wyrosli. Zapełniali swe myśli imionami mistycznych, wymarzonych bogów i półbogów, tytanów i cyklopów, nimf, syren i najad, ale wymarzonych w sercu i umyśle, nie w rozumie swego ludu. I ciż sami poeci przeszli do nas pod nazwą klasyków, a ich poezja pod nazwą klasycyzmu.

Słusznie więc Niemcy, pożyczając tego nazwiska od starożytnych, nazwali swych Goethe'ych i Schillerów klasykami, bo oni dla Niemców są tym samym, czym Homer i Wirgiliusz byli dla Greków i Rzymian.

U nas zaś poeci po tej samej idący drodze, poeci, którzy dali literaturze ten sam grunt rodzimy, wciągnęli do niej tę samą tradycją, czerpaną z dziejów lub z gawęd ludu, nazywają się romantykami. Ta nazwa weszła w użycie i jest dzisiaj... tylko nazwą. Ale autorowi miłsze są baśnie starożytne niż podania ludowe słowiańskie, woli zapewne *Metamorfozy* Owidiusza i walki tytanów z bogami, woli nimfy i syreny niż postacie w łonie własnego zrodzone ludu. Więc jeżeli się Śniadecki gniewał na romantyków, że powiadali mu o rzeczach, o których „baby” baśnie klecą, to czemuż się nie gniewał na starożytnych, którzy takie same klechdy w szatę poetycką odziewali, a przecież przeszli z tym do potomności?

Autor nasz, mówiąc o tym, że i u nas podania gminne wciągnięto do poezji romantycznej, dodaje: „kto te legendy składał?”<sup>264</sup>.

Otóż ich zawiązek tkwił w gminie, a ich formy obrobili poeci. A któż składał podobne legendy w starożytnej klasycyzności? Tenże sam lud, tak samo lub więcej zabobonny

---

<sup>264</sup> W oryginale: „Kto te legendy układał?” (R, s. 129).

i tak samo ciemny. Więc to, co u starożytnych nazywa autor „przyjemną bajką”, u nas pachnie dlań brudem i nieokrzesaniem gminu?

Ale po cóż to wszystko? Autor nie tylko że nie czuje rzeczywistego piękna w poezji, ale widocznie to, co na własnym jego, rodzimym wykwitło gruncie, jest dlań już z góry niesmacznym. [...] <sup>265</sup>.

Z tym zasobem wiedzy, argumentów, tęsknych uczuć, mistycyzmu etc. – wyszedłszy z założenia, że kierunek ten był jedynie modnym i sztucznym towarem zagranicznym, z przekonaniem, iż „historycy literatury naszej wprawdzie stereotypowo uczą, że płody umysłowe są w związku z całym życiem społeczeństwa, ale gdy przyjdzie do rozwinięcia tego zdania, kończą na kilku wytartych komunałach...” <sup>266</sup> (str. 140), kroczyć nam trzeba z autorem do skutków romantyzmu.

To jest właściwie cel jego zadania. Na początku już powiedział, że nie występuje jako estetyk, tylko „chce rozjaśnić pogląd na przeszłość naszą dziejową i literacką” <sup>267</sup>.

---

<sup>265</sup> Opuszczono dłuższy fragment poświęcony eksplikacji niektórych wierszy romantycznych, mający przekonać, że były w intencjach humorystyczne, czego Krupiński miał nie zrozumieć.

<sup>266</sup> Cytat przekształcony. W oryginale: „Historycy literatury naszej stereotypowo uczą, że płody umysłowe należy rozważać w związku z całym życiem społeczeństwa, przypatrywać się, jak literatura oddziaływała na ludzi, jak znowu ludzie, zdarzenia, smak i uobyczenie wieku na nią wpływały, ale gdy przyjdzie do rozwinięcia tego zadania, kończą zwykle na kilku wytartych komunałach [...]” (R, s. 140).

<sup>267</sup> Cytat przekształcony. W oryginale: „Piszący zaś niniejsze słowa jest najzupełniej obojętny na estetyczne teorie klasyków i romantyków, chciałby tylko sprostować dotychczasowe w tym względzie opinie, a przeto rozjaśnić nieco pogląd na przeszłość naszą tak literacką, jak i społeczną” (R, s.112).

To autor widocznie starał się *coute que coute*<sup>268</sup> wypowiedzieć zdanie całkowicie przeciwne zdaniu ogólnemu. Nie przypuszcza więc, żeby kierunek literatury zawisł od dziejów i przekształcenia się społeczno-dziejowego, ale na przekór rzeczywistości utrzymuje, że społeczeństwo i wypadki dziejowe zależą (wprawdzie tylko „w pewnej części”) od kierunku literackiego. Poruszywszy już tę sprawę na początku rozbioru pracy autora, nie myślimy jej wznawiać. Przychodzi nam tylko wyliczyć straszliwe owe skutki, jakie, wedle autora, miał za sobą pociągnąć romantyzm. Wpierw jednak zwrócimy uwagę na jedną jeszcze drobnostkę. Jeśli autor nie występuje jako estetyk, niechże nie porusza kwestii czysto estetycznej, mianowicie czy sztuka ma być dla sztuki, czy też wierzyć trzeba, że: „coraz mniej o tym *mówią*, żeby sztuka miała być sobie samej celem, przeciwnie *uczą*, że cel jej, równie jak nauki, tkwić powinien w podnoszeniu społeczeństwa na wyższe uobyczajenia szczeble”<sup>269</sup>. Stawiając w ten sposób kwestię, zamierzał autor zapewne nie tyle przekonać współczesnych o prawdziwości swej zasady, ile dowieść im, że w istocie miał słuszne powody objawienia zaraz na wstępie, iż nie jest estetykiem. Jeśli jednak tego zamiaru nie miał, to stanąwszy na tak podniosłym stanowisku (jedni „mówią”, a drudzy „uczą”), uwalnia nas tym samym od wszelkiej w tej mierze polemiki. Dowiadujemy się przecież tyle, że autor, pomimo iż tak się rozmiłował w klasycyzmie, nie przypuszcza jednakże, aby znowu do nas epoka klasycyzmu zawitała, ale raczej przeczuwa odrodzenie, za sprawą tendencyjności w sztuce, ideału pozytywistów, bardzo szczytnego może ideału, który dotąd atoli nie zdołał się urzeczywistnić. Żałować tylko należy, że autor nie obdarzył nas znowu na tym miejscu jakąś nową definicją, jakby to, podług niego, odrodzony

---

<sup>268</sup> *Coute que coute* (franc.) – za wszelką cenę.

<sup>269</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 132; podkr. – A.B.).

kierunek literatury mógł wyglądać. Wniknąwszy w sposób zapatrywania się autora za pomocą jego rozprawy, popelnijmy tę niedyskrecję i starajmy się go uzupełnić:

„Sztuka i poezja powinny, odrzuciwszy wszelkie uczucia, nie patrząc w serce, mieć przede wszystkim rozum na celu i na każdym kroku baczyć na podnoszenie i nauczanie społeczeństwa. Sztuka sama jest tylko jednym z podrzędnych środków innego, wielkiego celu, któremu służyć i hołdować powinna. Odrzuciwszy wszystko, co trąci tradycją, nie zważając na gawędy ciemnego pospólstwa ani idąc z kierunkiem dziejowym lub społecznym, wspierając gramatykę, geometrią, chemią, medycynę i kredyt rolnicy – sztuka iść powinna nowym a nieznanym dotychczas torem, na podstawie zasad streszczonych w artykule *Romantyzm i jego skutki*, drukowanym w miesiącu kwietniu roku Pańskiego 1876”.

Czekając przyjścia tej nowej fazy literackiej, zazdrościmy pochylonym i zgrzybiałym starcom lub tym, którym lekarze niedługie życie prorokują, tym nareszcie szczęśliwym, którzy czytać nie umieją, bo oni jedynie mogą mieć nadzieję, że tego „odrodzenia” nie dożyją lub go nie zazną.

My jednakże, żyjący i zdrowi, musimy iść nie tylko za tym spodziewanym prądem odrodzenia, lecz i za dalszym tokiem myśli autora, przechodząc do samych skutków romantyzmu. [...]

W istocie, straszne to są rzeczy. To stek brudu, fałszu, pijaństwa, prywaty, zdrady, ciemnoty, barbaryzmu, a przy tym utopii, mrzonek, głupoty, co wszystko upstrzono jakąś niby-poetyczną fantasmagorią romantyzmu, wydającą się nam dzisiaj jakby mozaika nieporządnie złożona z różnobarwnych, niekształtnych i nieociosanych kamyków i kamyczków.

Ale, dzięki Bogu, minęły te czasy bezpowrotnie. Epoka odrodzenia literatury nie nadeszła jeszcze wprawdzie

w całej pełni swego rozkwitu, słyhać ją zaledwie zbliżającą się do nas pewnym i silnym krokiem; jej postać rysuje się dopiero z dala, jak anioł przedświtu na ciemnym tle nocy – ale widać już jego kształty urocze i woń czuć cudowną, rozchodzącą się wokoło, jak pierwsze tchnienie dnia, roznoszące zapach kwiatów w poranek majowy. Epoka ta nie przyszła do nas jeszcze, ale już widać jej skutki.

Literatura, jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej, wstaje, oswobodzona z duchów, upiorów i niepotrzebnego rymowania; mnożą się książki treściwe a oryginalne, przez publiczność witane z zapalem; publicystyka i dziennikarstwo dalekie są od zaszczepiania przemycanych lub kopio- wanych a modnych za granicą idei. Jeśli zaś gdziekolwiek inaczej dotychczas się dzieje, to bez wątpienia za sprawą nieopgrzebanych jeszcze romantyków. Autorzy powodują się jedynie własnym przekonaniem, nie wdając się wcale w ocenianie tego, o czym nie mają pojęcia. „Zwrot ku kry- tyce” widoczny, a jej koryfeusze, nie zważając bynajmniej na to, kogo sądzą, zapatrują się na dzieło samo całkiem obiektywnie i bez wszelkich uprzedzeń odnośnie do osoby autora. [...]

Wzmaga się dobrobyt i postęp na polu handlu, prze- mysłu i rolnictwa. Urodzajne niwy kołyszają się bogatym kłosem, a zewsząd zalatuje dym rozlicznych fabryk, niezakładanych broń Boże w jakichś celach spekulacyjnych, ale mających w kierunku pozytywnym uszczęśliwiać ludzkość i prowadzić ją za pomocą środków materialnych do rzeczy- wistego, nie fantastycznego ideału.

Przy tym wszystkim „zamiary” wydatków i niewinnych uciech „mierzą się według sił”, dochodów i możliwości, a je- śli gdzie tak nie jest, jeśli gdzie panują bieda, nędza, długi i nierząd, to chyba u jakiego zatwardziałego zwolennika romantyzmu.

Cóż dopiero mówić o sztukach pięknych, znajdujących się w takiej pełni rozkwitu, o teatrze, który, nawet co do

baletu, stał się raczej świątynią wiedzy i sztuki, aniżeli widowiskiem tylko i polem zabawy; o galeriach obrazów, zapelnianych codziennie świeżymi dziełami, o architekturze walczącej o lepsze ze średniowiecznym gotykiem lub bizantykiem?

Cóż mówić o pustych więzieniach, o bezpieczeństwie mienia, o wierności małżeńskiej, miłości dla rodziców i o wszystkich cnotach, zaletach, ozdobach szczepionych u nas za sprawą takiego pozytywizmu i takiego „zwrotu ku krytyce”?

A jeśli gdzie zdarzy się to lub owo, psujące harmonię w społeczeństwie, to zawsze wyda się w końcu, że tam palce umaczał jaki grzesznik skalany romantyzmem.

To wszystko zaś zawdzięczamy tej okoliczności, żeśmy się umieli otrząsnąć ze zgubnych idei, patrzeć nie tylko w serce, ale i w rozum, mierzyć zamiary według sił, nie zaważać na brzuch i wąsy szlacheckie i zwrócić się na drogę zdrowego, nieprzemycanego zza kordonu pozytywizmu i materializmu. [...]

Ale poza autorem i jego rozprawą, mającą być niby jednym z „wyznań wiary”, kryje się więcej, niżby kto na pierwszy rzut oka sądzić się odważył, autor zdaje się bowiem być jednym z apostołów nowego, zapowiadanego wprawdzie dotychczas tylko kierunku, który rzucając się na rozmaite pola i czepiając wszelkich gałęzi wiedzy, zapragnął nareszcie targnąć się i na pole literatury. Nie mając swojej, którą by za przykład mógł stawiać, usiłuje druzgotać i burzyć istniejącą. To bardzo naturalne i bardzo ludzkie.

Spomiędzy rozmaitych nazw, jakie sobie sternicy tego nowego prądu wybrali, utarła się nazwa poważnie brzmiąca: pozytywistów i pozytywizmu. Jednakże kierunek ten i jego koryfeusze podszywają się dotychczas tylko pod tak potężne i poważne imię. [...]

Pozytywizm i, co za nim iść powinno, zdrowy rozsądek weźmie u nas – prędzej czy później – górę nad war-

cholstwem romantycznym; on jest rzeczywiście potęgą, a dźwignąć może i pomóc wiele, jeśli będzie zrozumianym i zastosowanym do potrzeb i warunków kraju, gdzie go wszczepić należy.

Hołdujemy mu i czekamy z upragnieniem jego zwycięstwa, ale na *taki* pozytywizm nie godzimy się i nie zgodzimy nigdy, z tej prostej przyczyny, że wzięto jego nazwę, ale nie wzięto ducha.

Pozytywizm rzeczywisty nie burzy, ale buduje; pozytywizm, jak to już w znaczeniu samego wyrazu leży, powinien mieć pod sobą silną, z granitu murowaną podstawę.

Dotychczas jednakże nie ma on nawet godnej tego nazwiska awangardy.

Kierunek ten pseudopozytywistyczny stara się przede wszystkim koniecznie o nową, wyrazistą, jednolitą chorągiew, ale mu się to strasznie nie udaje pomimo niemałych wysiłków.

Chorągiew jego, zamiast nosić jedną barwę, składa się dotychczas z nieumiejętnie pozszywanych, różnokolorowych szmat i płatów.

Jednakże wszystkie te sztucznie razem się trzymające szmaty i szmateczki noszą już na sobie od góry do dołu jeden wielki napis, którego głoski coraz wyraźniej znaczą się na owym tle różnokolorowym.

Starajmy się przeczytać ten napis.

To nie „pozytywizm” ani „realizm”, ani „romantyzm”.

Wyraz tam napisany całkiem inny, składający się z pięciu głosek, a brzmiący wcale nie rodzimym dźwiękiem.

Wyrazem tym, panowie, jest:

NIHIL<sup>270</sup>.

---

<sup>270</sup> *Nihil* (łac.) – nic.



[Józef Kotarbiński]

## W sprawie romantyzmu

Ostatnimi czasy nasz dziennikarski światek zawrzał głosem jednomyślniej polemicznej kanonady, której celem był namiętnie potępiany artykuł p. F.K. *Romantyzm i jego skutki* zamieszczony w kwietniowym zeszycie „Ateneum”. Sądy wygłoszone w tej dosyć rogato napisanej rozprawce sprzeciwiały się ostro przeciętnym opiniom piśmienniczego grona, więc ruszono na nie obławą, zarzucając autora gradem najrozmaitszych pocisków, rzucanych nieraz nadto zapalczywie i zbyt często zaprawnych jadem stroniczej nietolerancji. Wzburzyły się umysły wielu wielbicieli poezji, zawrzały spory namiętne w kółkach inteligentnych, zaskrzypiały pióra polemicznym ferworem. [...] Artykuł p. F.K. jako objaw literacki bez względu na wartość wypowiedzianych w nim sądów jest bądź co bądź faktem znaczącym. Autor jego, widząc zresztą bardzo słusznie, że krytyczna nasza niwa plonuje bujnie zielskiem tradycyjnej adoracji, że dalecy jesteśmy od jeszcze od prawdziwie racjonalnych opracowań niedawno ubiegłej epoki świetności literatury naszej, postanowił o niej wydać sąd niepodległy, oparty na ścisłej o ile możliwości analizie.

Postawienie takiego zadania w epoce dzisiejszej uważamy za bardzo właściwe, a wykonanie jego odpowiednie ważności przedmiotu mogłoby stworzyć nowy rozdział w dziejach postępu krytyki naszej. Wszystko to zależało

od sposobu, od metody, na podstawie której autor rozwiązywać będzie zagadki obranego przedmiotu, od ścisłej bezstronności i obiektywnego spokoju, który towarzyszyć musi każdej głębszej i trwalszej w swych wyrokach krytyce. Ze stanowiska racjonalnego metoda taka może być tylko opartą na zasadzie historycznoporównawczej oraz na związku objawów literackich z rozwojem życia społeczeństwa, którego literatura jest jednym z objawów. Analiza dokonana na tej wyłącznie podstawie, bez naciągania do jakichś dogmatycznych doktryn, do mętnych, abstrakcyjnych pomysłów, bez względu na wszystkie sympatie i uprzedzenia frakcji, stronnictwa lub wyznania – śledząca prawa genetycznego rozwoju urosłaby do godności krytyki w znaczeniu naukowym, krytyki niepodległej, której dotychczas tylko drobne próbki spotykamy w literaturze naszej. Wątpimy jednak, aby przy dzisiejszym stanie badań literackich zadanie takie dało się z całą dokładnością uskuteczyć bez dostatecznego zgromadzenia pragmatycznego materiału, który czerpać by należało z rozrzuconych świadectw piśmiennych i ustnej dotąd żyjącej tradycji. [...] Dla literackiego badacza, który pragnie wypowiedzieć swe zdanie oparte na dokładnej o ile możliwości indukcji, nie pozostaje tu nic innego, tylko albo czekać na opracowania szczegółowe, które zawsze bywają najlepszą podwaliną do wszelkich sądów ogólnodziejowych, albo też samemu dokonać całej pracy badawczej, która pomimo swej rozległości nie wymaga znowu zbyt olbrzymich trudów, aby im jeden bystry badacz nie mógł podołać. Otóż autor artykułu nie obrał żadnej z tych dróg, ale widocznie powodowany duchem niecierplivej opozycji wyformował szereg dość luźnie zestawionych uwag i oskarżeń, rozbierając pojedyncze punkta definicji, w którą starał się ująć wszystkie znamiona tak zwanej romantycznej poezji.

W postępowaniu p. F.K. widać ślady dążenia do ścisłości dedukcyjnej, nieodpowiedniej jednak w tego rodzaju

pracach literackich, które mogą zyskać prawdziwie naukową wartość, tylko wchodząc na drogę przyjętą przez badania przyrodnicze. Autor pragnie ująć pojęcia o romantyzmie w pewną stałą formułę i dopiero naznaczyć wartość jej za pomocą wyjaśnienia i analizy pojedynczych wyrazów tej formuły. W dzisiejszym stanie badań literackich jest to droga niewłaściwa, gdyż w ogóle nauki społeczne nie doszły do takich uproszczonych uogólnień, aby można w nich tak jak w matematyce stosować metodę dedukcyjną. Zresztą w samym postawieniu zadania widzimy błąd kardynalny, który zresztą powtórzył się u wszystkich niemal oponentów szanownego autora. Uchwycono się wyrazu *romantyzm* obiema rękami, nie zastanowiwszy się dobrze, jakie [!] pojęciu temu odpowiada istotnie treść faktyczna, dziejowa. Jeżeli przyjmiemy historyczną ściśle genezę tego pojęcia, to przekonamy się, że ono w naszej literaturze nie ma prawie racji bytu. [...] <sup>271</sup>.

Tak więc nie mówiąc o ślepych naśladownictwach, o manii balladowania, sonetowania i kwilenia poezja polska od pierwszych chwil swego istnienia odznaczyła się duchem czysto narodowym, chociaż w tej pierwszej fazie bez wątpienia ulegała ona wpływowi arcydzieł współczesnych literatury zagranicznej. Wpływ ten mimowolny koniecznym był wśród nowożytnej cywilizacji, która nie zna tak odrębnych, typowych i zamkniętych w sobie literatur, jak starogrecka, dorobek jednego narodu dzieli i przyswaja natychmiast całą ludzkość. Sama natura wysoce oryginalna romantycznej poezji na Zachodzie zwracają[ca?] się tak często do narodowej tradycji, jej młodzieńcza żywotność nie mogły wytworzyć naśladownictwa wzorów obcych, jak go pojmował pseudoklasycyzm francuski. Od razu więc

---

<sup>271</sup> Opuszczono fragment o Adamie Mickiewiczu i jego elastycznym traktowaniu pojęcia „romantyzm”, które autor oparł na *Listach z podróży* Antoniego Edwarda Odyńca.

żywiół ściśle narodowy rozpostarł się przeważnie w nowo narodzonej poezji, która zresztą leżała widocznie w duchu epoki, gdyż życie jej zakwitło w różnych kierunkach współrzędnych względem głównej, tak zwanej romantycznej ruchawki, gdyż prawie równocześnie z nią zakwitły początki realistycznego kierunku piśmiennictwa, którego pierwszymi przedstawicielami byli Fredro i Korzeniowski.

Że romantyzm niezbyt właściwie stał się hasłem najgorętszego prądu twórczości naszej, tłumaczyć się to da po części wpływem wzorów zagranicznych, a po części charakterami życia nowoczesnego, które duch [!] partii i szkoły wprowadziło nawet tam, gdzie go dawniej nie bywało. Młode grono, przeciwstawiając się szkolarskim pojęciom o sztuce, wprowadzając w życie prawdziwą estetyczną rewolucję, zwyczajem wieku chwyciło się za hasło brzmiące głośno w krajach zachodnich. Ponieważ tam reformatorski ruch poezji nazwał się romantyzmem, nie bez pewnej częściowej słuszności, i nasi więc przodownicy nowszej ery pierwsi wywiesili ten sztandar, niemający istotnie związku z tradycją dziejową. Potężni talentem i fantazją szli własnymi ścieżkami, częściowo tylko zależni od obcych wpływów; tłum powyższych naśladowców, biorąc godło za istotę rzeczy, balladował i kwilił zawzięcie, doznając od samych zwolenników nowego kierunku satyrycznych drwin za krańcowe wybryki nieokiełznanej fantazji, która oryginalności szukała w dziwactwach i halucynacjach. Sama jednak nazwa romantyzmu nie utrzymała się długo jako hasło nowego kierunku, a nawet jej wielki przewodnik w kursach literatury słowiańskiej<sup>272</sup>, wykładanych w paryskim Collège de France, nie używa bynajmniej tego hasła, nazywając pierwsze chwile nowego kierunku początkami prawdziwie narodowej poezji. [...]

---

<sup>272</sup> Chodzi o Adama Mickiewicza, wykłady o literaturze słowiańskiej prowadził w latach 1840–1844.

Gdzie tylko ruchliwa, ognista uczuciowa fantazja wyraziła się w niespokojnych kształtach, w nagłych i dosadnych kontrastach, gdzie myśl poetyczna, dążąc do głębokości, spowijała się w szaty fantastycznej i zawilej symboliki – tam był romantyzm, który w nowszej poezji nosi na sobie najrozmaitsze cechy idealistycznego fermentu gorącej fantazji romańskiej i marzycielstwa germańskiego. Od dawniejszego romantyzmu przejął on część idealną dla etosu i uczuć rycerskich, od nowszej filozofii przeniósł w dziedzinę fantazji niecierpliwość metafizycznych zaciekań, bratał się często z mistycyzmem, odzwierciedlił w sobie jednym słowem w dziedzinie fantazji całą niespokojną ruchliwość niedawno ubiegłej epoki, która w nauce i życiu rwała się gorączkowo do zbyt odległych celów i ideałów.

Z tego stanowiska romantyzm obejmuje grupę utworów wysoko charakterystycznych, które wyraziły w najwyższym skupieniu całą potęgę i całą chorobliwość idealistycznej poezji. Tak pojmowany artyzm romantyczny i w naszej literaturze zajmuje ważne stanowisko i przedstawia pewną grupę wysoko charakterystycznych utworów, o których krytyka ostatniego nie wyrzekła słowa. Zamykając się w granicy takiego zadania, krytyk powinien by przede wszystkim oznaczyć ściśle, jakie objawy podciągnąć wypada pod to pojęcie, oznaczyć ich stosunek do innych literackich kierunków oraz ważność w stosunku do rozwoju umysłowego i społecznego życia. Oczywiście gruntowne naukowe udowodnienie podobnego zadania może być dokonane drogą odpowiednich [!] argumentacji opartej na faktach literackich i dziejowych. Otóż głównym zasadniczym błędem artykułu p. F.K. jest właśnie nieściśle określenie przedmiotu. Autor, starając się zdać sobie sprawę z istoty romantyzmu, szuka jego określeń u teoretyków współczesnych, którzy sobie jasno z tego sprawy nie zdawali, bierze niektóre jego znamiona, już to przypadkowe, już to ujemne, i bez względu, jak się one

rozwijały w różne strony w dziejowej genezie, zestawia je ze sobą, tworząc naczelną swej pracy definicję [...]. Definicja ta nie ma przymiotu dostatecznego uogólnienia, miesza ze znamionami ogólnymi podrzędne, pomija najważniejsze, któreśmy wymienili. W stosunku do ściśle romantycznego kierunku jest ona zestawieniem kilku znamion ujemnych z pominięciem dodatnich. Największym jednak błędem jest jej szczegółowe rozwinięcie, które świadczy, że autor najniesłuszniej pod pojęcie romantyzmu podciągał płody całej epoki poezji naszej, której głównym znamieniem było *idealizowanie* uczuć tradycji i pragnień narodowych.

Nastrój idealistyczny, marzycielski odpowiadał najzupełniej duchowi epoki, która w dziedzinie życia dziejowego kusila się bezpłodnie o urzeczywistnienie teoretycznych ideałów, a w dziedzinie poezji wydała tyle płodów wysilonej fantazji. Nic dziwnego, że społeczeństwo nasze, biorące udział w umysłowym życiu Europy, także zagrało w tej epoce nutę idealnej pieśni. [...] <sup>273</sup>.

Pominąwszy jednak kwestie dotyczące pierwotnej genezy kierunku, przyznać należy słuszność wielu szczegółowym uwagom pana K., których pomimo wielkich wysiłen nie mogli zbić jego oponenci, zwłaszcza jeżeli je oczyścimy tu i ówdzie z dość krewkiej radykalności cechującej dążące do racjonalizmu poglądy autora, jeżeli odniesiemy je do pewnych częściowych przejawów literatury romantycznej w ściślejszym znaczeniu tego słowa oraz literatury *tradycyjnej*, która stanowiła także jedną z najważniejszych gałęzi rodzimej twórczości. [...] Cytaty, które p. F.K. przytoczył, są dowodem tego twierdzenia niezbitym, którego nie obalą żadne miotania się bezwzględnych wielbicieli, tym bardziej że można w tym kierunku więcej jeszcze przytoczyć wska-

---

<sup>273</sup> Opuszczono fragment przypominający dzieje walki romantyków z klasykami, luźno związany z argumentacją Krupińskiego.

zówek. Wiadomo zresztą, że od pierwszych chwil swego rozwoju myśl [umysł?] Mickiewicza, aczkolwiek potężny i silny, nie był jednak trzeźwym, że miał skłonności mistyczne, które później stanowiły grunt dla mesjanistycznego obłądu, że zostawał pod nadto silnym i bezpośrednim wpływem wiary ludowej w nadprzyrodzone zjawiska, że nareszcie stojąc na gruncie prawowierności, miał myśl podległą objawieniu i oplątana mrzonkami misji, niechętnie więc widział poza granicą wiary swobodne akty myśli ludzkiej. [...]

Smutną bez wątpienia kartę w dziejach poezji naszej posiada mistycyzm, który najważniejszym jest objawem patologicznym idealnej poezji. Nie mówiąc o mesjanizmie, który stał się duchowym opium, usypiającym tyle potężnych talentów poetycznych, mistycyzm w najrozmaitszej postaci ukazuje się w utworach trzech koryfeuszów naszej pieśni. [...] Nadmierny rozkwit mistycyzmu w poezji tłumaczy się zresztą położeniem społecznym poetów, co oderwani od życia w rodzinnej sferze nie mieli bezpośredniej styczności z żywotnym ruchem społeczeństwa swego, ale żyjąc w obcym otoczeniu, odosobnieni pragnieniami i nadziejami, trawieni tęsknotą, dali się uwieść złudnym majakom marzycielskiego obłądu. Kto zna logikę natur uczuciowych, fantastycznych, przywiązanych silnie do pewnych ideałów, którym twarzą rzeczywistość kłam zadawała, kto zna niecierpliwość marzycielskiego ducha epoki całej, ten zrozumie jednak, że ów stan chorobliwy był koniecznym wynikiem wpływów, którym umysły poetyczne oprzeć się nie mogły. Zarówno mistycyzm, skłonności wieszczbiarskie, jak i majaczenia metafizyczne, spotykane tak licznie w naszych idealnoromantycznych płodach są bez wątpienia wysiłkiem ducha wieku, w którym głębokość myśli starała się zawsze w jakieś sfinksowe formy, mając za konieczny niemal atrybut zawilość i niejasność, w którym właśnie w dziedzinie filozofii rozpościerała się

wszechwładnie ciemna i zawiła dialektyka Hegłowska, upajając umysły czężą kołowacizną. [...]<sup>274</sup>.

Ważniejszym i daleko bardziej racjonalnym jest ze stanowiska dzisiejszej epoki uczyniony poezji romantycznej zarzut zbytniego „drażnienia uczuciowej strony społeczeństwa, i tak już skłonnego do łez gorących, co uczyniło je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń”<sup>275</sup>, wskutek czego „uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło do czynów nierozważnych”<sup>276</sup>. Rozwijając wyraźniej napomkniony tylko pogląd, wypadaloby poezji romantycznej przypisać winę utopijnej polityki, która skończyła się bolesnym rozczarowaniem i niemocą. Bez wątpienia poezja, posiadając ogromną popularność, musiała wpłynąć na podniesienie marzycielskiego nastroju klas inteligentnych, ale była ona w każdym razie jedną z przyczyn, działając w związku z wieloma innymi czynnikami. Gdyby zaś nawet wpływ jej był tak potężny i przeważny, czego dowieść by trzeba nieco zasadniej, to szkodliwość jego pochodziłaby nie tylko z natury samej poezji, ale i warunków rozwoju społeczeństwa, które nie mogło w równym stopniu wydoskonalić innych organów działalności duchowej, mogących dać odpowiednią przeciwwagę zbytniemu rozbuwaniu uczucia i fantazji, czemu bez wątpienia przypisać należy większą niż gdziekolwiek obojętność w kołach inteligentnych na postępy wiedzy oraz nienawistne lekceważenie

---

<sup>274</sup> Opuszczono fragment, w którym Kotarbiński przedstawia własny pogląd na „racjonalną prawdziwie estetykę” i na zadania krytyki, która powinna objaśniać „prawa koniecznego rozwoju” określonej formy literatury.

<sup>275</sup> Cytat nieznacznie przekształcony z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 135).

<sup>276</sup> Cytat nieznacznie przekształcony z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 134).

niepodległej myśli, właściwe wielu umysłom zagrzesłym [!] w idealistycznym zamęcie.

Wyraźniejszą jest już wina fałszywego i zbytniego idealizowania przeszłości dziejowej, które zamąciło nawet historiozoficzne poglądy jednostronnym optymizmem, chociaż zaznaczyć wypada, że poglądy takie znajdowały już w samej poezji silną opozycję takiego umysłu negatywnego, jak Słowacki, który wyraźnie w *Beniowskim* powstaje przeciwko apoteozowaniu fikcyjnej misji przeszłości dziejowej, powołanej w fantazji poetów i marzycieli do męczenniczej misji odrodzenia ludzkości. Ujemny wpływ niewątpliwie wywierało także nieustanne usypianie umysłów, zgębionych rzeczywistością, za pomocą zbytniego idealizowania tradycji, za które winić należy rozwielnioną nadto literaturę gawędy szlacheckiej, opierającą w znacznej części swą więźność na wyzyskiwaniu słabostek jednej warstwy ludności i łechtaniu dumy rodowej przez apoteozę i poetyzowanie starego „szurum burum”. Poezja romantyczna jednak pod tym względem nie grzeszyła wcale, a nawet najbardziej romantyczny autor *Lilli Wenedy* wyraźnie szydził z tego wszystkiego, co tylko więziło ducha narodowego w „czerepie rubasznym” dawnej szlacheckiej. [...]

W ogóle praca p. F.K., odznaczająca się krytycyzmem nieopartym dostatecznie na wyrobionym estetycznym i literackim smaku, jako praca badacza grzeszy pewną jednostronnością, uwydatnieniem stron przeważnie ujemnych, brakiem wyjaśnień i pominięciem wielu kwestii i zagadnień, których dla szczupłości miejsca rozwinąć nie możemy. Gdyby p. F.K. zadał sobie większą pracę i chciał objaśniać, a nie oskarżać, stworzyłby pracę krytyczną, która byłaby jedną cegielką z gmachu krytycznej literatury naszej. Chociaż jednak ze stanowiska badawczego historykowi literatury wypada tylko tłumaczyć fakta, jednak nikt nie może zaprzeczyć prawa oceny praktycznej,

użytecznej pewnych objawów przeszłości ze stanowiska skutków ich i stosunku do dzisiejszej epoki. Pojmujemy np. dobrze, że takie *liberum veto* było arcynaturalnym wynikiem prastawiańskich zwyczajów wiecowych, co jednak nie przeszkadza nam uważać je jako jeden z głównych czynników upadku i zlorzeczyć błędowi, którego gorzkie pożywamy owoce. Wprawdzie żałować należy, że p. F.K. to zadanie wykonał zbyt może namiętnie, że po żołniersku rozcinał kwestie, jednym zamachem ganiącego pióra, ale pamiętajmy, że artykuł jego ma znaczenie opozycyjne, że jest pierwszym wyraźnym protestem przeciw ustalonym opiniom, a takie protesta rzadko kiedy trzymają się w mierze. Na wiele zresztą jego uwag szczegółowych trudno się nie zgodzić bezstronniejszym umysłem. Jeżeli sama praca nie ma wartości odpowiedniej poważnemu literackiemu studium, jest jednak wcale ważną jako pierwszy impuls do krytycznych i niepodległych sądów, zasługuje na szacunek jako objaw rzadkiej odwagi cywilnej człowieka, który wypowiada przekonania wbrew głosowi gromady, która lubi także być czasem despotyczną. W każdym razie pomimo wszystkich błędów swoich praca p. F.K. ma więcej wartości i znaczenia od owej jednomyślnej wrzawy, jaką podnieśli przeciw niej sekciarze naszego domorosłego idealizmu, rzucając się z namiętnością, zwyczajem przyjętym w polemicznej taktyce naszej, chcąc zdyskredytować sądy p. F. zarzutami nieobywatelskości. To systematyczne i marsowe prześladowanie jest tylko dowodem, jak mało jeszcze nawet najbardziej inteligentne sfery nasze dorosły do pojęcia osobistej swobody i szanowania niepodległej opinii.

Wszystkie te wycieczki polemiczne nie przyczyniły się bynajmniej do rozjaśnienia sądu o zamkniętej epoce poezji naszej, które zresztą trzeba jeszcze zostawić gruntownym i bezstronnym badaczom.

Kazimierz Łuniewski

**Najnowsze poglądy na poezję.  
Włodzimierz Spasowicz –  
Nowe studium nad Syrokomlą.  
F.K. – Romantyzm i jego skutki<sup>277</sup>**

[...] Tak pojęty romantyzm wspólnie z wiedzą i działaniem społecznym odegrał rolę w najważniejszym momencie dziejowym. Głosił wyzwolenie jednostki, swobodę myśli, energią czynu, braterstwo stanów i ludów, świętość rodzinnego ogniska, uzacnienie kobiety, wiarę w lepszą przyszłość ludzkości. Odtwarzał dzieje w ich duchu i prawdzie dlatego, aby społeczeństwo nowe miało się w czym przegłądać i na czym wzorować.

Pan F.K. jednak nie uznaje tych zasług, a przynajmniej nie wszystkie. Dla niego romantyzm był czymś chorobliwym, przypadkowym, wynikającym z kaprysu mody. Na naszym gruncie raczej p. F.K. przyznawać romantyzmowi rozbudzenie poczucia narodowego, ale poza tym przypisuje mu winę ciężką: lekceważenie rozumu, obalamucenie umysłów cudownością i mistycyzmem, odwrócenie ich tym samym od wiedzy i skierowanie na błędną drogę.

Jestże to prawdą?

Zanim zdołamy odpowiedzieć na to pytanie, wypada nam przede wszystkim odnaleźć w artykule p. F.K. własne jego pojęcie o zadaniach poezji, określić rolę, jaką jej

---

<sup>277</sup> Przedrukowano część artykułu odnoszącą się do wypowiedzi Krupińskiego, opuszczając wstępne partie, które streszczały tezy rozprawy *Romantyzm i jego skutki* w sposób ośmieszający jej autora.

odgrywać każe w postępie ludzkości. Pod tym względem spotykamy tam luźne i niejasne wskazówki, wyrażone przeważnie w sposób negatywny. Może przecież uda się nam odszukać w nich jakąś myśl przewodnią.

Poezja, według p. F.K., jakkolwiek źródłem jej jest uczuciowość, przecież powinna być jak najmniej uczuciową. Powinna być rozsądniejszą niż sam rozsądek, doświadczeńszą niż samo doświadczenie, powinna strzec się jak ognia wszelkiej cudowności, czyli fantazji i wszelkiej metafizyki, nie mieć oczu zwróconych ani ku przeszłości, ani ku przyszłości, pragnieniom i dążeniom epoki nakładać wędzidło ostrożności i rozważli, idealizować ludzi i wypadki według skali prawdopodobieństwa ścisłego, do niczego nie rozgrzewać i nie budzić tęsknoty ani do nowych form bytu, ani do prawd nowych.

Jednym słowem winna być wszystkim – tylko nie poezją.

Typową formą takiego kierunku poetycznego miał być, zawsze według p. F.K., klasycyzm. Cóż, kiedy sam jego dzisiejszy obrońca przyznać jest zmuszony, że ten miły klasycyzm nie był poezją. Poezja ma swoją wiarę, dążenia i zachwyty – klasycyzm z tego wszystkiego nie posiadał nic. Poezja rozgląda się w naturze i w życiu człowieczym – dla klasyków poezja zamykała się w *Bukolikach* Wergilego<sup>278</sup> lub w *Ogrodach* Delille'a<sup>279</sup>, a życie w intrygach i balach dworskich. Społeczeństwo rwało się pełnią sił naprzód, na widnokregu huczały burze i świeciły pożary – klasycyzm

<sup>278</sup> Wergiliusz, Publius Vergilius Maro (70–13 p.n.e.) – autor *Bukolik*, zbioru dziesięciu wierszy zebranych w jeden poemat, powstały prawdopodobnie między rokiem 42 a 39, opiewający życie pasterzy, nawiązujący do sielanek Teokryta.

<sup>279</sup> Jacques Delille (1738–1813) – poeta i tłumacz francuski, jego poemat dydaktyczny *Jardins ou l'art d'embellir les paysages* z 1782 roku miał duży wpływ na ukształtowanie się kultury ogrodów również w Polsce (polskie tłumaczenie Franciszka Karpińskiego: *Ogrody*, 1783).

mizdrzył się, wdzięczył, dworaczył i wielbił piesków faworytów. Był jak te jeziora słone o błyszczącej powierzchni, około których zamiera wszelka roślinność i w których żaden przechodzień nie ugasi pragnienia i nie ochłodzi ciała. [...]

Gdyby zdrowy rozsądek i praktyczność były żywiołami postępowymi, gdyby mogły o własnej sile wytworzyć cokolwiek wyższego i podnioslejszego, gdyby zadaniem ich nie było jedynie utrwalanie i przechowywanie zdobyczy postępu, gdyby wreszcie wszelkie wygórowanie tych dwu żywiołów nie prowadziło społeczeństw do leniwej i wygodnej drzemki na laurach, gdyby tak się działo dla zadowolenia estetycznych i historiozoficznych teorii p. F.K. – wtedy może poezja rozsądkowa miałaby jakie znaczenie na widnokręgu dziejowym.

Według atoli praw, które nami rządziły i rządzą, każda poezja prawdziwa musi być postępową w tym znaczeniu, że nie pozwala umysłom zasklepić się w ciasnych formułkach indyferentyzmu, że budzi ciekawość do prawd niezbadanych, że wyprowadza na jaw pragnienia niezaspokojone, rany niezabliźnione, nędze wołające pomocy, że kojarząc się z tym wszystkim, co śmiałe, niezależne, poszukujące i tęskniące, przygrywa tym siłom w pochodzie wielką pieśnią zapału. Ponieważ zaś postęp ogólny wszechludzkości jest dotąd postulatem niewcielonym i każdy naród musi się przykładać do wspólnej budowy na podstawie tych sił i pierwiastków, które w nim są złożone, więc i poezja, aby służyć postępowi, musi być – narodową. W tym kierunku działalność jej niezmiernie jest doniosłą, gdyż przez właściwy sobie dar odczuwania typowości w naturze ona jedna najpełniej i najwyraźniej odtwarza fizjognomią wewnętrzną narodu w danej epoce.

Poezja romantyczna była postępową i narodową, tak dalece, że w tym podwójnym dążeniu pierwsza u nas zatrzymała wzrok promienny nad warstwą pogardzaną do-

tań, uciśnioną i zaniedbaną – nad ludem polskim. Przeniknęła i odzwierciedliła całą umysłowość tego ludu, zawartą w jego baśniach, legendach, obrządkach i obyczajach. Wyszukała i uwydatniła w tym wszystkim wspólne pierwiastki plemienne. Rozbudziła w całej społeczności zainteresowanie się tym ludem, zainteresowanie, które w normalnym swym rozwoju powinno było doprowadzić do moralnego i materialnego podźwignięcia tej warstwy społecznej.

Zjawisko to powtórzyło się na całym obszarze rozkwitu poezji romantycznej i zaprawdę powinno było w panu F.K. wywołać poważniejsze refleksje. Ale pan F.K. woli przypisywać ten nagły zwrot do ludu modnemu zamiłowaniu w strachach i upiorach, kaprysowi – nie prawu. Jeżeli o strachy chodziło, toć nie brakło ich w Olimpie starożytnym, a i potworów dosyć było w Erebie<sup>280</sup>. Pan F.K. na to wszystko nie zwraca uwagi. Idzie mu wyłącznie o sformułowanie przeciwko romantyzmowi jak największej ilości zarzutów i w oskarżycielskim ferworze chwytą pozory poszlak, jakie mu się nawiną.

Na tej drodze łatwo jest rzucić romantyzmowi w oczy insynuację, że wprowadzając cudowność, bałamucił umysły, rozszerzał wiarę w upiory, gusła i czary, zaszczerpił skłonność do mistycyzmu. Potrzeba zaiste wielkiej bezwzględności, aby podobnym zarzutem obarczać najpotężniejsze umysły epoki, odznaczającej się stokroć większym niż nasza bogactwem sił intelektualnych. Pomijając jednak te stronę subiektywną napaści, przypatrzmy się bez uprzedzeń stronie faktycznej. Cudowność w utworach poezji może być trojąką. Albo – poeta żyje w epoce, gdy wiara w działanie potęg nadprzyrodzonych jest powszechna, i wtedy utwory jego są odbiciem wyobrażeń ogółu, uszlachetnionym wszakże i oczyszczonym z grubej dzikiej powłoki prostaczego zabobonu; mamy bowiem pewną

<sup>280</sup> Ereb (mitol.) – najciemniejsza część świata zmarłych, Hadesu.

zasadę przypuszczać, że każdy poeta prawdziwy wznieść się zdoła na wyższy poziom umysłowy, aniżeli pojedynczo wzięte, współczesne mu jednostki. Po wtóre – cudowność może być kolorytem poetycznym czasu i miejsca. Tworząc obraz historyczny, potrzebuje poeta ożywić występujące w nim postacie ich własnymi pojęciami i zawiesza nad nimi atmosferę odpowiednią. Na ostatek – cudowność bywa formą uzmysławiania nowoczesnych idei, środkiem plastycznego przedstawienia poglądów poety. Ten ostatni rodzaj najczęściej spotkać można w utworach romantyków, a w szczególności w Byronie, którego nikt chyba o mistycyzm nie posądzi.

Jakież jest w każdym z tych wypadków oddziaływanie poety na społeczność? W pierwszym – wpływ ten jest bezwarunkowo dodatnim. Nie narusza wprawdzie wiary, ale doskonalą obyczaj. W drugim i trzecim – ogół wykształcony ani na chwilę nie pozostaje w błędzie co do rzeczywistej intencji poety, a o ciemnej rzeszy, która wobec poezji i wiedzy okazuje się równie obojętną, mowy tutaj być nie może. [...]

Gdybyśmy w tym miejscu mieli zamiar i byli w stanie przedstawić wyczerpująco cały rozwój romantyzmu, łatwo by nam przyszło dowieść, że mistycyzm, jakiemu pod koniec życia podlegli najcelniejsi nasi poeci, nie był wcale normalnym, prawidłowym wynikiem tego kierunku, ale raczej chorobliwą naroślą, wytworzoną przez wpływy uboczne. Mistycyzm jest wiarą unicestwiającą zupełnie działalność człowieka i czyniącą go ślepym narzędziem w ręku potęg nadprzyrodzonych, romantyzm zaś był kierunkiem podnoszącym do nadmiaru swobodny rozwój indywidualizmu. Wielcy nasi romantycy wierzyli wprawdzie w Opatrzność dziejową, ale działającą przez człowieka i dla człowieka. Krasziński urzeczywistnienie tej opatrznościowej idei uważał za misję pojedynczych wybranych rodów. Słowacki powierzał ludowi jej zastosowanie. Mickiewicz,

potężniejszy geniuszem i mniej jednostronny, wierzył, że dzieło Boże na ziemi może iść każdy człowiek kochający prawdę i piękno. [...]

W utworach z epoki romantyzmu krytyk głębszy odróżni znamiona wspólne kierunkowi od tych, które stanowiły indywidualność poety. Nie sądzimy jednak, aby ktokolwiek zdołał odnaleźć w tych utworach apoteozę ciemnych stron przeszłości. Jeśli p. F.K. powołując się na owe „niby epepeje” ma na myśli *Pana Tadeusza*, to nie chcemy i nie możemy odpowiedzieć mu inaczej, jak tylko wzruszeniem ramion.

Pozostaje nam jeszcze zatrzymać się nad jednym, i to najważniejszym zarzutem, do którego przeciwnik romantyzmu nieustannie powraca i na który szczególnie kładzie nacisk. Zarzut ten formułuje się w następujący [!] sposób: „koryfeusze romantyzmu lekceważyli rozum i doświadczenie, a wyętzając nadmiernie stronę uczuciową, poprowadzili społeczność na błędne drogi i stłumili postęp wiedzy”<sup>281</sup>.

Aby udowodnić tak śmiało twierdzenie, potrzeba, zdaniem naszym, zwrócić najprzód uwagę na te prądy i kierunki umysłowe, względem których romantyzm był nowym przybyszem na widowni dziejów, zbadać, co z nich zawerbował na własną korzyść, a przeciw czemu do walki się zbroił, wskazać zarodki istotnego, racjonalnego postępu, które przygłuszył, i następnie przeprowadzić

<sup>281</sup> Cytat przekształcony. Określenia „koryfeusz romantyzmu” użył Krupiński w odniesieniu do Mickiewicza (*R*, s. 118); ciąg dalszy przytoczenia to parafraza zdania: „[...] romantyzm u nas, chociaż oddziałal dodatnio na rozkwit poezji, jednak wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauki i bieg spraw społecznych. A to znów jakim sposobem? Oto najprzód przez nadmierne wyęczenie struny uczuciowej, a po wtóre (co już było z pierwszego wynikiem) przez lekceważenie rozumu” (*R*, s. 134).

konsekwentny, systematyczny związek między przyczyną a skutkami.

Pan F.K. pomija jednak tę jedyną trzeźwą metodę. Zwoleńnik teorii przyczynowości i prawidłowości w dziejach, jak o tym sam zaręcza, gdy idzie o zastosowanie tej zasady, traci grunt pod nogami. Nie umie objąć szerszym poglądem całości historycznego zjawiska i obserwuje maleńką jego część przez pryzmę z góry powziętego uprzedzenia. Skutkiem tego wymykają się jego spostrzeganiu faktu bardzo znaczące. Zapomina o tym, że w epoce najsilniejszego oddziaływania romantyzmu życie umysłowe wrzało silnie po uniwersytetach a na szkoły powiał duch nowy. Zapomina, że podobne przyczyny wywołują podobne skutki, że zatem romantyzm w całej Europie winien był doprowadzić do przytłumienia wiedzy. Zapomina, że mamy prawo go zapytać, o ile utwory Byrona, Wiktora Hugo<sup>282</sup>, Schillera, Puszkina<sup>283</sup>, Lermontowa<sup>284</sup> wpłynęły na wzrost zabobonu, wzmogły wiarę w upiory, wskrzesiły zaniedbaną już praktykę pławienia czarownic<sup>285</sup>. Zapomina, że wpływy romantyzmu na umysłowość, życie, obyczaje mogą być rozpatrywane tylko w związku z wszystkimi żywiołami od-

<sup>282</sup> Wiktor Hugo (1802–1885) – francuski poeta, pisarz i dramaturg, jeden z najpopularniejszych twórców romantyzmu.

<sup>283</sup> Aleksander Puszkina (1799–1837) – najślawniejszy poeta rosyjski, autor między innymi poematów *Eugeniusz Oniegin* i *Jeździec miedziany*.

<sup>284</sup> Michał Lermontow (1814–1841) – pisarz i dramaturg rosyjski, autor między innymi powieści psychologicznej *Bohater naszych czasów* i dramatu *Cyganie*.

<sup>285</sup> Wbrew optymizmowi autora kilka lat później we wsi Ksany pod Opatowcem w powiecie pińczowskim miało miejsce publiczne pławienie kobiet w Wiśle, co uzasadniano podejrzeniami, iż we wsi znajduje się czarownica odwracająca potrzebny deszcz. O sprawie informowały między innymi „Tygodnik Powszechny” (1881, nr 29, s. 62) i „Gazeta Narodowa” (1881, nr 160, s. 3).

działywającymi na te dziedziny i – nie w jednym zakątku, ale na całym obszarze europejskiej cywilizacji.

Pamięta także p. F.K., że w najgenialniejszym nawet utworze poety lub myśliciela można znaleźć luźny frazes, który przy tłumaczeniu opacznym da się nakręcić tak lub owak, nawet do lekceważenia wiedzy, i wierzy dalej z dziwacznym mistycyzmem *sui generis*<sup>286</sup>, że według tego nakręconego frazesu kształtuje się całe życie społeczne i toczy się dalej w kierunku prostym, aż do skończenia świata. Nie zdaje sobie sprawy z przeszkód i zawał, jakie ono na drodze spotyka, nie wtajemnicza się w ruchliwą grę ciągłych zbieżności i oscylacji; jednym pociągiem [!] pióra, jedną linią prostą jednoczy najpóźniejsze skutki z najodleglejszymi przyczynami, w równie śmiały sposób jak niegdyś Aleksander VI<sup>287</sup> rozgraniczający świat na papierze.

My jednak nie wierzymy w to wszystko, i dlatego podjęliśmy niniejszą pracę. Staraliśmy się wykazać w niej, że p. F.K. nie zdołał pojąć romantyzmu jako przejawu historycznego; że w dziedzinie jego wpływów życiowych nie ogarnął całego obszaru działalności tego kierunku; że niewłaściwie przeciwstawiał go klasycyzmowi, który żadnej żywotności wpływowej nie posiada; że cały zlepek jego rozumowań wspiera się na stronnicy tendencji, nie zaś na sumiennym badaniu; że wreszcie jako członek społeczeństwa okazał smutne nieposzanowanie najpiękniejszych wytworów jego umysłowości, najsilniejszych może ogniw, które w XIX wieku łączą społeczność naszą z ogólnym postępem świata.

---

<sup>286</sup> Zob. przyp. 254, s. 163.

<sup>287</sup> Aleksander VI, Rodrigo Borgia (1431–1503) – papież w latach 1492–1503; wykreślając linię demarkacyjną, rozstrzygnął konflikt terytorialny między Hiszpanią a Portugalią o prawa do eksploracji Nowego Świata.

Tadeusz Żuliński

***Nowe studium nad Syrokomlą  
przez W. Spasowicza oraz Romantyzm  
i jego skutki przez p. F.K.  
Dwie rozprawy z czasopisma  
„Ateneum” rozebrał i ocenił...***<sup>288</sup>

[...] Otóż „Ateneum”, naszym zdaniem, nie jest czasopi-  
smem wychodzącym z pewnym oznaczonym i jednolitym  
programem, ale jest pismem zbiorowym, w którym róż-  
ni pisarze, najprzeciwniejszych sobie zasad i przekonań,  
z różnych części Polski drukują swe prace [...]. [...] są jed-  
nakże dwie prace pomiędzy tymi artykułami, a mianowicie  
pana W[łodzimierza] Spasowicza *O Syrokomli* i pana F.K.  
*O romantyzmie i jego skutkach*, które wymagają szcze-  
gółowego rozbioru, chociażby z tego tylko względu, że nie  
wszystko, co cenzura moskiewska u siebie drukować po-  
zwala, pozwala tam i krytykować tak, jak tego wymaga  
prawda i obowiązek patriotyczny. [...]

Drugim artykułem, nad którym się tu z kolei zasta-  
nowić chcemy, jest: *Romantyzm i jego skutki*, napisany  
przez p. F.K. Powiedzieliśmy na wstępie, że artykuł ten  
jest jakoby dopełnieniem, a raczej rozwinięciem pierw-  
szego, i wygląda w „Ateneum” jak odpowiedź na wezwanie  
postawione w programowym artykule pana Spasowicza.  
Gorliwość i zapał, z jakim przybiegł pod sztandar ten pan  
F.K., godna jest zaiste lepszej nieco sprawy.

---

<sup>288</sup> Pierwodruk: „Ruch Literacki” 1876, nr 36–38; wersja książkowa  
ma nieznaczne przekształcenia stylistyczne. W przedruku po-  
minięto rozległe partie odnoszące się do studium Włodzimierza  
Spasowicza.

Przypatrzmy mu się bliżej.

Pan F.K. cel swojego artykułu tak określa: „że ponieważ są jeszcze obecnie ludzie upojeni romantyzmem i swoje o nim wyobrażenia wszczepiają w młodsze pokolenia”, postanowił więc: „przyjrzeć mu się raz jeszcze i zrobić z nim obrachunek, by sprostować dotychczasowe w tym względzie opinie, a przeto rozjaśnić nieco poglądy na przeszłość naszą, tak literacką, jak i społeczną”<sup>289</sup>. [...]

„Typem, ideałem poezji romantycznej, nad którego urzeczywistnieniem miało pracować współczesne mu pokolenie, jest zapaleniec, fantastyczny marzyciel, na poły bohater, na poły szaleniec, który by pragnął świat wysadzić z zawias [!] i pchnąć go na nowe tory; który się nie rachuje z rzeczywistością, z faktami, w którego mózgu płaczą się najrozmaitsze i najsprzeczniesze pojęcia; trochę sceptyk i trochę idealista... Romantyk ma swoją religię, swoją moralność, swoje wyobrażenia o przeszłości, swój pogląd na terażniejszość... Bohater romantyzmu jest mięszaniną pod względem charakteru tak nienaturalną, nieprawdopodobną, że gdy go się widzi w czynach lub rozważa jego słowa, trzeba mimo woli powiedzieć sobie: to karykatura człowieka” (str. 139)<sup>290</sup>.

„Naiwne, sentymentalne uwielbienie tego wszystkiego, co pisali romantycy, osobiwie Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, nie pozwalało dotychczas wyrobić się krytyce

---

<sup>289</sup> Nieznacznie przeredagowane i scalone cytaty z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 112).

<sup>290</sup> Cytaty znacznie zmodyfikowane. W oryginale nie ma zdania: „[...] nad którego urzeczywistnieniem miało pracować współczesne mu pokolenie”. Żuliński zaznaczył wielokropkami opuszczenia tekstu, wyraźnie preparując obraz romantyka jako człowieka oderwanego od realnego życia (opuścił np. frazę: „Jest on mistykiem, gdy chce być głębszym, jest panteistą lub sceptykiem. Jest demokratą lub arystokratą stosownie do partii i zasad, w jakich go wychowano”).

sumiennej i rozumnej, która by zwaliła niektóre bałwochwalcze sądy o romantyzmie i pokazała go zarówno z dodatniej, jak i z ujemnej strony” (str. 139)<sup>291</sup>.

Wobec takiego stanu rzeczy poczuwa p. F.K. obowiązek dać nam: „rozumną i sumienną krytykę romantyzmu i zwalić bałwochwalcze sądy o nim”<sup>292</sup>.

Oto owoce tego rozumu i sumienia krytycznego pana F.K.

„Romantyzm u nas, chociaż oddziałał dodatnio na rozkwit poezji, wpłynął bardzo ujemnie na rozwój nauk i bieg spraw społecznych... a to przez nadmierne wyłączenie struny uczuciowej i lekceważenie rozumu. Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł łamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgasło, zostawiwszy ludzi w zwątpieniu i bez przewodnika na dalszy żywot. Gdy zatem romantycy zaczęli tak uczuciem szafować, zabrakło go ich następcom, dzisiejszym epigonom, do utworzenia czegośkolwiek ważniejszego, a po wtóre drażniąc nieustannie uczuciową strunę społeczeństwa, i tak już skłonnego do łez gorących, uczynili je niezdolnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zadań” (str. 134–5)<sup>293</sup>. [...] <sup>294</sup>.

Artykuł p. F.K., który w Warszawie tak powszechnie wywołał oburzenie<sup>295</sup>, dla nas nie był on wcale niespodzianką,

---

<sup>291</sup> Podkreślenia Tadeusza Żulińskiego mają wyraźny sterujący i aktywizujący negatywne emocje czytelników charakter.

<sup>292</sup> Przekształcony cytat wyżej przytoczony w tekście głównym.

<sup>293</sup> Cytat przeredagowany i spreparowany.

<sup>294</sup> Opuszczono dłuższy fragment stanowiący luźną mozaikę cytatów z artykułu Krupińskiego, niepołączonych słowem wiążącym polemisty.

<sup>295</sup> Oburzenie to, zupełnie słuszne, tym się tłumaczy, że opinia publiczna stolicy zrozumiała dobrze, iż obalenie powagi wieszczów naszych, których utwory obudziły w narodzie samowiedzę i natchnęły go nieprzepartą dążnością do niepodległości, jest usługą

raz dlatego, że po artykule p. Spasowicza w „Ateneum” spodziewaliśmy się już czegoś podobnego, a po wtóre, że znając już dobrze literackie pióro p. F.K. i pochyłość, na jaką wstąpił, czego inszego nie oczekiwaliśmy. [...]

Podziwiać więc przychodzi tę dziwną stałość p. F.K., którego ani nawet gorąca protekcja rządu moskiewskiego, jaką osłania warszawski pozytywizm<sup>296</sup>, nie jest w stanie powstrzymać go w apostołskiej gorliwości. Jeżeli to, co tu teraz mówimy, wyda się p. F.K. nieco przesadnym, radzimy mu, niech zrobi próbę, tj. napisze artykuł wprost w przeciwnym kierunku, a przekona się, czy mu cenzura warszawska przepuści. Bo czyż nie na rękę jej są „rozumne i sumienne” gniewy Polaków na nas za „wybujale uczucia”, „szaleństwa”, „lekceważenie i pogardę rozumu”<sup>297</sup>, „za czynny nierozważne”<sup>298</sup> i „nie chłodne mierzenie rozwijających

---

oddaną Moskalom i Niemcom. Naród dopóty nie zacznie się wynaradawiać, dopóki nie utraci samowiedzy i ideału niepodległości. Pierwszym krokiem wiodącym w literaturze do tej utraty jest właśnie obalenie powagi poetów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, i potępienie tego, co naród od nich przyjął na polu samowiedzy. Rzucenie się to więc na poetów i tak bezzasadne potępienie ich, przekręcanie tego, co wypowiedzieli, wmawianie w czytających, iż nauczali ciemnoty, byli przeciwni nauce itp. rzeczy, których pełno w artykule p. F.K., opinia publiczna przyjęła z oburzeniem jako pracę tajemnie godzącą na życie narodowe. *Przyp. red.* [„Ruchu Literackiego” – T.B.].

<sup>296</sup> Jeden z profesorów warszawskiego uniwersytetu, Moskal, w mowie swej przy uroczystym otwarciu kursu zalecając pozytywizm jako drogę prawdziwego postępu dla młodzieży, kazał jej iść śladem „Przeglądu Tygodniowego”, z którego całe ustępy w mowie swej cytował. Nazwiska jego nie pamiętamy [przyp. – T.Ż.].

<sup>297</sup> W oryginale: „[...] że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumem połączono lekceważenie doświadczenia” (R, s. 140).

<sup>298</sup> W oryginale: „Uczucie zaczęło łamać to, czego rozum nie mógł złamać, i powiodło najprzód do czynów nierozważnych, a potem samo zgasło, [...]” (R, s. 134).

się dziejowych zdarzeń<sup>299</sup>? Czyż nie na rękę jej będzie przypominać szalonej polskiej młodzieży powagi „Ate-neum”, które ją upominają, „że naiwnie i sentymentalnie uwielbia wszystko, co pisali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, a oni idealizowali z przeszłości naszej to, co najmniej było warte, jak zajazdy, burdy i niekarność<sup>300</sup>? Czyż niedobrze jej osłaniać gwałty swoje przyznaną im w „Ate-neum” słuszością, „że to wzdychanie za ubóstwianą przeszłością romantyczną i to bratanie się ze średnimi wiekami mogłoby sprowadzić pławienie czarownic, sądów bożych i czartowskich pikników, tak romantycznie pięknych<sup>301</sup> (str. 130)? Czyż obraz ideału pana F.K. poezji romantycznej, „który jest szaleńcem pragnącym świat wysadzić z zawias i pchnąć go na nowe tory, nie rachując się z rzeczywistością<sup>302</sup> (str. 139), nie mógłby w całości być umieszczony w motywach cenzury moskiewskiej, zabraniającej srogo czytania i rozpowszechniania poezji największych wieszczów naszych jako rewolucyjnych i socjalistowskich?

Czyż na koniec teorie historyczne, takie jak p. Spasowicza i p. F.K., że dotychczasowy pogląd nasz „na przeszłość i jej roboty, jak równie [!] i program przyszłości, jest fałszywy<sup>303</sup>, dlatego że nauczamy, iż wina zła nie w nas, lecz w zewnętrznych okolicznościach leżała, że „kanonizujemy jawnogrzesznicę”, nie nadaje się jak najlepiej do mycia się

---

<sup>299</sup> W oryginale: „[...] uczynili je niezdatnym do mierzenia na chłodno rozwijających się dziejowych zdarzeń” (*R*, s. 135).

<sup>300</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 138).

<sup>301</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego. W oryginale: „Ale to wzdychanie zachodnioeuropejskich, mianowicie niemieckich romantyków do średniowiecznych wspomnień było dla ich kierunku zabójczym, albowiem lękano się, żeby to pobratanie się ze średnimi wiekami nie sprowadziło pławienia czarownic, sądów bożych i czartowskich pikników tak romantycznie pięknych” (*R*, s. 130).

<sup>302</sup> Cytat nieznacznie przekształcony (*R*, 139).

<sup>303</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 138).

z grzechów swych zaborczej Moskwie i Niemcom, które nauczają świat przez swych urzędowych i nieurzędowych historyków, że rozbiór Polski był koniecznością i dobrodziejstwem dla cywilizacji, bo popsute i zgniłe społeczeństwo polskie jakobinizmem swym zagrażało pokojowi europejskiemu? Tyle wystarczy dla tego, kto nas chce zrozumieć, bo o ludzi źłej woli nie idzie nam tutaj.

Wiemy, że na argument nasz ostatni krytykowani odpowiedzą nam: Jak to? więc dlatego, że Moskwa wypowiedzianymi przez nas prawdami bronić się może i usprawiedliwiać swe dzikie w Polsce postępowanie, to my dlatego nie mamy mówić prawdy braciom swoim, ale utrzymywać ich ciągle w fałszu i błędzie? Nie i przenigdy nie! Poznacie prawdę, a prawda zbawi was, powinno być zawsze i wszędzie hasłem naszym. Kłamstwem bowiem nikt nigdy i nikomu w niczym się jeszcze nie przysłużył, ale pamiętajmy, że tam, gdzie człowiek całej prawdy powiedzieć nie może, niech połowy nie wypowiada i lepiej milczy. Krzywdą jest dla prawdy mówić półprawdy, szczególnie w takich okolicznościach, w jakich się znajduje w Warszawie p. Spasowicz i p. F.K. wobec cenzury moskiewskiej, która bezczęścić i zniesławiać wszystko, co polskie i szlachetne, pozwala zawsze, ale chwalenia nawet najczystszych cnót i zasług polskich nie dopuszcza nigdy. Czemuż p. Spasowicz i F.K. nie napisali tych prawd, że rozbiór Polski był zbrodnią, moskwiczenie urzędów i szkół polskich<sup>304</sup> jest gwałtem, wierność i miłość dla Polski Polaka cnotą, bronienie jej praw i całości orężem, słowem i piórem, obowiązkiem itd.? A jeżeli takich rzeczy pisać nie chcą lub się obawiają przez wzgląd na cenzurę, niechajże zrobią coś i przez wzgląd na

---

<sup>304</sup> W roku 1875 zaprowadzono na terenie Królestwa Kongresowego język rosyjski w sądach; od 1869 roku rosyjski był językiem wykładowym w gimnazjach, od 1871 wprowadzono go jako przedmiot do szkół ludowych.

Polskę, przez wzgląd na braci, którzy ucząc się i słuchając z musu fałszów i złorzeczeń wroga na ojczyznę i tych, co jej służą, niechajże nie słyszą ich przynajmniej z ust polskich.

A fałszem i złorzeczeniem jest to, co wy, panowie, piszecie. Fałszem jest, że poeci nasi idealizowali z przeszłości naszej najazdy, rozboje, pijatykę i niekarność, że ubóstwiali wszystkie błędy i grzechy, które ją do upadku przyprawiły [!]. Fałszem jest, że w upadłej Polsce nie widzieli grzechów i błędów, że głosili ją za niepokalaną, świętą i niewinną niczego. Fałszem jest, że przyczynę upadku widzieli tylko i jedynie w okolicznościach zewnętrznych i we wrogach, a w Polsce samej żadnej nie dostrzegali winy. Fałszem i potwarzą jest i będzie, że bohaterami i ideałami, „nad których urzeczywistnieniem miało pracować społeczne im pokolenie, byli szaleńcy, sceptycy, marzyciele i karykatury człowieka”<sup>305</sup> itd., itd. A dowodzić tego, że tak jest, nie widzę nawet potrzeby, bo nie tylko ich życie, ale i dzieła same bronią ich przed waszymi oszczerstwami. [...].

Ale p. F.K. przeczuwał snąć, że mu ktoś podobnie odpowie, dlatego zastrzegł się, „iż nie przeczy, że porównując rozmaite ustępy, choćby w samych utworach Mickiewicza, można się spotkać i z innymi zdaniem, ale bo też nie należy wymagać, pisze on, od poetów ścisłej z sobą konsekwencji nie tylko w całym zawodzie literackim ich działania, ale nawet w jednym i tym samym utworze...” (str. 120)<sup>306</sup>. My jednak na tę przewidzianą obronę autora powiemy mu, iż pamiętamy, że namiętność zaślepia człowieka, tj. że choć patrzy, nie widzi, choć słucha, nie słyszy; nie zobaczy więc i on i nie usłyszy prawdy dopóty, dopóki

---

<sup>305</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 132).

<sup>306</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 119–120); znamienne jest zastąpienie frazy oryginału: „można się spotkać z apoteozą rozumu i myśli” następującą: „można się spotkać i z innymi zdaniem”.

bielmo złości nie zejdzie z ócz i uszu jego, a złością nazwać musimy to jego namiętne rzucanie się na największych wieszczów naszych i ich poetyczne utwory.

Zaślepieniu temu przypisać musimy także i to, że pomijając już stronę namiętą artykułu – wygląda on, jak gdyby był pisany co najmniej w chwilach walki u nas romantyków z klasykami, w której brali udział, jedni – którzy czuli i rozumieli dobrze, o co rzecz idzie, drudzy, którzy czuli a nie rozumieli, a trzeci, którzy ani czuli, ani rozumieli nic [z] rzeczy spornej, tylko się gniewali i krzyczeli, bo i inni krzyczeli. Otóż p. F.K. z dzisiejszym artykułem wygląda, jak żeby należał do tych ostatnich, ze swoim dochodzeniem, rozumowaniem i pojmowaniem, co to jest romantyzm. W początkach bieżącego wieku takie literackie bredzenia o romantyzmie dałyby się usprawiedliwić jeszcze tym naturalnym prawem, że każda nowa rodząca się idea, przeczuwana tylko, a zakryta jeszcze przed oczami rozumu, nie dając się jeszcze pojąć, nie daje się też i ujmować w żadne słowa, tj. przybierać na siebie jasne, widome kontury prawdy. Geniusze prędzej takie prawdy odgadują i pojmują, gdy tłumy ludzi zwykłych czekać muszą na nią, aż zejdzie na widnokrąg i zaświeci jak słońce.

Otóż, że sześćdziesiąt lat temu mógł się ten i ów dziwić i biedzić, co znaczy ów mistycyzm, owe duchy i postacie w ogóle zaziemskie w poezjach romantyków, to można było mieć zupełne wyrozumienie, ale dziś podobne dziwy, szczególnie u ludzi, którzy się liczą do chrześcijan katolików, i to filozofów, jak p. F.K., są dla nas niepojęte zupełnie.

Jak to? więc przez tyle wieków odmawiamy pacierz: Przyjdź królestwo Twoje, nie wódz na pokuszenie, Świętych obcowanie, żywot wieczny<sup>307</sup> itd., mają zawsze tylko brzmieć na ustach, a nigdy nie przejąć serca i być pojętymi?

---

<sup>307</sup> Zestawienie cytatów z modlitw: *Ojcze nasz (Pater noster)*, *Wyznanie wiary (Credo)*.

Ziarno Chrystusowe raz zaszczerpione żyje, rozwija się i wydaje owoce. Rozbudzona i rozbudzająca się wciąż wiara w świat zaziemski, duchowy i wpływ jego na nas zostaje już pojmowaną za dni naszych. Romantyzm jest jej objawem.

Jak młoda matka, nie pojmując w łonie swym pierwszych ruchów dziecięcia, trwoży się i najfałszywiej tłumaczy je sobie, tak i ludzie objawów dojrzewającego w nich chrześcijaństwa nie pojmują często i tłumaczą go fałszami, tj. nie tak, jak być pojmowanym winien, nie wynika stąd jednak, aby objaw sam nie był prawdziwy i naturalny. Gdyby więc p. F.K. i podobnie mu rozumujący nie przywiązywali się literalnie do owych upiórów, rusałek, gusiel i wieszczb, ale chcieli przez nie rozumieć figury i symbole sił i postaci zaziemskich, nie potrzebowaliby się tak gorszyć i oburzać i nie gniewaliby się tak za rozmowy diabłów i aniołów. Jakże bowiem może gniewać i gorszyć chrześcijanina postać Mefistofelesa w *Fauście* Goethego i w *Śnie w Podhorcach* ks. St[anisława] Chołoniewskiego<sup>308</sup> albo modlitwy aniołów nad śpiącym Konradem w *Dziadach*<sup>309</sup>?

---

<sup>308</sup> Stanisław Chołoniewski (1791–1846) – ksiądz katolicki, pisarz, autor między innymi opowieści fantastycznej *Sen w Podhorcach* (1842).

<sup>309</sup> Podobnie jak z zaziemskimi duchami ma się rzecz i ze zwrotem poezji romantycznej do ludu. Poezja romantyczna opromieniając nędzę, ubóstwo i prostotę i podnosząc szczerłość, serce i wiarę jego, złamała przesąd i pogardę do małych, tj. urokiem poezji zbliżyła nas do niego i ułatwiła nam kochanie go, nakazane przez Chrystusa. Jak Chateaubriand po wielkiej rewolucji potęgą wyrwanej z chrześcijaństwa poezji w dziele swym *Duch wiary chrześcijańskiej* przyciągnął znów odpadłych do niego, tak i ten zwrot romantyzmu do ludu wielu chrześcijan przez piękno kochać nauczyło zapomniany i pogardzany dotąd lud nasz biedny... Był więc to objaw także rozbudzający gorąco w nas chrześcijaństwo [przyp. – T.Ż.].

Jeśli to są bajki i gusła, to takich bajek w Starym i Nowym Zakonie pełno znajdujemy. [...]

I rzeczywiście nieszczęśliwi są, którzy już wątpić zaczęli w prawdy w tej dostojnej księdze<sup>310</sup> zapisane, którzy „w imię rozumnej i sumiennej krytyki”, w imię „pozytywizmu” i „trzeźwości” naśmiewają się „z mistycyzmu”, „z natchnienia” i „z ducha”, nazywając sekciarzami, kabalistami i ciemnymi tych, którzy w rzeczy te wierzą. Nieszczęśliwi dlatego, że zamiast podążać do coraz doskonalszego i głębszego pojmowania prawd i tajemnic chrześcijaństwa, spadają coraz to niżej, gdzie już nic albo mało co widzieć się daje.

Gdyby p. F.K. „rozumną i sumienną krytyką” swojego rodzaju nie doszedł był do tej sfery, widział i poznawałby lepiej potrzeby moralne swych braci i nie nawoływałby ich do wytrzeźwienia się z ducha, który będąc głównym znamieniem człowieczeństwa, wyróżnia nas od zwierząt zajmujących się jedynie potrzebami swojego ciała. [...]<sup>311</sup>.

Że spostrzeżenie to słuszne jest i prawdziwe dla każdego, co tylko umie odczuwać i wnikać w ducha dziejów, żadnej nie ulega wątpliwości... Polemika z p. F.K., jaką szczególnie warszawskie podniosły dzienniki, odkryła nam tego niezbity dowód. Pan A.E. Odyniec odpowiadając p. F.K. w „Kronice Rodzinnej”<sup>312</sup> i wykazując, jakie to „karykatury człowieka” idealizowali i wytwarzali romantycy, pisze tam, iż „romantycy, tj. wychowawcy Uniwersytetu Wileńskiego, tej kolebki tzw. romantyzmu, w tej epoce

---

François René Chateaubriand (1678–1848) – pisarz i polityk francuski, autor między innymi *Génie du christianisme* (1802; wydanie polskie: *Duch wiary chrześcijańskiej*, 1816).

<sup>310</sup> Mowa tu o Biblii.

<sup>311</sup> Opuszczono fragment wypełniony między innymi cytatami z książki Maurycyego Straszewskiego *Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce* (Kraków 1875).

<sup>312</sup> Nr 13. 1876 r. [przyp. – T.Ż.].

właśnie, kiedy się kształcił Mickiewicz, wraz z nim samym złożyli pomiędzy sobą i spisali dla pamięci własnej kilka zasadniczych prawideł, podług których i sami postępować, i w razie danym przewodniczyć drugim, przyjęli sobie za obowiązek”<sup>313</sup>. Otóż porównywując te rozmaite prawidła i zasady, które spisała sama wileńska młodzież, z naukami i radami ich rektora Jana Śniadeckiego, dziwne widzimy między nimi pokrewieństwo. Ten sam duch, też same dążenia i ideały. [...]”<sup>314</sup>.

Otóż gdyby p. F.K., zabierając się do krytyki, zechciał rzeczywiście „sumiennie” zbadać ducha tego, co krytykuje, nie wzywałby zapewne na pomoc w potępieniu i złorzeczeniu swym romantyków powagi J. Śniadeckiego, bo jakkolwiek ten [...] pisał również przeciwko romantyzmowi, nie zarzucał przecie nigdy poetom tej nowej szkoły, że się ją wstręt i pogardę dla nauki i mędrców, a idealizując rozboje, opilstwo i bezprawia, wskazują na wzór do życia „karykatury człowieka”. [...] mamy niezbite dowody, że to, co stanowi prawdziwego ducha romantyzmu, było częścią przekonań J. Śniadeckiego, nie mógł więc być przeciwny jemu w tym sensie i w tym znaczeniu, ażeby aż p. F.K. mógł się nim posługiwać jako swoim współwyznawcą w nienawiści swej do tej „romantycznej ruchawki i jej głównego mistrza”.

---

<sup>313</sup> Cytat z artykułu Antoniego Odyńca nieco przekształcony. W oryginalnej: „Owóż ci przyjaciele i koledzy Mickiewicza, wespół z nim samym, ułożyli pomiędzy sobą i spisali dla pamięci własnej, kilka zasadniczych prawideł, podług których i sami postępować, i w razie danym przewodniczyć drugim, przyjęli sobie za święty obowiązek” (A.E.O. [Odyniec], *I jeszcze słówko o artykule p. F.K. Romantyzm i jego skutki*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 13, s. 201).

<sup>314</sup> Opuszczono obszerny fragment, w którym zestawiono wybrane zdania programu filomatów z radami, które wobec studentów sformułował Jan Śniadecki.

Zastanowiliśmy się tu nad tą sprawą może cokolwiek za długo, przytaczając dosłownych tyle dowodów, ale uczyniliśmy to dlatego, aby wykazać, jak krytyka p. F.K. daleką jest od „prawdziwie sumiennej krytyki”, tj. jak nic nie bada, nie troszczy się o ducha rzeczy, ale o wszystkim sądzi z pozoru, z wierzchu, i wydaje wyroki bez apelacji; aby pojaśnić zresztą czytelnika, co trzymać ma o tych wyrokach i o tych złorzeczeniach wieszczom naszym.

Dla nas, wyznamy to szczerze, wystąpienie p. F.K. nie było niespodzianką. Dawno czegoś podobnego spodziewaliśmy się po tym piórze dobrze nam znanym.

Przecież to p. F.K., jakeśmy to już powyżej wspomnieli, pierwszy po r. 1863 dzwonić zaczął na dzisiejszy nasz pozytywizm<sup>345</sup>.

Dziwiliśmy się wtedy i dziwili bardzo, bo stanowisko p. F.K. najmniej go upoważniało do podobnej propagandy, ale dziś już się nie dziwimy i artykuł *Romantyzm i jego skutki* uważamy jako naturalny, dojrzały owoc posianego i nie bez rycerskiej odwagi bronionego i uprawianego tak długo pozytywizmu.

---

<sup>345</sup> Pan F.K. jeden z pierwszych zaczął w gimnazjum warszawskim wykładać religię po moskiewsku, do tego nie zmuszony. Pan F.K. jest księdzem katechetą i acz apostołuje pozytywizm, materializm, tj. pojęcia przeciwne religii, księdzem dla miłego chleba być nie przestał. *Przyp. red.* [„Ruchu Literackiego” – T.B.]

Opinia ta jest pomówieniem, któremu przeczą wspomnienia uczniów księdza Krupińskiego (szerzej zob. T. Budrewicz, *Romantyzm i jego skutki (publicystyczne)*, w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś-Sławińska, Lublin 2016 s. 9, 12–14). Żuliński ma za to rację, przypisując Krupińskiemu pionierską rolę w popularyzowaniu założeń filozofii pozytywistycznej. Uczynił to w artykule *Szkoła pozytywna* („Biblioteka Warszawska” 1868, t. 3, s. 65–85, 285–292, 440–463; artykuł ten podpisał pełnym nazwiskiem, choć zazwyczaj postługiwał się kryptonimem).

Gdyby p. F.K., który w całej swej krytyce na romantyzm i wiersz ów sławny Mickiewicza *Wiara i rozum*, kryjąc się za powagę Jana Śniadeckiego, rzeczywiście na serio brać go chciał za wzór dla siebie, znalazłby w słowach jego nie tylko radę i przestrożę, ale i sąd za gwałtowne targanie się na rzeczy, których się nie rozumie. [...]



Stanisław Tarnowski

**Odczyt o poezji romantycznej  
prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu  
Hr. S. Tarnowskiego miany  
w Warszawie w dniu 24 marca rb.**<sup>316</sup>

[...] Teraz zaczął się ten popęd natchnienia i tworzenia, który poezję polską postawił tak wysoko, że może śmiało stać obok innych w Europie, a choć angielskiej lub niemieckiej przewyższać nie myśli, to nawet przy nich pokazać się może godnie. Liryzm tylko się teraz odrodził, ale

---

<sup>316</sup> Pierwodruk: „Kronika Rodzinna” 1877, nr 8. Fragment odnoszący się do tez Krupińskiego był tylko częścią całego tekstu. Za podstawę przedruku przyjęto wersję z „Czasu” – ze względu na następujący dopisek redakcji, wyjaśniający polemiczny charakter odczytu: „Ostatni numer warszawskiej «Kroniki Rodzinnej» przyniósł czwarty i ostatni z tegorocznych odczytów prof. Tarnowskiego w Warszawie. Powtarzamy go za «Kroniką» tym chętniej, że niektóre pisma krajowe wiele się nim w tych czasach zajmowały, zanim jeszcze był ogłoszony. Gniewano się i oburzano *à conto*, nie znając inkryminowanego odczytu; sądzimy, że robimy rzecz miłą rozgniewanym i oburzonym, podając do ich wiadomości *corpus delicti*, czy *lapis offensionis*. Dla czytelników zaś naszych, może mniej obeznanych z dziennikarstwem warszawskim, dodajemy jedno objaśnienie. Przed rokiem ukazał się w tamtejszym zbiorowym piśmie «Ateneum» artykuł o *Romantyzmie i jego skutkach*, podpisany literami F.K., który sprawił niemałe, ale niemile wrażenie, a dodany do niektórych innych wydał się prelegentowi znaczącym symptomem nowego a szkodliwego kierunku podania w śmieszność i w podejrzenie największych imion i dzieł naszej poezji. Przeciw temu to kierunkowi, a bezpośrednio przeciw temu artykułowi, wymierzona jest część polemiczna odczytu. (Red. Cz.) [«Czasu» – T.B.]”.

twórczość wyobraźni, ta i po prostu narodziła się u nas po raz pierwszy, i pierwszą kompozycją artystycznie doskonałą, pierwszym poematem polskim w całym, wielkim znaczeniu słowa, była *Grażyna*. Oto jak stała, jak nas w porządku umysłowym i artystycznym, a więc i cywilizacyjnym, postawiła poezja romantyczna już w samych swoich początkach.

Czy potem jeszcze trzeba pytać, co ta nowa poezja zrobiła? na co się zdała? jakie są jej zasługi i jej znaczenie? Chyba to zbyteczne. Chyba kto myśli, że literatura sama jest niepotrzebnym zbytkiem, chyba taki mógłby odezwać się z lekceważeniem i wątpliwością. Ale kto wierzy, jak wierzy świat cały od Greków jeszcze przynajmniej, że poezja jest szczytem umysłowego życia ludzkości, najwyższym wyrazem jej umysłowej i twórczej siły, wyrazem, w którym duch ludzki spotęgowany w niewielu wybranych wznosi się sam nad siebie i podniesieniem uczucia, myśli i wyobraźni dąży „wyżej i wyżej aż do niebios szczytów”<sup>317</sup>, a w tym dążeniu podnosi, pociąga za sobą i ten ogół umysłów i dusz zwyczajnych; kto zna historię świata i historię jego poezji i widzi – co widzieć musi, jeżeli tylko dobrze patrzeć umie – że ona zawsze od Greków, dawniej, bo od Dawida i hebrajskich proroków, od Indów i od tych bogów, którzy do nich na ziemię schodzili, była naprawdę „arką przysmierza”, w którą ludzkość składała „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”<sup>318</sup>; kto czuje i wie, że Bóg stwarzając człowieka, złożył w jego duszy potrzebę i uczucie piękności i możliwość jej tworzenia, jak złożył sumienie i rozum, ten nie spyta: po co poezja Mickiewicza? ten nie wzruszy na

---

<sup>317</sup> Nieznacznie przekształcony cytat z Mickiewicza. W oryginale: „Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu” (A. Mickiewicz, *Farys*, w. 165).

<sup>318</sup> A. Mickiewicz, *Pieśń Wajdeloty*, w: *idem, Konrad Wallenrod*, w. 838.

nią ramionami, jakby lekcewał, nie potrząśnie głową, jakby wątpił lub zgola żalował. Chyba, że ona piękna, że prawdziwą poezją nie była; że te „uczuc kwiaty”, w których woń i barwę wierzyliśmy tak długo, to sztuczne, robione kwiaty z malowanego papieru i wosku, sterczące sztywnie na druczianych łodygach? Lub może, co byłoby ważniejszym, może to kwiaty piękne z pozoru, iskrzące barwami jak gwiazdy, upajające wonią jak wschodnie kadzidla, ale wydające złe owoce? W tych świetnych kolorach może jest trucizna, ten zapach może usypia rozkosznie, żeby człowieka odurzyć i zabić, a gdy te zatrute pierwiastki kwiatu zwiążą się w owoc, to on będzie jak owoce umarłego morza,

Pod których śliczną barwą wśród trudu mozoły  
Podróżny widzi nektar, znajduje popioły<sup>319</sup>.

Czy tak jest? Nie. Z pewnością nie. Ale znać i dla poezji także obraca się koło Fortuny, skoro pytania takie zaczynają się podnosić, i ta niegdyś zapewne zbyt wyłączna, zbyt surowa i nielitościwa względem poprzedników, ta nowa poezja, przez długie lata wielbiona tak powszechnie, tak zgodnie, że żaden głos prawie przeciw niej się nie podniósł, dziś już słyszeć musi niedowierzania, wątpliwości, szyderstwa; jej formy są często śmieszne, jej treść niedorzeczna, jej skutki zgubne! Radziśmy prawie rok temu, że ta kwestia już między nami stanęła. Prędzej czy później musiała przyjść chwila, w której administracja bezwzględna, w tym razie tak dobrze usprawiedliwiona, musiała zwykłą koleją rzeczy wywołać reakcję i ustąpić miejsca krytyce, czasem rozważnej i słusznej, czasem takiej, która choć zapewne chce i mniema być sprawiedliwą, jest uprzedzoną i niechętną. Przyjemną taka chwila nie jest nigdy, ale jeżeli skądinąd sama przyjdzie, nie udawajmy, że jej nie widzi-

<sup>319</sup> A. Malczewski, *Pieśń I*, w: *idem, Maria*, w. 219–220.

my, nie zamykajmy oczu; jak wszędzie, tak i w literaturze nie zda się na nic przewlekać i odkładać spraw, które dojrzały o tyle, że każą wziąć się pod rozwagę. Weźmy więc śmiało i odważnie, badajmy, roztrzaskajmy, krytykujmy naszą poezję. A bądźmy pewni, że im więcej światła, im więcej prawdy wniesiemy w jej poznanie i ocenienie, tym lepiej. Bo przy tym świetle i w tej prawdzie zniknie zapewne rzecz niejedna, niejedna głośna sława przycichnie, niejedna zdolność uznana za wielką okaże się bardzo małą; na tym przebrakowaniu poezja nasza może tylko zyskać, jak zyskuje kościół, kiedy wynoszą się z ołtarzów robione kwiaty, pstre firanki i szklane paciorki, a na ołtarzu zostaje sam piękny obraz lub rzeźba. To zaś, co wielkie i piękne, to wzruszyć się nie da, wytrzyma wszystkie próby i szturm i wyjdzie z nich zwycięskie, triumfujące, owszem, silniej jeszcze ugruntowane w naszym przywiązaniu i uwielbieniu, kiedy rozważa i rozum dowiodą nam, że nasze uczucie i nasz zmysł estetyczny nie pomyliły się, kiedy całą swoją mocą przyłgnęły do Mickiewicza i wskazały go przed półwiekiem z górą jako prawdziwego objawiciela, twórcę, jako człowieka naszej poezji. [...]

Że romantyzm miał swoje przesady, któż zaprzeczy? owszem, przyznamy chętnie więcej i powiemy, że miał nie przesady tylko, ale i śmieszność, i zdrożność, i brzydkość, i niedorzeczności. Że jeżeli śmiesznym był pedantyczny klasyk, bez ognia w sercu i fantazji w głowie, robiący poezję na kopycie jak szewc robi buty, przesiewający słowa przez przetak, wybierający z nich te, które były „gminne i pospolite”, gładzący i piłujący przez całe lata przykład *Świątyni Wenery w Knidos*<sup>320</sup>, to nie mniej od niego śmiesznym, a o wiele zdrożniejszym, był romantyczny wiersz *Samo-*

<sup>320</sup> Poemat Charles'a-Louisa Montesquieu *Le Temple de Gnide* (1725), przełożony przez Józefa Szymanowskiego pt. *Świątynia Wenery w Knidos* (1778).

*zwaniec*<sup>321</sup>. [...] Że były u nas takie karykatury romantyzmu, komedianci natchnienia, wieszcz samozwańcy, geniusze własnego autoramentu, że nieraz szedł na poetę, kto na lekarza lub prawnika wyjść nie mógł, i dlatego że nie mógł przejść egzaminów, to prawda; [...]. [...] Ale nie mieszajmy tych smutnych praw ludzkiej ułomności i nędzy z najwyższymi przywilejami ludzkiej godności i siły i kiedy konia kują, a żaba nogę nadstawia, śmiejmy się z żaby, ale nie z konia.

A właśnie, jeżeli dawniej nasza krytyka i nasza publiczność mieszała czasem jedno z drugim i zbyt łatwo wierzyła żabom, że i one okute być mogą, to dziś daje się niekiedy widzieć podobne pomieszanie tych dwóch rzeczy, tylko na odwrót: nie patrzy się na żabę przez szkło powiększające, ale przez pomniejszające na konia, i koń przez nie widziany wydaje się raz dziką zebra, która sama nie wie, gdzie i dlaczego pędzi, drugi raz nieplodnym mułem, czasem osłem. Nic łatwiejszego niż wyrwać ten lub ów wiersz z dzieł poety bardzo młodego<sup>322</sup>, i dlatego że młody, ulegającego zbyt mocno modzie swego czasu, albo ten lub ów pomysł poety, który – jak całemu światu wiadomo – nie był nigdy panem siebie samego i swoich pomysłów, i dlatego został mniejszym od swego talentu (choć pomimo tego przez swój talent pisał rzeczy wielkiej, rzadkiej piękności i rzewności)<sup>323</sup> albo z dzieł teoretyka<sup>324</sup>, który był względnie tylko dobrym, jako pierwszy, ale jako teoretyk właśnie nie bardzo dzielny, wydobyć definicję, która bardzo źle określa to, co chce określić, i wspiąwszy się na wysokość takich argumentów, ogłosić światu wyrok, że poezja romantyczna, pomimo niektórych niezaprzeczonych piękności, była

---

<sup>321</sup> Autora nie ustalono.

<sup>322</sup> Mowa o Adamie Mickiewiczu.

<sup>323</sup> Mowa o Juliuszu Słowackim.

<sup>324</sup> Mowa o Kazimierzu Brodzińskim.

śmieszna w formie, niedorzeczna w treści, niebezpieczna, jeżeli nie przewrotna w dążności, szkodliwa, jeżeli nie zgubna w skutkach. Ale jak przesad [!] i śmieszności późniejszych przeżuwaczy romantyzmu nie należy kłaść na karb wielkich poetów, tak nie należy Mickiewicza uważać i przedstawiać tak, jak gdyby cały mieścił się w niektórych pomyłkach swojej młodości, ani słabej definicji Brodzińskiego, która rzeczy nie obejmuje ani oddaje wcale, brać za dobrą, za prawdziwą, za obowiązującą romantyków jak gdyby ich skład wiary i zakon, i na tej zasadzie przekonać ich, że sami nie wiedzieli, co myśleli, czego chcieli i co robili. [...]

Wszyscy od dawna wiedzieliśmy dobrze, że romantycy, nawet wielcy, nawet Mickiewicz, widm i upiorów bądź nadużywali, bądź używali niezręcznie, ale sądziliśmy, że była to pomyłka niewiele znacząca i niewinna. Nie przypuszczaliśmy takiej u nich przewrotności, żeby aż wytrzęwiony z banialuk umysł cofnąć chcieli „do wieku dziecięcego”<sup>325</sup>, żeby *Dziady* były niebezpieczne przez to, że kto je przeczyta, zacznie wierzyć w upiory. Czy może także kto przeczyta *Fausta*, zacznie z podejrzeniem patrzeć na każdego czarnego psa, bo może w nim siedzi diabeł? [...]

Nikt po *Dziadach* nie wierzy w upiory, kto w nie przed *Dziadami* nie wierzył. I pod tym względem przynajmniej, choć może wbrew swojej woli i bez swojej zasługi, Mickiewicz szkody nam nie przyniósł.

Ale przyniósł ją pod innym względem ważniejszym? Czy było bezpiecznie, czy było rozumnie i zdrowo karmić poezją samą naród z natury do uniesień skłonny, pozbawiony zmysłu rzeczywistości, popędowy, wrażliwy, z żywą fantazją, z jakimś wrodzonym, wspaniałym niby a nieszczęśliwym lekceważeniem rzeczywistych, praktycznych warunków i środków życia, naród, który przez cały ciąg

<sup>325</sup> Przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 140).

swoich dziejów lubił się spuszczać na to niewczesne *jakoś to będzie*, które dowcip – zbyt trafny niestety! – nazwał naszym ulubionym hasłem? Czy dla tych głów zapalnych a często lekkich literatura prozaiczna, surowa, wychodząca z rozwagi i pracy, w ich kierunku wiodąca, nie byłaby zdrowszą i potrzebniejszą od poezji natchnionej i porywającej, ale odrywającej zarazem od rzeczywistego świata, a unoszącej w „rajską dziedzinę”, ale w dziedzinę „ułudy”? Czy nasza poezja, padając w takie właśnie głowy i serca jak nasze, nie zrobiła nam czasem więcej złego niż dobrego, kiedy nam wierzyć kazała, że siła jest nie w rozumie i trudzie, ale w uczuciu podniesionym do najwyższej potęgi, do egzaltacji i intuicji, kiedy kazała z pogardą rozumu *mieć serce i patrzeć w serce* lub *mierzyc siłę na zamiary, nie zamiar podług sił*?

„Miej serce i patrzaj w serce” byłoby maksymą fałszywą i zgubną, gdyby miało być maksymą zupełną i absolutną, z wykluczeniem rozumu, woli i charakteru. [...] I Mickiewicz, kiedy miał lat dwadzieścia, mógł bez grzechu nie wiedzieć, że między sercem a rozumem sprzeczności nie ma, że owszem jedno bez drugiego prawdziwym i zupełnym być nie może, a jedno z drugim w połączeniu dopiero daje ten rezultat, który się nazywa wolą, sumieniem, charakterem, duszą, człowiekiem. Zapewne byłby powiedział dokładniej, gdyby był powiedział: *miej duszę i szanuj ją w sobie, miej rozum i zdawaj sobie sprawę ze wszystkiego, a z siebie najpierwej, miej sumienie i sądź siebie i swoje uczynki, ale nie pomylił się i nie zgrzeszył, kiedy powiedział: „miej serce i patrzaj w serce”, bo bez niego nie będziesz miał nigdy ani prawdziwego rozumu, ani prawdziwego charakteru. [...]*

Nie ma więc, zdaje nam się, tak strasznej herezji w przytoczonych słowach Mickiewicza. Ale nie o słowa nam chodziło, tylko o ducha, o dążność, o ogólny kierunek jego i całej poezji romantycznej. Czy prawda, że on, że ona,

mglistymi a tajemniczymi myślami i naukami bałamuciła umysły; że ludziła serca mistycznymi a kłamliwymi obietnicami; że psuła nawet ducha i krzywiła sumienia zdrożnymi, przewrotnymi ideałami i że, jednym słowem, „skutki romantyzmu odbiły się daleko gorzej”<sup>326</sup> w naszym życiu niż w naszej literaturze?

Że literatura każda wpływa na społeczeństwo, że jak z niego powstała, tak oddaje mu na powrót te soki żywotne, które z niego ciągnęła, temu nikt nie będzie przeczył, jako też nikt nie twierdzi, żeby ona jedna kształciła wypadki i była za nie odpowiedzialną. Że nasza literatura, a w pierwszym rzędzie nasza poezja, bywała nieraz nie dość jasną i nie dość trzeźwą, któż o tym nie wie? [...] <sup>327</sup>.

I tak podobno miałyby się rzecz z większą częścią nauk zawartych w naszej nowej poezji. Że to, co w niej jest zbyt pochlebnego, idealizującego nas samych, dawno zmarłych czy dzisiejszych, mogło do pewnego stopnia działać na nas źle, to być może. Pytanie tylko, czyja wina większa – poezji czy nasza? pytanie, czyśmy ją zawsze dobrze czytali i rozumieli, czyśmy równo zważali na wszystko, co w niej jest? Podobno nie, podobno chwytałyśmy z uniesieniem tylko co pochlebne, co podnoszące nas w własnym mniemaniu i uczuciu, a puszczałyśmy mimo uszu to, co w niej było surowym i groźnym. [...]

Nie przeczymy wcale potrzeby krytycznego zbadania naszej poezji; uznajemy ją zupełnie, dla dwóch celów i w dwóch kierunkach. Pierwszym jest sprostowanie tego, co w pomysłach i naukach naszych nawet wielkich poetów

---

<sup>326</sup> Nieznacznie przekształcony cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 140).

<sup>327</sup> Opuszczono fragment o charakterze dygresji krytykującej poezję Seweryna Goszczyńskiego, Juliusza Słowackiego i Wincentego Pola za wprowadzanie do literatury bohaterów niegodnych naśladowania.

mylnym być, a przeto szkodliwie działać może; drugim, mniej ważnym dla naszego dobra, ale dla naszej poezji i literatury, dla naszego wykształcenia i smaku, dla naszej cywilizacji koniecznym, jest przebrakowanie naszych poetów i ich poezji, ocenienie ich podług rzetelnej ich wartości, postawienie na właściwym miejscu. [...]

Nie grzeszmy przeciw naszej poezji i przeciw piękności w ogóle bezwzględny i bezmyślny podziwianiem wszystkiego, co w niej jest, nie uwłaczajmy jej i nie zabijajmy jej równym przywiązaniem, równym uwielbieniem dla dzieł jej wielkich i małych lub tylko średnich, nie wmawiajmy sami w siebie, że wszystko w niej piękne i dobre dlatego, że nasze, sądźmy ją surowo i żądajmy od niej wiele, to najlepsza usługa, najprawdziwsza cześć, jaką jej wyrządzić możemy. Czcijmy ją w prawdzie i prawdą, bądźmy z nią i sami z sobą rzetelni. [...]



Władysław Bogusławski

**Czwarty odczyt hr. Tarnowskiego**

[...] Minęła pora bezwzględnej admiracji – nastąpiła chwila krytyki.

Krytykujmyż więc, kiedy już takie prawo rządzi światem duchowym, kiedy krytyka, rozpoznawanie światła i cieni, musi towarzyszyć chyleniu się słońca ku zachodowi. Idzie tylko o to, ażeby krytyka zamiast oddzielania światła od cieni nie chciała po prostu zaprzeczyć, że słońce kiedyś świeciło.

A takie właśnie coraz wyraźniej przybiera stanowisko względem romantyzmu.

Cały prawie ostatni odczyt hr. Tarnowskiego był energicznym, wymownym protestem przeciwko temu stanowisku krytyki.

Prelegent domaga się krytyki, dla godności i pożytku poezji – ale nie dozwala obciążać wielkich koryfeuszów romantyzmu brzemieniem nadużyć, których się dopuszczała *szkoła* [romantyczna].

Wspomnieliśmy we wstępie naszym do pierwszego odczytu hr. Tarnowskiego, że te właśnie chorobliwe zboczenia i śmieszności szkoły służą dziś wszędzie krytykom za punkt wyjścia do surowych na romantyzm wyroków, które w Niemczech, w Anglii, we Francji mają za sobą przynajmniej większą lub mniejszą gruntowność motywów.

U nas na tę surowość inne składają się żywioły: zupełna bezsilność twórczości poetyckiej i idąca za nią niezdolność odczuwania piękności poezji; pycha scjentyficzna przykładająca do poezji szablony teorii naukowych, doktrynerstwo społeczne zzymające się na ideały, które choćby o włos przerastają utylitarne idealiki życia powszedniego. Z takiego to trójnoga spadają klątwy na poezję romantyczną, obwiniając ją przede wszystkim o cofanie społeczności do ciemnoty guseł i zabobonów, które wiedza coraz bardziej rozpraszać usiłuje.

Zbytecznym byłoby wykazywać całą śmieszność i niedorzeczność takiego zarzutu. Że szkoła romantyków, balladując bez upamiętania, nadużywała obcowania ze światem nadzmysłowym, temu prelegent nie przeczył bynajmniej; ale z faktu, dowodzącego najczęściej ze strony poety chęci ułatwienia sobie twórczości przez rozszerzenie sfery fantazji, że np. ktoś, kto nigdy nie wierzył w upiory, uwierzy w nie po przeczytaniu *Dziadów*, jest to samo, co przypuszczać, że przeczytanie *Fausta* zrodzić musi zabobonną twrogę do czarnych pudli jako do zaklętych w psim cielsku szatanów.

Jeżeli zarzut szerzenia ciemnoty średniowiecznej, zaczerpnięty z dowolnie wziętej, dowolnie zastosowanej definicji romantyzmu, jest oskarżeniem bez głębszego znaczenia, inny za to, a mianowicie: stawianie w życiu spaczonych ideałów, nierównie cięższą zdaje się obarczać go winą.

W istocie, zapytał prelegent, czy dobrze robiła poezja romantyczna, dając narodowi skłonnemu do uniesień, niechętnie liczącemu się z rzeczywistością, takie dwie wskazówki życiowe, jak: „miej serce i patrzaj w serce” i „mierz siły na zamiary, nie zamiary na siły”?

Ze stanowiska dzisiejszych usposobień poezja wielki zapewne grzech popełniła, nie wyśpiewawszy zasady: „miej rozum i patrzaj w rozum” lub nie przestrzegłszy młodości,

aby nie wzlatała nad poziomy. Ale jakkolwiek nikt wtedy nie myślał jeszcze o poezji filozoficznej, jakkolwiek wierzone, że uczucie jest najobfitszym, najczystszy źródłem *poezji*, nie przypuszczał zapewne dwudziestodwuletni poeta, że zakończywszy jeden z pierwszych wierszy swoich młodocianym aforyzmem „miej serce i patrzaj w serce”, stanie kiedyś przed sadem potomności jako prawodawca swego społeczeństwa, oskarżony o popchnięcie go na uczuciowe bezdroża.

Bądźmy bezstronniejszymi, nie wyjaśniamy poetycznych wykrzyków komentarzami nieszczęść publicznych, nie stawiamy poezji jako *jedynej* mistrzyni życia w przeżytej niedoli. Przede wszystkim zaś bierzmy od wielkich poetów całą sumę ideałów, a przekonamy się, że „miej serce” znaczyło to samo, co „miej duszę i szanuj duszę” – to jest rozum, uczucie, charakter; że ten, kto zalecał mierzyć siły na zamiary, nie zamiar na siły, pragnął zamiar utrzymać zawsze wysoko, bo tylko wtedy spełniają się rzeczy wielkie i piękne, ale chciał *czynny* w zależności od sił postawić.

W tym procesie przeciw duchowi romantyzmu, opartym na wykroczeniach szkoły, widział prelegent reakcję następującą po bezmyślnej admiracji wszystkiego, co z tej szkoły wyszło. Jak dawniej gliniane figurki stawialiśmy na tych samych co marmurowe posągi piedestałach, tak dziś w ferworze krytycyzmu gotowiśmy i Tytanów postrzącać z Olimpu naszej poezji. [...]

Potrzeba było, ażeby społeczność nasza usłyszała głos donośniejszy i poważniejszy, druzgoczący tuzinkowe poglądziki nie tylko na poezję romantyczną, ale na poezję w ogóle, potrzeba było, ażeby badacz znający, a przede wszystkim kochający przedmiot swego badania, ostrzegł ją, że owe pseudokrytyczne podjazdy pociągnąć mogą w końcu za sobą wyparcie się wszelkiego ideału, bez którego człowiek jest jedynie fizycznym organizmem, „bydłciem żyjącym tylko dotychczas, dopóki nie zdech-

nie”<sup>328</sup> – że wreszcie poezja strącana coraz niżej z wyżyn, na których przebywać powinna, może zejść do znaczenia muzy... Trembeckiego<sup>329</sup>.

---

<sup>328</sup> Niedokładny cytat z pracy Tarnowskiego: „Wtedy zostaje tylko organizm fizyczny, podległy fizycznym prawom i niewart, żeby się o niego troszczyć więcej niż o każde inne bydło, o które się dba, póki żyje, a nie pyta, kiedy zdechło” („Czas” 1877, nr 91, s. 2).

<sup>329</sup> Prawdopodobna sugestia o związkach materializmu Trembeckiego z jego postawą serwilistyczną oraz ideami panslawistycznymi.

## NAWIĄZANIA I KONTEKSTY



Julian Ochorowicz  
**O twórczości poetyckiej**<sup>330</sup>

Lecz jeśli poezja ma za cel wszystko, co lepsze od życia rzeczywistego, jeśli nie ma być sługą rozumu, to jednak wcale jeszcze nie wypływa z tego, ażeby poetyckie godło romantyzmu: „miej serce i patrzaj w serce”, „czucie i wiara” przed „mędrca szkiełkiem i okiem”, „tyle szczęścia, co człek prześni”, ażeby *Romantyczność*, będąca po prostu apologią choroby umysłowej, miała nam służyć za sztandar i w filozofii, i w naukach, i w polityce.

---

<sup>330</sup> Broszura zawierała treść dwóch odczytów publicznych wygłoszonych przez Ochorowicza w Warszawie wkrótce po prelekcjach Tarnowskiego. Prasa lwowska, zapowiadając odczyt Ochorowicza, informowała, iż „mają stanowić *pendent* do wykładów prof. Tarnowskiego, a podobno w części będą odpowiedzią na niektóre jego wycieczki” (*Tydzień warszawski*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1877, nr 31, s. 493). Sprawozdania z prelekcji podkreślały polemiczne wobec Tarnowskiego zakończenie odczytu Ochorowicza, na ogół z dystansem do tez referenta (por.: B. [W. Bogusławski?], *Drugi odczyt p. Ochorowicza*, „Kurier Warszawski” 1877, nr 83, s. 2–3; *Kronika miejscowa. Odczyty dra Ochorowicza o twórczości poetyckiej*, „Gazeta Polska” 1877, nr 83, s. 2; *Nowiny bieżące krajowe. Drugi odczyt p. J. Ochorowicza, O twórczości poetyckiej*, „Wiek” 1877, nr 83, s. 2–3; S. Grudziński, *Odczyty na dochód Towarzystwa Dobroczynności. (Drugi odczyt dra Juliana Ochorowicza)*, „Echo” 1877, nr 83, s. 3).

Propaganda romantyzmu w tym duchu jest niedorzecznością. Już on spełnił swoje zadanie – i pokój mu. Orzeźwił serca, rozplomieniał wiarę w ideały – i tym się zasłużył; rozmarzył umysły, przyćmił wzrok rozumu, a przybierając postać mistycyzmu, złamał skrzydła dwom największym naszym geniuszom (też same skrzydła, które pierwiej do lotu podbijał!) – i tym się zużył. Dziś potrzebna nam raczej trzeźwa, pozytywna wiedza, bo przez nią tylko możemy odzyskać dawne wśród oświeconych krajów stanowisko. Jak niegdyś romantyzm był postępową reakcją przeciw klasycyzmowi, tak dzisiaj jest nią przeciw romantyzmowi pozytywizm, tylko nie w poezji, lecz w *nauce*. Pozytywizm w poezji byłby równą niedorzecznością, jak romantyzm w polityce. Zostawmy więc, co poetyckiego poezji, a co filozoficznego filozofii. Poezja musi być idealną, polityka praktyczną, a filozofia pozytywną. Nie twórzmy gwałtem syntezy tam, gdzie ona byłaby zabójstwem postępu, a przede wszystkim nie dajmy się złudzić tym mniemanym strażnikom ideału, którzy nam grożą, że jeśli się nie wyprzemy wszystkich nowszych prądów naukowych i pozytywnych teorii, to zatracimy ideały, a uczucia zamrą i twórczość poetycka zginie w nas na zawsze...

W nas, w n a s mają zamrzeć uczucia? Nas, którzyśmy uczuciem i, niestety, tylko uczuciem, wszystkie inne narody przerośli?!

I cóż nam zalecają w zamian za jasne i pewne światło niepodległej wiedzy? Oto całkiem nowy, pstrokaty sztandar, uszyty z aktów inkwizycji, z wyblakłych strzępków herbowych i... z *Teki Stańczyka*<sup>331</sup>.

---

<sup>331</sup> *Teka Stańczyka* – drukowany w „Przeglądzie Polskim” w 1869 roku (druk osobny: Kraków 1870) cykl listów o charakterze pamfletu politycznego. Autorami listów byli: Stanisław Koźmian, Józef Szujski, Stanisław Tarnowski, Ludwik Wodzicki. Teką dała początek konserwatywnemu ugrupowaniu politycznemu w Galicji,

To za mało dla nas, panowie klerykalni romantycy!  
Taki sztandar grobem cuchnie, a nam trzeba

z żywymi naprzód iść,  
Po życie sięgać nowe –  
A nie w uwiędłych laurów liść  
Z uporem stroić głowę.  
Wy nie cofniecie życia fal,  
Nic skargi nie pomogą;  
Bezsilne gniewy! Próżny żal!  
Świat pójdzie swoją drogą!...  
(El-y)<sup>332</sup>.

---

powszechnie określanemu jako „Stańczycy”. Tarnowski, obok Szujskiego, a później Michała Bobrzyńskiego, był filarem grupy. Krakowscy profesorowie Stańczycy kilka razy urządzali zbiorowe wyjazdy z prelekcjami do Lwowa, Poznania i Warszawy. W rubryce *Tydzień warszawski* („Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1877, nr 30, s. 476) pisano z okazji odczytów Tarnowskiego: „O tym, że prof. Tarnowski jest Stańczykiem, u nas nie wiedzą, a raczej nie rozumieją tego. Gdy «Kurier Codzienny» przedrukował życiorys Tarnowskiego z *Harapa*, Warszawa wzięła za obelgę to, co w Krakowie uchodziło za reklamę”.

<sup>332</sup> El-y [Adam Asnyk], *Daremne żale*. W roku 1877 wiersz był znany jedynie w wersji ogłoszonej przez „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” (1877, nr 30 [z 1 kwietnia], s. 437).



[Bernard Kalicki]

## **Dążności rosyjskie profesora Stanisława hr. Tarnowskiego**

Od kilku miesięcy czytamy w dziennikach lwowskich surowe wystąpienia przeciw profesorowi uniwersytetu krakowskiego, Stanisławowi hrabiemu Tarnowskiemu. Zarzuty opiewają, że hr. Tarnowski w publicznej swej działalności obraża poczucia patriotyczne, że mianowicie w jednym wykładzie publicznym w Warszawie wystąpił z potępieniem zacnych dążności narodowych, usiłował zaćmić sławę wielkich naszych poetów, słowem postąpił w duchu, który tylko dla zamiarów rządu rosyjskiego mógł być korzystnym. [...]

Nareszcie potępiające hr. Tarnowskiego oskarżenia przeszły nawet do pism pozakrajowych. Właśnie z powodu lwowskiego zdarzenia<sup>333</sup> umieścił jeden z dzienników wiedeńskich wyjaśnienie, że p. Tarnowski wypowiedział w prelekcji warszawskiej zdanie, iż naród, który raz utra-

---

<sup>333</sup> W dniach 18–22 sierpnia 1877 roku Tarnowski wygłaszał w sali ratusza we Lwowie odczyty o *Irydionie* Krasińskiego. Niechętna mu kilkudziesięcioosobowa grupa lwowskich demokratów przez pół godziny uniemożliwiła wystąpienie to hałaśliwą demonstracją. Następne odczyty odbywały się w asyście policji. O inspirowanie zamieszek oskarżano redakcję „Dziennika Polskiego”. Kilku szczególnie aktywnych demonstrantów skazano na kary aresztu od 10 do 14 dni. (zob. *Kronika*, „Gazeta Lwowska” 1877, nr 206, s. 4; nr 207, s. 7).

cił samodzielny byt polityczny, odzyskać go już nigdy nie może<sup>334</sup>. [...]

Pismo warszawskie „Ateneum” w zeszycie czwartym z r. 1876 zamieściło artykuł pana F.K. pod tytułem: *Romantyzm i jego skutki*. Dowodzi w nim autor, że romantyzm, cała poezja tak zwana romantyczna, a mianowicie ci najprzedniejsi poeci, których zwykliśmy uważać za chlubę narodu, za najznakomitszych przedstawicieli narodowej twórczości umysłowej, że jednym słowem Mickiewicz, Krasiński i Słowacki i długi szereg ich następców, byli prawdziwym narodem naszego nieszczęściem. Dowodzi, że główna dążność poezji romantycznej zwichnęła zdrowy i naturalny rozwój naszego ruchu umysłowego. Przytoczywszy kilka wierszy, wyrwanych z poezji Mickiewicza, twierdzi autor, że zdaniem poety „nie nauka i wiedza, czyli rozum, lecz serce i uczucie powinny być nauczycielami romantyka”<sup>335</sup>.

Oświadczywszy się mimochodem za zdaniem, że „sztuka nie ma być sobie samej celem, ale że cel jej, równie jak nauki, tkwić powinien w podnoszeniu społeczeństwa na wyższe uobyczajenia szczeble”<sup>336</sup>, dowodzi autor artykułu, iż tego zadania poezja romantyczna nie dokonała. Najpierw dlatego, że „podsycala wiarę w upiory, czarownice

---

<sup>334</sup> *Neue Freie Presse* z 25 sierpnia 1877 Nr. 4669 „dass ein Volk, welches einmal seine politische Selbstständigkeit eingebüsst habe, nicht mehr wiedererstehen könne”. Równocześnie, bo w Nr. 36 z 1 września br., przypomniał „Ruch Literacki”, że p. Tarnowski w prelekcji warszawskiej „wartość najwyższych geniuszów, jak Mickiewicz i Krasiński, poniża pomijaniem systematycznym ich wiary w niepodległość Polski”, a w lwowskiej prelekcji o *Irydionie* jako „esencjonalną myśl” podał, „że Polska nie może mieć nadziei, by swą niepodległość odzyskać mogła” [przyp. – B.K.].

<sup>335</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 118).

<sup>336</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 132).

i widma, będące plodem ciemnoty”<sup>337</sup>, po wtóre, że bez należytego zmysłu krytycznego, „sercem tylko” wzięwszy się „do ożywienia tradycji i zwróciwszy się do poetyzowania przeszłości”<sup>338</sup>, wyprowadziła „fałszywy pogląd na przeszłość i jej roboty i równie fałszywy program dla przyszłości”<sup>339</sup>.

Wszystkie te grzechy romantyzmu razem jak najżywiej „odbily się w życiu pokolenia”. Albowiem – streszcza ocenienie swoje autor artykułu – „romantyzm to w znacznej części sprawił, że mierzono siły nad [!] zamiary, a nie zamiary podług sił, że rozkołysano uczucie i z pogardą rozumu połączono lekceważenie doświadczenia; że uczuciem chciano wszystko mierzyć wtenczas, gdy wokół nas rozum coraz więcej brał górę nad średniowieczną rycerskością; że powołano do życia czarownice, upiory, widma, prorocstwa, wróżby i całą maszynię dawno zardzewiałą, by wytrzeźwiony z banialuk umysł znów cofnąć do wieku dziecinnego”<sup>340</sup>.

Artykuł ten wywołał powszechne oburzenie. Było to bowiem targnięcie się nie tylko na pamięć mężów i na dzieła, które dla serc polskich zawsze drogimi pozostaną, ale było to zarazem niemilosierne draśnięcie tych uczuć wiary, nadziei i miłości, w których polska społeczność ma jedyne warunki przyszłości, jedyną skarbnicę poczucia narodowego, którymi jako naród żyje i lepsze na przyszłość narodowe życie zdobędzie.

Wiele pism polskich umieściło obszernie odpowiedzi na wywody autora artykułu, teorie jego odepchnięto powszechnie. Zrozumieć jednak łatwo, że fakt podobny nie-

---

<sup>337</sup> Nieznacznie przeredagowany cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 135).

<sup>338</sup> Sparafrazowany cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 136).

<sup>339</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 138).

<sup>340</sup> Cytat z artykułu Krupińskiego (*R*, s. 132).

prędko mógł być zapomnianym, że obudziwszy raz roje pomysłów i wątpliwości, żywo czytającą zajmować musiał publiczność.

Na wiosnę roku bieżącego zaprosiło Towarzystwo Osad Rolnych profesora Tarnowskiego na kilka odczytów publicznych w Warszawie. Hr. Tarnowski obrał za przedmiot prelekcji „poezję romantyczną” i w odczycie czwartym, wygłoszonym w Warszawie 24 marca br., znalazł sposobność odpowiedzenia na artykuł p. F.K. Ponieważ odczyt ten stanowi główną podstawę wszystkich oskarżeń przeciw panu Tarnowskiemu podniesionych, przytaczamy go w brzmieniu dosłownym, tak jak został wydrukowany w warszawskiej „Kronice Rodzinnej” nr 8 z 15 kwietnia br. [...] <sup>341</sup>.

---

<sup>341</sup> Na stronach 7–23 przedrukowano cały odczyt czwarty Tarnowskiego. Reszta broszury (s. 25–46) jest wypełniona cytataми z „Dziennika Polskiego”, „Gazety Narodowej” i „Ruchu Literackiego”, które zamieszczały krytyczne wypowiedzi o prelekcjach Tarnowskiego, przypisując mu antynarodowe, a nawet prorosyjskie, intencje. Na stronach 46–60 zamieszczono krytykę „Dziennika Polskiego” i „Gazety Narodowej” jako organów politycznej orientacji zwalczającej stronnictwo związane z „Czasem” oraz „Przeglądem Polskim”, posługując się przy tym niegodziwymi metodami.

Włodzimierz Zagórski

## Na dziś

Wczoraj kazali nam żegnać marzenia,  
I na czas dłuższy zaprząć się do pług,  
Iść drogą pracy ciągle, bez wytchnienia;  
Rzekli, że droga to żmudna i długa,  
I pełna cierni i pełna boleści,  
Lecz, że nią krocząc unikniem zawodu,  
Bowiem u drogi tej celu się mieści  
Kupiony pracą – przyszedł byt narodu!

I szliśmy korni za tym ich sztandarem,  
Do pracy nasze gotując lemieszce,  
Ufni, że słowo ich tym świętym żarem,  
Co wiódł w pustyni izraelskie rzesze;  
Szliśmy, choć skronie wstydem nam pały,  
W ministerialne nawet przedpokoje,  
Ufni, że wodze dobędą ze skały  
Dla ust spragnionych wód ożywczych zdroje<sup>342</sup>.

---

<sup>342</sup> Aluzja do czynu Mojżesza, który uciszył bunt spragnionych Izraelitów, uderzając laską o skałę i powodując wyciek wody tak obfity, „że mógł się napić zarówno lud, jak i jego bydło” (Lb 20,8–11).

Szliśmy – jak Dante szedł niegdyś przez piekło<sup>343</sup>  
Za dziennikarskiej głosem Beatryczy,  
Z skronią zbolalą i źrenicą spiekłą,  
Smagani chłostą gadzinowych biczy;  
Kandyńskich jarzem<sup>344</sup> omroczeni cieniem,  
Szliśmy przez wszystkie hańby i sromoty,  
Wierząc, że ból nasz jest owem nasieniem,  
Z którego wszędzie plon przyszłości złoty!

Dziś co? – Patrz, nowa w dekoracji zmiana!  
Ci, co nucili pieśń utylitarną<sup>345</sup>  
Dzwonią w róg Tella<sup>346</sup>, wołają Hosanna!  
Gwiazdę nam we mgle wskazując polarną.  
Brutusy<sup>347</sup> nowe, co wicherzą w narodzie,  
Choć nie zrzucili jeszcze swej liberii,  
I chcą w lud wmówić, zmańdrzały po szkodzie,  
Że można Polskę wygrać na loterii.

---

<sup>343</sup> Aluzja do poematu Dantego Alighieri *Boska komedia*. Tu wyraźna zbieżność stylistyczna z formułą użytą przez Zygmunta Krasińskiego w rozdziale drugim *Przedświtu*: „Jak Dant – za życia przeszedłem przez piekło! [...] I ja też miałem Beatricze moją!”.

<sup>344</sup> Kandyńskie jarzmo, kaudyjskie jarzmo – określenie sytuacji przymusowej, z której wyswobodzenie należy okupić upokorzeniem. W drugiej wojnie samnickiej w roku 321 p.n.e. wojsko rzymskie schwytało w pułapkę w Wąwozie Kaudyńskim; rozbrojone, musiało przejść gęsiego pod jarzmem z trzech spis (z łac. *Furculae Caudinae*).

<sup>345</sup> Aluzja do środowiska „Gazety Narodowej”, która propagowała hasła pracy organicznej, między innymi publikując głośną pracę Ludwika Powidaję *Polacy i Indianie* („Gazeta Narodowa” 1864, nr 285, 296). Był to początek namiętnych i długich sporów o program polityczny po przegranej powstaniu 1863 roku. W czasie wojny bałkańskiej dziennik, obok „Ruchu Literackiego”, ożywiał nastroje patriotyczne.

<sup>346</sup> Wilhelm Tell – legendarna postać szwajcarskiego bohatera narodowego, symbol oporu przeciw władzy cesarza austriackiego.

<sup>347</sup> Brutus Marcus Junius (85 p.n.e. – 42 p.n.e.) – polityk i mówca rzymski, zwolennik republiki, jeden z zabójców Cezara.

O! wy nie myślcie, żeśmy tak bez bólu,  
Bez walki z sobą, bez serca ofiary,  
Z dawnego marzeń zesli<sup>348</sup> Kapitolu,  
By się w trumniane przystroić symary.  
Jeśli przed kata nie blednąc powrozem,  
Ku orkusowym<sup>349</sup> zstąpiliśmy ceniom,  
To jeno na to, by zostać nawozem  
Rolę późniejszym żyźniąc pokoleniom!

Więc próżno Wasze nam ślecie hejnały  
Ku loteryjnym nas wabiąc kantorom,  
Próżno na piersi nam krwawej, zbolalej  
Siadacie równi gorączkowym zmorom.  
Nam już nie wolno grać w cetno i lichy,  
I fantastycznym zawierzać złudzeniom;  
Nam trzeba pracą wytrwałą a cichą,  
Prostować drogę przyszłym pokoleniom!

1877

Wiersz ten pisany był z powodu ówczesnych knozań warcholów lwowskich, nawołujących do formowania legionów [dopisek – W.Z.].

---

<sup>348</sup> Możliwa aluzja do wiersza Adama Asnyka *Miejmy nadzieję!* (1871): „By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość”.

<sup>349</sup> Orkus (mitol.) – w mitologii rzymskiej demon śmierci, utożsamiany z Tanatosem i Plutonem.



## Bibliografia

### TEKSTY ŹRÓDŁOWE

- Bogusławski W., *Czwarty odczyt hr. Tarnowskiego*, „Kurier Warszawski” 1877, nr 67, s. 1–2.
- [Breza A.] Adam Goraj, *W sprawie romantyzmu. Słów kilka z powodu rozprawy Romantyzm i jego skutki, napisał F.K. („Ateneum” zeszyt IV. Kwiecień 1876 r.)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 22, s. 343; nr 23, s. 364–365; nr 24, s. 378–381.
- [Kalicki B.], *Dążności rosyjskie profesora Stanisława hr. Tarnowskiego*, Lwów 1877, s. 3–7.
- [Kotarbiński J.], *W sprawie romantyzmu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 25, s. 293–294; nr 26, 305–307; nr 27, s. 321–322.
- Kraszewski J.I., *Romantyzm i jego skutki („Ateneum” Tom II. Zeszyt IV). Uwagi „Kłosy”* 1876, nr 569, s. 322–323.
- [Krupiński F.] F.K., *Romantyzm i jego skutki*, „Ateneum” 1876, t. 2, z. 4, s. 111–141.
- [Krzemiński S.], *Kilka słów z powodu artykułu w „Ateneum”* Romantyzm i jego skutki, „Bluszcz” 1876, nr 19, s. 145–146.
- Łuniewski K., *Najnowsze poglądy na poezję. Włodzimierz Spasowicz – Nowe studium nad Syrokomlą. F.K. – Romantyzm i jego skutki*, „Niwa” 1876, t. 9, z. 35, s. 773–786.
- Ochorowicz J., *O twórczości poetyckiej*, Lwów 1877, s. 104–105.
- [Odyniec A.E.] A.E.O., *I jeszcze słówko o artykule p. F.K.* Romantyzm i jego skutki, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 13, s. 201–203.

- P.-, *Ruch dziennikarski („Ateneum”)*, „Gazeta Polska” 1876, nr 95, s. 3.
- Prus B., *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski” 1876, nr 98, s. 1–2.
- R-n., *Jeszcze jedna uwaga o artykule p. F.K. Romantyzm i jego skutki*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 11, s. 170–172.
- Tarnowski S., *Odczyt o poezji romantycznej prof. Jagiellońskiego Uniwersytetu Hr. S. Tarnowskiego miany w Warszawie w dniu 24 marca rb.*, „Czas” 1877, nr 90, s. 1–2; nr 91, s. 1–2.
- Zagórski W., *Na dziś*, w: *idem, Z teki Chochlika. O zmierzchu i świcie (1865–1881)*, Lwów 1881, s. 89–91.
- Żuliński T., *Nowe studium nad Syrokomlą przez W. Spasowicza oraz Romantyzm i jego skutki przez p. F.K. Dwie rozprawy z czasopisma „Ateneum” rozebrał i ocenił...*, Lwów 1877.

## BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA

- (+), *Ks. Franciszek Krupiński*, „Przegląd Katolicki” 1898, nr 43, s. 682.
- Araszkievicz F., *Pozytywizm polski*, wyd. 2 uzup., Lublin 1947.
- Bachórz J., *Prus przeciw naszym stereotypom*, w: *Teka różnaitości z wieku nie tylko XIX*, red. S. Karpowicz-Słowikowska i T. Linkner, Gdańsk 2011, s. 173–181.
- Barańska M., Sobieraj T. [oprac.], *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, Warszawa 2016.
- Biernacki J., *Idealny ks. prefekt*, „Gawędy Kaliskie” 1939, nr 11, s. 6.
- Bobrowska B., *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.
- Borkowska G., *Pozytywiści i inni*, Warszawa 1996.

- Brodziński K., *Pisma*, wydanie zupełne poprawne i dopełnione z nieogłoszonych rękopisów staraniem J.I. Kraśzewskiego, t. 3: *Proza. O klasycyzmie i romantyzmie (1818)*, *Literatura polska (1822–1823)*, Poznań 1872.
- Buczyński R., *O stosunku człowieka do przyrody i nauki. Z notat pseudoliterackich*, Warszawa 1867.
- Budrewicz T., Romantyzm i jego skutki (*publicystyczne*), w: *Polska krytyka literacka w XIX i XX wieku*, red. M. Gabryś-Sławińska, Lublin 2016, s. 9–28.
- Chlebowski B., *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania literatury* [1884], w: *Teoria badań literackich w Polsce. Wypisy*, oprac. H. Markiewicz, t. 1, Kraków 1960, s. 58–66.
- Chmielowski P., [rec.] *Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza opracował Leonard Sowiński*, „Gazeta Polska” 1876, nr 7–14.
- Chmielowski P., *Kilka słów z powodu odpowiedzi p. L. Sowińskiego*, „Gazeta Polska” 1876, nr 23, s. 3.
- Chmielowski P., *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*, Wilno 1881.
- Chmielowski P., *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, Warszawa 1902.
- Czajkowska A., „*Poeci uczeni*”. *Związki nauki i literatury w twórczości romantyków*, Częstochowa 2014.
- Dębicki L., *Z Ostrowa do Rzymu*, „Przegląd Lwowski” 1876, z. 6, s. 396–417.
- [Dmochowski F.S.], *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, nr 3, s. 124–132; nr 4, s. 176–187.
- Domagalski [I.], *Irelandia i Polska*, Lwów 1876.
- Drogoszewski A., *Pozytywizm polski*, wyd. 2, Lwów 1934.
- [Duchińska z Żochowskich S.] S. z Ż.D., *Walka idealizmu z realizmem w literaturze francuskiej na polu poezji*,

- sztuki dramatycznej i filozofii*, „Kronika Rodzinna” 1876, nr 4.
- Feldman W., *Stanisław Tarnowski. Kartka naszej krytyki literackiej*, „Ogniwo” 1904, nr 14, s. 317.
- Feldman W., *Piśmiennictwo polskie 1880–1904*, t. 4: *Współczesna krytyka literacka w Polsce*, Lwów 1905.
- Feldman W., *Romantyzm i jego skutki*, „Witeź” 1908, s. 467–470, 528–535.
- Fiećko J., *Rosja, Polska i misja zesłańców: syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997.
- Fita S. [oprac.], *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*, Warszawa 2002.
- Flis-Czerniak E., *Błędni rycerze i nauczyciele rozumności. Dialogi z romantyzmem w literaturze polskiej lat 1864–1918*, Lublin 2015.
- Galle H., *Ksiądz Franciszek Krupiński jako filozof*, „Kurier Niedzielnny” 1898, nr 31, s. 484–485.
- Hochfeldowa A., Skarga B. [oprac.], *Franciszek Krupiński (1836–1898)*, w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, wybrały, opracowały, wstępami i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa, B. Skarga, Warszawa 1980, s. 235–261.
- Janicka A. [red.], *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Seria I: studia, rewizje, konteksty*, Białystok 2015.
- Kacnelson D., *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej. Folklor powstania styczniowego*, Wrocław 1974.
- Kenig J., *Franciszek Krupiński*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, nr 35–36.
- [Klaczko J.], *Korespondencja Mickiewicza. (Studium)*, Paryż 1861.
- Kmieciak Z., *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971.
- [Krupiński F.] F.K., *Szkoła pozytywna*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 3, s. 65–85, 285–292, 440–463.

- [Krupiński F.] F.K., *Bronisław Ferdynand Trętowski* [!], „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 114–116.
- Krupiński F., *Wczasy warszawskie*, Warszawa 1872.
- [Krupiński F.] F. Krup., *Literatura polska*, w: *Jana Jaworskiego kalendarz ilustrowany na rok przestępny 1876*, Warszawa 1875, s. 38–41.
- [Krupiński F.] F.K., *Jan Śniadecki. Jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce*, przez dra Maurycego Straszewskiego, Kraków 1875, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 53, s. 428–430.
- [Krupiński F.] F.K., *Aleksander Tyszyński*, „Biblioteka Warszawska” 1881, t. 1, s. 161–198.
- [Krupiński F.] F.K., *Biblioteka Mickiewicza*, „Ateneum” 1886, t. 2, z. 1, s. 194–196.
- Krupiński F., *Poeta i społeczeństwo*, w: *Książka zbiorowa ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza w stuletnią rocznicę urodzin poety*, Petersburg 1898, s. 117–128.
- Kulczycka-Saloni J., *Pozytywizm*, Warszawa 1971.
- Kulczycka-Saloni J. [oprac.], *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985.
- Listy z Warszawy Aurelego Maura*. Warszawa – czerwiec – 1876, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1876, nr 26, s. 460.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, Warszawa 1978.
- Markiewicz H., *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego*, w: *idem, Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 225–286.
- Massonius M., *Ks. Franciszek Krupiński*, „Głos” 1898, nr 35.
- Massonius M., *Franciszek Krupiński*, „Kurier Warszawski” 1900, nr 29, s. 1–3.
- Mickiewicz A., *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich*, w: *Poezje*, t. 1, wydanie nowe pomnożone, Petersburg 1829, s. III–XXXII.
- Mickiewicz A., *Korespondencja*, t. 1–2, Paryż 1870–1872.

- Ochorowicz J., *O twórczości poetyckiej*, Lwów 1877.
- Odyniec A.E., *Listy z podróży*, t. 1–2, Warszawa 1875.
- O „Przeglądzie Tygodniowym” i „Atheneum” [!], „Przegląd Lwowski” 1876, nr 16, s. 262.
- Pięćdziesięcioletni jubileusz literackiej działalności Kazimierza Wład.[ysława] Wójcickiego, „Wiek” 1876, nr 108, s. 1–3.
- [Piltz E.?] Er.P., *Nasze stanowisko w literaturze i nauce*, „Wiek” 1876, nr 93–95.
- Pilus H., *Księdza Franciszka Krupińskiego poszukiwania filozoficzne*, „Rocznik Białkopodlaski” t. 4: 1996, s. 197–216.
- Potocki A., *Polska literatura współczesna. Część I. Kult zbiorowości 1860–1890*, Warszawa 1911.
- Rawita-Gawroński F., *Konfederacja Narodu Polskiego w r. 1876*, Poznań–Warszawa 1919.
- Sawicki J.J., *Ks. Franciszek Krupiński jako historyk filozofii*, „Studia Philosophiae Christianae” 1966, nr 1, s. 251–296.
- Sawrymowicz E., Wojeński T. [oprac.], *Publicystyka pozytywizmu. Wybór*, Warszawa 1948.
- Siemieński L., *Obóz klasyków. Ustęp z historii wyobrażeń literackich w XIX wieku. Z korespondencji ułożył...*, Kraków 1866.
- Siemieński L., *Portrety literackie*, t. 1–4, Poznań 1865–1875.
- Skarga B., *O kilku problemach pozytywizmu polskiego*, w: *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. 2, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 5–35.
- Sowiński L., *Odpowiedź na recenzję Rysu dziejów literatury polskiej*, „Gazeta Polska” 1876, nr 18–20.
- Struve H., *Ks. Franciszek Krupiński jako filozof*, „Biblioteka Warszawska” 1898, t. 4, s. 132–156.
- Szujski J., *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i artykuły*, wyboru dokonał, przy-

- gotował do druku i wstępem opatrzył H. Michalski, Warszawa 1991.
- Śniadecki J., *O pismach klasycznych i romantycznych*, w: *idem, Dzieła*, wydanie nowe M. Balińskiego, t. 5, Warszawa 1837.
- [Świętochowski A.], *Nasze drogi polityczne*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 314–315.
- [Świętochowski A.] *Posel Prawdy, Liberum veto. Wymaganie czasu*, „Prawda” 1898, nr 35, s. 414–415.
- Warzenica E., *Pozytywistyczny „obóz młodych” wobec tradycji wielkiej polskiej poezji romantycznej (lata 1866–1881)*, Warszawa 1968.
- Warzenica-Zalewska E., *Przełom scjentyistyczny w publicystyce warszawskiego „obozu młodych” (lata 1866–1876)*, Wrocław 1978.
- Waśko A., *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995.
- Wierzbicki A., *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999.
- Wroczyński R., *Pozytywizm warszawski. Zarys dziejów oraz wybór publicystyki i krytyki*, Warszawa 1948.
- Zdanowicz A., *Rys dziejów literatury polskiej podług notat Aleksandra Zdanowicza oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził Leonard Sowiński*, t. 1–5, Wilno 1874–1878.
- [Żuliński T.], *Nasi faryzeusze (odbitka z „Gazety Narodowej”)*, Lwów 1876.



## Indeks osób

- (+) 13
- A.E.O. zob. Odyniec Antoni Edward
- Ajschylos (Eschylos) 132
- Aleksander VI (Rodrigo Borgia), papież 192
- Araszkiewicz Feliks 14
- Archimedes 162
- Arystofanes (Arystofan) 132, 150, 151
- Arystoteles 81
- Asnyk Adam (pseud. El-y) 5, 25, 90, 101, 225, 233
- B-ta** 13
- Bain Alexander 118
- Baka Józef 31, 88
- Baliński Michał 49, 70, 130, 152
- Baudouin de Courtenay Jan Nicisław 141
- Bącewicz Jan 152
- Bełcikowski Adam 144
- Benni Herman 13
- Biergiel Aleksander 152
- Biernacki Julian 20
- Bismarck Otto von 138
- Bobrzyński Michał 225
- Bogusławski Władysław 46, 223
- Boileau Nicolas 70
- Bomba Gerwazy zob. Sztyrmer Ludwik
- Borkowska Grażyna 15
- Bouterweck Friedrich Ludwig 74
- Breza Adam (pseud. Adam Goraj) 37, 42, 43, 161, 165
- Brodziński Kazimierz 20, 21, 26, 65–70, 72, 74, 81, 83, 84, 96, 105, 116, 127, 130, 144, 161, 162, 211, 212
- Brutus Marcus Junius 232
- Buckle Henry Thomas 24, 41, 118
- Buczyński Roman 31
- Budrewicz Tadeusz 204
- Bürger Gottfried August 113
- Byron George Gordon Noel 89, 110, 113, 166, 189, 191
- Cezar Gaius Julius 79, 159, 232
- Chateaubriand François René 201, 202
- Chlebowski Bronisław 42
- Chmielowski Piotr 15, 21, 22, 144
- Chodkiewicz Jan Karol 108
- Chodźko Józef 151
- Chodźko Leonard 152
- Chołoniewski Stanisław 201
- Cieszkowski August 146
- Comte August 124

- Czajkowska Agnieszka 40  
 Czarniecki Stefan 108, 165  
 Czarnocki Adam zob. Dołęga  
     Chodakowski Zorian  
 Czernicki Gustaw 145
- D**  
 Daniłowicz Ignacy 152  
 Dante Alighieri 84, 132, 232  
 Darwin Karol 115  
 Delille Jacques 186  
 Dębicki Ludwik 32  
 Dębiński Ignacy (Joachim) 153  
 Dmochowski Franciszek Ksawery 70, 79, 82, 98  
 Dmochowski Franciszek Salezy 79–81  
 Dołęga Chodakowski Zorian (właśc. Adam Czarnocki) 146  
 Domagalski Ignacy, ksiądz 32, 33  
 Domejko (Domeyko) Ignacy 149  
 Draper John William 118  
 Drogoszewski Aureli 14  
 Duchńska z Żochowskich Seweryna 30  
 Dunin-Borkowski Aleksander 102
- E**  
 Eberhardt Heinrich Fischers 74  
 El-y zob. Asnyk Adam  
 Er.P. zob. Piltz Erazm  
 Euklides 68  
 Eurypides 89
- F**  
 F.H.L. zob. Lewestam Fryderyk Henryk  
 F.K. zob. Krupiński Franciszek Salezy  
 Feldman Wilhelm 14
- Fichte Johann Gottlieb 91  
 Fiećko Jerzy 45  
 Fink... I. (Finkelhaus Jan Jakub?) 43  
 Fredro Aleksander 178
- G**  
 Gabryś-Sławińska Monika 204  
 Galle Henryk 17  
 Gałęzowski Seweryn 152  
 Giller Agaton 33, 45  
 Goethe Johann Wolfgang 31, 166, 201  
 Golian Zygmunt 33  
 Goraj Adam zob. Breza Adam  
 Gorzkowski Marian 145  
 Goszczyński Seweryn 31, 117, 214  
 Górski Konrad 124  
 Grabski Andrzej Feliks 118  
 Grudziński Stanisław 223
- H**  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 18, 22, 42, 91, 93, 163, 182  
 Herodot 150  
 Herostrates 143  
 Heydatel Jan 151  
 Homer 98, 166, 167  
 Horacy (Horatius Quintus Flaccus) 70, 71, 78, 81, 111, 150, 167  
 Hugo Wiktor 191
- J**  
 Jacobi Friedrich Heinrich 91  
 Jan, św. (ewangelista) 87  
 Janicka Anna 11  
 Januszewski 151  
 Jean Paul (właśc. Johann Paul Friedrich Richter) 90  
 Jeżowski Józef 150

- Kacnelson Dora** 47  
**Kaczkowski Karol** 152  
**Kalicki Bernard** 57  
**Kamiński Antoni** 153  
**Kant Immanuel** 72, 124  
**Kapliński Leon** 47  
**Karpiński Franciszek** 82, 186  
**Kenig Józef** 20  
**Kierbedź Stanisław** 151  
**Klaczko Julian** 116  
**Kmieciak Zenon** 13  
**Kochanowski Piotr** 98  
**Kolberg Oskar** 146  
**Konarski Franciszek** 22  
**Körner Karl Theodor** 166  
**Korzeniowski Józef** 178  
**Kotarbiński Józef** 39, 40, 42, 43, 182  
**Kowalewski Józef Szczepan** 149, 150  
**Koźmian Andrzej Edward** 145  
**Koźmian Kajetan** 82, 108  
**Koźmian Stanisław** 224  
**Krasicki Ignacy** 108  
**Krasiński Zygmunt** 83, 84, 93, 99, 110, 116–118, 145, 146, 159, 189, 194, 196, 197, 227, 228, 232  
**Kraszewski Józef Ignacy** 34, 36, 37, 42, 66, 132, 142, 145, 153  
**Kraushar Aleksander** 35  
**Krechowiecki Antoni** 32  
**Kremer Józef** 22  
**Krüdener Barbara Juliane von** 135  
**Krupiński Franciszek Salezy** 11–24, 26, 28–31, 33–49, 55, 57, 59, 66, 69, 70, 72, 74, 77, 88, 90, 93, 115–117, 119–121, 123–128, 130, 131, 136–138, 142, 144–148, 154, 155, 158, 159, 161–163, 165, 168, 169, 175, 176, 179, 180, 182–205, 207, 212, 214, 228–230  
**Krynicki Jan** 151  
**Krzemiński Stanisław** 14, 38, 124  
**Kułakowski Feliks** 150  
**La Harpe Jean François** 92, 113  
**Lelewel Joachim** 106  
**Lenartowicz Teofil** 146  
**Lermontow Michał** 191  
**Lewestam Fryderyk Henryk** 34  
**Lipiński Tymoteusz** 152  
**Locke John** 72  
**Longin (Longinus)** 150  
**Łubieńska Konstancja** 145  
**Łuniewski Kazimierz** 38–43  
**Malczewski Antoni** 164, 209  
**Malewski Franciszek** 153  
**Malinowski Mikołaj** 152  
**Małecki Antoni** 99  
**Markiewicz Henryk** 15–18, 42, 46  
**Massonius Marian** 17, 35  
**Mesmer Franz Anton** 73  
**Meyet Ludwik** 116  
**Mianowski Józef** 152  
**Michalski Henryk** 28  
**Mickiewicz Adam** 12, 21, 22, 26, 29, 39, 44, 48, 74–80, 82–86, 99, 103, 105, 106, 108, 110–113, 116–118, 126,

- 130, 132, 134, 145, 148,  
149, 152–154, 161, 164,  
166, 177, 178, 181, 189, 190,  
194, 196, 197, 199, 203,  
205, 208, 210–213, 228
- Mickiewicz Aleksander 153
- Mill John Stuart 23, 24
- Mochnacki Maurycy 21, 92,  
146
- Montesquieu Charles-Louis 210
- Moraczewski Jędrzej 106
- Moszyński Antoni 78
- Napoleon Bonaparte, cesarz  
166
- Niemcewicz Julian Ursyn 96
- O**chorowicz Julian 39, 223
- Odyniec Antoni Edward 39,  
40, 116, 147, 149, 177, 202,  
203
- Osiński Ludwik 79, 80
- Owidiusz (Publius Ovidius  
Naso) 150, 167
- P.-** 36, 119
- Petrarka Francesco 82
- Piltz Erazm 31
- Pilus Henryk 17
- Pindar 150
- Platon 93
- Pol Wincenty 146, 214
- Poniatowski Stanisław August,  
król 80
- Potocki Antoni 14
- Potocki Waław 108
- Powidaj Ludwik 232
- Prus Bolesław (właśc. Aleksan-  
der Głowacki) 24, 25, 40,  
41, 121
- Ptolemeusz Klaudiusz 109
- Puszkın Aleksander 191
- R-n.** 39, 141–143
- Rajchman Aleksander 141
- Rawita-Gawroński Franciszek  
32, 48
- Reinstein Franciszek 141
- Rejchman Bronisław 141
- Romanowicz Tadeusz 32
- Richter Johann Paul Frie-  
drich zob. Jean Paul
- Ryszard III York, król 162
- S.** z Ż.D. zob. Duchńska z Żo-  
chowskich Seweryna
- Safona 132
- Sawicki J.J. 17
- Schelling Friedrich Wilhelm  
Joseph 72, 91, 93
- Schiller Friedrich 166, 191
- Schlegel August Wilhelm 74,  
91
- Schlegel Friedrich 91, 153
- Schmitt Henryk 106
- Shakespeare William 75, 110,  
113, 162
- Siemieński Lucjan 116, 144
- Skarga Barbara 11
- Słowacki Euzebiusz 88
- Słowacki Juliusz 83, 86, 87–  
–89, 98, 99, 110, 112, 116–  
–118, 146, 166, 183, 189,  
194, 196, 197, 211, 214, 228
- Sobieski Jan, król 108
- Sowiński Leonard 20–22
- Spasowicz Włodzimierz 33, 123,  
193, 196–198
- Spinoza Baruch 91
- Stachura-Lupa Renata 46

- Straszewski Maurycy 48, 49, 202
- Struve Henryk 17, 22, 72
- Supiński Józef 31
- Swedenborg Emanuel 135
- Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Kondratowicz) 123
- Szekspir William zob. Shakespeare William
- Szyrmer Ludwik (pseud. Gerwazy Bomba) 118
- Szujski Józef 28, 224, 225
- Szweykowski Zygmunt 41
- Szymanowski Józef 210
- Szyrma Krystyn Lach 118
- Śniadecki Jan 23, 26, 28, 36, 39, 48, 49, 70–73, 75, 79, 111, 116, 130, 144, 146, 161, 167, 203, 205
- Świętochowski Aleksander 17, 33
- Taine Hipolit 23, 41
- Tarnowski Stanisław 41, 45–47, 99, 207, 217, 220, 223–225, 227, 228, 230
- Tasso Torquato 82, 98
- Teokryt 186
- Tieck Ludwig 92
- Towiański Andrzej 86, 116
- Trembecki Stanisław 36, 97, 220
- Trentowski Bronisław 22
- Turski Benedykt 153
- Ujejski Kornel 32, 146
- Vico Giambattista 124
- Wagner Richard 96
- Warzenica Ewa zob. Warzenica-Zalewska Ewa
- Warzenica-Zalewska Ewa 15–17, 19, 32, 36, 41
- Wasilewski Edmund 146
- Wasylenko Wołodymyr 132
- Waśko Andrzej 28
- Wereszczakówna Maria 82
- Wergiliusz (Wirgiliusz, Publius Vergilius Maro) 82, 99, 166, 167, 186
- Wiernikowski Jan 150
- Wierzbicki Andrzej 106
- Wiktoria, królowa 158
- Wodzicki Ludwik 224
- Wolski Ludwik 28
- Woronicz Jan Paweł 96
- Wójcicki Kazimierz Władysław 34, 35, 146
- Wróblewski Walerian (Koronowicz) 106
- X.M. 13
- Zaleski Józef Bohdan 88
- Zan Tomasz 145, 151
- Zarzycki 151
- Zdanowicz Aleksander 20
- Ziemięcka Eleonora 144
- Żmichowska Narcyza 31
- Żuliński Tadeusz 32–34, 44, 45, 48, 194, 195, 204





**W serii ukazały się:**

- tom 1 – Tomasz Sobieraj, *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i Lalkę*, Poznań 2008
- tom 2 – Elżbieta Nowicka, Katarzyna Kuczyńska, *Dwa głosy o sztuce. Klaczko i Norwid*, Poznań 2009
- tom 3 – Joanna Krajewska, „Jazgot niewieści” i „męskie kasztele”. *Z dziejów sporu o literaturę kobiecą w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Poznań 2010
- tom 4 – Agata Stankowska, „Wizja przeciw równaniu”. *Wokół popaździernikowego sporu o wyobraźnię twórczą*, Poznań 2013
- tom 5 – Tadeusz Budrewicz, Tomasz Sobieraj, *W sprawie przełomu pozytywistycznego. Spory krytyczne wokół Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu Piotra Chmielowskiego*, Poznań 2015

